

WIOLETTA PIASECKA

Narzeczona
dla milionera

SKARPA
WAR
SZAW
SKA

WIOLETTA
PIASECKA

Narzeczona
dla milionera

SKARPA
WAR
SZAW
SKA



Restaurację Amore nad jeziorem Niegocin oblegał tłum turystów. Jadłodajnia znajdowała się tuż przy przystani i przyciągała zgłodniałych dobrym jedzeniem i wakacyjnym wystrojem. Wprost z pomostu wchodziło się na obszerny zadaszony taras. Po obu stronach niskich, ale dość szerokich schodów stały wielkie drewniane beczki, na których wdzęczyły się donice z czerwonymi pelargoniami, nad wejściem kołysał się sznur kolorowych żarówek, obszerne stoły i wygodne drewniane krzesła zapraszały do odpoczynku. Wygłodniałym żeglarzom trudno było przejść obojętnie obok unoszących się w powietrzu zapachów smażonej ryby, frytek, naleśników czy porządnego schabowego, tym bardziej że w Amore serwowano niedrogie i zawsze świeże dania dnia, a z tarasu rozciągał się bajeczny widok na wodę i zacumowane na przystani jachty. Rozbawione towarzystwo rozsiadało się tu więc na długie godziny. Po obfitym posiłku raczono się kuflem piwa i przesiadywano na tarasie do późnego wieczora w oczekiwaniu na potańcówkę przy muzyce na żywo. Tak, turyści tu wypoczywali. Nic dziwnego, że już około szesnastej znalezienie wolnego stolika graniczyło z cudem.

Ubrana w turkusową sukienkę przed kolana i z zawiązanym na biodrach czarnym kelnerskim fartuchem Natasza Małecka lawirowała między stolikami, dzierżąc przed sobą wielką tacę. Roznosiła dania, a potem sprzątała talerze i opróżnione kufle. Jej wysokie obcasy zahaczały od czasu do czasu o nierówności wyżłobione w drewnianej podłodze, nie dała sobie jednak wytłumaczyć, że powinna włożyć wygodne płaskie obuwie. Z uporem wartym lepszej sprawy tłumaczyła, że bez szpilek czuje się naga. Nie raz, nie dwa jej życiowy partner i dzierżawca obiektu Dariusz Pytlak urządzał jej karczemną awanturę, wróżąc, że przewróci się i wyleje gorącą zupę na gości, i dopiero wtedy napytają sobie biedy, ale Natasza, choć czuła respekt przed partnerem, tej jednej rzeczy wybić sobie z głowy nie dała. Od babci przejęła bowiem żelazną zasadę, że choćby przeciwności losu zaglądały w oczy, nie zwalnia to kobiety z obowiązku dbania o siebie. „Makijaż, fryzura, elegancki ubiór, życzliwość i uśmiech to oręż każdej damy” – mawiała babcia Maria. Nauczyła wnuczkę przerabiać zakupione w lumpeksie ubrania, a także dobierać do nich niedrogą biżuterię, toteż wielu gości restauracji odprowadzało Nataszę wzrokiem, gdy elegancka, szczupła i zwinna uwijała się między stolikami.

– Natasza! Trzy razy frytki i filet z kurczaka na dziewiątkę! – zawołał kucharz, wychylając głowę z okienka. Począł aż kelnerka ułoży dania na prostokątnej bambusowej tacy, po czym dodał ciszej: – Współczuję, że zostałaś z tym sama. Kto by się spodziewał, że Ewka rzuci robotę tak z dnia na dzień. Szef charakterek ma, daje popalić, no ale czy to pierwszy raz obsztorcował kogoś niesłusznie? – spytał retorycznie i nie czekając na odpowiedź, przetarł pot z czoła, po czym zniknął w czeluści okienka, skąd rozszedł się rumor upuszczonej patelni.

Młoda kobieta pomyślała z niechęcią, że Darek rzeczywiście nie przebiera w słowach. Bywa opryskliwy w stosunku do personelu i w stosunku do niej. Z roku na rok stawał się coraz bardziej nerwowy. Byłe błahostka wyprowadzała go z równowagi, a jego krzyki wprawiały w zażenowanie gości restauracji. Gdy w chwilach intymności tłumaczyła Darkowi, że wszystkim żyłoby się i pracowało o wiele lepiej, gdyby nie jego ciągłe awantury, zbywał ją, mówiąc, że prowadzenie w Polsce biznesu to ciągła walka i dlatego stał się nerwowy. Wciąż jednak obiecywał poprawę. Po miłosnych igraszkach nawet próbował być miłszy i bardziej wyrozumiały, ale cierpliwości starczało mu na dzień, góra dwa, a potem byle co wywoływało karczemny zatarg i kończyło się wyzwiskami. Natasza i pracownicy starali się schodzić mu z drogi, ale nie zawsze się udawało.

Niosąc przed sobą tacę, dziewczyna zamyśliła się tylko na ułamek sekundy. To wystarczyło, by w obszernym przejściu wpaść prosto na Dariusza. Taszczył na ramieniu pełny keg piwa, który mu się omsknął i uderzył w niesioną przez Nataszę tacę. Talerze upadły, roztrzaskując się na brązowej terakocie wewnątrz lokalu. Filety z kurczaka piasnęły na posadzkę, rozbryzgując tłuszcz, a frytki doleciały aż do stóp siedzących na zewnątrz lokalu klientów, zostawiając na deskach tarasu tłuste smugi.

– Do jasnej cholery! Gdzie ty masz oczy?! Tysiąc razy ci powtarzam, nie łaż na obcasach! Ogarnij się, bo się pożegnamy! Mam dość wywalania pieniędzy w błoto! Zmarnowałaś trzy porcje kurczaka i frytki. Myślisz, że pieniądze rosną na drzewie?! Sama nie potrafisz zarobić, to i nie doceniasz tego, co ci spadło z nieba jak ślepej kurze ziarno. – Darł się w furii. Przeturlał keg pod ścianę i wyciągnął z tylnej kieszeni džinsów paczkę niebieskich LM-ów. Wsadził sobie papierosa do ust. Wiedziała, że ma ochotę zapalić natychmiast, ale powstrzymał się, bo lokal wewnątrz również był pełen gości. Ludzie przyglądali się tej scenie z nieprzyjemnym zdziwieniem. Krzyki i wy-

zwiska nie pasowały do idyllicznej, letniej scenerii i przytulności restauracji Amore.

Natasza wstydziła się podnieść wzrok. Nie chciała widzieć litościwych spojrzeń turystów. Przygryzła wargę. Zazdrościła ślicznym młodym kobietom i ich partnerom wesołości i bez troski. Ona też chciała się śmiać, chciała się bawić, pragnęła cieszyć się życiem, a tymczasem w imię źle pojętej miłości tkwiła tu już prawie dziesięć lat.

– A miało być tak pięknie – szepnęła z westchnieniem. – Obiecywał mi miłość po grób. Tymczasem miłość wytrwała dwa, może trzy lata, póki nie dopadła jej codzienność.

Dziewczyna przeszła obok kontuaru. Położyła tacę na barze i skierowała się do pakamery po szcztokę. Czuła na plecach świdrujące spojrzenia klientów. Ręce jej drżały, a w gardle zaschło. W kuchni zaległa cisza, zapewne kucharz zastygł w oczekiwaniu na rozwój wypadków. Natasza schyliła się po wiadro i mop, a po policzku popłynęła jej łza. Odruchowo wytarła ją wierzchem dłoni i natychmiast pomyślała, że rozmazała tusz. Wstydziła się wyjść na salę po awanturze i jakby nigdy nic z gracją zabrać się do sprzątanania. Oparła się plecami o ścianę i, zniechęcona, przytknęła oczy. Co ja tu robię? Dlaczego pozwalam się upokarzać? Zdumiały ją własne myśli. Przecież takich scen i takich awantur z Dariuszem przeżyła setki. Wiedziała, że jego złość nie będzie trwała długo i że nocą, kiedy zmęczeni położą się do łóżka, przygarnie ją i niezdarnie bąknie, żeby się już nie droczyła. Znów westchnęła. Powoli, jakby wciąż się namyślając, rozwiązała czarny fartuch opasujący jej biodra, zawiesiła go na kiju od mopa, a mop oparła o ścianę. Wyszła z pakamery i spojrzawszy w oczy kucharza, który akurat wychylił głowę z okienka, zapewne po to, by jej rzucić jakieś pokrępiące słowo lub uśmiech, ominęła rozbite szkło. Uważając, by nie nadeptać na rozrzucone jedzenie, przeszła przez taras i odprowadzana współczującymi spojrzeniami turystów, skierowała się na przystań.

– A ty dokąd? Kto posprząta ten chlew? Ej, Natasza! Wracaj, do cholery! – usłyszała za sobą wołanie Dariusza, ale nie odwróciła się ani nie zatrzymała. – Wracaj! Słyszysz?!

Zaczerpnęła swobodniej tchu. Strach, który odczuwała przy każdej awanturze z partnerem, uleciał tak szybko, jak się pojawił. W złych chwilach Dariusz ciągle wykrzykiwał, że od dziesięciu lat ma Nataszę na karku i już dłużej nie znieśnie jej nieporadności. Kobieta wiele razy bała się, że któregoś razu on rzeczywiście spełni groźbę i każe jej się wynosić, a ona nie będzie miała dokąd wrócić.

– Nie, już się nie boję – powiedziała do siebie. – Nie boję się – powtórzyła dobitnie. W jednej chwili zrozumiała, że nie chce być tu, w tym miejscu. Zmrużyła oczy przed oślepiającym słońcem. Ciepły wiatr rozkołysał dół turkusowej sukienki, ukazując szczupłe opalone nogi w srebrnych sandałkach na szpilce. Natasza odsunęła jasne kosmyki z czoła, przerzuciła na plecy włosy związane w koński ogon i ruszyła przed siebie. Minęła kilka zacumowanych jachtów po obu stronach pomostu. Bujały się leniwie na wodzie kołysane wiatrem. Wróciła myślami do małej klitki we Fromborku przy ulicy Kapelańskiej, gdzie się wychowała. Nie widziała się z babcią prawie dziesięć lat. Sama nie mogła uwierzyć, że minęło aż tyle czasu. Dzwoniła do seniorki z początku co drugi, trzeci dzień, a potem raz w tygodniu, ale nadal obawiała się powrotu w rodzinne strony. Bała się, że ludzie jeszcze pamiętają TAMTO. Serce ścisnęło jej się z żalu na wciąż żywe w jej pamięci wspomnienia. Teraz jednak nie miała wyjścia. Postanowiła wrócić do domu i zmierzyć się z rzeczywistością, o której wołałaby zapomnieć. Chyba lepsze to niż wegetacja tutaj – oceniła. Westchnęła i zapatrzyła się w połyskującą w słońcu tafel wody.

– Ahoj, piękna pani – doleciał do niej z jachtu miły męski głos. Podniosła wzrok i natrafiła na śmiejące się oczy mężczyzny w średnim wieku. Ubrany był w granatową koszulę polo i białe spodnie do kolan. – Proszę porzucić smutki i popłynąć ze mną. Ot, niedaleko, tylko na koniec świata! – rzucił z uśmiechem.

Przysłoniła dłonią oczy, robiąc daszek przed natarczym słońcem, i odwzajemniła uśmiech. Była to serdeczna, nic nieznacząca propozycja, ale wypowiedziana tak ciepło, że Natasza chętnie spaliłaby za sobą mosty, po raz kolejny postawiła wszystko na jedną kartę i popłynęła z tym nieznanym jej człowiekiem dokądkolwiek. Byleby dalej stąd.

– Proszę się zastanowić, bo właśnie odcumowuję łajbę i płynę, gdzie mnie oczy poniosą.

Stała bez słowa, patrząc na niego, a gdy odpływał, pomachała mu dłonią. Patrzyła jeszcze, jak krząta się po pokładzie, zwijając linę, a potem pozazdrościła mu prawdziwej swobody i wolności. Wolność – zamyśliła się – jakie to musi być cudowne uczucie. Nie tłumaczyć się przed nikim, być sobie sterem żeglarskim, okrętem i płynąć, dokąd się zechce. Opuściła ramiona i przytknęła

powieki. Mam dwadzieścia dziewięć lat, a już przegrałam życie – oceniła w duchu.

– Natasza! Wracaj do roboty! – usłyszała za sobą krzyk Dariusza. W jego głosie pobrzmiewała irytacja i tłumiona złość. – Ludzie czekają na żarcie, a ty ceregiele urządzasz. Bo co? Bo ci zwróciłem uwagę, że jedzenie marnujesz? O to tyle szumu? No już, nie dąsaj się. Może i faktycznie nieco za mocno zareagowałem, ale wiesz, jak jest – zaczął pojednawczo. – No, wracaj, wracaj... wiesz przecież, że Ewka odeszła i nie mamy żadnej innej kelnerki.

– Nie masz, chciałeś powiedzieć. Ty zatrudniasz, ty zwalniasz... Ja... nie mam tu nic do powiedzenia. – Wzruszyła ramionami. – Jesteśmy ze sobą dziesięć lat, a wszystko tu jest twoje.

– Teraz chcesz o tym rozmawiać, jak roboty od zarabania w knajpie?

– Nie, wcale nie chcę o tym rozmawiać. Ot, po prostu dotarło do mnie, że moje rzeczy zmieszczą się w połowie walizki. Nawet wypłaty nie mam, bo mój facet jest szefem. O każdą złotówkę muszę pytać.

– No przecież jesteśmy na dorobku... – Zniecierpliwił się.

– Nie, Darek. Nie my. – Pokręciła głową. – Ty – podkreśliła wypowiedziane słowo – jesteś na dorobku. Zresztą, już nie, bo Amore działa jak rozpedzona lokomotywa, tylko po drodze wyrzucasz maszynistów i tylko patrzeć, jak grzmotniesz w ścianę. A co do wspólności majątkowej... to nigdy nie brałeś mnie pod uwagę jako życiowej partnerki. Nigdy.

– No nie, ty chyba oszalałaś! – krzyknął. – Ludzie czekają na obiad, a tobie w głowie kasa. Zawsze wiedziałem, że jesteś materialistką. Teraz kombinujesz, co twoje, co moje... Wyrzygujesz mi, że interes rozkręciłem?

– Darek... odchodzę – weszła mu w słowo.

– Co znaczy: odchodzę? Dokąd? Do babki? Ludzie cię we Fromborku zgnoją. Myślisz, że zapomnieli? – Wydał nieestetycznie usta. Przygładził rozwiane przez wiatr jasne włosy i wbił w nią na poły gniewne, na poły niedowierzające spojrzenie.

– Żałuję, że ci się zwierzałam. Odchodzę. Tym razem naprawdę. Zastanawiam się, jak mogłam tak długo tu wytrzymać. Chociaż... kiedyś potrafiłeś być miły. – Popatrzyła na niego. W jej wzroku tliły się resztki dawnej miłości. Gdy się poznali dziesięć lat temu we Fromborku, zakochała się w nim bez pamięci. Uratował ją przed ludzkim złym gadaniem. Wyrwał z nieszczęścia i była mu za to wdzięczna. Teraz jednak stał się oprawcą. Owszem, nigdy jej nie uderzył, ale była pewna, że te krzyki, zmiany nastroju i oskarżenia o wszystkie niepowodzenia w restauracji to nic innego jak znęcanie psychiczne.

– Wrócisz, szybciej, niż ci się wydaje. We Fromborku ludzie pamiętają o tamtej twojej sprawie. A nawet jeśli zapomnieli, w co wątpię, to i tak nie będziesz miała z czego żyć. Gdzie znajdziesz pracę? Co, wyrzucasz babce emeryturę czy będziesz się prosiła o kromkę chleba? Niezła perspektywa. Życzę powodzenia w takim razie. Jeśli nie chce ci się zasuwać w Amore, to zabieraj swoje rzeczy i żegnaj. Tylko nie waż się wziąć sobie forsę z kasy na drogę. Guzik mnie obchodzi, jak dotrzesz do tej dziury. Skoro po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem, zostawiasz mnie w samym środku sezonu, to radź sobie sama. Widać się pomyliłem co do ciebie. Jesteś nic niewarta. – Odwrócił się, wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i włożył jednego do ust. Zatrzymał się i chroniąc zapalniczkę w obu dłoniach, by wiatr nie zdmuchnął ognia, przypalił papierosa, po czym szybkim krokiem ruszył w stronę tarasu. Część ludzi, zniesmaczona awanturą, opuściła lokal. Jednak więcej niż połowa, sącząc piwo, wciąż czekała na zamówione dania.

Ostra wymiana zdań z Dariuszem zachwiała jej postanowieniem. Zawsze potrafił tak odwrócić kota ogonem, że czuła się winna. Teraz też twarde postanowienie wyjazdu zaczęło się kruszyć. Bała się przyszłości. Tego, że sobie nie poradzi, tego, że ludzie znów złączą jej dokuczać. Bała się, że gdy tylko wróci do Fromborka, TAMTO będzie ponownie nawiedzało ją w snach. Zapragnęła zadzwonić do babci i się poradzić, co ma robić, ale jej telefon komórkowy został w Amore. Telefon jest na firmę. Zapewne mi go zabierze – stwierdziła w myślach. Trudno. Jeśli nie wyrwę się stąd teraz, nie wyrwę się już nigdy. Zrobiła kilka niepewnych kroków w stronę restauracji. Nie chciała jednak wracać jak zbity pies, przyspieszyła więc kroku, podniosła głowę i wyprostowała ramiona. Obeszła budynek, nie patrząc ani razu w stronę tarasu, i stromymi schodami weszła do dwupokojowego mieszkania nad lokalem. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wszystko jest tu prowizoryczne. Zajęci od rana do późnej nocy pracą w restauracji, nie mieli czasu zająć się wystrojem czy choćby gruntowniej posprzątać. Na poręczach krzesel piętrzyły się ubrania, przy drzwiach bezładnie rozrzucone kilka par butów i kapci utrudniały swobodne poruszanie, rozłożona wersalka z byle

jak odrzuconą pościelą nie pierwszej świeżości sprawiała przygnębiające wrażenie. Natasza nie obwiniała się o bałagan. Nie miała ani jednego dnia wolnego, by ogarnąć mieszkanie. W restauracji pracowała siedem dni w tygodniu, a obsługa gości bawiących się na wieczornych potańcówkach przy muzyce na żywo przeciągała się do późnej nocy. Bywała tak zmęczona, że czasami, gdy wchodziła na górę, po prostu zrzucała z siebie sukienkę, chusteczką do demakijażu zmywała tusz i resztki fluidu i padała wyczerpana na łóżko. Dopiero rano brała prysznic.

Wyciągnęła z szafy torbę podróżną, spakowała do niej ubrania, buty i kosmetyki. Przeszła do kuchni, otworzyła górną szafkę nad okapem i wyjęła przerdzewiałą puszkę po herbacie. Chwilę się mocowała z wieczkiem, ale w końcu odskoczyło. Przechowywała w niej resztę z pieniędzy, które udało jej się wygospodarować z kwot na konkretny cel, a to na dentystę, a to na buty czy inne potrzeby. Zakupami jedzenia czy środków czystości zajmował się Dariusz. Kupował je na fakturę i sam jeździł po towar, a ponieważ był sknerą, Natasza musiała nieźle się nakombinować, by wyjąć z firmowej kasy sto czy dwieście złotych. Nawet napiwki oddawała, bo jęczał, że restauracja wciąż jest w fazie rozwoju. Wyjęła z puszkę zwitek banknotów i przeliczyła. Było tego niecałe siedemset złotych.

Nasłuchiwała chwilę, bo wydawało jej się, że z dołu znów dochodzą krzyki. Słyszała podniesione głosy Dariusza i kucharza. Pokręciła głową z dezaprobatą. Za chwilę zostanie nie tylko bez kelnerki, ale i bez kucharza – mruknęła. Zanim opuściła mieszkanie, w którym spędziła ostatnie dziesięć lat, weszła do łazienki, poprawiła makijaż i uczesała włosy. Zarzuciła ciężką szarą torbę na ramię i ostrożnie, by nie pośliznąć się w srebrnych wysokich sandałach, zeszła po schodach.

Do dworca w Giżycku miała spory kawał drogi. Uszła kilka kroków i odwróciła się akurat w momencie, gdy Dariusz z tacą pełną kufli z piwem wyszedł na taras. Spojrzał na nią spod ściśniętych brwi. Wyczytała w jego oczach wyrzut pomieszany ze złością. Leciutkie ukłucie żalu szarpnęło jej sercem. Popatrzyła jeszcze raz na taras i na okna na pierwszym piętrze. Harowała tu jak wół, ale to miejsce znała. Przez pierwszych kilka lat nawet je kochała. Choć Dariusz był interesownym dusi-groszem, kochała go, a może po prostu była mu wdzięczna, że wyrwał ją z Fromborka w najgorszym momencie jej życia. A teraz przyjdzie jej się zmierzyć z TAMTYM. Nie wiedziała, czy znajdzie w sobie dość siły i czy jest na to gotowa. Dariusz odwrócił pełen nagany wzrok i zaczął rozstawiać kufle na stolikach. Ona zaś odrzuciła z ramienia włosy związane w koński ogon i ruszyła przed siebie, by zmierzyć się z demonami przeszłości.

* * *

Idąc ulicą Kolejową, Natasza przekładała co chwilę torbę podróżną z jednego ramienia na drugie. Nie miała wielkiego dobytku, ale gdy adrenalina opadła, a do serca młodej kobiety zakradł się smutek, torba zaczęła jej mocno ciążyć. Na szczęście do dworca PKP miała już tylko kilometr. Szła z podniesioną głową, choć serce jej się krajało. Myślami powróciła do restauracji. Zastanawiała się, czy kucharz utrzyma się przez cały sezon, czy rzuci tę robotę po którejś kłótni z właścicielem. Nie rozumiała zachowania Dariusza. Gdy chciał, potrafił być uroczy, dowcipny, czuły, ale kiedy tylko coś nie szło po jego myśli, wpadał w furję. Nie zwracał wówczas uwagi na otoczenie. Krzyczał, kłął, trzaskał drzwiami i wyzywał wszystkich niewybrednymi słowami. Jakże różnił się od tamtego przemilego opiekuńczego trzydziestolatka, jakim był wówczas, gdy przyjechał do Fromborka kupić łódź dla klientów swojej restauracji. Oczarował ją czułością, dowcipem i opiekuńczością. Roztaczał przed nią wizję wspólnej przyszłości na Mazurach. Po zaledwie trzech dniach znajomości spontanicznie przyjęła zaproszenie do jego świata. Nie pomogły lamenty i łzy babci Marii, która nie wyobrażała sobie, że można, ot tak, wyjechać z nieznanym mężczyzną.

– On cię może, dziecko, tylko czarować, a naprawdę być zupełnie kimś innym – tłumaczyła, ale jej słowa nie trafiały do wnuczki. Babcia poniekąd rozumiała Nataszę. Ludzie we Fromborku dokuczali dziewczynie. Nic dziwnego, że marzyła, by stąd uciec. W końcu Maria Małecka, chcąc nie chcąc, musiała pogodzić się z wyjazdem ukochanej wnuczki. Wymogła na niej częste telefony oraz to, że jeśli będzie jej źle, natychmiast wróci do domu.

Na dworcu PKP zegar wskazywał szesnastą trzydzieści. Zastanawiała się, jaki kierunek obrać. Czy kierować się do Kętrzyna, a stamtąd do Braniewa, czy może wybrać połączenie do Olsztyna, a potem szukać pociągów do Braniewa lub Elbląga. Ku jej radości równo o siedemnastej odchodził InterCity Niegocin. Ucieszyła się, że bez przesiadek dojedzie do Elbląga. Stamtąd jakoś sobie poradzi. Być może zdąży jeszcze na PKS do Fromborka, a jeśli nie, to podjedzie na Królewiecką i za szpitalem postara się złapać stopa. Nieraz tak robiła, gdy dojeżdżała do liceum. Zdążyła kupić „Panią” i „Twój Styl”, a po chwili namysłu również słodką bułkę i dwie małe butelki wody niegazowanej. Przez chwilę obserwowała drepczące przy budynku dworca gołębie. Kręciły się między podróżnymi, licząc na okruszki. Co i rusz któryś z oczekujących rzucił im rozkruszone ciastko lub kilka kęsów chleba, łapały zdobycz i natychmiast odskakiwały lub odfrwały w bezpieczniejsze miejsce. Natasza przeszła na właściwy peron i z ulgą odnotowała, że Intercity Niegocin jest już podstawiony, stąd bowiem zaczynał bieg. Odszukała wskazane na bilecie miejsce, umieściła bagaż nad głową i zajęła fotel przy oknie. Uświadomiła sobie, że ponad dziesięć lat nie jechała pociągiem. Kiedy ten czas zleciał? – zastanawiała się w duchu. Korzystając z faktu, że pasażerowie dopiero się schodzili, rozejrzała się ukradkiem po wagonie. Nowoczesna, jasna przestrzeń z fotelami obitymi niebieskim materiałem zrobiła na niej dobre wrażenie. Fotele umieszczone jeden za drugim zapewniały podróżnym więcej intymności, a na niej w tej chwili Nataszy najbardziej zależało. Pograżona w ponurych rozmyśleniach, oparła głowę o chłodną szybę i starała się uspokoić. Jak na złość, naszły ją wspomnienia z początku znajomości z Darkiem. Z nostalgią rozpamiętywała dzień, gdy pierwszy raz weszła do restauracji Amore. Lokal wtedy przypominał raczej tani bar niż przytulną restauracyjkę z tańcami, ale i tak wtedy myślała, że chwyciła Pana Boga za nogi. Gdy już poczuła się pewniej, wprowadziła drobne zmiany. Jej pomysłem było ozdobienie tarasu i właśnie potańcówki. Z początku bawili się razem z gośćmi, ale gdy codzienność zabijała uczucie i Darek stawał się coraz bardziej opryskliwy, pracownicy odchodzili jeden po drugim, aż zostali tylko ci, którzy uciec nie mieli dokąd. Ta smutna konkluzja nasunęła myśli o TAMTYM. A o czym jak o czym, ale o TAMTYM myśleć się bała.

Rozległ się metaliczny dźwięk oznajmiający rychły odjazd pociągu. Natasza chciała spojrzeć na zegarek w telefonie, ale przypomniała sobie, że nie ma komórki. Pewnie kiedy przyjadę, babcia będzie już spała. Nawet nie mam jak jej zawiadomić – zmartwiła się. Wagonem lekko szarpnęło i pociąg ruszył. Większość pasażerów zajęła już swoje miejsca, kilkoro jeszcze się kręciło, upychając bagaże i moszcząc się wygodnie, fotel obok Nataszy pozostał pusty. Z nosem przyklejonym do szyby obserwowała zmieniający się krajobraz. Napięcie, w jakim żyła przez ostatnie lata, sprawiło, że wciąż czuła niepokój. Nie potrafiła odpocząć ani choćby na chwilę się zrelaksować. Była nieustannie przyciszona, jakby czekając, że za chwilę zdarzy się coś złego, coś, co każe jej natychmiast zerwać się z miejsca i uciekać. Tymczasem nic takiego się nie działo. Z różnych miejsc dochodziły wesołe rozmowy przeplatane od czasu do czasu wybuchami śmiechu. W Kętrzynie

miejsce obok Nataszy zajęła starsza, dość tęga kobieta. Przez kilka minut sapała, próbując złapać oddech, a gdy w końcu ten się wyrównał, jęła wypytywać dziewczynę, dokąd i po co jedzie. Małecka odpowiedziała z grzecznościowym uśmiechem, że do domu, po czym zatopiła się w lekturze „Twojego Stylu”. Nie miała ochoty na rozmowę. Na czytaniu również nie potrafiła się skupić. Początkowo przerzucała bezmyślnie kartki, a w końcu poddała się, oparła wygodniej w fotelu, przymknęła oczy i udała, że śpi. Po jakimś czasie zmęczenie dało o sobie znać i rzeczywiście zapadła w sen, z którego wybudzały ją mijane stacje, na których Intercity się zatrzymywał, a raz konduktor. Na dobre ocknęła się za Olsztynem. Słońce za oknem chowało się za horyzont, a fotel obok niej znów był pusty. Ziewnęła dyskretnie kilka razy, starała się rozprostować obolałe plecy i zdrętwiałe od kilkugodzinnego siedzenia nogi.

Na dworcu w Elblągu wysypało się z pociągu sporo podróżnych. Dochodziła dwudziesta pierwsza trzydzieści. Kasy biletowe były już nieczynne, nie było też osoby, od której można by uzyskać jakąkolwiek informację o połączeniach do Braniewa lub Fromborka. Wyszła z budynku energicznym krokiem skierowała się na dworzec PKS. Tam od przypadkowej młodej kobiety dowiedziała się, że o tej porze, niestety, nic nie jeździ, ale przy odrobinie szczęścia może uda jej się zamówić bolta.

– Nie mam przy sobie telefonu. – Natasza westchnęła i pomyślała jednocześnie, że świat nagle wykluczył, a przynajmniej mocno utrudnił funkcjonowanie części społeczeństwa. Tej części, która nie potrafi korzystać z aplikacji komórkowych, nie ma internetu w telefonie czy w ogóle komórki.

– Zamówię ci. Często korzystam i naprawdę polecam. Niedrogo i wygodnie. – Rozmówczyni zamilkła i skupiła się na telefonie. Zaoferowała się poczekać z Nataszą do momentu przyjazdu kierowcy, a po namyśle również skorzystała z podwózki. Wysiadła przy ulicy Hetmańskiej, życząc Małeckiej udanej podróży.

Dopadło ją zmęczenie. Powieki ciążyły, nogi bolały od długich godzin spędzonych w jednej pozycji, w dodatku na wysokich szpilkach. Na szczęście kierowca nie był zbyt rozmowny. Rzucił jakiś grzecznościowy frazes, spytał, czy nie przeszkadza jej głośniejsza muzyka, po czym nie czekając na odpowiedź, zwiększył moc w głośnikach i skupił się na jeździe. Było kilka minut po dwudziestej trzeciej, gdy minęli Narusę, a po chwili dotarli do rogatek Fromborka. Kierowca zatrzymał się na niewielkim parkingu pod Biedronką, skasował należność i odjechał. Ona zaś zapatrzyła się na szary budynek, z którego płatami odchodził tynk. Kamieniczka, w której spędziła dzieciństwo i młodość, mogłaby uchodzić za uroczą, gdyby przeszła remont. Niestety, jej stan nie przedstawiał się najlepiej. Bardziej straszyla, niż upiększała rynek miasteczka. Ulica Kapelańska była niewielką wąską uliczką w samym centrum, tuż przy rynku. Z okien mieszkania babci rozciągał się piękny widok na Wzgórze Katedralne. Kochała to miejsce, ale również się go bała. Nie chciała, by TAMTO znów prześladowało ją w koszmarach nocnych, dręczyło i nie dawało spokoju. Zatrwożyła się. Dopadły ją wspomnienia i zaczęły szarpać jak wygłodniałe sępy. Schyliła głowę i zacisnęła powieki, ale po chwili przemogła się i spojrzała w okna mieszkania babci. Nie paliło się w nich światło, zapewne starsza pani już spała. Dziewczyna przeszła kilka kroków i otworzyła ciężkie drewniane drzwi prowadzące na ciemną klatkę schodową. Chwilę nasłuchiwała pod drzwiami mieszkania, nacisnęła dzwonek, ale ten okazał się zepsuty. Zapukała więc kilka razy, najpierw cicho, ale ponieważ z wnętrza nie dochodził żaden szmer, głośniejszym uderzyła kłykiem palca wskazującego. Odpowiedziała jej cisza. Zdjęła torbę z ramienia, bo pasek wżynał jej się boleśnie w ramię, i postawiła na podłodze. Wzięła głęboki oddech i zapukała bardziej energicznie i zdecydowanie, a gdy nadal nikt nie odpowiadał, zastukała pięścią. Z mieszkania naprzeciwko doleciał szmer, a następnie zgrzytnął przekręcany klucz. Drzwi się otworzyły i oślepiła ją smuga światła. W drzwiach stanął mężczyzna w szarym podkoszulku i w spodniach od piżamy w granatowo-białą kratę. Nie znała go. Wcześniej mieszkało tu sędziwe bezdzietne małżeństwo.

– Czego pani tak wali po nocy? Starsza kobieta tu mieszka. Już na pewno śpi. – Zmierzył ją wzrokiem, zapewne zastanawiając się, kim jest. Na potwierdzenie przypuszczeń Nataszy, spytał: – Jest pani jakąś rodziną mojej sąsiadki?

– Jestem jej wnuczką. Nie mogłam powiadomić babci o swoim przyjeździe, bo zgubiłam telefon – skłamała, by nie wdawać się w zbyt szczegółowe wyjaśnienia.

– Wnuczką? Jaką wnuczką? Mieszkam tu od trzech lat i nigdy nie widziałem, żeby panią Marię odwiedzała jakaś wnuczka. Kobięcina mieszka sama jak palec. Jakby miała wnuczki, to

chyba bym coś wiedział. Z zagranicy pani przyjechała czy co? – Podrapał się w głowę, wciąż mierząc ją wzrokiem.

Światło na korytarzu zgasło i tylko ciężki oddech sąsiada świszczwał w ciemności. Zastanawiała się, co ma ze sobą zrobić do rana. Chłód starej kamienicy sprawił, że wystąpiła jej na ciele gęsia skórka. Oczy nie potrafiły przyzwyczaić się do ciemności, zapomniała, w którym miejscu jest włącznik światła. Raczej poczuła, niż zobaczyła, że mężczyzna się obraca, chwilę potem ponownie pojawiła się na moment smuga światła i znikła, bo sąsiad babci, nie mówiąc nic więcej, wszedł do mieszkania, zatraskując za sobą drzwi. W ciemnościach usłyszała, jak przekręca klucz i szurając kapciami, idzie w głąb mieszkania. Stała na korytarzu i zastanawiała się, gdzie się podzieje do rana. Żałowała, że nie zadzwoniła do babci z budki telefonicznej na dworcu w Giżycku. Przecież przewidywała, że seniorka będzie już spać. Westchnęła i, zrezygnowana, przejechała ręką po ścianie. W końcu wymacała ręką kontakt i ciemnożółte światło zalało starą odrapaną klatkę schodową. Zapukała jeszcze raz, ale już bez wiary, że drzwi się otworzą. Przykucnęła i z torby podróżnej wyjęła sweter. Nałożyła go na wyziębione ramiona, dźwignęła torbę i wyszła z budynku. Frombork o tej porze był pusty. Przeszła kilka kroków, stukot jej obcasów rozszedł się echem. Najpierw pomyślała, że pójdzie nad Zalew Wiślany i tam prześpi się na którejś z ławek, ale przypomniała sobie, że na starym nieczynnym dworcu kolejowym lubiła przesiadywać młodzież i popijać piwo. Poza tym bała się wspomnień, a tam, nad Zalewem Wiślany, wydarzyło się TAMTO. Nie miała siły, by mierzyć się z wydarzeniami z przeszłości. Nie, to nie jest dobry pomysł – stwierdziła w duchu. – Prześpię się na przystanku autobusowym – postanowiła. Odwróciła się i kątem oka dostrzegła ruch firanki w oknie na parterze. Podeszła pod okno. Po niecałej minucie firanka znowu drgnęła, a potem się odchyliła i w ciemnej szybie stanęła pani Maria. Przyglądała się młodziutkiej kobiecie stojącej na pustej ulicy. W końcu otworzyła okno, ale dalej bez słowa się przyglądała.

– Babciu, nie poznajesz mnie? To ja, Natasza – powiedziała dziewczyna cicho, by nie budzić sąsiadów, ale na tyle głośno, by jej słowa doleciały do uszu babci.

– Natasza? – Starsza pani się zdziwiła. – Moja wnuczka? – Patrzyła na młodą kobietę z niedowierzaniem.

– Tak, babciu, to ja. Wróciłam. – Natasza podeszła pod same okno. Na jej twarz padło światło z pobliskiej latarni.

– Matko Boska! Dziecko moje złote! To naprawdę ty! – zawołała pani Maria, chwytając się za serce. – Boże, nareszcie, wróciłaś. Tak na ciebie czekałam. Chodź, skarbie, chodź do domu! – Wycofała się w głąb mieszkania, a po chwili rozbiły światło w salonie. Natasza jednak tego nie widziała, bo wbiegła szczęśliwa do środka.

– Babciu, wróciłam. – Nachyliła się, by wtulić się w wyciągnięte do niej ramiona.

– Nataszko, zabrałaś mnie, starej, dziesięć lat życia i skazałaś na dziesięć lat samotności. – Rozszlochała się, otulona ramionami wnuczki. – Wiesz, że oprócz ciebie nie mam już nikogo. Dobrze, że wróciłaś, kochanie.

– Już dobrze, babciu, nie płacz. – Natasza, tuląc babcię, zamknęła za sobą drzwi. Ucałowała pomalowane na kasztanowo krótkie kręcone włosy i pomarszczone policzki. Uspokajała starszą panią i wycierała jej dłonią łzy. Gdy w końcu podniosła wzrok i zajrzała w głąb mieszkania, doznała déjà vu. Nic się nie zmieniło od czasu, gdy stąd wyjechała. W oknach wisiały te same bordowe story, w salonie stały ciemnobrązowe meble pamiętające czasy PRL-u, tylko filodendron obok wer-salki rozrósł się do gigantycznych rozmiarów. Tak, tu był jej dom. Stare, skromne mieszkanie, w którym mało zaznała dobrego, przynajmniej od mamy. I nagle tamte straszne wydarzenia sprzed dziesięciu lat stanęły jej żywo przed oczami, jak gdyby działy się wczoraj.

* * *

Dochodziła siódma rano. Na ulicach Elbląga trwał komunikacyjny ścisk. Szymonowi Orłowskiemu wyjechanie z Wigilijnej w Rycerską udało się dopiero na trzeciej zmianie świateł. Skierował się na zatłoczoną o tej porze aleję Grunwaldzką i stojąc na czerwonym, rozluźnił krawat. Mimo wczesnej pory temperatura już wynosiła szesnaście stopni. Zapowiadał się kolejny upalny czerwcowy dzień. Przepuścił siódemkę wyjeżdżającą z zatoczki autobusowej i w ślimaczym tempie jechał do firmy. Ta znajdowała się w Gronowie Górnym, kilka kilometrów za miastem. Codziennie obiecywał sobie, że postara się wyjeżdżać godzinę później, bo wtedy główne arterie miasta są już nieco bardziej drożne, ale siła przyzwyczajenia robiła swoje. Słuchając porannych wiadomości, minął rondo Bitwy pod Grunwaldem i skręcił w lewo. Zaparkował przed nowoczesnym trzypiętrowym przeszklonym biurowcem i salonem sprzedaży przy ulicy Szafirowej. Nad drzwiami widniało logo i nazwa firmy Dobry Styl. Choć prowadził firmę stolarską ponad siedem lat, to za każdym razem przechodząc przez obszerne samootwierające się szklane drzwi, czuł dumę. Zakładając stolarnię specjalizującą się początkowo w meblach kuchennych, nie przypuszczał, że osiągnie tak spektakularny sukces i to w stosunkowo krótkim czasie. Jego kuchnie wyróżniały się spośród innych przede wszystkim jakością i odważnym kolorem w odcieniu głębokiej butelkowej zieleni. Znajomi pukali się w czoło, przekonując Szymona, że ludzie teraz wszystkie kuchnie zamawiają albo w bieli albo w kremie tudzież w odcieniach szarości. Nie dał się jednak przekonać. I jak się okazało, miał rację. Zamówienia zaczęły spływać najpierw z rodzinnego miasta, potem z całej Polski, wkrótce pojawiły się również liczne zamówienia zza wschodniej granicy.

– Dzień dobry, pani Kasiu. Zapowiada się piękny dzień. – Uśmiechnął się do recepcjonistki.

– Dzień dobry, szefie. Rzeczywiście bardzo ładny dzień. – Młoda dziewczyna odwzajemniła uśmiech i odprowadziła Orłowskiego wzrokiem, dopóki nie zniknął w drzwiach windy, po czym zajęła się segregowaniem i wkładaniem do ozdobnych torebek ulotek i firmowych gadżetów, którymi obdarowywała wychodzących klientów i interesantów.

Winda zatrzymała się na pierwszym piętrze. Orłowski wszedł do eleganckiego jasnego holu, utrzymanego w kolorach bieli i butelkowej zieleni. Na wprost za szklaną ścianą znajdował się obszerny sekretariat, w którym urzędowały sekretarka Dagmara Fabiańska oraz starsza stażem Sandra Musiał, która kazała się nazywać szefową gabinetu Szymona Orłowskiego. To ona przynosiła mu poranną korespondencję oraz wydruki rozkładu dnia, który na bieżąco uzupełniały obie sekretarki.

Orłowski rzucił obu paniom miłe, ale krótkie pozdrowienie, bo myślami już był przy pierwszym zadaniu, jakie go czekało. Ledwo wszedł do gabinetu, odwiesił marynarkę na poręcz fotela, usiadł za biurkiem i włączył laptop, a już rozległo się pukanie, po czym drzwi się otworzyły i weszła do środka panna Musiał z małą tacką, na której ustawiła kubek z kawą parzoną po turecku, serwetkę, cukierniczkę i łyżeczkę. Początkowo próbowała przeforsować podawanie kawy w filiżance, ale Szymon kategorycznie nie dał się przekonać do tego pomysłu. Wolał solidną mocną czarną, parzoną w kubku. Po kilku nieudanych próbach panna Sandra musiała ustąpić i uszanować upodobania właściciela. Postawiła na serwetce kubek, obok cukiernicę i łyżeczkę, ale zamiast odejść wpatrywała się w pryncypała tak długo, aż oderwał wzrok od laptopa i spojrzał lekko zniecierpliwiony.

– Coś jeszcze? – spytał. Lubił pić poranną kawę, przeglądając nowinki z branży i poranne wiadomości.

– Chciałam porozmawiać o targach meblarskich na ten i na przyszły rok. Przede wszystkim dowiedzieć się, na których się wystawiamy, a na które jedziemy jako zwiedzający... – Zawiesiła głos i oparła rękę na poręczy białego skórzanego fotela, czekając na zaproszenie. Pochyliła głowę, a jasne, pięknie ułożone włosy sięgające ramion opadły jej na twarz. Poprawiła je, zakładając za ucho. Od dawna marzyła o tym, by przy porannej kawie omawiać z szefem działania firmy. W końcu była szefową jego biura. Powinna wiedzieć o wszystkich poczynaniach i trzymać rękę na pulsie. Jednak oprócz spraw zawodowych myśli panny Musiał zajmowały również prywatne marzenia związane z Orłowskim. W końcu wybrał ją na sekretarkę i to spośród wielu kandydatek, które niegdyś tłumnie zgłosiły się na to stanowisko. Zatem z pewnością jestem w jego typie – oceniała. Zastanawiała się, co może zrobić, by skupić na sobie jego uwagę, no i co robi nie tak, że Orłowski nie zauważa jej urody.

– Dobrze, faktycznie czas porozmawiać o targach. Pozwól jednak, że wypiję kawę, a potem cię poproszę. Sprawdź w tym czasie, jak kształtują się ceny stoisk w Warszawie i w Poznaniu. Najpewniej jednak wystawimy się i tu, i tam. – Przysunął kubek i wrzucił do kawy łyżeczkę cukru.

Kobieta przygryzła wargi, obróciła się na pięcie i skierowała w stronę drzwi. Zanim weszła z powrotem do sekretariatu, przybrała pewną siebie minę, nie chcąc, by Dagmara cokolwiek odczytała z jej miny.

– Wydrukuj mi proszę ceny i propozycje stoisk targowych w Warszawie i w Poznaniu – rzuciła władczo. – Potrzebuję tej informacji natychmiast. Muszę przed rozmową z szefem się z nią poznać. No już, już – ponaglała dziewczynę. Sama zaś wyciągnęła z torebki kosmetyczkę i poszła do toalety poprawić przy okazji makijaż.

Po wyjściu szefowej biura Orłowski się zamyślił. Zawsze się starał być o krok przed konkurencją, ale ta wciąż deptała mu po piętach. Butelkową zieleń, która była jeszcze nie tak dawno jego kolorem flagowym, teraz kopiowali prawie wszyscy konkurenci. Owszem, wprowadził inne kolory, a także poszerzył asortyment o meble łazienkowe, ale wciąż rozmyślał, jakby tu znów zostawić konkurencję w tyle na kilka lat. No i oczywiście podbić rynek zachodni. Tak, to ostatnie było jego największym marzeniem.

Nie dawało się ukryć, że Szymon Orłowski jest marzycielem. Powtarzał pracownikom, że to marzenia i wiara w nie napędzają do działania. Sam żył pracą i pasją kosztem życia prywatnego. Nie miał czasu ani na miłość, ani tym bardziej na dzieci, bo bezustannie podążał za sukcesem. Wciąż się rozwijał, wciąż chciał więcej, lepiej i inaczej niż wszyscy. Postanowił po kawie, zanim porozmawia o targach, obejrzeć prace wykończeniowe w nowej hali produkcyjnej. Jej planowe oddanie zbliżało się wielkimi krokami, a opóźnień w ogóle nie brał pod uwagę.

W momencie kiedy upił ostatni łyk kawy, usłyszał w sekretariacie lekko poirytowany i nieco podniesiony głos Wiktorii Kilian. Wiedział doskonale, że Wiktoria i Sandra nie przepadają za sobą, nie podobało mu się to, bo kobiety czasami potrafiły się tak zapomnieć, że prawyły sobie zgryźliwości podczas firmowych narad. Nie próbował jednak zgłębiać tego konfliktu. Liczył, że są to tylko kobiece animozje i sprawa szybciej niż później sama rozejdzie się po kościach.

Rozległo się delikatne pukanie, a po nim drzwi się otworzyły i do środka weszła, a raczej wtargnęła zatrzymywana przez Sandrę trzydziestosześcioletka ubrana w ciemnozielony zakiet, wąskie spodnie tego samego koloru i biały top. Wąską talię podkreślał jaskrawoczerwony szeroki pasek z połyskującą na złoto wielką klamrą.

– Puść mnie, do diaska. Co ty wyprawiasz? – Wchodząca odsunęła ramię blokujące drzwi i zmierzyła gniewnym wzrokiem szefową biura.

– Przykro mi, szefie. Pani Kilian wchodzi do pana jak do siebie. – Sandra poskarżyła się z pretensją w głosie. – Nie mogłam jej zatrzymać, bo gotowa mnie stratować.

– W porządku – uspokoił sekretarkę Orłowski.

– Nie, to nie jest w porządku. Trochę szacunku w obecności szefa chyba by się przydało? – zwróciła się do Wiktorii.

– A propos szacunku w stosunku do szefa, jestem ciekawa, czy sekretarka przypomniała o ważnej rzeczy, bo mnie nie powiadomiła, musiałam sama zabiegać o informację. – Panna Kilian przeszła przez gabinet i stanęła przy Szymonie. – Jedziemy podpisać umowę do urzędu miasta. Pamiętaj pan o tym, prawda? Mam nadzieję, że szefowa biura przynajmniej szefowi napomknęła? – zadrwiła.

– Pamiętałem o tym – powiedział zgodnie z prawdą. – Mamy na jedenastą, zdaje się? – Patrzył to na jedną kobietę, to na drugą.

– Zgadza się, na jedenastą. – Wiktoria podeszła do stołu, odsunęła krzesło i usiadła, zakładając energicznie nogę na nogę. – Jest jeszcze trochę czasu, zatem spożytkujmy go, szefie, na omówienie niektórych punktów umowy.

– No, dobrze... – odpowiedział z ociąganiem. Przeglądał tę umowę, bo lubił wiedzieć, na czym stoi, nie chciał jednak podważać autorytetu dyrektorki działu zamówień publicznych. Wstał od biurka i ruszył w stronę stołu. Gdy przechodził obok Wiktorii, ta niespodziewanie się podniosła i stanęła twarzą w twarz z właścicielem. Czuł wyraźnie zapach jej perfum i zapatrzył się w jej ciemne, błyszczące oczy.

– Masz, szefie, poluzowany krawat – wymamrotała przeciągle jak kotka wygrzewająca się na rozgrzanym słońcu. Stała chwilę w bezruchu, wpatrując się w szare oczy pracodawcy, a potem podniosła ręce i niby niechcący przejechała wierzchem dłoni po żuchwie Szymona, a dopiero potem poprawiła Orłowskiemu krawat.

Sandra przypatrywała się tej scenie z wypiekami na twarzy, sapiąc z wściekłości. Szybkim

krokiem przeszła do biurka i zgarnęła pusty kubek po kawie, cukiernicę, łyżeczkę, a także jednorazową serwetkę, nie zwracając sobie głowy faktem, że zawsze przychodziła po te rzeczy z elegancką tacką. Miała ochotę rozszarpać tę przemądrzałą nimfomankę na strzępy. W dodatku dostrzegła kątem oka jej szydercze spojrzenie. Nie potrafiła pojąć, jak Orłowski może gustować w tak drażniącej kobiecie jak Kilian. Po wyjściu z gabinetu szefa wyrzucała sobie, że nie ma na tyle bezczelnej odwagi i tupetu, by podejść i chociażby poprawić mu krawat, tak jak zrobiła to Wiktoria. Wiele kobiet w firmie zabiegało o względy szefa, zresztą nie tylko w firmie cieszył się zainteresowaniem płci pięknej. Z racji tego, że był przystojnym mężczyzną, majątnym kawalerem i obiektem zainteresowania prasy, która nazywała go milionerem, niejedna panna czy rozwódka marzyła, by ustrzelić tak znakomitą partię.

Szymon zdawał sobie sprawę z własnej popularności u kobiet, od pewnego czasu trochę go ta sytuacja nużyła, szczególnie w firmie, bo znacznie utrudniała pracę poszczególnych działów, zwłaszcza tych, w których przełożonymi były panie, a o konflikcie między Sandrą a Wiktorią krążyły legendy.

– Wiktoria, o czym naprawdę chciałaś ze mną rozmawiać? – zwrócił się do dyrektorki działu przetargów – bo co do umowy, to chyba wszystko jasne. Analizowałem ją na etapie podpisywania dokumentacji przetargowej, no chyba że finalnie poszerzyli ją o jakiś punkt, którego nie było? – Wpatrywał się w młodą atrakcyjną brunetkę, tak elegancką, że z powodzeniem mogłaby udzielać lekcji stylu. Właściwie marnuje się w mojej firmie. Wysoce prawdopodobne, że o wiele dalej zaszłaby w show-biznesie – ocenił, mimowolnie się uśmiechając.

– Widzę, że szef dziś w doskonałym humorze. Doskonale, dobre nastawienie to podstawa, a czeka nas nie lada wyzwanie. – Odwzajemniła uśmiech.

– Nie przeceniałbym spotkania w urzędzie. No, chyba że pan prezydent zechce nas zaprosić na kawę, to faktycznie czeka nas niecodzienne spotkanie. Ale po pierwsze wątpię, po drugie kontrakt jest obligatoryjnie narzucony, więc nie ma mowy o jakichkolwiek pertraktacjach, przynajmniej na tym etapie, a pewnie i do końca trwania umowy. Przewiduję lajtowe spotkanie, na którym, ot po prostu, muszę być osobiście. Masz ochotę jechać ze mną? W końcu pracowałeś nad tym projektem.

– Oczywiście, nawet nie brałam pod uwagę, że szef może chcieć jechać sam. Właściwie jestem już gotowa. Dobrze wyglądam? – Podniosła się z krzesła, wysunęła prawą nogę do przodu, oparła lewą rękę o biodro, unosząc tym samym połą żakietu. Szczupła, niemal dziewczęca sylwetka prezentowała się nienagannie, a z oczu Wiktorii i jej sposobu bycia biła pewność siebie.

– Idealnie – przyznał. Ja też muszę się ogarnąć, żeby przy tobie nie odstawać – zażartował, po czym obszedł stół dookoła, zdjął z poręczy krzesła marynarkę i włożył ją na siebie.

– Całkiem nieźle wyglądasz... szefie. – Ostatnie słowa dopowiedziała po kilku sekundach. Nikt z firmy nie mówił do Szymona per ty. On do młodszych od siebie i rówieśników, a także tych, z którymi miał częstszy kontakt, mówił po imieniu, natomiast do starszych osób w firmie zwracał się bardziej oficjalnie. Wiktoria miała ochotę zaproponować, żeby zwracali się do siebie po imieniu, ale postanowiła poczekać na bardziej odpowiedni moment. Wierzyła, że taki prędzej czy później nadejdzie. Czuła sympatię Orłowskiego w stosunku do siebie i ta sympatia ją ośmielała. Zapewne była podyktowana kompetencjami, jednak Wiktoria domniemała, że również po części urodą i kobiecością. Panna Kilian swoje obowiązki wykonywała wzorowo. Jediną jej wadą była niechęć w stosunku do innych kobiet i traktowanie ich jak konkurencji, ale młody biznesmen nie bardzo zdawał sobie z tego sprawę.

Tymczasem Sandra Musiał nie potrafiła utrzymać emocji na wodzy. Odstawiwszy kubek po kawie do wnęki kuchennej, klapnęła na swoim wygodnym fotelu przy biurku i ciskając gromy w młodszą stażem sekretarkę, obmyślała plan zemsty na Wiktorii. Głównowała intensywnie, jak ją zdyskredytować w oczach pryncypała, a najlepiej pozbyć się jej z firmy. To drugie było raczej zadaniem trudnym, jeśli nie niemożliwym.

– Nie ma rzeczy niemożliwych – mruknęła do siebie zaciętym tonem.

– Mówiłaś coś? – Dagmara oderwała się od drukowania ofert stoisk wystawienniczych. – Nie słyszę, bo drukarka trochę hałasuje. Powtórz, proszę.

– Nic nie mówiłam, zajmij się tym, co ci zleciłam – odburknęła. Przesunęła mysz komputerową i na monitorze wyświetlił jej się dziennik, w którym zapisywały wszystkie odebrane połączenia i bieżące sprawy do załatwienia, a także terminy spotkań Orłowskiego. Udawała, że go studiuje, ale nie potrafiła się skupić. Starła się nasłuchiwać, o czym rozmawia tamtych dwoje. Poszczegól-

nych słów nie udało jej się wyłapać, za to z niesmakiem odnotowała, że od czasu do czasu zza drzwi gabinetu szefa dochodzi wesoły śmiech. Owszem, wiedziała o tym, że Orłowski jest pogodnym mężczyzną, kulturalnym i z poczuciem humoru, w końcu trochę już z nim pracowała, ale nie rozumiała, dlaczego z nią nie pozwala sobie na żarty, na śmiechy ani na tak długie rozmowy. Przecież jestem, a przynajmniej powinnam być jego najbliższym, najbardziej zaufanym pracownikiem. Za mało się staram. Tak, za mało z siebie daję. Powinnam bardziej mu włożyć w tyłek, tak jak ona to robi. Ma tupet, ale on widać takie lubi. Sandra skrzywiła się do własnych myśli.

Po półgodzinie drzwi gabinetu szefa się otworzyły i wyszła z nich z triumfującym uśmiechem Wiktoria Kilian, a za nią również uśmiechnięty Szymon Orłowski.

– Sandro, nie będzie mnie, myślę, że ze dwie godziny. Jedziemy do urzędu miejskiego podpisać umowę. – Zostawił informację szefowej biura, jak zwykł to czynić prawie zawsze, gdy opuszczał firmę w godzinach jej funkcjonowania.

– Razem? – Nie mogła powstrzymać się od idiotycznego pytania.

– Tak, razem. – Nie bez satysfakcji wyręczyła Orłowskiego w odpowiedzi Wiktoria.

– Chwileczkę, szefie. – Sandra wyszła zza biurka i zagroziła im drogę.

– Tak, Sandro? Stało się coś? – Spojrzał zaintrygowany.

– To ja dbam o twój wizerunek... szefie – dodała po chwili, jak miała to w zwyczaju czynić panna Kilian. – Zauważyłam, że przyczepił się do ciebie... szefie, jakiś tłusty czarny włos. – Przejechała dłonią po jasnoszarej marynarce i udała, że faktycznie ściąga z niej włos.

Orłowski nie dał po sobie poznać, jak bardzo zdziwiło go nietypowe, dość śmiałe zachowanie sekretarki. Znów ze znużeniem pomyślał, że ta kobieca rywalizacja o jego względy stała się komicznie nieznośna. Powstrzymał się jednak od komentarza i puszczając Wiktorię przodem, skierował się do windy.

– Szefie, chwileczkę – zawołała za nim Dagmara, a ponieważ właściwie nigdy nieproszona nie zabierała głosu, wszyscy obecni wbili w nią zdziwione spojrzenia. – Przepraszam najmocniej, ale chyba szef nie wziął pieczętek firmowych, a będą potrzebne przy podpisywaniu umowy.

– A tak... pieczątki – rzuciła lekko Sandra, bagatelizując swoje gapiostwo. Chwyciła torebkę z logo Dobrego Stylu i zapakowała do niej firmową i osobistą pieczętkę właściciela.

– Tak to jest, jak się skupia nie na tym, co trzeba – skomentowała wymownie Wiktoria, wsiadając do windy.

– Ośmieszylaś mnie – syknęła Sandra, śledząc przez szybę, jak wiśniowe audi Q7 opuszcza parking firmowy przy ulicy Szafirowej i rusza w kierunku miasta.

– Raczej uratowałam nam tyłki. Przecież sama wiesz, że bez pieczętek nie podpisałby umowy. – Dagmara wzruszyła ramionami.

– Ośmieszylaś mnie – upierała się przy swoim szefowa biura. – Pamiętałam o tych pieczętkach. Właśnie miałam mu je wręczyć – skłamała. – Nie daruję ci tego, że mnie ośmieszylaś przy tej idiotce. – Zmarszczyła czoło. Odwróciła się od okna i spojrzała na młodszą pracownicę z pogardą. Najchętniej by się jej pozbyła. Nie rozumiała, dlaczego Orłowski upierał się, by zatrudnić dwie sekretarki. Owszem, pracy w sekretariacie miały sporo, ale Dagmarę uważała za kolejną przeszkodę w usidleniu szefa. Wprawdzie młodziutka dziewczyna nie miała zapędów w stosunku do pryncypała, w ogóle była raczej cicha i spokojna, ale Sandra wolała trzymać rękę na pulsie i dmuchać na zimne.

* * *

Wiktoria Kilian dyskretnie rozglądała się po eleganckim wnętrzu. Jasne skórzane fotele i nowoczesny design kokpitu zrobiły na kobiecie wrażenie. Gwizdnęła z uznaniem.

– Fiu, fiu, nowe cacko. Masz, szefie, gust. Luksus połączony z elegancją. To w ile dochodzi do setki? – spytała fachowo.

– Nie miałem gdzie tego sprawdzić. – Minał lecznicę dla zwierząt, zlikwidowany salon opla i dojeżdżając do ronda, zastanawiał się, którą drogą jechać do urzędu. – Chyba Grunwaldzką będzie szybciej niż Rawską i Bema – powiedział do siebie i włączył się w główną arterię miasta.

Zanim Wiktoria zdążyła rzucić jakąś dowcipną odpowiedź, rozdzwoniła się jej komórka, którą cały czas trzymała w dłoni. Speszyło ją to, ale tylko na chwilę, bo gdy zerknęła na wyświetlacz, rozpoznała numer sekretarki szefa.

– To z sekretariatu – rzuciła Szymonowi, nim odebrała połączenie. – Tak, słucham?

– Daj mi szefa – usłyszała apodyktyczny głos szefowej gabinetu Orłowskiego. – Muszę mu przekazać coś bardzo pilnego.

– Moment. – Odsunęła telefon od ucha i opuściła rękę, by rozmówczyni nie usłyszała wymiany zdań z Szymonem. – Szefie, dzwoni Musiał, chce pilnie rozmawiać, a przynajmniej coś przekazać.

– Dlaczego nie dzwoni na moją komórkę? Przecież mogę odebrać przez zestaw głośnomówiący. – Zerknęła w lusterko wsteczne. – Mamy na zderzaku policję. Jeśli to coś pilnego, niech przekaże tobie.

– Mów, szef prosi, byś przekazała, o co chodzi, przełączam cię na głośnik – poinformowała. – Już.

– Szefie, dzwoniłam na szefa komórkę kilka razy, ale niestety po paru sygnałach włącza się poczta głosowa. Może szef ją zostawił w domu lub ma wyciszoną. – Przejęty głos panny Musiał rozszedł się po luksusowym wnętrzu wozu. Wiktoria zapatrzyła się w szybę po stronie pasażera, dając złudne odczucie, że nie przysłuchuje się rozmowie lub że jej nie interesuje, o czym mowa.

– Być może zostawiłem ją w domu. Rano podłączyłem do ładowania. – Orłowski zatrzymał się na wysokości dworca PKP i w oczekiwaniu na zmianę świateł zapatrzył się na idącą po przejściu dla pieszych małą dziewczynkę, która trzymając matkę za rękę, przeskakiwała komicznie po białych pasach. – A co się wydarzyło?

– Dzwonili z urzędu miasta. Przepraszają, że podpisanie umowy z przyczyn niezależnych od nich opóźni się o jakieś czterdzieści minut. No i pan prezydent po podpisaniu umowy zaprasza do siebie.

– W porządku, dziękuję Sandro.

Wiktoria odwróciła się od okna i zakończyła połączenie. Obawiała się, że Orłowski zawróci do firmy. Nie zamierzała do tego dopuścić. Rzadko nadarzała jej się okazja, by pobyć z nim sam na sam na innym gruncie niż firmowy. Takiej gratki nie chciała przepuścić. Najchętniej poszłaby z nim na kawę, tyle że o tak wczesnej porze otwartych kawiarenek raczej nie było.

– Jak dawno temu był szef w McDonalddie?

– Słucham? – Zdawał się błędzić myślami gdzieś daleko.

– Pytam, jak dawno temu był szef w McDonalddie? Mamy chwilę, może wstąpimy na szejka. Kiedyś je uwielbiałam, szczególnie truskawkowe. – Zaśmiała się i mrugnęła zalotnie.

– Może innym razem, bo coś mi się zdaje, że faktycznie zostawiłem telefon z ładowarką w kontakcie. Zajedźmy do mnie – zarządził. – Mamy chwilę, a raczej powinienem mieć kontakt ze światem.

Wiktoria starała się nie pokazywać po sobie, jak bardzo ją ta decyzja ucieszyła. W firmie podśmiewywano się z Orłowskiego, że mieszka z matką i z kotem. I choć krążyły na ten temat legendy, nie było w Dobrym Stylu kobiety, która by na elbląskiego milionera nie polowała. Nawet mężatki się do niego śliniły. I żadnej z nich jego mieszkanie z matką w wyścigu o jego względy nie odstraszało. Zdziwiła się więc teraz, że skręca na Starówkę. Z firmowych dokumentów jasno wynikało, że zameldowany jest na Marymonckiej. Czasami nawet, jadąc rowerem do Bażantarni, przyglądała się jego pięknie utrzymanej posesji. Zdarzało jej się wyobrażać siebie w roli żony przystojnego milionera. Tymczasem ku jej miłemu zaskoczeniu auto zatrzymało się przy nowoczesnym apartamentowcu przy ulicy Wodnej, Orłowski pstryknął pilotem, uruchamiając bramę do garażu podziemnego, i wjechał w podziemia.

– Nie wiedziałam, że szef mieszka na Starówce – wyznała szczerze zaskoczona. – Myślałam, że gdzieś w okolicy Bażantarni. – Jej pytanie zawisło w próżni, więc nie czekając na odpowiedź ani na zaproszenie, wysiadła z wozu, gdy tylko kierowca wyłączył silnik.

Nie skomentował ani słowem domysłów Wiktorii, tylko zrobił zapraszający gest ręką, wskazując drogę do windy. Mieszkał tu od niedawna, bo zaledwie od roku. Nie chciało mu się przemeldować z Marymonckiej, bo to wiązało się z wymianą wszystkich dokumentów, a na bieganie od okienka do okienka w przeróżnych urzędach po prostu szkoda mu było czasu. Obiecywał sobie, że w stosownym czasie się przemelduje, ale wciąż odkładał to na później.

Winda zatrzymała się na drugim piętrze i szef poprowadził młodą kobietę do jednych z dwojga drzwi. Serce zabiło jej szybciej. Nic nie dzieje się przypadkiem – pomyślała. – Ta zostawiona komórka i nasze tutaj przyście to znak, zielone światło na coś więcej niż służbowa relacja. A może i przeznaczenie?

Rozejrzała się po jasnych wnętrzach. Obszerny salon z dwiema kanapami na wprost siebie, które rozdzielał biały dywan, obok stół z krzesłami i najnowocześniejszy aneks kuchenny, jaki miała okazję widzieć, zrobiły na niej wielkie wrażenie. Omiotła wzrokiem otwarte, szerokie, podwójne drzwi do biblioteki i zarazem gabinetu i zauważyła, że z okien rozciąga się widok na rzekę Elbląg. Popatrzyła na piękne schody z jasnego drewna połączonego z bielą i pomyślała, że tam zapewne znajduje się sypialnia. Żałowała, że za chwilę czeka ich podpisanie umowy. Nie zawahałaby się bowiem, by chwycić Orłowskiego za ten wymuskany, zapewne drogi krawat i zaciągnąć na piętro, a tam już ona by pokazała mu, co potrafi kobieta, szczególnie kobieta pewna siebie i swojej wartości.

– Mogę ci zaproponować coś do picia? Sok? Wodę? Kawy nie proponuję, bo zapewne będziemy ją pili u prezydenta, a odmówić włodarzowi miasta nie wypada. – Wyszedł z gabinetu z ładowarką i komórką w dłoni.

– To fakt, nie wypada. W takim razie poproszę o wodę – odparła i poszła za nim do aneksu kuchennego. Nie weszła jednak w głąb kuchni, ale usiadła na wysokim stołku barowym i przyglądała się Szymonowi badawczo, jakby oceniała konia tuż przed wyścigiem. Wysoki, zapewne z metr osiemdziesiąt sześć, przystojny, z poczuciem humoru i z pasją, odpowiedzialny i bogaty. – Uśmiechnęła się do ostatniego argumentu. Samo bogactwo robiło na niej wielkie wrażenie, ale ekscytowały ją również jego charyzma i droga, jaką przebył, by te pieniądze zdobyć. Podziwiała mężczyznę z pasją, od zawsze wiedziała, że zakochać się mogła tylko w człowieku z ikrą i z otwartym umysłem. Miała wielu partnerów, ale jako kobieta niezależna, wymagająca i wiedząca, czego chce, przyciągała same ofiary losu. Mężczyźni pokroju Szymona chyba się mniej boją – rozmyślała. Nie spuszczała wzroku z szefa, dopóki nie podał jej szklanki z wodą, do której dorzucił cytrynę, urwał dwa listki mięty z doniczki stojącej na jasnym marmurowym blacie. Sobie zaserwował identyczny napój. Stał na wprost Wiktorii i oparł się o szafki za sobą.

– Od dawna tu mieszkasz... – upiła niewielki łyk wody i dokończyła pytanie – szefie?

– Od niedawna. – Nie skomentował próby przejścia na ty. Nie zganiał ani nie zachęcił. – Znajomi odradzali mi przeprowadzkę na stare miasto. Mówili, że hałas, że łobuzeria, że nie ma gdzie spacerować, ale mnie się tu podoba. Lubię pobiegać nad rzeką, choć przyznam, robię to niestety nie tak często jak kiedyś. Tylko w weekendy. Poniekąd to rekompensuję, na trzecim piętrze urządziłem niezłą siłkę, zasuwam więc na bieżni, ale to nie to samo, można powiedzieć, że idę na łatwiznę. – Zaśmiał się.

– No, no, trzy piętra? Prawdziwy penthouse, jak na milionera przystało. – Puściła oko do szefa.

– Daj spokój. – Machnął ręką. – Dziennikarze lubią wyolbrzymiać. – Nawiązał do przydomku nadanego mu przez prasę, przez który był postrzegany w mieście niczym celebryta. Przyczyniło się do tego również to, że oprócz dziennikarskich plotek, sam także dbał o swoje media społecznościowe. Nie tylko te firmowe. Wychodził bowiem z założenia, że ludzie identyfikują się z osobą. Podejrzewał, że większa część sukcesu Dobrego Stylu to zasługa jego działalności w Sieci. – Już czas. – Odebrał pustą szklankę od Wiktorii i obie postawił na blacie. – Chodźmy, bo nie wypada spóźnić się do prezydenta.

Urząd miasta od Starówki dzieliło zaledwie kilka przecznic. Tę dość krótką trasę przebyli w milczeniu. Kobieta nie zastanawiała się, o czym myśli jej pryncypał, nie próbowała też flirtować ani choćby kokieteryjnie się uśmiechnąć, bo zbyt oszołomiło ją wypasione mieszkanie Orłow-

skiego. W dodatku fakt, że za chwilę spotkają się z prezydentem na luźnej rozmowie i kawie pobudziło jej wyobraźnię. Tak musi się czuć narzeczona milionera – pomyślała. Umościła się pewniej w wygodnym fotelu, położyła lewą dłoń na szerokim łokietniku, a gdy zatrzymali się przed świątłami obok dawnego domu towarowego Feniks, spojrzała na przechodniów z pobłażliwym uczuciem wyższości, niczym właścicielka nie tylko fabryki Dobry Styl, ale też właścicielka samego Szymona Orłowskiego. Była pewna, że jak tylko dobrze to rozegra, wkrótce zostanie panią Wiktorią Orłowską.

W urzędzie powitano ich aż nazbyt wylewnie. Kobiety jak zawsze okazywały Szymonowi maksimum uwagi. Każda próbowała zaskarbić sobie jego względy. Wiktoria rozkoszowała się jego blaskiem. Rozdawała łaskawe uśmiechy i protekcyjne spojrzenia osoby uznającej swoją wyższość. Samo podpisanie umowy trwało krótko. Wszystko było jasne, przetarg wygrany, a warunki znane obu stronom. Po gratulacjach skarbnik miasta zaprowadził ich do gabinetu prezydenta.

– Witam, pana, panie Szymonie. – Prezydent uściśnął rękę Orłowskiego i spojrzął na Wiktorię.

– Proszę pozwolić, Wiktoria Kilian, szefowa przetargów publicznych w Dobrym Stylu.

– Bardzo mi miło, a zatem to dzięki pani nasze placówki będą wyposażone w meble najwyższej jakości. Czego się państwo napiją? – Wskazał przybyłym wygodne kanapy z pięknej brązowej skóry.

– Ja poproszę kawę z ekspresu z mlekiem. – Wiktoria wysłała włodarzowi miasta akuratywny uśmiech i skinęła głową. Wyraźnie delektowała się wkroczeniem w wyższe sfery.

– A może cappuccino? Mamy świetny ekspres – zachwalał prezydent.

– Skoro tak, to z wielką przyjemnością.

Moszcząc się wygodnej w fotelu, pozwoliła się adorować, jednocześnie zerkała dyskretnie na boki, chciała zapamiętać każdy szczegół gabinetu prezydenta. Nigdy nie wiadomo, kiedy i w jakiej rozmowie przydadzą się takie informacje – kalkulowała w duchu.

– A pan, panie Szymonie?

– Zwykłą czarną. Może być z ekspresu.

– Może być? – Prezydent puścił oko do stolarza. – Ale nie ma jak parzocha, co? Pani Dorotko, raz cappuccino i dwa razy parzona – zadysponował sekretarce, która zjawiła się niemal bezszelestnie. – Lubię, kiedy odwiedzają mnie tacy goście – stwierdził, gdy drzwi za sekretarką się zamknęły. – Młody, rzutki, przedsiębiorczy pasjonat i w dodatku niegarnący się do polityki. A to ogromny atut. Konkurencja, panie Szymonie, depcze mi po piętach. Młodzi gniewni, myślą, że zbawią świat, ale co oni wiedzą? Nic – odpowiedział sobie.

– Daleko mi do polityki, panie prezydencie. Mam wystarczająco zajęcia w stolarni. Otwieram teraz nową linię produkcyjną. Dopilnowanie i rozwój firmy to wystarczające zajęcie. Bez urazy, ale polityka bardziej by mi zaszkodziła, niż pomogła – oznajmił zgodnie z prawdą. Zdarzało się, że przez swą popularność dostawał propozycje startu w wyborach z różnych partii. Nigdy się na to nie zgodził, i to nie z uwagi na brak czasu. Uważał, że biznesmeni nie powinni zdradzać swoich poglądów, by nie urazić i przy okazji nie stracić klientów. Był zdania, że to samo dotyczyło artystów i wielu innych zawodów.

– Wiedziałem, że jest pan mądrym człowiekiem. I tak trzymać! O, dziękuję, pani Dorotko. Cappuccino dla pani, a dla nas, chłopów mocna czarna. – Poklepał się po udach, gdy sekretarka stawiała przed nimi filiżanki z gorącymi napojami. – Otóż, panie Szymonie, zaprosiłem pana, bo oprócz tego, że jest pan szanowanym i znanym biznesmenem, który rozśławia nasze miasto, to jest pan również wspianym filantropem. Doszły mnie słuchy, że sponsoruje pan nasz klub piłkarski Olimpię Elbląg, a także różne inne wydarzenia kulturalne i sportowe. Przyznam, że takich ludzi nam potrzeba. Takich, którzy potrafią się dzielić – sprecyzował dla jasności.

– No cóż, to miasto mnie ukształtowało, wychowało. Uważam, że jestem to winien...

– No właśnie. – Prezydent pomasażował się po brodzie. Zamilkł na chwilę, zamieszał łyżeczką w filiżance i upił łyk kawy. Szymon i Wiktoria uczynili to samo. – Organizuję w przyszłym miesiącu raut. Takie spotkanie dla przyjaciół. – Podkreślił ostatnie słowo. – Będzie doborowe grono osób, rozmowy, delikatna muzyka, dobre jedzenie, ale także loteria fantowa, której dochód przeznaczamy na szczytny cel. Mam dla pana podwójne zaproszenie i mam nadzieję, przyjacielu, że nie ma pan zobowiązań w tym czasie i że pan nie odmówi swojej obecności. To będzie sobotni wieczór, a więc dzień wolny od ciężkiej pracy – kokietował rozmówców.

– Z ogromną radością przyjmę zaproszenie. No niestety w pojedynkę...

– Ach, szkoda, że w pojedynkę. Wspomniałem chyba, że będą tańce. No może nie hulanki i swawole, ale jakieś subtelne tango da się tam zatańczyć. – Włodarz miasta rozparł się w fotelu z filiżanką w jednej, a spodeczkiem w drugiej ręce, i popijał drobnymi łykami stygnący napój.

– No cóż, tak się złożyło, że w ciągłym pośpiechu nie starczyło czasu na wszystko. – Szymon odstawił filiżankę i rozłożył ręce.

Wiktoria zaczęła machinalnie bujać nogą założoną na nogę. Jej czarny lakierowany pantofelek na wysokim obcasie połyskiwał w promieniach słońca, padających wprost na kącik kawowy. Cała jej postura zdawała się krzyknąć: „A ja? Zabierz mnie na ten raut!”. Prezydent w przeciwieństwie do Szymona bezbłędnie odczytał te sygnały.

– Przecież ma pan kogoś, z kim mógłby pan przyjść na nasz raut. Bardzo piękną kobietę – zniżył głos i skłonił głowę przed Wiktoria, czym polectał jej kobiece ego. – Czy lubi pani spotkania z przyjaciółmi, pani Wiktorio?

– Czy jest ktoś, kto nie lubi? – Wbiła wzrok w prezydenta i zwilżyła usta koniuszkiem języka. Ten gest nie uszedł uwagi Szymona.

– No więc właśnie, kto nie lubi? – Prezydent przetarł krople potu z czoła. – Czas, by taka piękność ozdobiła nasze przyjęcia. Oj nadawałaby się pani do tego. Oj nadawała – rzucił niemal lubieżnie i wbił w nią wiele mówiące spojrzenie.

– I ja tak myślę, panie prezydencie. Spotkania beze mnie muszą być przeraźliwie nudne. – Roześmiała się, a prezydent jej zawtórował. Szymon zaledwie się uśmiechnął. Nie potwierdził zaproszenia dla niej, ale też nie zanegował. Dopił kawę, wysłuchał plotek o nieistotnych sprawach i w odpowiednim czasie się pożegnał, zapewniając prezydenta o obecności na raucie.

* * *

Kiedy Natasza wróciła, babcia chciała oddać jej swój pokój, a sama przenieść się do salonu, ale wnuczka kategorycznie się temu sprzeciwiła. Doskonale zdawała sobie sprawę, że seniorka kocha porządek, a salon traktuje jak wizytówkę tego i tak bardzo skromnego mieszkania, z pewnością smuciłoby ją rozłożone łóżko, czy pozostawione przy łóżku rzeczy, choćby i na krótki czas.

– Babciu, śpijmy razem w małym pokoju. Są tam dwa łóżka, tyle lat spałyśmy razem, bardzo cię proszę – namawiała.

– Ależ ty jesteś już dorosłą kobietą, potrzebujesz trochę intymności. Dla mnie to żaden kłopot przenieść się do salonu. – Seniorka usiadła obok wnuczki i musnęła swoją szorstką pomarszczoną dłońią jej policzek.

– Zostań. Trochę się boję, że tamte złe wspomnienia wrócą, z tobą będzie mi różniej. – Spojrzała na babcię proszącym wzrokiem.

– Nie myśl o TAMTYM. Musimy przeboleć, zapomnieć, nie wracać do tego nawet w myślach. – Seniorka posmutniała i zwiesiła głowę.

– Ty też nie zapomniałaś, babciu. Tego zapomnieć się nie da. – Natasza objęła starszą kobietę ramieniem.

– Przez te lata wyplakałam cały swój ból po TAMTYM. A wcześniej jeszcze po utracie Bartosza. Był dokładnie w twoim wieku, kiedy go straciłam. Strata ukochanego syna, potem córki... – Umilkła, dopiero po długiej chwili dodała: – Dobrze, że wróciłaś, Nataszko. To mieszkanie, może i biedne i aż nazbyt skromne, jest naszym całym światem. We dwie będzie nam tu dobrze, poradzimy sobie. Najważniejsze, że znów jesteśmy razem.

– To prawda, babciu, najważniejsze, że mamy siebie. To my jesteśmy dla siebie całym światem. – Uśmiechnęła się do Marii.

Pierwszej nocy, kiedy Natasza wróciła z Giżycka, niemal nie zmrużyły oka. Zwierzały się sobie z różnych ważnych dla nich przeżyć, nie dotykały tylko TAMTEGO strasznego wydarzenia, które zmieniło w ich życiu wszystko i zasiało potworną pustkę i przerażenie. Tak, TAMTO najchętniej wymazałyby z pamięci, ale koszmarnie wspomnienia nawiedzały je w snach i na jawie.

Obie zasnęły dopiero nad ranem, a już o siódmej wyrwało Nataszę ze snu energiczne pukanie do drzwi. Sąsiad z naprzeciwka dopytywał, jak każdego ranka, czy Małeczka potrzebuje coś ze sklepu. Maria grzecznie podziękowała i dodała, że teraz zakupami zajmie się wnuczka, bo właśnie wróciła na stałe do Fromborka. Mężczyzna odszedł niepokieszony. Gdy się wprowadził, pierwsze zakupy robił kobiecie z potrzeby serca, bo to miał wielkie i chętne do niesienia pomocy, ale z czasem zaczęły dochodzić do głosu względy materialne, gdyż kobiecina zawsze mu dała na piwo albo na papierosy. Tak więc odszedł teraz ze skwaszoną miną.

Natasza rozejrzała się nieprzytomnie po pokoju, tuż po obudzeniu nie mogła sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Hałasy dochodzące z ulicy: podjeżdżające pod Biedronkę samochody dostawcze i osobowe, głośne rozmowy przechodniów pod okami przypominały jej harmider w Amore. Zerwała się na równe nogi z przestachem, że zasnęła. Chciała biec do pracy, wyobrażając już sobie krzyki Dariusza, i dopiero po kilku chwilach dotarło do niej, że jest w mieszkaniu, w którym spędziła dzieciństwo i młodość, i że nie grozi jej ani awantura, ani wyzwiska. Z poczucia ulgi niemal wybuchnęła płaczem.

– Nataszko, dlaczego tak wcześnie wstałaś? – Babcia wsadziła głowę do pokoju. – Śpij, skarbie, odpoczywaj. Pewnie przez Niconia się zerwałaś. Odkąd się wprowadził, puka codziennie rano o siódmej i robi mi pobudkę, chociaż powtarzam mu w kółko, że sama sobie zrobię zakupy. Nie dociera do niego, że póki co nie potrzebuję niczyjej pomocy.

– Nie, babciu, nie przez niego. Już się wyspałam. Trochę mam przestawiony czas. W Amore kończyliśmy pracę zwykle o północy, ale często też o pierwszej czy nawet drugiej nad ranem, kiedy wyszli ostatni goście. – Przeciągnęła się i w piżamie podreptała za seniorką do kuchni. W rondelku na niewielkim ogniu gotowało się mleko, a na desce do krojenia leżały dwie kromki chleba posmarowane masłem, obłożone plastrem twarogu i muśnięte miodem. – To dla mnie? – Oczy jej się zaśmiały. W czasach gdy chodziła do podstawówki, babcia przygotowywała jej takie śniadanie.

– No przecież to twoje ulubione śniadanko. Zawsze mówiłaś na nie królewskie bułeczki, tyle że dziś nie mam bułeczek, ale chlebek, za to dobry chlebek. Z Warmińskiej. Nawet nie wiesz, jak mi teraz lekko na duszy. W końcu mam ciebie blisko. Nie muszę się martwić, czy sobie radzisz, czy on cię nie krzywdzi, czy nie pracujesz ponad siły. A poza tym przerażał mnie czasami jeden ta-

lerz na suszarce, jeden kubek i mały garnczek. Bo i dla kogo miałam gotować? Dla siebie mi się nie chciało.

– Tobie, babciu? Zawsze byłaś przecież taka silna. Mówiłaś, że choćby bieda zaglądała nam w oczy, nie możemy się poddać. – Wnuczka dopiero teraz zdała sobie sprawę z ogromu samotności i pustki, jaką po sobie zostawiła. – Wybacz mi. Dziś bym nie wyjechała. Byłam wtedy strasznie młoda i strasznie głupia.

– Byłaś zaszczuca. TAMTO załamałoby nawet doświadczoną życiem osobę. Mnie też załamało, dziecinko. Ratowały mnie tylko telefony od ciebie. Modliłam się, byś choć ty była szczęśliwa. A mnie wystarczył chleb z Warmińskiej posmarowany dżemem. Bo i co staremu potrzeba? Ale, nie trzeba już tego wszystkiego roztrząsać. Cudownie, że jesteś! – Uśmiechnęła się, wciąż jeszcze niepewnie, jakby bała się, że Natasza na powrót nagle zniknie.

– Cieszę się, że wróciłam. Muszę szybko znaleźć pracę, nie mogę być na twoim utrzymaniu. – Natasza westchnęła.

– Spokojnie, coś znajdziesz. Odpocznij, nabierz sił i trochę pewności siebie, a zobaczysz, że życie samo rozwiąże za ciebie problemy. – Maria zdjęła rondel z ognia, przysunęła dwa kubki i rozlała do nich gorące mleko.

– Babciu... Tak naprawdę życie niczego za nas nie rozwiązuje. A przynajmniej nie kłopoty. Sama o tym dobrze wiesz. Gdyby tak było, to TAMTO by się nie wydarzyło. – Zasepiła się i pobladła.

– Nie mówimy o TAMTYM. Po co roztrząsać sprawy, których nie możemy zmienić. Obie wypłakałyśmy wtedy swoje. I co to dało? Ty uciekłaś z pierwszym lepszym napotkanym mężczyzną, a ja przeszłam załamanie nerwowe. – Przysunęła kubek z mlekiem na brzeg stołu i usiadła na stołku pod oknem. – Popatrz, na rynku montują scenę. – Zmieniła temat. – Szykuje się jakaś impreza. Może dziś po południu, a może jutro? – Zastanawiała się głośno. – Ale raczej dziś. W końcu sobota.

– Nie potrafię się niczym cieszyć. Przez to, że życie mi wciąż daje ostro w kość, czuję się czasami jak stuletnia babinka. – Młoda kobieta też przysunęła kubek i usiadła po przeciwnej stronie stołu. Lubily tak siedzieć i spod krótkiej firanki obserwować turystów siadających na ławeczce z figurą Mikołaja Kopernika, dzieci bawiące się przy fontannie czy zakochane pary robiące sobie zdjęcie na tle katedry.

– Życie każdego doświadcza. Bez wyjątku. Jednego mniej, drugiego bardziej. I uczy pokory. Choć jesteśmy czasami obrażeni na los, to jednak te razy od życia są dla nas bezcennymi lekcjami. Uczą nas, jak żyć i jak doceniać te dobre momenty, które przecież też się zdarzają. – Maria upiła drobny łyk gorącego napoju.

– Masz rację, babciu. Ciebie życie doświadczyło okrutnie, a jesteś dla wszystkich taka dobra, miła i zawsze uśmiechnięta. Bardzo mi ciebie brakowało. Wstydziłam się tu wrócić, choć bardzo tęskniłam. A i teraz jest mi głupio. Zastanawiam się, co ludzie o mnie myślą. Czy pamiętają tamte zdarzenia...

– Niepotrzebnie się gryziesz. To, co ludzie myślą, to ich sprawa. Zapewne myślą, o swoich własnych problemach, a nawet jeśli myśleliby o mnie, o tobie czy o TAMTYM, to i tak nic na to nie poradzimy. Nie cofniemy czasu.

– Masz rację, babciu. Wiesz, gdy mieszkalam z Darkiem w Giżycku, zasuważąc od rana do wieczora w restauracji, nie rozdrapywałam wspomnień. Nie miałam na to czasu. Tutaj znów wróciły tamte obrazy, wspomnienia, złe myśli, ale nie martw się, jakoś się pozbieram – zastrzegła, bo seniorka westchnęła żałośnie. – Ja po prostu potrzebuję zajęcia. Od poniedziałku wezmę się ostro do szukania pracy. I nie chodzi tylko o pieniądze, oczywiście o nie też. – Uśmiechnęła się i dodała: – Ale przede wszystkim muszę zająć czymś myśli. I ręce. – Zdmuchnęła kożuch, upiła kilka łyków ciepłego mleka i poczuła, jak przyjemne ciepło oblepia przetyk i żołądek. Biała smużka została jej na wargach.

– Jesteś przepiękną kobietą. Młodziutką, mądrą i wykształconą. Ani się obejrzyysz, jak znajdziesz pracę. – Babcia pokiwała głową z przekonaniem.

– Ja wykształcona? – Natasza parsknęła śmiechem, aż kropelki mleka prysnęły na białą ceratę w zielone mazaje.

– No a nie? Przecież masz zdaną maturę. – Maria się obruszyła.

– Babciu, teraz matura to jak niegdyś wykształcenie podstawowe. Niemal każdy ma maturę.

– No ale ty się bardzo dobrze uczyłaś. Zdawałaś zawsze z nagrodą. To chyba się liczy? – Wbiła we wnuczkę sugestywne spojrzenie, dając jej do zrozumienia, że się myli.

– Nie, babciu, niestety to, że miałam bardzo dobre stopnie, nikogo nie obchodzi. Ale nie martw się, znajdę coś. – Zapewniła seniorkę, a potem uniosła firankę i zapatrzyła się w okno. Na rynku kilku mężczyzn mocowało namioty i rozstawiało stoły. Na nielicznych straganach już sprzedawano watę cukrową, a także kawę i ciastka. – Myślę, że jednak dzisiaj będzie jakaś impreza na rynku, bo inaczej nie rozstawialiby stolików i krzeseł. Gdy tak patrzę, jak inni rozstawiają stoliki, to próbuję sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz siedziałam w kawiarence czy choćby przy stoliku na takim kiermaszu jak ten, pijąc kawę i beztrudnie obserwując przechodniów.

– Wiesz co, Nataszko, ja też nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłam ciastko i popijałam kawę w kawiarence. Nie wiem, co to za impreza szykuje się nam pod oknem, ale nieważne. Mam ochotę posiedzieć z tobą wśród ludzi, napić się kawy i zjeść deser. Co ty na to? – Starsza pani kłaśnęła w dłonie.

– Nie wiem... – Natasza zwlekała z wyjaśnieniem, w końcu jednak wyznała: – Babciu, nie chcę cię naciągać, przecież wiem, jaką masz niską emeryturę, a ja mam zaledwie kilkaset złotych, które chcę przeznaczyć na bilety do Braniewa czy do Elbląga, jeśli tu nie znajdę zajęcia.

– Oj tam, oj tam. Od dwóch ciastek i dwóch kaw nie zbiedniejemy. Chcę, kochanie, żebyśmy się wystroiły, umalowały i spędziły miłe popołudnie. Pewnie jakiś zespół wystąpi, bo u nas teraz często występują jakieś zespoły i w ogóle dużo się dzieje. To co? Dasz się babci zaprosić na kawę i ciasteczko? – Mrugnęła zabawnie, na co Natasza się roześmiała. W szczupłych policzkach dziewczyny zarysowały się dołeczki. Kiedyś, gdy była troszeczkę grubsza, te dołeczki wyglądały jak małe zagłębienia w kremie, ale teraz w szczupłej, a zdaniem babci Marii zbyt szczupłej twarzy, ledwie je było widać.

– Dobrze, babciu. To plan na dziś jest taki: po śniadaniu ja biorę się do sprzątanania, nawet okna umyję, bo wiem, jak kochasz porządek...

– A ja w tym czasie ugotuję rosół – wtrąciła Maria.

– A potem się pięknie ubierzemy, pójdziemy na spacer, na kawę i ciasteczko. – Oczy jej się zaśmiały do tego babcinego planu.

Nie mogła sobie darować, że zostawiła ją samą z kłopotami, ze złymi myślami i z przeciwnościami losu. Dziś postąpiłaby inaczej. Eh, zachowałam się jak moja matka. Poleciałam za pierwszym lepszym facetem, byle dalej stąd. Dziś bym tak nie zrobiła. Stałabym do walki z życiem, jak równy z równym – biczowała się w myślach.

Po śniadaniu każda z kobiet zajęła się pracą. Natasza umyła wszystkie cztery okna w domu, starła kurze, wyczyściła lustro w toalecie, wymyła podłogi. Maria w tym czasie nastawiła rosół i wyrobiła ciasto na makaron. Staruszce wróciły siły i energia. Znów miała dla kogo żyć. Choć pocieszała Nataszę i umniejszała wydarzenia sprzed dziesięciu lat, sama nie raz, nie dwa popadała w przygnębienie. Starła się odganiać złe myśli, ale rzadko kiedy się udawało. Po wyjeździe ukochanej i jedynej wnuczki i po ogromnej stracie, jakiej doświadczyła, zamknęła się w sobie i pogrzeżyła w smutku. Po tamtych okrutnych wydarzeniach przez długi czas brała silne leki uspokajające. Ból się uśmierzał, a ona mogła jako tako funkcjonować. Potem powoli doszła do siebie, ale dopiero powrót wnuczki z Giżycka sprawił, że powróciła nadzieja, radość życia i energia.

Pierwszy raz od bardzo dawna ubrała się w elegancką granatową sukienkę, ułożyła włosy na okrągłej szczotce, zapięła pod szyją sznur białych sztucznych pereł, takie same w formie kolczyków zapięła na uszach, przeciągnęła usta stonowaną koralową pomadką i z radością i dumą popatrzyła na wnuczkę. Ubrana w turkusową sukienkę Natasza rozczesywała przed lustrem długie jasne włosy, a po chwili związała je w koński ogon, nałożyła srebrne sandały na wysokim obcasie, nałożyła lekki dziewczęcy makijaż i już była gotowa.

Jak się okazało, na rynku trwała impreza charytatywna na rzecz chorej dziewczynki. Grała orkiestra, szalała loteria fantowa, zespoły taneczne prezentowały na scenie swój talent, recytowano wiersze, za niewielką opłatą można było skosztować wypieków pań z koła gospodyń wiejskich i napić się kawy. Na środku placu ustawiono stoliki z ławeczkami, na których siedziało już sporo osób. Maria z wnuczką zajęły pierwszy stolik przy scenie. I teraz, popijając kawę i delektując się sernikiem z polewą czekoladową, z radością obserwowały kolorowy, rozbawiony tłum turystów i mieszkańców Fromborka.

Nataszy podobało się wszystko. I muzyka, i tancerze, i harmider towarzyszący każdej maso-

wej imprezie. Jej myśli mimochodem powędrowały jednak do restauracji Amore. Zastanawiała się, czy Darek zatrudnił już nową kelnerkę, ale też jak szybko nowo zatrudniona dziewczyna zajmie nie tylko jej miejsce na sali, ale również w łóżku Pytlaka. Było jej przykro. Wiedziała jednak, że to, co było kiedyś między nimi dobrego, na zawsze się ulotniło i po prostu nie wróci. A zresztą, nawet gdyby wróciło, to dziś nie zostawiłaby babci samej. Nie postąpiłaby tak egoistycznie jak dziesięć lat temu.

– O, kogo ja widzę? – Z zamyślenia wyrwał Nataszę zachrypnięty kobiecy głos. – Pani Małeczka, a co to, siedzisz sobie jak gdyby nigdy nic z wnusią przy stoliczku? To już wróciła jak ten syn marnotrawny, a ty ją przyjąłeś? Wybaczyłeś TAMTO? – Kobieta wzięła się pod boki niczym przekupka i świdrowała wzrokiem to babcię, to wnuczkę. Natasza szukała w pamięci skojarzenia, kim mogła być ta wichrzycielka, ale wspomnienia ją zawiodły. Nie pamiętała tej osoby. Ta jednak najwyraźniej ją rozpoznała. – Iza w grobie się przewraca. – Pokręciła głową z dezaprobatą i odeszła, nim Maria zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

– Chodź, babciu, wracajmy do domu. Odechciało mi się kawy i ciastka na świeżym powietrzu. – Nataszy zadrżała broda. Musiała przełknąć ślinę, by się nie rozplakać.

– Przejmujesz się gadaniem głupiej baby? Co ona nas obchodzi? – Maria poczerwieniała z doznanej przykrości. Była wściekła na wścibską znajomą, która lubiła się wtrącać do nie swoich spraw i paplać, co jej ślina na język przyniesie. – Pij kawę, smakuj sernik i ciesz się z tego naszego pierwszego od lat wspólnego popołudnia – powiedziała Maria buńczucznie i z taką energią, jakby sztykowała się na bitwę.

– Babciu, a ty mi wybaczyłeś? – szepnęła Natasza, nie patrząc na babcię, tylko na swoje stopy w pięknych srebrnych sandałkach na wysokim obcasie.

– Jezus Maria, dziecko, a co ja mam tobie do wybaczenia? Powinnam raczej zapytać, czy wybaczyłam sobie – oburzyła się. – To nie była twoja wina! Rozumiesz?! To nie była twoja wina – powtórzyła z naciskiem. – Jeśli mówimy o winie, to ja biorę ją całkowicie na siebie. Kto jak kto, ale ja czy... Iza powinniśmy... zresztą nieważne. – Ucięła myśl. – Ja i tylko ja jestem winna tamtej sytuacji – rzuciła stanowczo. – Ty byłeś jeszcze podlotkiem, gówniarą... Sama wiesz, bo już trochę lat masz, jesteś o wiele starsza i mądrzejsza. Ani ty, ani ja, ani nikt nie mógł zaradzić tamtym zdarzeniom. I jeszcze raz ci mówię, kochanie – babcia wyciągnęła rękę i przykryła nią dłoń Nataszy – tylko ja jestem winna, powinnam wcześniej wszystko zauważyć. Ty jesteś bez winy. Rozumiesz? Bez jakiegokolwiek winy!

– Ale to jednak przeze mnie mama leży teraz w grobie... – stwierdziła głosem wyzutym z jakiegokolwiek emocji.

Impreza dopiero się rozkręcała. Zespoły ludowe skończyły tańczyć i śpiewać, a na scenę weszło trzech muzyków z coverami najpopularniejszych włoskich przebojów. Dzieci, bawiąc się przy fontannie, rozchlapwały wodę na wszystkie strony, zakochane pary podrygiwały w miejscu w takt pięknych włoskich melodii, na stoiskach tworzyły się kolejki, szczególnie przy tych kramach, gdzie sprzedawano piwo. Słyszeć było wesołe rozmowy i nawoływania, od czasu do czasu, ktoś wystrzelił głośnym śmiechem. Tylko dwie kobiety siedziały przy pustych filiżankach zamyślane i poważne. Ich zatroskane, przepełnione smutkiem oczy nie pasowały do roześmianej gawiedzi.

* * *

W niemal nieruchomym lustrze wody na Zalewie Wiślanym przeglądały się pierwsze promienie wschodzącego słońca. Oświetlały budzący się świt i niosły nadzieję na piękny dzień. W oddali na drugim brzegu wody wyłaniały się kontury Mierzei Wiślanej i kojące światelko latarni morskiej. W porcie we Fromborku pierwsze kutry wypływały na połów ryb. Przyciszone głosy rybaków niosły się po pustych o tej porze ulicach uśpionego jeszcze miasteczka. W mieszkaniu przy ulicy Kapelańskiej rozblęsnęło nagle światło nocnej lampki. Nataszę coś wybudziło ze snu. Być może był to przejeżdżający pod oknem samochód, kamienica przecież stała u zbiegu ulic, a i do szosy biegnącej z Braniewa na Elbląg było niedaleko, bo zaledwie sto metrów. Wystarczyło, że któryś z kierowców użył klaksonu, a hałas ze wzmożonym echem rozchodził się wąskimi uliczkami. Młoda kobieta przeszła na palcach do kuchni i po ciemku nastawiła wodę. Gdy ta się zagotowała, zalała saszetkę herbaty, po czym usiadła przy oknie. Zapatrzyła się na spowity szarością świtu rynek. Rozmyślała o bliskiej przyszłości. Niczego bardziej nie pragnęła, niż stanąć na nogi. Jak mogę zarobić parę groszy? – kombinowała w duchu. Pod oknem przejechała śmieciarka, dwóch niemłodych już mężczyzn zeskoczyło z tyłu wozu i wprawnymi ruchami podstawilo kubły. Mogłabym pracować nawet na śmieciarce – obmyślała, przyglądając się ich pracy. Jeden z mężczyzn potknął się i stracił równowagę. Natasza pochyliła się w stronę okna, by zobaczyć, czy nic mu się nie stało. Na szczęście mężczyzna podniósł się, klnąc pod nosem na krawężniki i własną nieuwagę, otrzepał się i wskoczył na wóz. Dziewczyna sięgnęła po kubek i w tym momencie spostrzegła, że na szybie zostawiła tłustą plamę od czoła.

Wiem! Będę myła ludziom okna i w ogóle sprzątała domy. – Olśniło ją i uśmiechnęła się na ten pomysł. Podeszła do kredensu i otworzyła jedną z trzech szuflad. Kiedyś trzymały tam notatnik i długopis. Z radością odkryła, że szuflada nadal służy temu celowi. Wzięła notes, cienkopis i usiadła z powrotem przy stole. Na kilkunastu małych kartkach napisała ogłoszenia. Zawahała się przy numerze telefonu, ale po chwili wpisała numer babci. Nie miała innego wyjścia, bo swojego telefonu wciąż nie posiadała. Dopiła herbatę i na palcach przeszła do łazienki, ściągnęła ze sznurka dżinsy i pierwszą lepszą bluzkę, przeczesała włosy, umyła zęby, przez chwilę zastanawiała się, czy zrobić lekki makijaż, ale w końcu zrezygnowała, nałożyła tylko na twarz należący do babci krem Nivea, zrezygnowała z wysokich obcasów, nałożyła tenisówki i uzbrojona w taśmę klejącą wymknęła się z domu. Zanim dzień na dobre się obudził, przykleiła ogłoszenia na słupach, tablicach, w witrynach nieczynnych sklepów i wszędzie, gdzie się dało. Zajęło jej to niespełna godzinę.

– Dziecko, a gdzieś ty była? – Babcia stała w niewielkim przedpokoju i mierzyła ją zaniepokojonym wzrokiem.

– Spokojnie, babciu, zaraz ci wszystko opowiem. Pić mi się chce, i to strasznie. – Ściągnęła tenisówki i wsunęła bose stopy w babcine klapki.

– No i pewnie głodna jesteś. Kto to widział wychodzić bez śniadania? – gderiała.

– Faktycznie nic nie jadłam, bo chciałam rozwiesić ogłoszenia, póki nie ma ludzi na ulicach.

– Jakie ogłoszenia? – zainteresowała się Maria, coraz bardziej zdumiona.

– O pracę. Rozwiesiłam ulotki z informacją, że podejmę się mycia okien i sprzątania. Niestety, musiałam podać numer twojego telefonu, bo nie mam własnego.

– A właśnie, kochanie, miałam ci to dzisiaj zaproponować, weź moją komórkę. Ja jej nie potrzebuję, bo w zasadzie dzwoniłam tylko do ciebie. – Maria dreptała po kuchni w długiej koszuli nocnej i w podomce.

– Nie mogę. Musisz mieć telefon. Choćby na wypadek, gdybyś potrzebowała pomocy.

– No przecież mam ciebie. Jeśli naprawdę będę potrzebowała pomocy, to dam sobie radę, w końcu jestem z pokolenia, gdzie nie tylko nie było komórek, ale telefonów w ogóle. I wyobraź sobie, że dało się żyć. – Zaśmiała się. – Tak czy inaczej, bierz mój telefon i nie marudź. Tobie jest zdecydowanie bardziej potrzebny. – Ucięła dyskusję i podała wnuczce swoją starą nokię.

– Dziękuję, babciu. Naprawdę telefon jest mi potrzebny. I internet. Takie czasy, że bez telefonu i bez internetu niczego się nie załatwi, nawet, a może przede wszystkim pracy.

– A co do twojego pomysłu... nie wiem, czy to naprawdę taki dobry plan. Kiedyś myślałam, że przed tobą rysuje się świetlana przyszłość. Wspaniale się uczyłaś, byłaś taką słodką małą dziewczynką, prześlizczną. – Uśmiechnęła się do wspomnień. – Jak pomyślę, że ludziom we Fromborku, tym samym, którzy z nas drwili, będziesz okna myła i sprzątała, to strasznie smutno robi mi się na duszy. – Kobieta przejechała ręką po ceracie, zatrzymując się na zielonych esach-floresach. – Moja

świętej pamięci mama mówiła mi kiedyś, że nie tak łatwo wyjść z biedy. Jak człowieka dorwie w swoje drapieżne łapska, to nie wypuści, chyba że się ktoś wyszarpane, ale na pewno w tej szarpalinie zgubi część duszy. Jeśli to mycie okien to przepustka do lepszego świata, to myj – powiedziała smutno. – Jednak ja na twoim miejscu poszukałabym lepszego sposobu na pracę.

– Dziś nie mam innego wyjścia, ale zobaczysz, babciu, że będziesz jeszcze ze mnie dumna. Przynurkam.

Dochodziła dziesiąta, Natasza pozmywała naczynia po śniadaniu, odkurzyła podłogi, podlała kwiaty i co rusz chodziła sprawdzać, czy nie przeoczyła jakiegoś połączenia telefonicznego. Tak bardzo pragnęła dostać jakiekolwiek zlecenie, ale telefon milczał. Z bezsilności miotała się od okna do okna, aż wpadła na pomysł, że pójdzie do biblioteki. Tam z pewnością będzie mogła skorzystać z komputera z internetem i poszukać ogłoszeń o pracę, a kto wie, może też napisać i wysłać CV – stwierdziła. Tym razem jednak zadbała o makijaż, uczesała starannie włosy i nałożyła srebrne wysokie szpilki.

Przeszła przez rynek i skierowała się w górę na osiedle Słoneczne, gdzie za blokami znajdowała się biblioteka. Podziwiała miasto, które przez dziesięć lat jej nieobecności wypiękniało. Odnowiony dach archikatedry, starannie przystrzyżone trawniki i piękne nasadzenia cieszyły oczy. Przy Wieży Wodnej pierwsi turyści popijali kawę, a przy pomniku Mikołaja Kopernika grupa turystów robiła zdjęcia, najpewniej czekając na przewodnika. Kiedyś marzyła o tym zawodzie. Interesowała się historią miasta i jeszcze w szkole śledziła ciekawostki. Gdyby nie TAMTO, kto wie, może jej życie ułożyłoby się całkiem inaczej. Poszłaby na zaoczne studia, znalazła dobrą pracę, a tak... – Westchnęła ciężko.

– Natasza?! Co ty tu robisz?! – Wyrwał ją z zamyślenia głośny okrzyk dość pulchnej szatynki. – O matko! To naprawdę ty! Dziewczyno, nic się nie zmieniłaś. Nic a nic. Poznajesz mnie chociaż? – Młoda kobieta w nieco wygniecionej kwiecistej sukience do kostek tarasowała sobą chodnik. Przechodnie musieli zejść na jezdnię, by ją wyminąć.

– Małgosia? – Natasza nie od razu poznała koleżankę z podstawówki. Z Małgorzatą Malinowską trzymały się kiedyś razem, ale ich drogi się rozeszły. Małgosia wybrała technikum leśne w Braniewie, a Natasza dojeżdżała do liceum ekonomicznego do Elbląga.

– No, jak nie, jak tak! Toż to ja we własnej osobie. Chodź, zapraszam cię na kawę. Co za spotkanie! No chodź, nie daj się prosić. Wprawdzie jadę do Braniewa, ale mam jeszcze chwilę, bo miałam zrobić zakupy, ale co tam! – Machnęła lekceważąco ręką. – Zrobię wieczorem w Braniewie, a teraz kawa. No co za spotkanie! Góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem zawsze. – Śmiejąc się, pociągnęła Nataszę do kawiarenki przy Wieży Wodnej.

Natasza cichutko westchnęła na myśl o topniejących funduszach, ale dała się prowadzić, tym bardziej że ucieszył ją widok dawnej koleżanki.

– Mów, co u ciebie. Nie raz, nie dwa myślałam o tobie. Żałowałam, że tak nagle zniknąłeś. Wszyscy opuszczają ten nasz atrakcyjny grajdołek. Na długo przyjechałaś?

– Na stałe – wyznała Natasza po odejściu kelnera. – Nie ułożyło mi się z facetem.

– No cóż, tak bywa. Ja też rozstałam się na jakiś czas z Mirkiem, ojcem moich dzieci. Mam dwójkę dzieciaków, pewnie o tym nie wiesz. Chłopca i dziewczynkę. No ale koniec końców wróciliśmy do siebie. Ślubu nie mamy, za to kredyt i owszem. – Roześmiała się odrobinę za głośno. – Chciałam go pogonić na cztery wiatry, ale poszłam po rozum do głowy, bo co dwie pensje, to nie jedna – stwierdziła filozoficznie. – Kiedy wróciłaś? – Zmieniła temat.

– Parę dni temu. Jeszcze do mnie nie dociera, że znów tutaj jestem. Na razie się rozglądam, przede wszystkim za pracą. – Odchyliła głowę, bo kelner stawiał przed nią filiżankę czarnej kawy z malutkim pierniczkiem na spodeczku.

– Praca – prychnęła Małgorzata. – Tu we Fromborku raczej na nią nie licz. Mówią w telewizji, że niby bezrobocia nie ma. No ale roboty też nie ma. Ja dojeżdżam do Braniewa. Pracuję w lodziarni od jedenastej do dwiętnastej. Cały dzień zrypany. Szkoda, że to praca sezonowa. W dodatku oficjalnie na jedną czwartą etatu. Oczywiście kokosów nie zarabiam, ot, tyle co kot napłakał, ale przynajmniej lodami sobie rekompensuję, co zresztą widać po bioderkach i nie tylko. – Klepnęła się po udach. – Mówię serio, nie licz raczej na to, że tu coś znajdziesz. Jak ktoś tu złapie robotę, to się jej trzyma rękami i nogami. No bo i gdzie tu można się zatrudnić? – Rozłożyła bezradnie ręce.

– Miałam cichą nadzieję, że jednak tu coś znajdę, ale zapewne też będę musiała dojeżdżać do Braniewa. – Natasza wystawiła twarz do ciepłych promieni i przymknęła oczy. Zastanawiała się,

czy zmieniała się tak bardzo jak Małgosia. Niegdyś piękna i wysportowana, dziś wyglądała na dużo starszą, zaniedbaną kobietę.

– Wróciłaś na Kapelańską? – spytała Małgorzata, jej oczy z lekką zazdrością prześlizgiwały się po twarzy rozmówczyni. – Nie chcesz, nie odpowiadaj – zastrzegła, unosząc rękę. – Tak tylko pytam z czystej ciekawości.

– Tak, na Kapelańską. A dokąd miałabym wrócić? – odpowiedziała Natasza, starając się ukryć irytację. Doskonale zdawała sobie sprawę, do czego zmierza dawna przyjaciółka.

– Twoja babcia jest wspaniałą kobietą. O wielkim sercu. Zawsze była. – Koleżanka umoczyła piernik w słodkiej kawie, świdrując wzrokiem Nataszę. – To dobrze, że cię przyjęła... po tym wszystkim. – Zrobiła nieokreślony ruch ręką.

– Czyli po czym? – Natasza miała dość pomówień. Radość po nieoczekiwanym spotkaniu uleciała. Podniosła się z fotela, ale rozmówczyni przytrzymała jej rękę.

– Siadaj, proszę, i nie gniewaj się na mnie. Po twoim zniknięciu ludzie różne rzeczy gadali. Nawet i to, że to przez ciebie twoja mama... no wiesz... – Zawiesiła głos, bo nie widziała, jak wypowiedzieć oskarżenia, o których niegdyś trąbił cały Frombork. – Może gdybyś została i stawiała czoło plotkom – bąknęła bez przekonania.

– Nie miałam tyle sił, by znosić te oskarżenia, i obym teraz dała radę, bo nie chcę znów babci zostawiać samej.

– Przepraszam, jestem głupia. Przecież twojej winy w tym nie było żadnej. Niby wszyscy o tym wiedzą, ale jedna plotka rodzi drugą i krąg się zamyka. Nikt nie miałby siły i odwagi, żeby zmierzyć się z tym, co spotkało ciebie i twoją babcie. – Małgorzata uśmiechnęła się sztucznie. Jeszcze coś mówiła, próbowała nawet żartować, ale w tym momencie rozdzwoniła się komórka, którą Natasza cały czas trzymała w ręce. Z początku dziewczyna nie zareagowała, bo nie była przyzwyczajona do krótkiej, urywanej melodyjki i chwilę trwało, zanim zorientowała się, że to jej telefon dzwoni.

– Odbierz, może to coś ważnego – ponagliła ją Małgorzata i dopiero po jej słowach Natasza się ocknęła i nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Tak, słucham. Tak, aktualne. Oczywiście. Mogę nawet dziś. Jutro również. Ile jest okien do mycia? – spytała, pąsowiejąc na twarzy. – Myślę że dwadzieścia złotych za jedno okno. Tak. Oczywiście, że z framugą. Poproszę w takim razie, by mi pani wysłała adres SMS-em, ponieważ nie mam w tej chwili czym zapisać. Dziękuję, do zobaczenia jutro. – Rozłączyła się i spojrzała w zdumione oczy Małgorzaty.

– Muszę iść. – Natasza dopiła kawę.

– Myjesz ludziom okna?! – krzyknęła zszokowana.

– Tak, zamierzam myć. Właśnie dostałam pierwsze zlecenie – odparła spokojnie.

– Wierzyć się nie chce. Ty, taka wspaniała uczennica. Najlepsza w klasie. Co ja mówię?! – Pacnęła się ręką w czoło. – Najlepsza w szkole! Świat schodzi na psy, skoro nie potrafi skorzystać z takiego talentu – stwierdziła tym razem szczerze.

Natasza uświadomiła sobie naraz, że w słowach dawnej przyjaciółki jest sporo prawdy. Też zadała sobie to pytanie. Dlaczego świat nie potrafi skorzystać z tego, co mu ofiaruję? – spytała samą siebie, a potem przyszło jej na myśl inne pytanie, o wiele trudniejsze: Co ja mogę oferować światu?

Malinowska miała za chwilę autobus do Braniewa, zaś Małecka postanowiła iść do biblioteki z nastawieniem, że przejrzy oferty i przyjmie pierwszą lepszą pracę, jaka się nadarzy. Skoro i babcia, i Małgosia uważają, że nie powinnam myć tych okien, to chyba coś w tym jest – stwierdziła w duchu. Wciąż rozmyślała o słowach szkolnej przyjaciółki. Przeanalizowała również swoje możliwości zawodowe i doszła do wniosku, że nic nie potrafi i nie ma konkretnego fachu w ręku. Na przystanku autobusowym, do którego dziewczyny dotarły razem, ich wzrok przyciągnęła zielona kartka. Było to ogłoszenie o pracę. Stolarnia Dobry Styl szukała rąk do pracy do nowo otwartej linii produkcyjnej. Potrzebowali i mężczyzn, i kobiet. Z doświadczeniem i bez. Oferowali dobre warunki płacy, miłą atmosferę i bezpłatny transport. Koleżanki wpatrywały się w treść anonsu, a potem obie oderwały po małym zielonym kartoniku z numerem telefonu.

– Bierzemy to. Bezpłatny transport, dobre warunki płacy, toż to bajka. Rażniej byłoby razem pracować, co ty na to? – spytała w momencie, gdy biały bus elbląskiego PKS-u wjeżdżał w zatoczkę. – Ja za chwilę do nich dzwonię, ty też zrób to. Może nam się uda! – zachęciła Malinowska.

– Byłoby wspaniale! – odkrzyknęła Małecka. Pomachała Małgorzacie, a potem usiadła na ławeczce, wzięła głęboki oddech i zadzwoniła pod numer z zielonej karteczki.

– Dobry Styl, kadry, w czym mogę pomóc? – usłyszała miły głos.

– Dzień dobry, Natasza Małecka, dzwonię w sprawie ogłoszenia. Czy jeszcze jest aktualne?

– Gdy usłyszała potwierdzenie, kontynuowała: – Mam średnie wykształcenie, nigdy nie pracowałam w stolarni, ale przez dziesięć lat pracowałam w restauracji, potrafię dobrze wykonywać powierzone mi obowiązki i dawać z siebie wszystko. – Choć dłonie jej drżały, a emocje tamowały oddech, starała się mówić pewnym głosem.

– Rozumiem, że jest pani zdecydowana pracować fizycznie, przy maszynie – raczej stwierdziła, niż spytała rozmówczyni.

– Tak. Jestem zdecydowana. Szybko się uczę – zapewniła.

– Ruszamy z nową linią produkcyjną od pierwszego lipca. Dobrze byłoby, gdyby pani przyjechała do nas osobiście z CV i z kopiami dokumentów. Potrzebujemy ludzi do nowej linii produkcyjnej i chcemy państwa w możliwie szybkim terminie przeszkolić. A zatem zapraszam, choćby dziś.

– Dziś nie dam rady. Muszę skompletować dokumenty, napisać i wydrukować CV. Niestety, nie mam drukarki...

– Proszę przysłać wszystko mailem. Jeśli nie ma pani możliwości zrobić ksera, to ja się tym zajmę. Pracuję od siódmej do piętnastej.

Natasza się pożegnała i rozłączyła. Powtarzając półgłosem podany adres mailowy, pobiegła do domu, by go jak najszybciej zapisać. Dopiero kiedy to uczyniła, odpowiedziała na nieme pytanie seniorki:

– Babciu, jest wielka szansa, że przyjmą mnie do pracy w stolarni w Elblągu. Oferują bezpłatny transport i dobrą pensję. No i najważniejsze, wszystko legalnie.

– Dzięki Bogu, dziecko, że nie będziesz we Fromborku ludziom okien myła. Jedyne, czego mi zazdrościli, to ciebie. Mówili, że u nas taka bieda, że samotna babka i samotna matka, a dziecko tak dobrze wychowane i takie mądre.

– Babciu, tak się cieszę. Muszę odwołać zlecenie, bo już ktoś do mnie dzwonił w sprawie szyb.

– Przedstawiłaś się?

– Nie, nie przedstawiłam.

– I całe szczęście. – Kobieta odetchnęła z ulgą.

– Napiszę teraz sobie na kartce CV, pobiegnę przepisać w bibliotece i wysłać.

– A ja w tym czasie usmażę naleśniki z twarogiem i z musem jabłkowym. Musimy jakoś uczcić twój sukces. – Maria wyciągnęła mąkę i jajka, ale nagle się odwróciła, podeszła do wnuczki i ją przytuliła. Z początku niezdarnie, bo kobiety nie nawykły do takich gestów na co dzień. Pozwalały sobie na czułości wyłącznie przy powitaniach lub pożegnaniach. Potem jednak ich ramiona opuściło napięcie i nieporadność. Stały na środku skromnej kuchni, wtulone jedna w drugą, spragnione nadziei i wiary w to, że ich życie odmieni się na lepsze. Natasza poprzysięgła sobie, że choćby nie wiadomo jaka burza rozpętała się w jej życiu, nie opuści babci. Starsza kobieta już dopytać wycierpiała w samotności. Natomiast Maria postanowiła każdego ranka przed mszą poprosić niebo i Maryję, patronkę Fromborka, o lepszy los dla swojej wnuczki.

* * *

Ubrana w granatową elegancką sukienkę, zakupioną dzień wcześniej w sklepie z odzieżą używaną, Natasza Małecka wyszła z dworca PKS w Elblągu. Roznosiła ją energia. W końcu miała punkt zaczepienia. Przeczuwała, że dostanie tę pracę. Może sprawił to piękny słoneczny dzień, a może miły głos kadrowej podczas wczorajszej rozmowy telefonicznej, ale coś jej podpowiadało, że starania o pracę pójdą bardzo dobrze. Mimo wysokich szpilek zbiegła lekko po schodach i skierowała się na przystanek. Według rozkładu jazdy do odjazdu autobusu zostały cztery minuty. Ucieszyła się. Wprawdzie nie miała wyznaczonej godziny, ale jej wrodzona obowiązkowość nakazywała załatwić sprawę z samego rana. Nie wiedziała, czy Małgorzata zdecydowała się zadzwonić, czy może jednak zrezygnowała. Nie wymieniły się numerami telefonów, a Natasza nie chciała być nachalna i wypytywać znajomych. W końcu przyjaciółka miała pracę. Może nie pracę marzeń, ale jednak. Na przystanku młody mężczyzna wpatrywał się w Nataszę, wcale się z tym nie kryjąc. Przyzwyczajona była do męskich spojrzeń. Nie krępowały jej. Gdy lawirowała w Amore między stolikami, zawsze wpatrywało się w nią wiele par męskich oczu. Schlebiali jej to. Przeglądała się w tych spojrzeniach. Wsiadając do autobusu, posłała wpatrzonemu w nią młodzieńcowi miły uśmiech. Odwzajemnił go, a jej zrobiło się weselej.

Nowoczesny biurowiec Dobrego Stylu oszołomił ją swoim designem. W recepcji poinformowała młodą dziewczynę, że jest umówiona w dziale kadr, ta wykonała telefon i dopiero gdy kadrowa potwierdziła, Natasza została skierowana na drugie piętro. Wsiadła do windy i spojrzała na swoje odbicie. Była zadowolona ze swojego wyglądu. Granatowy kolor sukienki podkreślił jej błękitne oczy, włosy, przeważnie związane w koński ogon, teraz uczesane w miękkie fale spoczywały na ramionach i plecach. Tak, mogła być z siebie zadowolona.

– Dzień dobry, Natasza Małecka, ja w sprawie pracy. – Weszła do wskazanego przez recepcjonistkę pokoju i od razu wyłożyła, z czym przyszła.

– A tak, dzwoniła pani wczoraj. Proszę usiąść, za chwilę się panią zajmę. – Kadrowa ubrana w ciemnozielony żakiet i spódnicę do kolan tego samego koloru stała przy kserze i kopiowała dokumenty. Gdy skończyła, włożyła je do tekturowej teczki i odłożyła na biurko. – A zatem chce pani u nas pracować?

– Nawet bardzo. Niedawno przyjechałam z Giżycka, gdzie mieszkałam przez ostatnie dziesięć lat. Prowadziliśmy z chłopakiem restaurację. Pracowałam przez większość czasu na czarno, dlatego nie mam ciągłości zatrudnienia, bardzo mi przykro.

– Nie to dla nas jest najważniejsze, tylko chęć do pracy. – Kobieta uśmiechnęła się grzecznościowo.

– Nie boję się ciężkiej pracy, mogę stać przy maszynie, dźwigać, nosić, przenosić, jestem też dokładna, mogę coś przycinać, wycinać. Po prostu potrzebuję stabilizacji – wyznała. Kadrowa wzbudziła w niej zaufanie.

– To świetnie się składa. Otworzyliśmy nową halę z linią produkcyjną. Daliśmy wcześniej ogłoszenie, ale zainteresowanie niestety było nikłe. Dlatego postanowiliśmy wykorzystać nasze dwa busy i zwozić ludzi do fabryki. Pani wie lub się domyśla, że pracujemy w hali na dwie zmiany. Od szóstej do czternastej i od czternastej do dwudziestej drugiej.

– Nie, nie wiedziałam, ale nie przeszkadza mi to. Busy nas będą przywozić i odwozić na każdą zmianę?

– Tak. We Fromborku będą około czterdziestu minut przed zmianą. Pracujemy pięć dni w tygodniu, soboty i niedziele wolne. Mogę zaproponować pani pracę na szlifierce lub oklejjarce. To dość ciężkie zajęcie, ale nie tak ciężkie jak przy piłach, tam zresztą poszukiwaliśmy ludzi już z jakimś doświadczeniem. Na początek proponujemy oczywiście szkolenie i umowę na okres próbny, potem na czas określony, a jeśli pani się sprawdzi i oczywiście jeśli warunki będą pani odpowiadały, to na czas nieokreślony. Pensja na początek może nie będzie oszałamiająca, ale z każdą umową dostanie pani podwyżkę. Mamy też bardzo rozbudowany pakiet socjalny i kilka premii w roku. Na początek będzie to kwota trzy i pół tysiąca brutto. – Spojrzała na Nataszę znad okularów.

– Warunki mi odpowiadają. Mogłabym zacząć już jutro. – Uśmiechnęła się.

– Spokojnie, najpierw badania lekarskie, potem tydzień szkolenia, ale bez obaw, za szkolenie również otrzyma pani wynagrodzenie. A od pierwszego lipca do pracy. Ma pani dokumenty?

– Tak, mam skserowane, udało mi się również wydrukować CV. – Podała kadrowej szarą

kopertę z dokumentami. Ta obejrzała w skupieniu, pokiwała głową i wręczyła Nataszy skierowanie na badania lekarskie.

– To chyba wszystko na dziś. Proszę iść do przychodni przy ulicy Tysiąclecia, mamy tam jako firma podpisaną umowę, lekarz przyjmie panią bez kolejki, nawet jeszcze dziś. Proszę to załatwić i przyjść do mnie z potwierdzeniem, że jest pani zdrowa. Powodzenia, pani Nataszo, i do zobaczenia.

– Dziękuję. Do zobaczenia. – Dziewczyna wzięła skierowanie i wyszła z pokoju. Zaciśnęła dłonie tak mocno, aż paznokcie wpiły jej się w skórę. Nie była pewna, czy to jej się przypadkiem nie śni. Trzy i pół tysiąca brutto to jakieś dwa tysiące siedemset netto i darmowy dojazd. I do tego dojdą jakieś premie, no i po okresie próbnym dostanę trochę więcej. – Kalkulowała w myślach. Wybiegając z windy jak na skrzydłach, podekscytowana, próbowała schować dokumenty do kremowej torebki przewieszanej przez ramię. Chciała czym prędzej dostać się do przychodni na Tysiąclecia i jeszcze dziś załatwić potrzebne badania. Nagle na jej drodze wyrosła przeszkoda. Zderzyła się z idącym na wprost niej Szymonem Orłowskim. Niechybnie by się przewróciła, gdyby nie jego mocne ramiona, które ją podtrzymały. Zaskoczona, dotknęła ręką czoła.

– Nieźle, mam nadzieję, że nie nabiłeś mi guza. – Roześmiała się, speszona niespodziewaną sytuacją, i potarła bolące miejsce.

– Przepraszam najmocniej, ale tak szybko wybiegłaś z windy, że nie miałem szans cię uprzedzić ani zareagować. Jedyne, co mogłem zrobić, to rozpostrzeć ramiona. Co też uczyniłem. – Szymon zajrzał w śmiejące się, roziskrzzone oczy dziewczyny i delikatna fala ciepła rozlała mu się wokół serca. Chyba jeszcze nigdy nie widział takiego błękitu. – Bardzo ucierpiałaś?

– Tylko moje ego. – Parsknęła śmiechem. – Już w porządku. To moja wina, faktycznie wybiegłam z tej windy jak wariatka, ale mam dziś szczęśliwy dzień. I tobie życzę, by twój również był miły. – Wyminęła wpatzonego w nią mężczyznę i skierowała się do szklanych drzwi wejściowych. Miała ogromną ochotę odwrócić się i sprawdzić, czy on wciąż tam stoi i czy na nią patrzy, ale przemogła się i tego nie uczyniła. Zachwył, jaki zobaczyła w szarych oczach tego przystojnego młodego mężczyzny, dodał jej animuszu i energii, której i bez tego jej dziś nie brakowało. Energicznym krokiem opuściła biurowiec Dobrego Stylu i poszła w stronę przystanku autobusowego. Przy ulicy Szafirowej nie było chodnika, szła więc poboczem, uważając, by nie uszkodzić pięknych srebrnych sandałów na cienkiej wysokiej szpilce.

Tymczasem Szymon udał się do swojego gabinetu, wciąż mając jeszcze przed oczami obraz pięknej nieznajomej. Nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz na widok jakiejś pięknej dziewczyny serce zabiło mu mocniej. Przechodząc przez sekretariat, nie słyszał słów szefowej biura, która informowała go, kto dzwonił podczas jego nieobecności. Podeszedł do okna w swoim gabinecie i od razu ją zobaczył. Szła poboczem, stawiając ostrożnie kroki, ale z całej jej postury przebijała gracia i niewymuszona elegancja. Żałował, że nie zaproponował jej podwózki. Był przekonany, że przyjechała autem. W drzwiach stanęła Sandra z wydrukiem w ręku.

– Przepraszam, wybacz, później mi wszystko zreferujesz – zawołał. W trzech susach opuścił gabinet i nie czekając na windę, zbiegł schodami na parter, przeskakując po trzy stopnie. Ku zdziwieniu recepcjonistki wybiegł na zewnątrz i spojrzął w lewo, wypatrując blond piękności w obcisłej granatowej sukience. Ale jej już nie było. Natomiast stojący na przystanku autobus właśnie włączył kierunkowskaz i wytoczył się na drogę. Szymon spoglądał chwilę za odjeżdżającym pojazdem, po czym z westchnieniem, że stracił coś cennego, wrócił do swojego gabinetu.

Niesiona radosną energią Natasza wyszła z przychodni lekarskiej przy ulicy Tysiąclecia. Wszystko się układało, najpierw miła rozmowa w kadrach, a teraz lekarz przyjął ją od ręki. No i jeszcze zderzenie z tym przystojniaczkiem. Uśmiechnęła się na wspomnienie wpatrzonych w nią z zachwytem szarych oczu. Była przekonana, że wkrótce stanie na nogi. Cieszyła się jak mała dziewczynka z lukratywnej jej zdaniem oferty pracy. Zastanawiała się, czy Gośka porzuci tymczasową pracę w lodziarni i dostanie etat w Dobrym Stylu. Byłoby cudownie, gdyby mogły razem dojeżdżać. Tylko czy jej będzie odpowiadała praca na dwie zmiany? – pytała się w myślach. Nieważne, wszystko jest nieważne – podsumowała. Najważniejsze, że dostanę tę pracę, że będę miała wypłatę na czas i że będę blisko babci. Biedna, tyle lat żyła samotnie, w poczuciu krzywdy i ludzkiej niesprawiedliwości. A ja tak rzadko ostatnio do niej dzwoniłam – wyrzucała sobie. Teraz jej wynagrodzę. Od dziś obiecuję sobie, że stawię czoła ludzkiemu gadaniu. Koniec z przemysłaniem ze spuszczoną głową.

– To, co się stało, nie było moją winą – powiedziała głośno do siebie, zaklinając rzeczywistość. W niewielkiej kwiaciarni tuż obok dworca PKS kupiła bukietik frezji. Nie żałowała uszczuplenia swoich i tak skromnych oszczędności, bardzo pragnęła choć w symboliczny sposób wynagrodzić babci lata samotności.

Maria siedziała w oknie i czekała na wnuczkę. Kuchenne okna wychodziły wprost na przystanek autobusowy, który znajdował się po drugiej stronie niewielkiego rynku. Dochodziła czarna, gdy na przystanku zatrzymał się bus elbląskiego PKS-u. Ucieszyła się na widok Nataszy. Zamierzała odejść od okna i włączyć gaz pod garnkiem z zupą ogórkową, ale nie potrafiła oderwać wzroku od wnuczki. Starsza pani od razu domyśliła się, że wyprawa do Elbląga i starania o pracę zakończyły się sukcesem. Poznała to po sprężystym kroku, wysoko podniesionej głowie i wyprostowanej sylwetce. Łezka zakręciła się w oku pani Marii, bo przypomniawszy sobie właśnie taką Nataszę sprzed wielu lat. Jej wnuczka mówiła, że świat stoi przed nią otworem, że będzie kimś ważnym w życiu. Nie zmarnuję go, babciu – mawiała. A ponieważ miała smykałkę do nauki i wesołe usposobienie, babcia naprawdę w to wierzyła. Ostatnie lata zaś były pasmem niepowodzeń i lizania ran. Gdzieś w połowie rynku Natasza zauważyła babcię, pomachała jej ręką i przyspieszyła kroku. Wzruszona kobieta uniosła dłoń, a potem szybkim ruchem otarła napływające łzy. Jak dobrze, że wróciła z tego Giżycka. Chlipnęła, z trudem przelatykując ślinę przez ściśnięte emocjami gardło. Jak dobrze mieć kogoś, dla kogo mogę ugotować obiad, być dla kogoś ważną. Samotność była okrutną lekcją.

– Nataszka, cudnie, że jesteś! – Przywitała wnuczkę w drzwiach. – Opowiadaj, co tam w Elblągu załatwiłaś. – Starła się uśmiechem zamaskować wzruszenie.

– Babciu, dostałam pracę! Zaczynam od pierwszego lipca. To fizyczna praca, ale nie martw się, będziesz jeszcze ze mnie dumna. Zobaczysz. To dla ciebie. – Wyciągnęła rękę z bukietem frezji, wręczyła go Marii i cmoknęła ją w policzek.

– Dla mnie? – Małeczka położyła dłoń na sercu. – Boże jedyny, naprawdę dla mnie? – Kobieta już nie próbowała maskować wzruszenia, łzy popłynęły po jej pomarszczonej twarzy. – Kochanie, nie trzeba było wydawać pieniędzy. Przecież wiem, bo mi mówiłaś, że nie masz żadnych oszczędności. Jesteś młoda, te parę złotych, co masz, lepiej było wydać na siebie. Potrzebujesz ubrań, butów...

– Babciu, o nic się nie martw, wkrótce będziemy bogate. Policz tylko, dostanę na początek dwa siedemset na rękę i ty masz dwa tysiące emerytury, to razem będziemy miały prawie pięć tysięcy! – ekscytowała się. – Odżyjemy.

– Pięć tysięcy! Dziecko, toż to na nas dwie mnóstwo pieniędzy! – zawołała Maria. Żadnej nawet do głowy nie przyszło, że Natasza mogłaby zarobione pieniądze spożytkować tylko na siebie.

– Tak, babciu, mówię ci, odżyjemy. Jedynym mankamentem jest to, że praca na dwie zmiany. Ale co tam! – Machnęła ręką. – Odwozą, przywożą, przystanek pod nosem, a ty będziesz na mnie czekała, prawda? – Uśmiechnęła się do staruszki.

– Oczywiście, skarbie!

Do przedpokoju doleciał zapach zupy ogórkowej, która zaczęła bulgotać. Maria energicznie otarła ostatnie oznaki wzruszenia i podreptała do kuchni. Wyjęła z szafki przezroczysty mały wazon, nalała wody i postawiła z kwiatami na kuchennym parapecie. Pięknie prezentowały się pod krótką białą firanką. Mogłaby postawić bukiet na stole, ale chciała podzielić się swoją radością z całym światem. Tak mało miała ostatnio powodów do radości.

Po obiedzie Natasza zaparzyła sobie kawę, babci herbatę malinową i usiadły pod oknem po przeciwnych stronach stołu. Rozmawiały, obserwując życie miasteczka i wymieniając się co i rusz uwagami na temat tego, co działo się za oknem. W centrum ich zainteresowania znalazły się przede wszystkim stroje i zachowanie turystów.

– Wiesz, babciu, marzę, by iść na zaoczne studia. Na przykład na filologię angielską. Chciałabym coś w życiu osiągnąć. Gdy byłam małą dziewczynką, pragnęłam oprowadzać turystów po naszym miasteczku. Znam sporo ciekawostek związanych z archikatedrą i z Mikołajem Kopernikiem – powiedziała zapatrzona w grupę seniorów robiących sobie zdjęcie na ławeczce z figurą astronoma.

– I masz gadane. – Babcia zamieszała łyżeczką w herbacie. – Zawsze miałaś. Ile kosztują takie studia? – zainteresowała się.

– Nie wiem, ale pewnie drogo. Myślę, że z pięć tysięcy za semestr. Może są jeszcze jakieś

inne opłaty. Nie wiem, babciu. Trzeba liczyć z dziesięć tysięcy rocznie.

– Hm... trzy tysiące na życie nam wystarczy, tysiąc złotych na studia i siedemset na twoje wydatki, jakoś damy radę. – Obliczała na głos.

– Mówisz poważnie? – Natasza zastygła z kubkiem kawy tuż przy ustach. Potem nieśmiało się uśmiechnęła i powiedziała raczej do siebie niż do babci: – Jeszcze jest czerwiec, okres rekrutacji pewnie się nie zakończył...

– Idź na studia, dasz radę i finansowo też sobie poradzimy. Będę spokojniejsza o twoją przyszłość. Nie chcę, byś na zawsze pracowała na hali produkcyjnej w stolarni. Gdybym wiedziała, że nie masz talentu i umysłu otwartego na wiedzę, tobym to jakoś przeboleła. – Wyciągnęła dłoń, a Natasza natychmiast wyciągnęła swoją. Ucisnęły się przez stół. – Złożysz papiery?

– Babciu, jesteś niemożliwa! Złożę! Złożę – dodała ciszej, jakby sama chciała uwierzyć w te jeszcze niedawno absurdalne plany.

* * *

Nad Elblągiem przetoczyła się burza. Zaskoczyła mieszkańców swoją intensywnością. Wyszuszone i splekane ziemia nie wchłaniała wody. Płynęła teraz ulicami miasta, tworząc wartkie strumyki. Wiatr pozrywał linie wysokiego napięcia, a strażacy mieli pełne ręce roboty. Wypompowywali wodę z piwnic i usuwali konary drzew. Szymon Orłowski, ubrany w błękitną koszulę i szare spodnie od garnituru, stał w swoim gabinecie i z rękoma w kieszeniach przyglądał się kropłom deszczu spływającym po szybie. Strumień błota kłębił się w załamaniach ulicy Szafirowej. Szef zamierzał udać się do nowej hali, rzucić okiem na ostatnie przygotowania, ale ulewa pokrzyżowała mu plany. Odwrócił się od okna i wyszedł z gabinetu. Sandra i Dagmara podniosły znad laptopów pytające spojrzenia.

– Jakby mnie ktoś szukał, to jestem w kadrach – rzucił. Dagmara pochyliła się nad monitorem, a Sandra kiwnęła głową, dając znać, że przyjęła informację do wiadomości, ale za chwilę zerwała się z miejsca i ruszyła za Szymonem.

– Szefie, zbliża się termin corocznego pikniku dla dzieci pracowników. Czy w tym roku również organizujemy? – Zrównała się z nim na korytarzu.

– Tak, oczywiście, że tak – odparł z roztargnieniem, zdziwiony, że pyta o sprawy oczywiste.

– To już za miesiąc. Rozumiem, że mam wolną rękę i mogę się tym zająć? – upewniła się.

– Tak, Sandro, będę wdzięczny, jeśli się tym zajmiesz. Jesteś świetną szefową biura – pochwalił ją.

– Byłabym jeszcze lepszą, gdyby szef ze mną więcej rozmawiał. – Zdobyła się na uszczypliwą uwagę. A kiedy zobaczyła jego lekko uniesione brwi, szybko dodała: – W każdej firmie sekretarka, a już na pewno szefowa biura, jest powierniczką tajemnic swojego szefa, jego najbliższą zaufaną osobą. Ja też chciałabym cieszyć się większym zaufaniem z pana strony.

– Ależ ja ci ufam – przerwał jej.

– To dlaczego zawsze dowiaduję się o wszystkim ostatnia? – Zatrzymała się przed pokojem kadrowej, bo i on się przed nim zatrzymał.

– O czym na przykład dowiedziałas się ostatnia? – spytał z ręką na klamce.

– Na przykład o wygranych przetargach – rzuciła niemal ze złością. – Martwi mnie, że pani Kilian zaskakuje mnie informacjami, o których nie mam pojęcia, a ja wychodzę przy niej na osobę bez kompetencji – wyznała, a Szymon uśmiechnął się pod nosem.

– Dobrze, Sandro, obiecuję, że będę przekazywał ci informacje o przetargach, i dziękuję, że pamiętasz o firmowym pikniku. Pozwolisz, że teraz porozmawiam z kadrową? – spytał z lekką ironią. Kobieta doskonale ją wyczuła i natychmiast zinterpretowała jako cierpkość lub złośliwość przeciwko sobie. A przecież ostatnią rzecz, jakiej pragnęła, to urazić Orłowskiego. Obróciła się więc na pięcie i wróciła do sekretariatu, wyrzucając sobie po drodze nadgorliwość. Faktycznie zaczęła Orłowskiego bez przemyślenia. Chciała, by wiedział, że trzyma rękę na pulsie. Niepotrzebnie napomknęłam o Kilianowej – złościła się. W ten sposób go nie usidlisz – strofowała samą siebie. Odwróciła się, żeby jeszcze coś powiedzieć, ale Szymon wszedł akurat do pokoju kadrowej.

– Jak tam, pani Jolu, idzie kompletowanie nowej załogi? – Zajął krzesło młodszej kadrowej, która obecnie przebywała na urlopie.

– Mogłoby być lepiej. To znaczy nie jest tak źle – uspokoiła go, bo zobaczyła lekki przestach w jego spojrzeniu. – Nie jest źle, ale mogłoby być dużo lepiej. Gdybym poległa tylko na ogłoszeniu o pracę, to niestety nie miałby kto pracować. Jeszcze kilka lat temu taka sytuacja była nie do pomyślenia – biadoliła.

– No i jak rozwiązała pani tę sytuację? – Nie chciał wdawać się w bezproduktywną dyskusję o minionej epoce.

– Kiedyś wspominał pan, że dobrze byłoby wykorzystać potencjał ludzi z pobliskich miejscowości. Uruchomiłam nasze dwa busy, które będą bezpłatnie dowozić ludzi z Braniewa i okolicznych miejscowości, a także z Malborka. Bez tego byłoby ciężko znaleźć kogoś do pracy. – Odłożyła trzymany w ręku skoroszyt i wzięła następny, do którego wpinała leżące na biurku dokumenty.

– Dobrze pani zrobiła – pochwalił zaradność kobiety. – Rzeczywiście, jeśli chcemy mieć siłę roboczą, musimy być konkurencyjni. Bezpłatny dowóz to dobry pomysł. Dużo osób spoza terenu się zgłosiło?

– Ten bus z Braniewa będzie woził dwadzieścia osób, a ten z Malborka jak na razie tylko dziesięć. Trochę ludzi jeszcze brakuje, zwłaszcza kobiet. Ale naprawdę robię, co mogę. Zamiesz-

czam ogłoszenia we wszystkich mediach, rozmawiałam z urzędem pracy, ale cóż – nadęła usta – sam pan rozumie, że teraz ludzie przez te pięćset plus nie garną się do roboty – prychnęła. – W głosach się im poprzewracało, a szczególnie kobietom. Dostanie taka jedna z drugą pięćset czy tysiąc i ma w nosie pracę. Nie tylko nie chcą podejmować nowej, ale potrafią rzucić robotę z dnia na dzień, bo niby się nie opłaca.

– Pani Jolu, proszę nie powtarzać głupstw. Jeśli kobieta rzuca pracę z uwagi na pięćset plus, to tak naprawdę dla kogo to jest wstyd? Dla niej czy dla pracodawcy? To ileż ona zarabiała w firmie, że jej się bardziej opłaca nie pracować? – Zastukał, zniecierpliwiony, palcami w blat biurka, podziękował kadrowej, pochwalił ją i opuścił kadry. Nie lubił wdawać się w przepychanki słowne ani politykować. Nie lubił także stereotypów. Mimo stosunkowo młodego wieku był dobrym i sprawiedliwym szefem. Nigdy nie rozmawiał z ludźmi w złości. Jeśli już musiał kogoś zganić, zawsze szukał też dobrych stron i tego, za co może daną osobę pochwalić. Ludzie go lubili i szanowali, a co druga z kobiet się w nim podkochiwała, łącznie z mężatkami.

Dochodziła piętnasta, gdy wszedł do sekretariatu. Dagmara płukała kubki po kawie, a Sandra wstała na jego widok z niemym pytaniem w oczach. Zrozumiał je doskonale, pytała, czy ma dla niej jeszcze jakieś zadania. I rzeczywiście odgadł jej myśli, bo spytała:

– Mogę szefowi jeszcze w czymś pomóc?

– Nie, dziękuję. Głównie właśnie, jak zachęcić kobiety, by się u nas zatrudniły. Oczywiście na produkcji. Za chwilę uruchamiamy nową linię, a nie wszystkie wakaty są obsadzone. Ale leć do domu, może coś ci przyjdzie do głowy. – Uśmiechnął się i wszedł do swojego gabinetu, nie zamykając za sobą drzwi. Często tak robił, gdy sekretarki wychodziły, a on zostawał jeszcze w biurze, by popracować nad projektem.

Deszcz przestał padać. Mokre ulice powoli schły w ciepłych promieniach słońca. Szymon zdjął z poręczy fotela marynarkę i włożył ją na siebie. Sprawdził, czy laptop jest wyłączony, a gdy podniósł głowę znad biurka, zamarł skonsternowany. W progu stała szefowa biura z dwoma kubkami parującej herbaty.

– Bardzo się pan spieszy, szefie? – Podeszła niespiesznie i oba kubki postawiła na biurku Orłowskiego. Zanim zdążył odpowiedzieć, podsunęła z drugiej strony biurka krzesło obite białą skórą i usiadła, zakładając nogę na nogę. Ciemnozielona obcisła spódnica odsłoniła jej zgrabne uda, a spod rozpiętego żakietu prześwitywała biała koronkowa koszulka.

– W sumie nie aż tak. Po pracy jadę na Marymoncką, ale chętnie napiję się herbaty. Posłodziłaś? – Ściągnął marynarkę i odwiesił z powrotem na poręcz fotela. Nawet jeśli nie miał ochoty na rozmowę po godzinach urzędowania, to nie dał tego po sobie poznać ani w żaden sposób nie okazał zniecierpliwienia. – Rozumiem, że chcesz porozmawiać o pikniku firmowym. No chyba że się mylę.

– Istotnie, myli się szef. – Upiła łyk gorącego napoju. Dotknęła dłonią ust, jakby herbata ją oparzyła. Dopiero po chwili milczenia kontynuowała: – Myślałam o tym, co szef powiedział w sekretariacie, a mianowicie, jak zachęcić ludzi do pracy, a szczególnie kobiety.

– I masz jakiś pomysł? – Oparł się wygodniej w fotelu, ciekawy jej odpowiedzi. Przewidywał, że zaproponuje jakąś wyświechtaną koncepcję zwerbowania pracowników na staż lub coś w tym stylu. Stłumił ziewnięcie, zastanawiał się, czy sprawił to spadek ciśnienia związany ze zmianą warunków atmosferycznych, czy też nadmiar obowiązków, ale nagle zmulił go sen. Żałował, że zgodził się na tę rozmowę. – No, i co wymyśliłaś? – ponaglił ją.

– Nie ja, tylko David Connover – odpowiedziała z zagadkową z miną Mony Lisy.

– Kto? – spytał bez entuzjazmu.

– Gość, który sfotografował Normę Jeane Mortenson.

– Nie znam tematu, przykro mi. – Wzruszył ramionami, już nie starając się ukryć zniecierpliwienia.

– Ależ tak. Zna szef. Norma Jeane Mortenson to młoda kobieta, zanim została Marilyn Monroe. Chyba wszyscy znamy tę historię.

– Nie rozumiem, ale oczywiście wiem, kim była Marilyn Monroe. I co proponujesz?

– Marilyn Monroe pracowała w fabryce samolotów. Ktoś jej zrobił zdjęcie, a z niego plakat. To zdjęcie stało się tak samo sławne jak i jego modelka. – Znów upiła łyk herbaty, śmiejąc się w duchu z jego budzącego się zainteresowania. Wyraźnie zobaczyła błyski w oczach Szymona.

– Mów dalej. – Pokiwał głową, jakby składając w głowie łamigłówkę.

– Po co wywahać otwarte drzwi. Zróbmy plakat z piękną dziewczyną przy maszynie. Zlecmy to zdjęcie profesjonalnemu fotografowi, dajmy jej piękny butelkowitzony seksowny kombinezon, zróbmy jej reklamę w mediach społecznościowych i tradycyjnych, billboardy, plakaty i tak dalej. Jestem pewna, że nie minie tydzień, a cała załoga nowej linii produkcyjnej zostanie skompletowana. I żeńska, i męska.

– A przy okazji rozreklamujemy jeszcze bardziej nasz asortyment. – Orłowskiemu senność minęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Coraz bardziej zapalał się do pomysłu Sandry.

– Jeśli to dobrze rozegramy, możemy być w trendach wszystkich mediów społecznościowych. Łącznie z fejsem, TikTokiem, Instagramem, a kto wie, może i telewizją.

– Fantastyczny pomysł! – Zerwał się z fotela i zaczął chodzić w tę i w tę po gabinecie. – No nie! To jest genialny pomysł! – Pstryknął palcami. – Bingo, dziewczyno, to jest to!

– Też tak uważam. – Zmierzwiała ręką blond włosy do ramion. – Powinien szef mi bardziej ufać i tak jak mówiłam, częściej ze mną rozmawiać – powiedziała, spoglądając na niego spod długich, wywiniętych rzęs.

– Tak, masz rację. Przyznaję. Powinienem częściej z tobą rozmawiać. Miewasz genialne pomysły! No, Sandro, jestem z ciebie dumny. Jeśli ten pomysł wypali, wierz mi, że będę pamiętał o twoim wkładzie w tę kampanię. Bo tak, uważam że ten pomysł wart jest świetnej kampanii reklamowej! Na olbrzymią skalę. – Ekscytował się, chodząc po gabinecie. Już obmyślał w głowie, przy której maszynie będą najlepsze ujęcia, jakie hasło dadzą na plakat. Żałował, że jest po piętnastej i dział marketingu już nie pracuje, bo od ręki zwołałby naradę.

– Z braku rozmowy biorą się wszystkie nieporozumienia. Tak jak wtedy, gdy przyszła tu Wiktoria. Byłam zdenerwowana i zapomniałam dać szefowi pieczętki, a ona miała satysfakcję. – Panna Musiał pozwoliła sobie na wyjawienie osobistych animozji w stosunku do szefowej działu zamówień publicznych.

– A, daj spokój z pieczętkami. Przecież je wzięłam. Umowa podpisana. Nie ma o czym mówić. – Machnął ręką zniecierpliwiony. – No ale pomysł genialny. Jak ty w ogóle na to wpadłaś? – Spojrzał na Sandrę z takim zainteresowaniem, jakby ją pierwszy raz zobaczył.

– Interesuję się historią kina, a szczególnie Marilyn Monroe, zresztą nie tylko nią. Wieloma gwiazdami z minionej epoki. Ich historie są wspaniałe. Jak bajka o Kopciuszku, a każda z nas, kobiet, marzy o księciu z bajki – wyjawiała zalotnie, spoglądając na Szymona oczyma przepełnionymi nadzieją, rozmarzeniem i tęsknotą za miłością. On może i zauważył jej tęskny wzrok, ale nie nawiązał do tego ani słowem, ani gestem.

– No genialny w swojej prostocie. Genialny – powtarzał jak nakręcony.

– Oczywiście, dziewczyna do plakatu nie może być z przypadku. Fajnie, jakby pracowała u nas w firmie. – Zawiesiła głos, chwyciła jasne pasmo i zaczęła okręcać je powoli wokół palca wskazującego, dając szansę Orłowskiemu na zaproszenie jej do tego przedsięwzięcia.

– Może dobrze byłoby, żeby jednak faktycznie pracowała przy maszynie. W dobie mediów społecznościowych ludzie natychmiast wychwytyją każdy fałsz. Choć to nie warunek, oczywiście – zastrzegł. – Ta nasza akcja z plakatem może zatoczyć szerokie kręgi. Ludzie, utożsamiając się z fabryką, będą się garnać, by u nas pracować.

– Mogę się poświęcić i stanąć kilka dni za maszyną – wypaliła, a on dopiero pojął, do czego zmierza. – Za parę dni, od pierwszego lipca zdaje się, rozpoczyna się szkolenie dla nowych pracowników. Powierzę Dagmarze na tych kilka dni sekretariat, a sama, no cóż, stanę za maszyną, skoro ma być wiarygodnie. – Zachichotała.

– Zobaczymy. Mam nadzieję, że znajdziemy kobiety nadające się na plakat. Ty, Sandro, jesteś niezastąpioną szefową biura. Nie wiem, czy sekretariat przetrwałby bez ciebie, bez szkody dla mojego harmonogramu dnia. – Próbował załagodzić sytuację, bo najwyraźniej panna Musiał wiązała wiele nadziei z tym pomysłem.

– Dam radę ze wszystkim. – Upierała się ze sztucznym uśmiechem na ustach. Takiego obrotu spraw się nie spodziewała. Niedoczekanie, żeby wziął Wiktorię Kilian na ten plakat. Nie, tego by nie darowała. – Zacisnęła zęby, bo aż ją zatrzęsło z oburzenia.

– Ty wspomóżesz dział marketingu. Zajmij się sprawami organizacyjnymi do tej sesji. Zadbaj o naprawdę dobrego fotografa. Musi być asem w swoim fachu, chcę też, by przyjechała kosmetyczka, fryzjerka, manicurzystka, i kogo tam jeszcze potrzeba.

– Fryzjerka, kosmetyczka, manicurzystka... to chyba wszyscy, bo rozumiem, że modelka

wystąpi w naszym firmowym zielonym kombinezonie?

– Tak, to na pewno. I jeszcze zadbaj o jedno: kobieta, która zechce dać nam swój wizerunek, musi wyrazić na to zgodę na piśmie. Koniecznie tego dopilnuj.

Zmusił się, żeby dopić herbatę, nagle zaczęło go bowiem nosić. Chciał jechać na Marymoncką, zobaczyć, czy u matki wszystko dobrze. Czy burza nie narobiła szkód w ogrodzie lub w budynku. Domyślał się też, że rodzicielka czeka na niego z obiadem. Wstał i zaczął się zbierać. Sandra również podniosła się z ociąganiem, chętnie dalej przekonywałaby szefa, że to jej i tylko jej wizerunek powinien być na plakacie, ale widząc jego rozkojarzony wzrok, dała za wygraną. Zabrała kubki i wyszła do sekretariatu. Postawiła sobie za punkt honoru, że zrobi wszystko, by to jej zdjęcie było chodzącą reklamą Dobrego Stylu. W końcu to mój pomysł – zżymała się w duchu. – Mam włosy tej samej długości i tego samego koloru co Marilyn. Jestem ładna, zgrabna i elegancka. Nikt inny się do tego nie nadaje – oceniła. Zagryzła wargi, bo wpadła na pomysł, że szef powinien ją odwiedzić, szkopał w tym, że przyjeżdżała do pracy własnym autem. Zastanawiała się, czy nie udać awarii samochodu, ale z obawy, że kłamstwo wyjdzie na jaw, zaniechała tego fortelu.

Szymon, wychodząc, uśmiechnął się do szefowej biura, a ona przywdziała na usta najpiękniejszy i najmiłszy z uśmiechów i odprowadziła go powłóczystym spojrzeniem.

– Dobry pomysł, Sandro, genialny – powtórzył po raz kolejny, a potem nagle się zatrzymał i dodał: – Może rzeczywiście nadajesz się na ten plakat...

– Oczywiście, że się nadaję – powiedziała do siebie, gdy za szefem zamknęły się drzwi windy. – I nie tylko się nadaję, ale ja będę na tym plakacie. – Zaśmiała się triumfująco.

* * *

Jadąc na Marymoncką, Szymon rozmyślał o fantastycznym pomysle Sandry. Zaskoczyła go. Nie miał o niej najlepszego zdania. Owszem starała się, ale jej słynne konflikty z Wiktorią Kilian napawały go niesmakiem. Docierały do niego plotki, że co atrakcyjniejszym kobietom utrudniała z nim kontakt. Początkowo w to nie wierzył, ale co jakiś czas był świadkiem przepychanek słownych, a ostatnio niemal fizycznych z szefową działu zamówień publicznych. Zdawał sobie sprawę, że i Wiktoria zapewne nie była święta i być może nawet to ona sprowokowała ostatnią szarpaninę, ale nie chciał, by gnuśna atmosfera zakłócała pracę w firmie. Teraz jednak gotów był wybaczyć Sandrze drobne wpadki, bo pomysł rzeczywiście miała iście genialny. Postanowił dać jej sporą premię.

Minął cmentarz przy ulicy Agrykola i skręcił w prawo w Marymoncką. Kałuże zdążyły obeschnąć, ale na ulicach wały się połamane gałęzie. Na szczęście konary i przewrócone przez burzę drzewa straż pożarna usunęła. Jego rodzinny dom znajdował się niemal na końcu ulicy, tuż przy przepięknym Parku Krajobrazowym Bażantarnia. Spędził tam szczęśliwe dzieciństwo i młodość. Wychowywał się bez ojca, który zostawił żonę tuż po narodzinach syna. Nigdy nie interesował się dzieckiem, ale płacił solidne alimenty i zostawił im dom. Z tego, co Szymonowi udało się dawno temu ustalić, ułożył sobie życie z inną kobietą i miał z nią dwoje dzieci. Był zawodowym żołnierzem w stopniu pułkownika. Szymon tuż przed pójściem do liceum próbował się z ojcem skontaktować, namierzył nawet numer telefonu, ale ojciec w krótkiej, stanowczej rozmowie kategorycznie odmówił spotkania. Młody Orłowski ciężko zniósł to odrzucenie. Nie podzielił się z matką informacją, że szukał kontaktu z ojcem. Domyślał się bowiem, że mimo upływu lat ją również zabolaloby i odrzucenie, i w ogóle fakt, że Szymon tego kontaktu poszukiwał. Od tamtej pory ten niegdyś w dzieciństwie wyśniony ojciec przestał dla niego istnieć. Matka była emerytowaną nauczycielką matematyki. Nie wyszła ponownie za mąż, choć była ładną i elegancką kobietą. Całą swoją uwagę i miłość przelała na jedynaka. W tej chwili wielkim jej marzeniem była synowa i wnuki. Powtarzała, że chce odejść z tego świata, widząc, że on jest szczęśliwy i ma ułożone życie.

Brama otworzyła się automatycznie, ale wjazd tarasowały resztki zawałonego drzewa. Zaparkował wzdłuż ogrodzenia i wszedł na posesję. Natychmiast doskoczył do niego Kajtuś z radosnym poszczekiwaniami. Skakał i merdał ogonkiem, domagając się zainteresowania. Przykucnął i pozwolił małemu yorkowi polizać się po rękach.

– Dobrze, że jesteś. – Dobiegł do niego głos matki. – Wyobraź sobie, że nie ma prądu. Ten stary świerk przy bramie w końcu się przewrócił ze starości. Wiedziała, że prędzej czy później to nastąpi. – Zofia Orłowska stała przed domem. Ubrana w czerwoną letnią sukienkę do kolan i przepasana fartuszkami w kwiaty, toczyła wzrokiem po podwórku. Zniszczone krzewy róż świadczyły o tym, że drzewo runęło w wypielęgnowane jej ręką kwiaty.

– Całe szczęście, że nie spadł na dom. Bałem się, że ta nawałnica uszkodziła dach. Bałaganem na podwórku się nie przejmuj. Zaraz się przebiorę, mam tu u ciebie jeszcze jakiś dres, uprzątnę to do wieczora.

– Pomogłabym ci, ale biodro nie odpuszcza. Jakaś rwa kulszowa się do mnie przyplątała, nawet schylać się nie mogę – narzekała matka.

– Za dużo pracujesz, mam – skarcił ją i jednocześnie pocałował w czubek głowy. Srebrne włosy połaskotały go w nozdrza. Uśmiechnął się do siebie. Kiedyś matka była jego największą życiową ostoją, opiekunką i powierniczką wszystkich dziecięcych sekretów. Teraz on czuł się obowiązkiem opiekować. Bolało go i rozczulało, że mama nie ma tyle sił co dawniej. Nie dała się jednak przekonać, by zatrudnił gosposię. Jedyne, na co się zgodziła, to dochodząca dziewczyna, która od czasu do czasu robiła generalne porządki, odwoziła pościel do pralni i pielęła ogród.

– Wcale nie pracuję. Lena przychodzi raz w tygodniu i odwała za mnie czarną robotę, a ja tylko się przyglądam. Eh, do czego to doszło. – Pokręciła głową.

– Nie narzekaj, nie narzekaj. Dobrze, że mamy Lenę. Ten dom jest zdecydowanie za duży, by jedna osoba w nim sprzątała. Wolałbym zatrudnić gosposię, która przychodziłaby codziennie, a ty siedziałabyś sobie w ogrodzie czy na werandzie i czytała te swoje ulubione babskie powieści. – Wszedł za matką do kuchni i od razu poczuł zapach pieczonego mięsa. – Ależ jestem głodny!

– Myj ręce i siadaj do stołu. Dobrze, że nie pozwoliłam wyrzucić kuchenki gazowej, jakżeś mi te nowoczesne meble montował. Zobacz, jak bym teraz na tym wyszła. – Zaśmiała się.

– Jak zawsze masz rację. Mam nadzieję, że wkrótce przywrócę prąd, a na razie zabiorę cię

do siebie, przecież nie będziesz tu siedziała po ciemku. – Wycierał starannie dłonie w mały niebieski ręcznik, który przyniósł z łazienki.

– Nie, ja się nie nadaję do twojego mieszkania. Za nowoczesne jak dla mnie. Choć ładne – przyznała, nakładając ziemniaki i mięso na dwa talerze. W dni gdy ją odwiedzał, nie jadła obiadu o stałej porze, coś ledwie skubnęła, powstrzymywała się, żeby zjeść później wspólnie z synem. – Teraz, póki jesteś sam, to oczywiście fajnie pomieszkać w jaśniutkich przestrzeniach, ale jak kiedyś przyjdą dzieci, to cienko widzę te białe ściany, szkło i marmury.

– To mówisz, że dzieci aż tak wszystko niszczą? – Skrzywił się przewrotnie. – A to małe diabełki. W takim razie za dzieci dziękuję. – Odwiesił ręcznik do łazienki, zdjął marynarkę i powiesił ją na poręczy krzesła, a potem usiadł przy stole i zatarł ręce.

– Nawet tak nie żartuj. Jeszcze w złą godzinę powiesz i naprawdę nie będziesz miał dzieci. A ja wciąż mam nadzieję na wnuki. Ufam, że przyrowadzisz do domu jakąś miłą dziewczynę, z którą będziesz miał ochotę związać się na dobre i na złe. – Usiadła na wprost niego, nałożyła surówkę z pomidorów do dwóch salatek i jedną podsunęła synowi, a drugą postawiła obok siebie. – Nie ma u ciebie w firmie jakiejś fajnej kobietki?

– Jest mnóstwo fajnych dziewczyn i kobiet, ale preferuję zasadę, że nie spoufalam się z pracownikami, bo z tego mogą wyjść tylko kłopoty. – Nabił kawałek ziemniaka na widelec i podniósł do ust.

– Jakie z tego mogą wyjść kłopoty? – Zofia wzruszyła ramionami. – Jeśli tak mówisz, to znaczy, że nie znalazłeś jeszcze odpowiedniej dziewczyny. Gdybyś taką znalazł, zapewne wiedziałbyś, że można łączyć życie uczuciowe, a także pasję i pracę. Jedno drugiemu nie przeszkadza.

– Mamo, daj spokój. Nie tylko nie znalazłem odpowiedniej, ja nie znalazłem żadnej. Ani odpowiedniej, ani nieodpowiedniej. Moja sekretarka nikogo do mnie nie dopuści. Hetera, ale dobra w tym, co robi. A poza tym mam teraz za dużo na głowie. Nowa linia produkcyjna, nowe maszyny, muszę zatrudnić do pierwszego lipca czterdzieści pięć osób, a jeszcze trochę mi brakuje, choć kadrowa wpadła nawet na pomysł, że nasze busy będą wozić ludzi za darmo z okolicznych miejscowości. A i tak nie mogę skompletować całości. Myślisz, że w tym wszystkim mam czas myśleć o romansach?

– I skąd weźmiesz ludzi? – Zmartwiła się. Zawsze ją martwiły problemy syna. Czasami nie opowiadał jej o wszystkich, bo miała słabe serce, bał się, że któregoś dnia jego problemy przyplaci utratą zdrowia.

– Moja sekretarka wpadła na genialny pomysł. I powiem ci, mam, że to strzał w dziesiątkę. – Zaczął opowiadać Zofii szczegóły nowej kampanii, którą zamierzał lada dzień wprowadzić w życie. – Najlepsze, że Sandra wymyśliła to, mając chęć być na tym plakacie. Twierdzi, że jest podobna do Marilyn Monroe. Może i trochę jest, ale jakoś nieszczególnie widzę ją w tej roli.

– Szymku, moim zdaniem osoba z plakatu nie powinna być podobna do Marilyn. Owszem, wykorzystujecie tę samą koncepcję, ale ją dostosowujecie do dzisiejszych czasów. Dziewczyna ma być świeża, młoda, fotogeniczna i przede wszystkim koniecznie musi faktycznie pracować w stolarni. Prowadzisz Facebooka, Instagram, TikToka, przecież gazety cię zmiażdżą, jeśli podstawisz tam fikcyjną osobę.

– Dzięki, mam. Dokładnie też tak czuję. Ale pomysł genialny w swojej prostocie, prawda? – Roześmiał się.

– Owszem, bardzo dobry. Ta twoja Sandra ma ewidentny zmysł marketingowca i niebanalne pomysły. – Matka zebrała talerze i postawiła czajnik na gazie. – Kawka na tarasie?

– Jasne. Zanim się zaparzy, pójdę na górę wskoczyć w dres. Wypiję kawę i uprzątnę te gałęzie z podwórka – zawołał, wbiegając już na schody. Bardzo lubił ten dom. Nachodziły go czasami myśli, by go sprzedać i kupić mamie apartament w kamienicy na Starówce, ale kobieta kategorycznie odmawiała, twierdząc, że tu spędziła połowę życia i tu chce domieszkać do śmierci. Nie miał argumentów na takie stwierdzenia i wpadał na Marymonkę w każdej wolnej chwili.

– Mówiłeś przy obiedzie, że twoja sekretarka nie dopuszcza do ciebie żadnych kobiet – zaczęła matka, gdy pili kawę na tarasie.

– Nie, no trochę przesadziłem. Jest uszczypliwa, ale jakoś daje radę. Chociaż... masz rację. – Zmienił nagle zdanie. – Czasami zastanawiam się, jak delikatnie zwrócić jej uwagę, bo jej zachowanie mnie nieco denerwuje.

– Jesteś za delikatny w stosunku do ludzi, a zwłaszcza w stosunku do kobiet – oceniła. –

Pewnie przez to, że wychowywałaś się bez ojca. – Ściągnęła usta i stłumiła westchnięcie. – Powinieneś być bardziej zdecydowany...

Szymon lubił słuchać porad matki. Choć rzadko przyjeżdżała do jego firmy, miała trzeźwy i rozsądny osąd sytuacji. Wynikało to z tego, że niemal codziennie opowiadał jej o różnych firmowych zdarzeniach i przedsięwzięciach, znała też z opowieści syna większość pracowników.

– No to jak ty byś rozwiązała tę sytuację? Przyznaj sama, że sprawa jest co najmniej delikatna. – Upił łyk kawy.

– Dałabym pannie Sandrze awans, czyli przeniosłabym ją do działu marketingu i pozwoliła działać. Tym bardziej że rzeczywiście jej pomysł jest wprawdzie odgrzewany, ale świetny. – Sięgnęła po kawałek piernika, który przyniosła razem z kawą.

Szymon milczał. Koncepcja matki go zaskoczyła. Wyobraził sobie, jaką walkę musiałby stoczyć z Sandrą, zanim ta pogodziłaby się z rolą inną niż szefowej biura Szymona Orłowskiego. Potem się roześmiał, a na końcu pokręcił głową z uznaniem.

– Wiesz, mam, jesteś genialna. W ogóle muszę przyznać, że otaczają mnie mądre kobiety. Co ja bym bez was zrobił? – Roześmiał się. – Druga sekretarka jest, zdaje się, spokojniejsza. Nie wiem tylko, czy na ten moment poradzi sobie z samodzielnym prowadzeniem sekretariatu.

Rozmawiali jeszcze chwilę o różnych sprawach, a potem Szymon zabrał się do uprzątnięcia posesji. Przepiłował wielki konar tarasujący wjazd i poukładał drewno w stertę, by się wysuszyło na słońcu. Zgabił poszarpane wiatrem gałęzie i liście. Przyciął połamane krzewy róż. Matka, siedząc w słońcu, przyglądała się z czułością jego krzątaniu i myślała o tym, że mimo przeciwności losu dobrze wychowała syna. Miał odwagę spełniać marzenia, a przy tym pozostał dobrym i porządnym człowiekiem. Gdyby tylko jeszcze się ożenił, to i ona byłaby bardzo szczęśliwa. Często szwankowało jej zdrowie, a i samotność okropnie doskwierała. Rozumiała syna, że chciał mieszkać osobno. Ileż można mieszkać z matką? – Śmiała się sama do siebie. A jednak po jego przeprowadzce popadła w melancholię. Dużo czytała, a gdy oczy zaczynały łzawić, słuchała audiobooków. Zatracała się w książkach i z lekkim ukłuciem zazdrości patrzyła na starsze małżeństwa idące z wnukami na spacer do Bażantarni. Wiele by dała, by móc cieszyć się pełną rodziną, by jej ogromny dom, który wywalczyła po rozwodzie, rozbrzmiał śmiechem dziecka.

Niebo znów się zachmurzyło. Zofia weszła do środka po ciepły sweter, nacisnęła kontakt i z niechęcią odkryła, że nie przywrócili jeszcze prądu. Cekał ją nie tylko samotny wieczór, ale pozbawiony jedynej rozrywki, czyli możliwości czytania lub słuchania audiobooka. Zaparzyła dwie herbaty i zrobiła cztery wesołe kanapki, jak za dziecięcych lat Szymon nazywał pieczywo obłożone pomidorami, sałatą, szczypiorkiem, ogórkami i jajkiem. Kiedy wyszła z tacą przed dom, syn siedział w wiklinowym fotelu i odpoczywał.

– Dobrze zrobiła mi praca fizyczna. Nie będę musiał dziś biegać na bieżni. Na szczęście nawałnica nie wyrządziła większych szkód. – Rozejrzał się po równo przystrzyżonym trawniku, szpalerze dorodnych wysokich świerków przy ogrodzeniu, zasadzonych prawie czterdzieści lat temu przez ojca i matkę, gdy byli młodym szczęśliwym małżeństwem. – Pięknie tu. Na Marymonckiej czuję dobrą energię, smaki dzieciństwa i spokój – skomentował, sięgając po kanapkę.

– Niestety, dzisiaj aż za wielki. Dalej nie ma prądu. – Matka rozprostowała nogi. Ostatnio puchły jej stawy. Kajtuś przeciągnął się i wyszedł z małej drewnianej budki, w której Orłowska urządziła mu letnie legowisko. Drapnął łapką w nogę swojej pani i zamerdał ogonkiem, prosząc, by ta wzięła go na kolana. – Jak dobrze, że kupiłeś mi Kajtusia. Wzbraniałam się przed zwierzakiem, a teraz nie wyobrażam sobie życia bez niego.

– Dobry piesek. Pilnuj pani. – Szymon podniósł się z miejsca i idąc do bramy, pogłaskał delikatnie psa za uchem.

– Już jedziesz? – Matka zdziwiła się, że tak nagle wstał i wyjeżdża.

– Nie, wprowadzę auto. Zostanę dzisiaj u ciebie. No chyba że chcesz jechać na Starówkę? – Uśmiechnął się, bo wiedział, że żadna siła nie zmusi mamy do opuszczenia tego domu choćby na jedną noc.

– Nie wygłupiaj się. Jedź do siebie. Nic mi nie będzie, a ty masz pewnie mnóstwo spraw jeszcze do załatwienia.

– Nie mam żadnej. Zresztą, wszystko może poczekać. Nie zniósłbym myśli, że zostałam tu sama po ciemku.

Ostatnich słów już Zofia nie słyszała, bo syn wyszedł za bramę i wsiadł do samochodu. Za-

parkował audi pod drewnianą wiatą, dopił herbatę i poszedł pod prysznic. Orłowska położyła się dość wcześnie spać, a syn długo siedział na werandzie, obmyślając strategię kampanii plakatowej, ale myślami wybiegał też w przyszłość. Lubił marzyć i planować. Nigdy nie kierował się chęcią zbiccia majątku, ale wyłącznie pasją. Mówił czasem, że staje z życiem w zawody i wyławia to, co najlepsze.

Leżąc w łóżku, zastanawiał się, czy może rzeczywiście dać na plakat którąś z dziewcząt z biura. Tę miłą z recepcji albo Dagmarę – wesołego rudzielca z mnóstwem piegów, do twarzy by jej było w zielonym kombinezonie, a może jednak Sandrę wystylizowaną na Marilyn Monroe. A może Wiktorię? Te dwie ostatnie koncepcje po namyśle odrzucił. Obie kobiety miały zbyt wyrazistą urodę. Nagle jego myśli skierowały się ku niedawnemu przypadkowemu spotkaniu z nieznaną. Serce zabiło mu żywiej i poczuł przyjemne ciepło na ciele. Mała diablica z błyszczącymi błękitnymi oczami go oczarowała. Westchnął, przekręcając się na bok. Myślał o niej tak intensywnie, że przyszła do niego we śnie. Była zjawiskowo piękna, w zwiewnej różowej sukience, tylko jej oczy się już nie śmiały. Były smutne, trochę zawiedzione. Odwróciła się i odeszła. A on zamiast za nią biec, stał i bezradnie patrzył. Rano obudził się i rozejrzał, nie bardzo wiedząc, gdzie jest. Dopiero po chwili zerwał się z łóżka, w biegu zjadł śniadanie i popędził najpierw do swojego apartamentu na Starym Mieście, by się wykąpać i przebrać, a potem do pracy, do nowych wyzwań i do nowych pomysłów. Obraz ślicznej dziewczyny ze snu odsunął w najdalszy zakamarek duszy.

* * *

W ciepłych promieniach zachodzącego słońca Wzgórze Katedralne we Fromborku wyglądało bajecznie. Szczególnie gdy patrzyło się na nie z promenady nad Zalewem Wiślanym. Czerwone dachy świątyni i wieży Radziejowskiego górowały ponad miastem. Przypominały o przodkach, minionych latach, ale też dawały poczucie spokoju i stabilizacji. Mury, które widziały tak wiele, zdawały się mówić, że wszystko minie, dobre i złe sprawy, smutki i radości, toteż nie ma co się zbytnio martwić ani nazbyt ekscytować, a po prostu cieszyć każdym dobrze przeżytym dniem. Taki właśnie dzień miała za sobą Natasza Małecka. Wracła z Elbląga z głową wypełnioną marzeniami. Nie dość, że podpisała umowę o pracę i od poniedziałku zaczynała pierwszy dzień szkolenia, to jeszcze okazało się, że Małgosia również zdecydowała się na pracę w Dobrym Stylu i też została przyjęta. Młode kobiety cieszyły się, że będą razem dojeżdżały, bo to zawsze różniej. Jakby tego było mało, kadrowa napomknęła niby żartem, że szykuje się kampania reklamowa z najpiękniejszymi dziewczętami z nowo otwartej linii produkcyjnej.

– Drogie panie, proszę od razu wypełnić oświadczenia, jeśli chcecie wziąć udział w naszej kampanii. Szukamy kobiet, które mają to coś, błysk w oku i ujmujący uśmiech. Tak jak niegdyś Marilyn Monroe. – Kadrowa podsunęła im do podpisu oświadczenie na wykorzystanie wizerunku.

– Ile z tego będzie miała ta dziewczyna? – Małgorzata Malinowska uniosła wzrok znad dokumentu.

– Sławę, rozpoznawalność, no i przepustkę do kariery. – Kadrowa próbowała zbyć pytanie, na które nie była przygotowana. – W dobie mediów społecznościowych taka rozpoznawalność to rzecz bezcenna.

– Tym dzieci nie nakarmię – odgryzła się Malinowska.

– Spokojnie, nasz szef jest człowiekiem honorowym, za taką kampanię reklamową hojnie wynagrodzi modelkę. Coś mi nawet napomknął na ten temat.

– Proszę pani, czy tylko jedną dziewczynę wybiorą? – spytała Natasza. Starła się ukryć emocje, ale zapałała entuzjazmem do tego pomysłu. Tym bardziej że wchodziła w grę gratyfikacja finansowa.

– Prawdopodobnie jedną, ale pewności nie mam. Myślę, że pani ma wielkie szanse. – Kadrowa uśmiechnęła się do Nataszy. Dziewczyna odwzajemniła uśmiech.

– Ty na pewno będziesz na tym plakacie. – Małgorzata nadrabiała miną i sztuczną wesołością zawód związany z brakiem nadziei na siebie w roli modelki, gdy po podpisaniu umowy szły na przystanek. – Niby obie mamy po dwadzieścia dziewięć lat, ale w przeciwieństwie do ciebie ja wyglądam jak matrona. Taka matka Polka z dwójką dokazujących dzieci i mężem, któremu wszystko trzeba podać, bo sam beze mnie jest jak dziecko we mgle. Obiad na stół, zakupy, dzieciaki, wszystko na mojej głowie. Ja w pracy to po prostu odpoczywam. A dla ciebie, kochana, czas się zatrzymał. Jak zawsze piękna, szczupłutka, atrakcyjna. Nic się nie zmieniłaś – trajkotała wesoło, ale w jej głosie dało się wyczuć nutkę zazdrości.

– Nie przesadzaj, Gośka – zgromiła ją Natasza. – Chciałabym być na twoim miejscu. Mąż, dzieci, stabilizacja. A teraz jeszcze otwiera się przed nami perspektywa na dobrą pracę. Czego chcieć więcej? Ja tymczasem wróciłam do punktu wyjścia.

– Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma – skwitowała wzruszeniem ramion Małgorzata. – Pomieszkałabyś z moim starym, to by ci się raz na zawsze odechciało małżeństwa.

Małecka nie odpowiedziała. Nie lubiła narzekania. Kiedyś potrafiła cieszyć się życiem, jakiegokolwiek by ono było. Przynajmniej do czasu przed TAMTYM koszmarnym dniem, który najchętniej wymazałaby z pamięci na zawsze. A także wszystko to, co stało się po nim. Ale nawet wtedy gdy pracowała w Amore i Darek urządził awanturę jej i załodze, nie zachowywała urazy. Owszem zdarzało się, że zaszła się gdzieś w kąciku i wypłakała swój żal, ale potem wystarczył żart kucharza czy dobre słowo klienta, a już humor jej wracał i puszczała zło w niepamięć.

Małgorzacie natomiast nie zamykały się usta. Opowiadała o wybuchu gniewu właścicielki lodziarni, gdy poinformowała ją o swoim odejściu, o niegrzecznych dzieciach, z którymi ciągle są jakieś kłopoty, o teściowej, która wprawdzie pilnuje jej dzieci, ale nie można się z nią dogadać, i o innych codziennych sprawach. Małecka była jej wdzięczna za to pytlowanie, bo nie musiała za bardzo uczestniczyć w rozmowie, wystarczyło, że od czasu do czasu potaknęła czy się czemuś zdziwiła.

Jeszcze tego samego dnia Natasza z Małgorzatą podjechały do salonu Plusa, gdzie Natasza

podpisała umowę, by nie pozbawiać babci kontaktu z nią i ze światem. Nie chciała nawet sobie wyobrazić, jak seniorka by się martwiła, gdyby firmowy bus się opóźnił i nie dojechałaby do Fromborka na czas. I tak wyrzucała sobie, że praca na dwie zmiany rozreguluje babci dzień. Była bowiem pewna, że babcia nie położy się spać, dopóki ona nie wróci do domu. Będzie czekać z kolacją albo chociaż z kubkiem gorącej herbaty.

Tego popołudnia po obiedzie Natasza namówiła babcię na spacer, a po spacerze na lody. Nauczyły się celebrować małe święta, a że obie z babcią przepadały za dobrą kawką i ciastkiem w restauracji na świeżym powietrzu, pragnęły właśnie w ten sposób uczcić podpisaną umowę. Mała wykwintna restauracja Akcent przy ulicy Rybackiej, gdzie siedząc przy stoliku na niewielkim tarasie patrzyło się na turystów idących lub wracających znad Zalewu Wiślanego, doskonale się do tego nadawała, ale z uwagi na ceny Natasza obiecała sobie zaprosić tu babcię po pierwszej wypłacie. Dzisiaj natomiast postanowiły wybrać się do Cukierni Warmińskiej po drugiej stronie rynku.

Natasza miała obawy, czy któraś z przypadkowo spotkanych kumoszek niby niechętnie nie powie im czegoś przykrego, ale świadomość podpisanej umowy o pracę i tego, że w jej życiu zdecydowanie idzie nowe, dodały dziewczynie odwagi do walki o siebie i babcię. Już nazbyt długo chowała głowę w piasek. Nazbyt długo uciekała przed TAMTYM, narażając babcię i siebie na cierpienie, zamiast stanąć z przeszłością twarzą w twarz.

Nie dane im jednak było przejść się promenadą nadzalewową ani skosztować sernika w Cukierni Warmińskiej, bo gdy odświętnie ubrane szykowały się do wyjścia, ktoś energicznie zapukał do drzwi. Maria, pewna, że to sąsiad Ksawery Nicoń znów zaferuje swoje usługi w sprawunkach z Biedronki, nacisnęła klamkę, chcąc kategorycznie acz stanowczo odmówić, ale gdy otworzyła, stanęła jak skamieniała. W drzwiach stał Dariusz Pytlak z ogromnym bukietem czerwonych, niemal purpurowych róż.

– Dzień dobry, pani Mario, ja do Nataszy. – Przejechał dłonią po włosach i skinął niepewnie głową na powitanie. – Mogę wejść?

Maria obrzuciła mężczyznę niechętnym spojrzeniem. Ten przepiękny bukiet niechybnie zwiastował zbliżającą się pustkę. Babcia była pewna, że Natasza ugnie się pod naręczem kwiatów i pogodzi z Dariuszem, zastępując rozsądek tłącą się jeszcze gdzieś w zakamarkach serca miłością.

– Nataszo, do ciebie – rzuciła w głąb mieszkania i wycofała się do kuchni, by dać młodym swobodę. Nie zaprosiła jednak gościa do środka.

Natasza, ubrana w kupioną kilka dni wcześniej w sklepie z odzieżą używaną czerwoną sukienkę dopasowaną na górze i rozkloszowaną od talii w dół, wyszła do wąskiego przedpokoju. Na widok Darka w bukietem kwiatów ugięły się pod nią kolana. Minęły ponad dwa tygodnie od jej wyjazdu z Giżycka. Nie przyznawała sama przed sobą, że wieczorami myślała o tamtym życiu, zdarzyło się, że zatęskniła, w końcu spędziła tam dziesięć lat, ale te dobre z początku wspomnienia przysłoniła pamięć o awanturach i scysjach bez powodu.

– Mogę wejść? – Przystąpił z nogi na nogę i popatrzył na nią prosząco.

Zawahała się, czy zaprosić go do mieszkania, czy zaproponować, by porozmawiali w restauracji. Krępowiła się nie tyle babci, ile bardzo skromnego, dawno nieremontowanego wnętrza ze starymi meblami z poprzedniej epoki. Nigdy wcześniej nie był w środku. Zresztą, mało kogo kobiety do siebie zapraszały. Już w myślach wybierała zaciszną restauracyjkę, do której pójda na rozmowę, gdy nagle zmieniła zdanie.

– Proszę, wejdz. – Wskazała ręką salon.

– A ty jak zawsze w szpilkach – rzucił żartobliwe, by rozładować napiętą sytuację.

– Właśnie wychodziłyśmy – wyjaśniła.

– Przykro mi, że pokrzyżowałem wam plany. – Pytlak nie bardzo wiedział, od czego zacząć tę rozmowę. Najchętniej dałby Nataszy szturchańca w ramię, przygarnął do siebie, pocałował i na wpół żartobliwie oświadczył, żeby się nie wygłupiała i wracała do Giżycka. Jednak intuicja podpowiadała mu, żeby tę rozmowę przeprowadzić delikatnie i z wyczuciem chwili.

– Skoro zadałeś sobie trud, by przyjechać taki kawał drogi, to siadaj. – Sama również usiadła przy stole. – Napijesz się czegoś?

– Wybacz mi. – Zignorował pytanie. – Wybacz mi proszę, porywczosć. Sama wiesz, jak trudno w Polsce prowadzi się biznes. Stres goni stres. Żałuję mojego idiotycznego zachowania. Dobrze nam razem było...

– To prawda, było nam z początku naprawdę dobrze – przyznała Natasza, patrząc mu

w oczy. – Niestety, swoją porywcznością wszystko zepsułeś.

– Przez te dwa tygodnie zrozumiałem, że nie mogę bez ciebie żyć. Niby obracam się wśród tłumu klientów, ale w sercu czuję straszną pustkę, jakby nikogo obok mnie nie było.

– Niech zgadnę. – Zaśmiała się, by ukryć emocje. – Nowa kelnerka, którą zapewne zatrudniłeś po moim wyjeździe, rzuciła pracę.

Wahał się, czy nie skłamać, ale koniec końców wyznał:

– Tak, rzuciła. To prawda. I przyznaję, odeszła przeze mnie, przez moje nerwy. Tylko jak ja mogłem się nie denerwować? Roboty ful, a ona się guzdrze. Nie chcę jednak rozmawiać o robocie. Kiedy miałem cię obok siebie, nie doceniałem tego, jaka jesteś dla mnie ważna. Jedyna. Po dziesięciu latach bycia razem kocham cię bardziej niż na początku naszej znajomości. Wtedy byłem tylko zauroczony, teraz wiem, że bardzo, ale to bardzo cię kocham. – Stał przed nią bezradnie z bukietem w ręku, a ona powstrzymywała się, by się nie rozplakać. Tamto życie znała. Wbrew wszystkiemu lubiła je. Przymknęła oczy i odrzuciwszy złe wspomnienia, zobaczyła drewniany taras, a z niego widok na zacumowane jachty na przystani. Tłumy turystów przechadzające się deptakiem, muzyka na żywo... Zatęskniła za tamtym miejscem.

Z kuchni doleciał brzdęk upadającej łyżeczki. Zapewne babcia słyszała ich rozmowę. Natasza ocknęła się ze wspomnień i uniosła powieki. Potoczyła wzrokiem po pokoju, jakby go pierwszy raz widziała. Brązowy kredens na wysoki połysk pamiętał zapewne czasy Gierka, bordowy dywan w staroświecki wzór miejscami był tak przetarty, że aż szary, wersalka pod oknem przykryta kocem też nie prezentowała się najlepiej.

– Nataszo, kocham cię. Czy to dla ciebie nic już nie znaczy?

– Oczywiście, że znaczy. – Przełknęła ślinę.

– Kamień z serca. – Ucieszył się. – Już się bałem, że na darmo jechałem taki szmat drogi. Nataszo, wróć ze mną do Giżycka. Obiecuję, że się zmienię. Już się zmieniłem. Nawet nie wiesz, jaką ulgę czuję, gdy widzę twój uśmiech.

– Uśmiecham się, bo wiem, że nigdy się nie zmienisz. Choćbyś bardzo się starał – powiedziała z nostalgią.

– Mylisz się. Wiele myślałem o nas. Za ciężko pracowałaś. Zrozumiałem to dopiero niedawno. – Uderzył się pięścią w klatkę piersiową.

– To prawda, nie dostając w zamian pensji – wtrąciła.

– Byliśmy na dorobku – zachnął się. – Dopiero zaczynaliśmy, nie pamiętasz? Ale fakt, powinnaś mieć pieniądze na babskie fatałaszki – spokorniał, widząc jej ściągnięte ku sobie brwi. – To się też zmieni. Obiecuję, że będziesz mogła wybierać z kasy pieniądze bez mojej kontroli, na co chcesz i ile chcesz. – Przygryzł wargi, a potem zaczerpnął tchu, wyciągnął z kieszeni małe czerwone pudełeczko i ukląkł przed Nataszą: – Kochanie, wyjdź za mnie.

Tego się nie spodziewała. W milczeniu wpatrywała się w złoty pierścionek z cyrkonią, bo z wrażenia odjęło jej mowę. Darek wyglądał jak mały chłopczyk, który wie, że zawinił, ale słodko przeprosza i myśli, że to, co złe, pójdzie w zapomnienie. Uśmiechnęła się łagodnie, a on z ulgą odwzajemnił uśmiech, a ponieważ w jego oczach rozbłyły iskierki radości, odpowiedziała prędko, by nie robić mu nadziei:

– Darek, nie wyjdę za ciebie ani nie pojadę z tobą do Giżycka. Moje uczucie do ciebie się wypaliło. Zabiła je codzienność. Sam to doskonale wiesz. To dobrze, że się zmieniłeś, a przynajmniej się starasz. Powinieneś mieć chociaż jednego przyjaciela obok siebie. Stwórz dobre miejsce do pracy dla ludzi, których zatrudniasz. Oni chcą pracować i jeśli będziesz dobrym i uczciwym szefem, to cię pokochają.

– Nie wyglupiaj się. Wyjdź za mnie, przysięgam, że nie pożałujesz. W ogóle nie musisz pracować w barze, po prostu ze mną bądź. Naprawdę nie musisz nic robić – zapewniał. – Przy tobie łagodniałem, a teraz wciąż jestem wkur... zdenerwowany. – Zmełł przekleństwo, bo zreflektował się, że w kuchni jest pani Maria.

Natasza patrzyła na Dariusza ze współczuciem. Zastanawiała się, czy oświadczyłby jej się, gdyby nadal razem pracowali i mieszkali. Raczej nie – doszła do wniosku. Nie można być za dobrym w związku – pomyślała ze smutkiem. Nic nie daje poświęcanie się dla ukochanego, wręcz przeciwnie, trzeba twardo stawiać granicę i walczyć o swoją przestrzeń. Westchnęła.

Dariusz poderwał się z kolan i z bukietem w ręku energicznym krokiem wszedł do kuchni. Pani Maria Małecka piła herbatę zapatrzona w okno, ale na odgłos kroków odwróciła głowę.

– Pani Mario, niechże pani przemówi do rozumu swojej wnuczce. Ona nie chce za mnie wyjść, a przecież obiecuję być dla niej dobrym mężem – poskarżył się.

– Widać ma powód – stwierdziła babcia. – Mieszkała z tobą dziesięć lat i zdaje się, że się na tobie poznała. Straciłaś mądrą i dobrą dziewczynę. Gdybyś traktował ją od początku poważnie, a nie jak przybłędę, już byście byli po ślubie i mieli dzieci. – Jej łagodny, spokojny ton kontrastował z treścią wypowiedzianych słów, przez co przekaz robił piorunujące wrażenie. – Cieszę się, że Natasza zmądrzała. Wracaj do siebie i bądź szczęśliwy. – Odwróciła się znów w stronę okna, dając tym samym do zrozumienia, że nie ma nic więcej do dodania.

– A niech was wszyscy diabli! Dwie boginie zakichane! Mniemanie o sobie wielkie, a bieda aż strach patrzeć. A siedźcie sobie w tym zasranym grajdołku! – wrzasnął, rzucił kwiaty na stół, schował pierścionek do kieszeni i wybiegł, trzaskając drzwiami i nie zaszczyciwszy Nataszy ani jednym spojrzeniem. Po chwili biała furgonetka z logo restauracji Amore odjechała z piskiem opon.

– Niezłe oświadczyzny – zawyrokowała Maria i nagle razem z Nataszą, która również stanęła przy oknie i śledziła odjeżdżający wóz, wybuchły śmiechem. Śmiały się głośno i długo, aż zabrakło im tchu.

– Jedno w tym wszystkim jest pewne... – Maria zawiesiła głos dla lepszego efektu.

– Ciekawa jestem co. – Natasza stłumiła resztki wesołości.

– To, że wyglądałaś jak księżniczka. On i tak wie, co stracił, ale niech wie, że stracił i dobro, i piękno. Tak się kończy niepielęgnowana miłość.

– Nie wiem, babciu, czy go w ogóle kochałam – wyznała nagle poważnie, a widząc zdziwione spojrzenie seniorki, dodała: – Być może go kochałam, a być może tylko byłam mu wdzięczna, że uratował mnie od TAMTEGO, i tę wdzięczność pomyliłam z miłością.

– To całkiem możliwe, kochanie. Często tak bywa. Mężczyzna okaże współczucie skrzywdzonej kobiecie, a ona to bierze za miłość. Gotowa od razu się poświęcić i kochać całym sercem, a serce nie sługa, jak to mówią. – Maria wstała od stołu i wstawiła kubek do zlewu. – Nie chce mi się, Nataszko, dziś świętować podpisanej umowy. Wybacz mi.

– Mnie też się, babciu, odechciało. Czuję się zmęczona tą rozmową. – Podeszła do stołu i wzięła do ręki ogromny bukiet czerwonych róż. Zatopiła twarz w aksamitne płatki i upajała się chwilę delikatnym zapachem. – Wiesz, babciu, tak teraz sobie pomyślałam, że skoro przeszłość zapukała dziś do naszych drzwi, to może czas pójść o krok dalej. Zaniosę ten śliczny bukiet... mamie. – Głos jej się załamał przy ostatnim słowie.

– Chcesz, żebym poszła z tobą? – Maria z trudem wypowiadała słowa przez ściśnięte gardło.

– Tak, babciu, chodźmy razem. Od pogrzebu nie byłam u mamy na grobie. Nie wiem, czy sama tam trafię. Cmentarz we Fromborku wprawdzie nieduży i pewnie bym znalazła to miejsce, ale chcę, byś była przy mnie.

Maria pomyślała, że Natasza od chwili pogrzebu nie tylko nie była na grobie, ale również od tamtego tragicznego dnia nie wypowiedziała słowa „mama”.

* * *

Fromborski cmentarz położony był na wzniesieniu, które schodziło łagodnym zboczem do rozwidlenia dróg 504 i 505. Mimo położenia przy ruchliwych drogach okolicę otulała cisza. Odwiedzający zmarłych rzadko głośniejsz rozmawiali, raczej szli w milczeniu i skinieniem głowy pozdrawiali napotkanych znajomych, nie rozglądając się na boki. Tym razem było inaczej. Dwie kobiety idące główną aleją z naręczem róż wzbudzały ciekawość. Obiektem zainteresowania przechodniów był nie tyle efektowny ogromny bukiet żywych kwiatów, który zapewne kosztował fortunę, ale samo zjawienie się pań Małeckich na cmentarzu. O ile Marię spotykano tu dość często, o tyle jej wnuczkę od TAMTEGO wydarzenia właściwie nigdy. Teraz oglądano się więc bez pardonu za młodą atrakcyjną kobietą, lustrując ją od stóp do głów. Niektórzy przypominali sobie wyblakłe wspomnienia sprzed lat, a inni nie kojarzyli ich wcale, może jedynie z opowieści. Jednak w głowie Nataszy TAMTO było wciąż żywe.

Młoda Małeczka, trzymając bukiet w jednej ręce, a drugą podtrzymując babcię za łokieć, szła z lekko opuszczoną głową i wzrokiem wbitym w kostkę brukową. Wszystkie nauki babci, by nieść wysoko głowę, choćby nie wiadomo jaki huragan wiał w oczy, poszły na marne. Dziewczyna czuła się jak wtedy, na pogrzebie własnej matki, gdy wszystkie oczy świdrowały ją na wskroś, a w każdym spojrzeniu wryte oskarżenie biczowało jej duszę. Odpychała od siebie myśl o TAMTYM, jak w myślach nazywała wydarzenia sprzed dziesięciu lat. Starła się z całej mocy złe wspomnienia zamknąć na klucz i zazwyczaj jej się to udawało. Tylko nocą niekontrolowane od czasu do czasu wymykały się i nawiedzały ją w upiornych snach. Od przyjazdu do Fromborka, a minęły już ponad dwa tygodnie, odkąd się zjawiała, codziennie myślała, by przyjść na cmentarz i spróbować oswoić przeszłość.

Choć mówiła babci, że ma obawy, czy odnajdzie grób mamy, to doskonale pamiętała tamto miejsce. Nawet gdyby przez te dziesięć lat cmentarz rozrósł się i stukrotnie, to i tak to miejsce w rogu, tuż przy siatce, wryło jej się w pamięć podczas nieskończonej przygnębioną uroczystości. Wtedy modliła się, by to wszystko jak najszybciej się skończyło. Pragnęła pobiec do domu, zerwać z siebie tę czerń i wtulić się w ramiona matki. Opowiedzieć jej, w jakim koszmarze tkwiła, i cieszyć się, że to był tylko zły sen. Zamiast tego stała skulona, przerażona obok pogrążonej w nieszczęściu babci, która wówczas, tak jak ona dzisiaj, służyła jej wspierającym ramieniem.

Gdy stanęły nad szarym pomnikiem z lastriko, obie jednocześnie zrobiły znak krzyża i pogrążyły się w modlitwie. Natasza początkowo zacisnęła powieki, bo obrazy pchały się nieproszone przed oczy, ale wraz z kolejnymi słowami przyszło wyciszenie. Długo i cierpliwie prosiła o łaskę zapomnienia TAMTEGO, wymazania raz na zawsze z pamięci, a także o łaskę wybaczenia. Gdzieś na dnie duszy oskarżała matkę, że ta nie uchroniła jej, własnej córki, a zwyczajnie uciekła – świadomie lub nie – w śmierć. Tak, wybaczyć i żeby mnie również zostało wybaczone – szeptała suchymi wargami.

Gdy tak stała z zamkniętymi oczami pogrążona w modlitwie, nie zauważyła, kiedy babcia wzięła z krzaka jałowca litrową plastikową butelkę, którą tam chowała, i poszła po wodę do wazonu. Potem pochylone nad grobem wrywały trawę z kostki brukowej i rozmawiały o błahych sprawach, byleby tylko nie poruszyć tego, co ważne, a co nieodwracalnie stracone.

– Ładny pomnik zamówiłaś mamie – pochwaliła Natasza.

– Chciałam ładniejszy, ale nie miałam funduszy. Taki musi wystarczyć. Teraz są w modzie czarne, piękne, ale dobrze, że w ogóle udało mi się postawić jakikolwiek. – Pochyliła się, by zebrać maleńkie listki wierzby, które wiatr przygonił na nagrobną płytę.

– Myślisz, babciu, że mama jest ze mnie dumna, że nie przyjąłem propozycji Darka? To byłoby takie proste, znane. Nie było tam aż tak źle. Owszem, on jest bardzo nerwowo. Krzyczał na mnie przy klientach, czułam się upokorzona, ale tam wszystko znałam. Przywykłam. Do teraz zastanawiam się, czy dobrze postąpiłam. Wiem, że on by się nie zmienił, ale tutaj też mnie nic dobrego nie czeka. Swoje lata już mam. Boję się trochę tej stolarni – zwierzyła się. – Boję się, że sobie nie poradzę przy maszynie.

– Poradzisz sobie, Nataszko. Bardzo dobrze sobie poradzisz. Jesteś obowiązkowa i odpowiedzialna. A mama... myślę, że byłaby z ciebie dumna. Ja jestem. – Usiadły na ławce obok sąsiedniego grobowca, Maria przykryła dłoń wnuczki swoją spracowaną dłonią i siedziały, zadumane, spoglądając na grób. Obie myślały o tym samym: to była niepotrzebna śmierć. Zupełnie niepotrzebna.

* * *

Na parkingu przed firmą Dobry Styl zaparkowała srebrna toyota yaris. Drzwi się otworzyły i wysunęły się z gracją długie, zgrabne kobiece nogi w białych sandałach na kształtnej szpilce, a chwilę później wysiadła z auta elegancka kobieta, ładząco przypominająca światowej sławy amerykańską seksbomę Marilyn Monroe. W białej, rozkloszowanej, plisowanej sukience odsłaniającej głęboko wycięty dekolt i ramiona wyglądała oszałamiająco. Jasne włosy do ramion, ułożone w loki, okalały smukłą szyję, eksponując okrągłe białe klipsy w uszach. Uniosła głowę i zmrużyła oczy przed słońcem, skrzywiła w lekkim uśmiechu usta umalowane czerwoną pomadką, popchnęła od niechcenia dłonią drzwi toyoty, pstryknęła pilotem w kluczyku i ostrożnie, przyjmując seksowny chód, ruszyła wolno w stronę wejścia, kołysząc biodrami, niczym gwiazda na czerwonym dywanie w drodze po Oscara. Przejeżdżający ulicą Szafirową kierowca ciężarówki zwolnił, a potem zatrąbił klaksonem dwa razy. Chciał zapewne wymusić na kobiecie, by ta się odwróciła. I rzeczywiście, Sandra Musiał zatrzymała się przed szklanymi drzwiami i przesłała nieznajomemu całusa, wyciągając efektownie dłoń na wysokości twarzy. Wyglądała identycznie jak słynna aktorka stojąca na kratce wentylacyjnej w kultowej scenie z filmu *Słomiany wdowiec*. Brakowało tylko podmuchu powietrza unoszącego biały, zwiewny materiał. Szklane drzwi się rozsunęły i kobieta weszła do środka, rozsyłając uśmiechy na prawo i lewo.

– Dzień dobry pani, firma jeszcze nieczynna... – Recepcjonistka urwała w pół zdania. – Sandra? – spytała zszokowana. – Dlaczego się przebrałaś za Marilyn Monroe?

– Dzień dobry, kochana. – Musiał pozdrowiła koleżankę z dziwaczną, niepasującą do niej manierą. – Nie słyszałaś? Mój pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę. Robimy wielką kampanię reklamową. Mam być twarzą tej kampanii. Chcę się trochę wprawić, by być bardziej przekonująca. Baj, baj, miłego dnia. – Przesłała recepcjonistce całusa w identyczny sposób, jak niedawno trąbiącemu na nią kierowcy. Skierowała się do windy i usłyszała, jak dziewczyna z recepcji parska śmiechem. Nic sobie jednak z tego nie robiła. Plotki wkalkulowała w cenę przedsięwzięcia.

– No nie, coś takiego. – Kręcąc głową, recepcjonistka wciąż wpatrywała się w drzwi windy, która zdążyła dojechać na pierwsze piętro. Uśmiech rozbawienia nie schodził jej z twarzy jeszcze przez dobre parę minut.

Dagmara Fabiańska zamarła na widok przełożonej. Obraz był isticie egzotyczny, bowiem szefowa biura do złudzenia przypominała hollywoodzką aktorkę i wyglądała, jakby wybierała się na bal przebierańców. Sekretarka z otwartymi ustami szukała odpowiednich słów, by skomentować niecodzienny widok.

– Hej, jak tam? Co słyhać? Szef już jest? – rzuciła beztrąsko Sandra. Zdawała się nie zauważać wlepionego w nią zszokowanego spojrzenia podwładnej, odłożyła torebkę i usiadła przy swoim biurku.

– Odłotowo wyglądasz. – Dagmara odzyskała głos. – Ta fryzura, makijaż, no i strój...

– Dziękuję, lubię być przygotowana. To ja wpadłam na pomysł z plakatami, bo kocham kino, no i kocham MM. Szef uznał mój pomysł za genialny, zresztą, mówiłam ci. I uznał, że to ja powinnam być na plakacie. – Nieco minęła się z prawdą.

– Szef uznał, że masz wcielić się w rolę Marilyn Monroe i tak przyjść do pracy? Przecież ta kampania nie zaczyna się dzisiaj. – Dagmara przełknęła ślinę, wciąż nie mogąc oderwać wzroku od Sandry, która ani w wyglądzie, ani w sposobie bycia nie przypominała dawnej siebie.

– Oczywiście, że nie, nie bądź głuptaskiem. – Zaśmiała się pretensjonalnie. – To wyłącznie moja inicjatywa, od początku do końca. Szymon nie wpadłby na taki pomysł. – Dała do zrozumienia podwładnej, że z szefem jest w bardzo zażyłych stosunkach. – Kampania startuje za kilka dni, ja jednak chcę się wcielić w postać już teraz, by finalnie wypaść bardziej wiarygodnie.

Dagmara nie zdążyła skomentować, bo winda się otworzyła i wysiadł z niej Szymon Orłowski. Ubrany w jasnoniebieską koszulę z krótkim rękawem i w kremowe spodnie przeszedł szybkim krokiem przez obszerny hol, ale w sekretariacie stanął jak wryty. Tak samo jak recepcjonistka, a potem Dagmara wbił w Sandrę zbaraniałe spojrzenie. Zanim zdążył się odezwać, szefowa jego biura uprzedziła go pytaniem, jak gdyby nigdy nic:

– Przed wyjazdem do Warszawy będzie szef pił kawę? – I nie czekając na odpowiedź, podeszła do minianeksu kuchennego i nastawiła czajnik elektryczny. Wiedziała, że szef lubi rano kawę parzoną, podaną w kubku. Przeszła tym samym obok Szymona, rozsiewając zapach Chanel nr 5, którego używała bogini kina, a na który wydała poprzedniego dnia fortunę, oraz prezentując kopię

kultowej sukienki gwiazdy.

– Wypiję u siebie – wydusił Orłowski w końcu, ani słowem nie komentując stroju swojej sekretarki.

Po godzinie do sekretariatu wparowała Wiktoria. W eleganckim zakiecie i długich spodniach w odcieniu butelkowej zieleni oraz w koronkowym topie obrzuciła Sandrę ironicznie-pogardliwym spojrzeniem i nim ta zdążyła zablokować sobą drzwi, wpadła do gabinetu właściciela.

– Co tam, Wiktoria? – Szymon pakował do aktówki leżące na biurku dokumenty.

– Wiem, że szef za chwilę wyjeżdża, ale chciałam podpytać, czy rzeczywiście ruszamy, jako firma, z tą kampanią plakatową, o której aż huczy w całym biurze?

– Tak, ruszamy na dniach. Ale nie rozumiem tego rozgorączkowania w firmie. Tylko nie mów mi, że też chcesz być dziewczyną z plakatu. – Zażartował z lekkim sarkazmem, ale ku jego zdziwieniu Wiktoria wybuchła:

– Skąd ta ironia? Nie nadaję się? – warknęła.

– Tego nie powiedziałem. – Spoważniał. Liczył na poczucie humoru Wiktorii, ale się rozczarował.

– Nie mogę uwierzyć w twój, szefie, gust. – Nadęła usta, oparła ręce na biodrach i przybrała pozę obrażonej kochanki. – Cała firma od rana rechocze, że w sekretariacie siedzi Marilyn Monroe. Pomijam fakt, że olała służbowe wdżianko. No chyba że takie seksbomby ci odpowiadają? – Przeszła się bawić w grzecznościowe formułki, uznała bowiem, że z uwagi na to, co wydarzyło się u prezydenta i zapewne wkrótce wydarzy na raucie, ma niepisane prawo pozwalać sobie na nieco więcej w stosunku do Szymona niż pozostali pracownicy. Przemaszerowała z rękoma w kieszeniach w tę i we w tę po gabinecie, sapiąc ze złości, całkowicie wytrącona z równowagi.

– Wiktorio, czy twoja reakcja jest odpowiednia do sytuacji? – Orłowski uniósł brwi. Przeszła się pakować i zerknął na pannę Kilian. – Fakt, Sandra może i trochę przesadziła w ubiorze, ale potrafię ją zrozumieć, a nawet docenić. Wpadła na genialny pomysł, a teraz wykazała się inicjatywą i odwagą, by zaważać o miejsce na plakacie. Przyznaj, że trzeba mieć charyzmę na taką przebieżankę i wyjątkowo odporną psychikę na hejt, no bo przecież ten w tej chwili na nią spływa... – Spojrzał na kobietę, nie kryjąc ironii.

– Skoro tak, to ja również zaważę o to cholerne miejsce na plakacie i też się przebiorę – rzuciła mściwie. Siłą woli powstrzymała się przed wybuchem, odwróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu. Miała ochotę trzasnąć drzwiami, zostawiła je jednak otwarte. Przechodząc obok Sandry, nie omieszkała syknąć jej czegoś do ucha i sądząc po zaciętej minie i nagłym rumieńcu szefowej sekretariatu, nie było to nic przyjemnego.

– No nie, kobiety oszalały – podsumował Szymon, rozbawiony, ale też delikatnie zniesmaczony zachowaniem Wiktorii. Z ulgą zapiął aktówkę, ciesząc się w duchu z dwudniowego służbowego wyjazdu. Postanowił, że po powrocie porozmawia z kobietami, bo sytuacja powoli stawała się zbyt męcząca. Wyszedł z gabinetu akurat w momencie, gdy Sandra przed małym lustreczkiem trzymanym w ręku malowała usta. Wstała na jego widok, przechyliła głowę i zatrzepotała długimi sztucznymi rękami.

– Wyjeżdża szef na dwa dni czy planuje przedłużyć delegację? – spytała kokieteryjnie, pokazując w uśmiechu równe białe zęby.

– Nie, tylko na dwa dni. Najpóźniej jutro wieczorem wrócę. Kiedy rusza kampania reklamowa?

– No właśnie jutro, szefie.

– Proszę, dopilnuj wszystkiego. Aha, jeszcze jedno, wiem, że chcesz być na plakacie i od razu zastrzegam: nie mówię nie. Proszę jednak, byś wybrała trzy, no może cztery kandydatki i niech fotograf zrobi im też kilka ujęć. Polegam na tobie, Sandro – dorzucił już przy szklanych drzwiach, po czym opuścił sekretariat. Korciło go, by dowcipnie skomentować strój panny Musiał, ale zaniechał tego. Nie chciał psuć sobie humoru przed podróżą, a do Warszawy miał trzysta pięćdziesiąt kilometrów. Poza tym nie do końca wiedział, jak powinien zareagować. Musiał przyznać, że Sandra mu zaimponowała. Mało kogo byłoby stać na taką odwagę w realizacji swoich inicjatyw. Pomysł miała zresztą przednie, a skoro zaintrygowała niemalże całą firmę, to jest ogromna szansa, że kampania również na zewnątrz odbije się szerokim echem.

Pogwizdując, wysiadł z windy. Zerknął na wyświetlacz trzymanej w ręku komórki i w tym momencie zderzył się z wchodzącą do firmy dziewczyną. Podniósł wzrok i oczy mu rozblęły,

a serce zaczęło wywijać harce. Przed nim stała śliczna blondynka. Myślał o niej wieczorami, a nawet raz mu się przyśniła. Teraz nieznajoma roześmiała się, a jej niewiarygodnie błękitne oczy zaśkrzyły wesołymi błyskami. Była z koleżanką, którą również rozśmieszyło to zderzenie.

– Ktoś tu na kogoś leci! – Korpulentna szatynka zapiszczała zabawnie.

– Och, co za spotkanie! – Szymon zatrzymał się raptownie i z obawy, by nie upadła, przytrzymał młodą kobietę w ramionach dłużej niż to było potrzeba.

– No nie! Tu jest niebezpiecznie! – zawołała przekornie Natasza. – Kiedykolwiek wejść do Dobrego Stylu, to na mnie polujesz. Robisz to specjalnie, przyznaj się. – Uśmiechnęła się szeroko, a w jej policzkach pokazały się ledwo zauważalne dołeczki. Wyglądała uroczo. Jasne włosy nosiła związane w koński ogon, a niebieska sukienka cudownie podkreślała jej talię. – Ale w sumie, kiedy ostatnio na mnie wpadłeś, to miałam bardzo dobry dzień – trąkotała. – Niech i dzisiejszy taki będzie. I dla ciebie też. – Mrugnęła figlarnie i już chciała iść dalej, ale Orłowski chwycił ją za rękę.

– Niech będzie dobry dla nas wszystkich. – Przyjaciółka pociągnęła ją za łokieć. – Chodź, bo się spóźnimy. Już i tak jesteśmy na styk.

– Ja też miałem wtedy bardzo miły dzień. – Niechętnie puścił jej rękę. Chciał ją zapytać, dokąd idzie lub jaką sprawę ma do załatwienia w Dobrym Stylu, ale zaniechał tego, bo to pytanie wydało mu się zbyt osobiste. Był przekonany, że młoda kobieta odwiedza w firmie kogoś z rodziny, być może swojego męża lub brata. W innym przypadku nie kierowałyby się do biurowca. – Powiesz mi, jak masz na imię? – zawołał za nią.

– Natasza. A ty zdradzisz mi swoje? – Odwróciła się i popatrzyła mu w oczy, aż ciepło rozlało mu się falą po całym ciele.

– Szymon. – Chciał jeszcze o coś zapytać, ale ona pomachała mu i weszła do windy.

– Ulala, kochana, widzę, że czeka cię tu miłość – usłyszał jeszcze wesołą paplaninę towarzyszącej dziewczynie szatynki.

Stał i patrzył chwilę za nimi, a gdy winda ruszyła w górę, zwrócił się do recepcjonistki:

– Wiesz, kto to był?

– Pewnie nowe pracownice. Niech zerknę. – Pochyliła się nad monitorem komputera. – Ta szczuplejsza to Natasza Małecka, a druga Małgorzata Malinowska. Panie idą na ogólne szkolenie BHP. Od dziś zaczynają u nas pracę.

– Na stolarni? – Upewnił się, nie kryjąc zaskoczenia.

– Tak, o ile wiem, to obie na stolarni. Po szkoleniu ogólnym i BHP jeszcze dziś przejdą szkolenie przy maszynie razem z innymi pracownikami. Przekazać coś któreś z nich? – spytała grzecznie.

– Nie, nie, bardzo dziękuję – odparł. Próbował wyobrazić sobie Nataszę przy maszynie, ale nie potrafił. Wyglądała wyjątkowo dziewczęco. Drobnutka, niewysoka, bardzo uprzejma, z ujmującym uśmiechem i te oczy... – Rozmarzenie nie schodziło mu z twarzy, kiedy o niej myślał. Zdecydowanie miała osobowość. I nagle go olśniło. Przecież to idealna kandydatka na plakat! Tak, to jest to, czego szukamy do tej kampanii reklamowej. – Podekscytowany, przystanął przed biurowcem, by na gorąco zadzwonić do Sandry i przekazać jej, że na plakacie ma znaleźć się ta dziewczyna, ale nagle zaniechał tego pomysłu. Przyszło mu bowiem do głowy, że Sandra, która owszem miewa doskonałe pomysły, jest zbyt zaborcza. Swoją zaborczością gotowa spłoszyć tę młodą kobietę. Tak, muszę sam dopilnować tego tematu – postanowił.

Wsiadł do wiśniowego audi. Zgrabnie wyjechał z parkingu na ulicę Szafirową. Na jej końcu skręcił w lewo i pomknął obwodnicą miasta, kierując się na siódemkę. W Warszawie trwała wystawa aranżacji wnętrz. Zamierzał rozejrzeć się i podpatrzeć nowe wzorce, poszukać inspiracji, by nie czuć na plecach oddechu konkurencji. Przeznaczył na wyjazd dwa dni, ale zmienił zdanie. Uznał, że jeden dzień musi mu wystarczyć.

Natasza tymczasem usiadła obok Małgorzaty w jasnej obszernej sali pośród czterdziestu innych pracowników i próbowała się skupić. Jej myśli jednak co rusz wędrowały do mężczyzny napotkanego w holu. Zapewne tu pracuje – rozmyślała. – A może jest ich klientem albo przedstawicielem handlowym. Bardzo przystojny, miły, kulturalny. – Kreśliła bezwiednie w notesie esy-floresy. Gdy czekała na kogoś, rozmawiała przez telefon albo zwyczajnie się nudziła, odruchowo rysowała długopisem jakieś zygzaki. W szkole, szczególnie w młodszych klasach podstawówki, niejednokrotnie dostawała za to reprimendę. Nauczyciele pobiłali jej tylko dlatego, że bardzo dobrze się uczyła, ale bywało, że czasem narysowała ozdobniki nawet między notatkami z lekcji.

– Fajny facet – szepnęła Małgorzata, przechylając się nieznacznie w stronę Nataszy. – Elegancki i z klasą. Pewnie przedstawiciel handlowy. Powiem ci, że nawet pasujecie do siebie. No i najważniejsze, nie ma obrączki. Specjalnie się przyjrzałam.

– Oszalałaś? Spotykasz człowieka raz w życiu, przypadkiem, i już snujesz fantasmagorie i w dodatku lustrujesz mu ręce?

– Nie raz. Dobrze słyszałam, że to był drugi raz. A moja świętej pamięci babcia powtarzała, że nie ma przypadków. To przeznaczenie, moja kochana. Przeznaczenie.

– Proszę o ciszę. Zaczynacie państwo nową pracę, a kto wie, może i nowe życie. Wypadaloby skupić się na szkoleniu. – Prelegent wciśnięty w granatowy uniform obrzucił Małgorzatę piorunującym wzrokiem. – Jeśli pani to nie interesuje, to zawsze można wyjść.

– Interesuje mnie jak cholera – mruknęła pod nosem i umilkła, przywdziewając obojętną minę, co chwila rozglądając się dyskretnie po zebranych. Kobiet było zaledwie kilka, w dodatku w trudnym do określenia wieku. Mogły mieć zarówno czterdzieści lat, jak i zbliżać się do pięćdziesiątki. Małgorzacie też zależało na kampanii reklamowej, więc traktowała je jak potencjalną konkurencję. Sama uważała się za ładną kobietę i uznała, że kilka nadprogramowych kilogramów to żadna przeszkoda, można wyretuszować.

– Dziękuję, z mojej strony to wszystko. Chwila przerwy, a potem część praktyczna, przy maszynach, ale to już nie ze mną – oświadczył znudzonym słuchaczom też nieco uśpiony własnym wykładem prelegent. Schował laptop do etui i opuścił pomieszczenie.

Atmosfera się rozluźniła. Mężczyzna z kręconą czarną brodą wstał, przeciągnął się i ziewnął dość głośno. Inni również początkowo nieśmiało, ale po chwili z coraz większą swobodą zaczęli rozprostowywać kości zastałe długim siedzeniem. Po kilku minutach weszła kadrowa i zaprosiła do skorzystania z kawy i herbaty przygotowanej w termosach oraz poinformowała, że za pół godziny szkolenie będzie kontynuowane w nowej hali przy stanowiskach pracy. Wcześniej należy się udać do magazynu odzieżowego znajdującego się tuż przy hali i odebrać kombinezony oraz obuwie ochronne.

– Ładnie ci w zielonym – skomplementowała koleżankę Małgorzata. Stała oparta o ciąg metalowych szafek i przyglądała się Nataszy, gdy ta wkładała kombinezon w kolorze butelkowej zieleni. – Ciekawe, czy te nibyfotki na plakat będą nam robić w naszych cywilnych ubraniach, czy w tych dziwacznych kombinezonach. – Zastanawiała się głośno.

– Pewnie w kombinezonach. Są zresztą bardzo twarzowe. I gustownie uszyte – pochwaliła Małecka, wyczulona na piękne stroje.

– E tam, twarzowe. – Małgorzata wzruszyła ramionami. – Spójrz, jak mi brzuch wypchało. Normalnie przykryłabym go swetrem, ale w tym kombinezonie nie mam szans.

Natasza nie skomentowała. Zapięła pasek w talii na ostatnią dziurkę. Rozpięła guziki przy kołnierzyku, a potem wyjęła z torebki szczotkę i przeczesała włosy. Spojrzała w lusterko umieszone w wewnętrznych drzwiach metalowej szafki i zadowolona ze swojego wyglądu uniosła kąciki ust w delikatnym uśmiechu. Jest dobrze – pomyślała. Wprawdzie nie podobały jej się buty robocze z wyciętymi otworami na palce i piętę, ale doskonale wiedziała, że tutaj inne nie przejdą. Z nostalgią schowała w szafce swoje piękne srebrne sandały i gotowa na szkolenie czekała na Małgorzatę. Ta się nie spieszyła, ponieważ kadrowa nie popędzała nikogo. Czuło się, że atmosfera w firmie jest rozluźniona, nowi pracownicy też przestali się spinać. Niektórzy puszczały dymka, inni rozmawiali o polityce, psiocząc przy tym na ceny, służbę zdrowia i na wszystko, co się dało. Minęło jeszcze dodatkowe pół godziny, zanim towarzystwo powoli zaczęło się zbierać. Małgorzata pobiegła do sali szkoleń i naląła sobie jeszcze jeden kubek kawy.

– Ty, popatrz, przyjrzyj się tym babom – bąknęła znad kubka parującej kawy, gdy dołączyła do koleżanki. – W zasadzie to nie mamy konkurencji w tej całej akcji reklamowej. Kobićkami do rzeczy jesteśmy tu tylko ty i ja. Jeśli mają wybrać tylko jedną, to pewnie wybiorą ciebie, ale kto wie, przecież nie będą wiecznie tego samego plakatu pokazywali światu. – Analizowała, popijając gorący napój drobnymi łyčkami i świdrując potencjalną konkurencję.

Natasza milczała. Skłamałaby, mówiąc, że nie myśli o kampanii promocyjnej. Owszem, myślała. I to bardzo. Marzyła, by zostać twarzą firmy, tym bardziej że wiązało się z tym na pewno spore wynagrodzenie. Ale nie chodziło tylko o pieniądze, choć te bardzo by się jej przydały. Była młodą ładną kobietą, lubiła się pięknie ubrać, a męskie spojrzenia, w których odczytywała podziw i zainteresowanie, podbudowywały jej pewność siebie. Ostatnio tej pewności bardzo jej brakowało.

Chciała być podziwiana i piękna i czuć tę odrobinę niewinnej próżności, która dodaje radości życia. Taki plakat byłby potwierdzeniem jej kobiecości.

Jakież było zdziwienie obu dziewczyn, a nawet prowadzących szkolenie brygadzystów, gdy w hali produkcyjnej zjawiała się Marilyn Monroe. Rozdając uśmiechy na prawo i lewo, przechadzała się wokół maszyn.

– No to się usrało – podsumowała Małgorzata, nie przebierając w słowach. – Nam tu pitu-pitu, oświadczenia do podpisu, srele-morele, a zjawia się jakaś imitacja aktoreczki. Zakłamanie to wszystko. Tylko nadzieję człowiekowi robili na lepsze życie. Odechciało mi się tej całej roboty – burknęła, a w jej głosie wybrzmiało tak ogromne rozczarowanie, że Natasza dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak wielkie nadzieje koleżanka pokładała w sesji zdjęciowej.

– Halo, nie tak blisko, bo się pani sukienka w maszynę wkręci. I zostanie pani, jak to mówią, jak panią Bóg stworzył, bo te sznurki zamiast majtek to niczego raczej nie ukryją – dowcipkował jeden z pracowników, wyraźnie ożywiony. – A byłoby na co popatrzeć, oj, byłoby. – Przejechał dłonią po brodzie i wbił w Sandrę lubieżne spojrzenie. – No chyba że strój faktycznie taki, jak nosiła Marilyn, to i galoty wielkie. – Zarechotał. Ktoś zagwizdał, ktoś mlasnął lubieżnie, a jeszcze inny westchnął przeciągle.

– Możemy zaczynać? – Sandra zwróciła się do brygadzysty, skwitowawszy docinki żartownisia uśmiechem, ale nie odniósłszy się do nich ani słowem. – Zostało mało czasu, a chcę się przeszkolić przed jutrzejszą sesją fotograficzną, by wypaść naturalnie.

– O, patrz, następna. – Przyjaciółka szturchnęła Nataszę ramieniem i machnęła głową w kierunku zbliżającej się Wiktorii Kilian. Była ubrana w firmowy żakiet i spodnie, za to mocny agresywny makijaż i czarne ulizane do tyłu włosy sprawiły, że twarz kobiety stała się drapieżna, niemal agresywna. – Ta raczej jak jakaś pieprzona femme fatale – prychnęła Gośka. – I niech mi ktoś spróbuje zaprzeczyć, że to jest uczciwe – zżymała się. – Wszystko ustawione! Wszystko! Nigdy nie ma człowiek szansy. Nigdy i nigdzie. Nawet na głupi plakat.

Natasza milczała. Wsłuchiwanym się w wykład brygadzysty maskowała rozczarowanie, ale zerkając co rusz na wdzięczące się przy maszynach, ucharakteryzowane kobiety. Była przekonana, jak i bodaj wszyscy zebrani na hali pracownicy, że firma wynajęła te kobiety do reklamy. Po dłuższej obserwacji doszła do wniosku, że panie raczej nie darzą się sympatią i rywalizują ze sobą. A zatem przewidziane jest tylko jedno miejsce na plakacie, skoro tak otwarcie ze sobą walczą – stwierdziła w duchu.

Początkowo Małgorzata i Natasza miały pracować na szlifierce, ale ostatecznie brygadzysta skierował je na oklejarkę. Natasza przy zadaniach praktycznych porzuciła rozmyślanie o straconej szansie na wzięcie udziału w reklamie. Bała się przeoczyć jakąkolwiek informację, by nie uszkodzić siebie i maszyny. Zajęcie, z początku nieco skomplikowane, opanowała dość szybko. Małgorzacie szło trochę oporniej, ale i ona w końcu pojęła swoje nowe zadanie.

Wracając do domu firmowym busem, Małeczka oparła głowę o szybę i zapatrzyła się na mijany krajobraz zakorkowanego o tej porze miasta. Mimo chwilowego rozczarowania odebraną nadzieją cieszyła się ze stabilnie rysującej się przyszłości. Legalne zatrudnienie gwarantowało comiesięczną pensję, ubezpieczenie społeczne, urlop wypoczynkowy oraz w razie nieszczęścia zasiłek chorobowy. Niby nic, ale w Amore tych podstaw egzystencji Dariusz jej nie zapewnił.

– Ej, coś się tak zamyśliła? – Małgorzata przełknęła kęs kanapki, której nie zdążyła zjeść w pracy. – Mówi się trudno, królowno, i żyje się dalej. Od początku było wiadomo, że nie dla psa kielbasa. Tam gdzie w grę wchodzi większa kasa, nie ma zmiłuj. Zawsze wszystko jest ustawione. A tu pewnie chodziło o wielką kasę, skoro zatrudnili aktorki czy modelki. Tylko zastanawiam się, po co kadrowa nam te kity wciskała. – Znow zatopiła zęby w kromce chleba z serem.

– Już o tym nie myślę. To naprawdę było nierealne. Ot, taka mrzonka jak z bajki. Zastanawiam się, czy poradzę sobie na tej oklejarence. Łatwo uszkodzić dłoń. Już wbiłam sobie drzazgę pod paznokieć. Na szczęście nie spuchło. – Natasza wyciągnęła przed siebie ręce i rozprostowała palce. Na środkowym paznokieć pomalowany jasnoróżowym lakierem był ułamany.

– Idź do manicurzystki, po co bawisz się w malowanie? To było dobre w poprzednim wieku. – Małgorzata strzepała okruchy z szarej luźnej sukienki. – Teraz cyk, cyk, babka ci robi w niecałą godzinę i starcza na trzy tygodnie.

– Wiem, wiem. – Natasza ucięła temat. Nie chciała zwierzać się koleżance z totalnego braku pieniędzy, a potem z żalem pomyślała, że praca przy maszynie z pewnością zniszczy jej dłoń, jeśli

choć raz, tak jak dziś, zbyt późno włoży rękawice ochronne.

Późnym wieczorem, gdy pozmywała po kolacji, a babcia oglądała swój ulubiony serial, Natasza wyszła na spacer. Dochodziła dwudziesta pierwsza, ale w ten ciepły lipcowy wieczór sporo turystów kręciło się po miasteczku. Dziewczyna miała ochotę iść nad Zalew Wiślany. Od dziecka uwielbiała oglądać wschody i zachody słońca. Nie potrafiła osądzić, które są piękniejsze. Gdy po upalnym dniu słońce chowało się za horyzontem, tafla wody pokrywała się czerwienią i złotem, tworząc magię. Nie wiadomo było, gdzie kończy się woda, a zaczyna niebo. Szła wtedy po długim, starym, zakręcanym molo i obserwowała złote rozbłyski na wodzie. Natomiast wracając z mola, widziała jak na dłoni skąpane w złotych promieniach Wzgórze Katedralne. Wyobrażała sobie czasy, gdy tymi uliczkami chadzał Mikołaj Kopernik. Musiał czuć się osamotniony, przynajmniej dopóki nie spotkał Anny Schilling, pokrewnej duszy i miłośniczki astronomii, ale i ta ich znajomość stała się przedmiotem zawiści i nagonki...

Westchnęła. Mimo szczerych chęci nie poszła nad zalew. Wciąż nie miała odwagi. Omijała to miejsce od tamtego strasznego wieczoru, kiedy stało się TAMTO. Ubrana w granatowe spodnie do kolan i w kremową bluzkę, skierowała się w stronę szpitala. Z otwartych drzwi katedry niesły się dźwięki koncertu organowego. Przypomniała sobie dzieciństwo, gdy będąc w podstawówce, przysiadła z koleżankami pod drzwiami katedry i słuchała muzyki. Przeganiano je stamtąd, a wtedy biegły pod wieżę widokową. Parę razy udało im się na nią wejść z grupą zwiedzających. Stojąc wysoko nad ziemią, chłonęła bajeczny widok na urokliwe miasteczko okalane bezkresną wodą i bujnymi lasami. Kochała Frombork. Nie, nie miała szczęśliwego dzieciństwa. Mama wciąż goniła za miłością, spalając się w tej gonitwie, a babcia zamartwiała się o wszystko, bo na jej głowie był cały ich świat. A do tego bieda, której nie dało się nijak ukryć, zatruwała im życie. Nie chodziła do dyskotek, nie wyjeżdżała na szkolne wycieczki, bo nigdy nie było dość pieniędzy, by opłacić składkę. Matka – być może z bezsilności, a może zwyczajnie z braku empatii – zbywała marzenia córki o szkolnych wyjazdach wzruszeniem ramion.

– Nastka, a gdzie ci będzie lepiej niż we Fromborku? Po co stąd wyjeżdżać i dokąd? – dziwiła się. – Tu masz wszystko: i zabytki, i wodę, i czyste powietrze. To do nas niech przyjeżdżają.

Jej pierwszym wyjazdem z Fromborka była podróż z Darkiem do Giżycka. Jeszcze teraz serce ścisnęło jej się na wspomnienie tamtej szalonej spontanicznej decyzji. Dziś dwa razy by się zastanowiła, zanim tak pochopnie zmieniłaby swój los.

Porzuciła rozmyślania, bo gdy doszła do parku, obok którego znajdował się szpital psychiatryczny, odkryła, zdziwiona, że zdażyło się ściemnić. Załączyły się latarnie uliczne. Mimo ciepłego wieczoru przeszedł ją dreszcz. Bała się tego miejsca. Krążyły nieprzyjemne legendy, że czasami niebezpiecznemu pacjentowi udaje się opuścić szpital niepostrzeżenie. Wzdrygnęła się, odwróciła na pięcie i wąską stromą uliczką zeszła na dół. Gdy była mniej więcej w połowie, popatrzyła przed siebie. Daleko przed nią przyciągał uwagę rzeźbiście oświetlony deptak. Zapatrzyła się na niego. Musiał być niedawno oddany do użytku po rewitalizacji. Ona zapamiętała to miejsce inaczej. Kiedyś porośnięte trzcina, było meliną okolicznych pijaczków. To właśnie tam stało się TAMTO. Wciąż stała i patrzyła. Nagle odkryła, że TAMTEGO miejsca nie ma. Pozostało tylko w jej złkniętej pamięci. Nie mogą się wciąż bać. Pójdę tam. Zmierzę się z przeszłością, bez tego nigdy nie będzie mi dane cieszyć się teraźniejszością. Tak, pójdę tam, dam radę.

Ale już na dole siły ją opuściły.

– Jeszcze nie dziś – powiedziała do siebie.

* * *

Takiego poruszenia w fabryce mebli jak w dzień przybycia do firmy znanego fotografa Adama Widowskiego nie było chyba nawet przy jej otwarciu. Oprócz Dagmary Fabiańskiej, która ze stoickim spokojem wykonywała swoje obowiązki, żadna z kobiet nie potrafiła usiedzieć na miejscu. Ani recepcjonistka, ani sekretarka, ani szefowa przetargów, ani nawet kadrowa. W ruch poszły kosmetyki, prostownice, lokówki, ozdobna biżuteria, a gdy lotem błyskawicy rozeszła się informacja, że zdjęcia będą wykonywane w roboczym kombinezonie, panie za punkt honoru postawiły sobie zdobycie go i gorączkowo dobijały się do magazynu z odzieżą, a gdy to nie skutkowało, uruchamiały wszelkie możliwe znajomości, by chociaż wypożyczyć go do jednej czy dwóch fotek. Być może kobiety nie odważyłyby się na takie zuchwalstwo, którym było porzucenie stanowisk pracy, gdyby nie nieobecność właściciela. Jak wiadomo, pańskie oko konia tuczy – w tym przypadku to stare przysłowie pasowało jak ulał.

Ostatni dzień szkolenia nowo zatrudnionych przebiegał więc w niecodziennych warunkach. Pracownicy fizyczni stali pod ścianami albo wychodzili na papierosa. Fotograf rozstawił przy maszynach reflektory i pstryknął kilka próbnych zdjęć, zapewne szukając najlepszego miejsca do sesji, jego asystentka biegała za nim z blendami fotograficznymi, zmieniając je co chwilę ze srebrnej na złotą i odwrotnie. Mężczyzna co i rusz ocierał pot z czoła. Mimo wczesnej pory, zaledwie dochodziła godzina dziewiąta, powietrze w hali zgęstniało jak podgrzana ciepła zupa. W ferworze przygotowań i ekscytacji nikt nie pomyślał o włączeniu klimatyzacji, a tymczasem zapowiadał się kolejny upalny dzień.

– Zastanawiam się, dlaczego nie dali nam dnia wolnego. – Małgorzata, odziana w ciemnozielony kombinezon, siedziała na krawężniku przed halą, żując źdźbło trawy. – Niby do południa miało trwać szkolenie, ale chyba nic z tego nie wyjdzie. Mogliby nas po prostu puścić do domu. Tym bardziej że dzisiaj piątek – mamrotała pod nosem. – Chociaż co tam, mogę posiedzieć, w końcu i tak nam za dzisiaj płacą. – Wypłuła przeżute źdźbło trawy daleko przed siebie, przeciągnęła się i wystawiała twarz ku słońcu.

– Przynajmniej popatrzymy sobie, jak produkują reklamy. To zapewne jakaś większa kampania. Takie przygotowania, jakby co najmniej mieli film kręcić. – Natasza przysiadła obok koleżanki i patrzyła na miotające się wypacykowane biuralistki. Niechętnie przyznawała się sama przed sobą, że zazdrościła tym kobietom. I to zazdrościła wszystkiego. I dobrej pracy, i tego radosnego podniecenia, i tej głupiej sesji zdjęciowej, jak ją określała w duchu. Zawsze życie toczy się obok mnie. Nawet wtedy gdy pracowałam w Giżycku, przepływało mi między palcami. Bo i cóż z tego życia mam? Nic. Wszystko było i jest poza mną. Choćby w Amore: przepiękna sceneria, jezioro, wspaniała restauracja, zakochane pary i tylko ja zamiast używać życia jak inni, podawałam do stołu. Zasuwalam od rana do wieczora, jakbym była wyrzucona poza nawias dobrego – rozmyślała ponuro. Człowiek przychodzi na świat i już jest zaszeregowany. I kto tym rządzi? Kto wyznacza nam miejsce, dom, rodzinę? Co za siła układa nam życie, zanim ono się na dobre rozpocznie? I jeśli nie ma się szczęścia, to się ugrzęźnie w biedzie albo w niekochającej się rodzinie, albo w kraju, w którym toczy się wojna. I trzeba niemal cudu i ogromnego samozaparcia, by odmienić swój los. – Zadumała się, objęła ramionami kolana, skuliła głowę i bujała się w tył i w przód. Tak, pragnęła dla siebie lepszego życia. Przecież jestem mądra, ładna, wesoła, potrafię się cieszyć, potrafię pracować, potrafię wiele rzeczy, więc dlaczego mam wciąż pod górę?

Wszystko się w Nataszy buntowało. Nagle w tym pięknym słonecznym dniu jej myśli powędrowały do matki. Odsunęła obraz ostatnich wspólnych lat i przywołała pod powieki okres dojrzewania i dzień, w którym poczuła się dotkliwie odsunięta. Odepchnięta na dalszy plan, jak niepotrzebny mebel. Przyszła wtedy do matki, bo bardzo chciała się jej zwierzyć. Dostała pierwszą miesięczkę. Coś niecoś o kobiecych sprawach wiedziała od koleżanek, ale pragnęła powiedzieć o tym matce. Potrzebowała rozmowy i przytulenia, a przede wszystkim wsparcia na duchu. Wyczekiwała na odpowiedni moment, najpierw aż matka skończy rozmawiać przez telefon z aktualnym narzeczonym, potem aż skończy palić papierosa przed budynkiem i pytlować z sąsiadką. Kiedy w końcu matka usiadła na kanapie, Natasza podeszła do niej w nadziei, że już jest odpowiedni moment. Jednak zdążyła zaledwie przysiąść obok, gdy kobieta krzyknęła: „Nie mam chwili spokoju! Nie widzisz, że oglądam film?! Idź, do pokoju i odrabiaj lekcje”. Tego dnia matka nie znalazła dla niej czasu. Najdziwniejsze jednak było to, że im bardziej matka Nataszę odpychała, tym bardziej córka do niej lgnęła i zabiegała o jej względy.

– O, patrz, leci ta, co wczoraj była przebrana za Marilyn Monroe. – Gośka puknęła Małecką łokciem, wrywając ją z ponurych wspomnień. – Ciekawe, dlaczego wczoraj przyleciała taka odpicowana w kiece jak z filmu, a dzisiaj skromniutko w kombinezonie takim samym jak my, fizole.

– Pewnie wczoraj porobili część zdjęć, jak my wyszliśmy, a dzisiaj robią resztę. Może przygotowują kalendarz na cały rok, trochę fotek w eleganckich kieczkach, a trochę w roboczych frakach. – Natasza wzruszyła ramionami i znów schowała głowę między kolana.

– Sądząc po liczbie bab, to szykuje się kalendarz na kilka lat. Odpacykowane, że mucha nie siada. Z tymi makijażami to raczej na halloween niż na plakat promocyjny – relacjonowała.

– Ponoć do zdjęć trzeba mieć mocniejszy makijaż. Ten mocny na zdjęciach wygląda jak naturalny, za to naturalny ginie i na fotce wygląda się na osobę chorą. Tak słyszałam. – Natasza co chwilę unosiła głowę, by zerknąć na przechodzące w pobliżu kobiety. Jej duszę wypełniał żal. Tłumaczyła to nudą i znużeniem. Irytowało ją, że siedzą bezproduktywnie na chodniku i nie mają co ze sobą zrobić.

Przy hali kręciło się kilkoro ludzi, tak jak one niemających zajęcia, jednak zdecydowana większość przebywała w hali, przyglądając się modelkom i fotografowi. Natasza podniosła się z miejsca i też zajrzała do wnętrza. Sesja trwała w najlepsze. Małgorzata również wstała ociężale i powlokła się za koleżanką. Fotograf Adam Widowski podszedł do swojego zajęcia fachowo. Wchodził na podest, fotografował kobiety z góry, z dołu, zachęcał, by zmieniały pozy, by się uśmiechały lub patrzyły z uwagą w obiektyw aparatu. Właściwie skupił się tylko na Sandrze i Wiktorii. Stojące przy dwóch różnych maszynach kobiety przybierały pozy i wdzięczyły się coraz mniej skrępowane. Mężczyzna kierował obiektyw to na jedną, to na drugą, a jego asystentka ledwo nadążała ustawiać blendę. Inne panie z biura wzdychały zniecierpliwione w oczekiwaniu na swoją kolej. Tu i ówdzie dały się słyszeć nieprzychylne słowa pod adresem samozwańczych modelek, ale ani Sandra ani Wiktoria nie przejmowały się coraz głośniejszą krytyką.

– Pani Sandro, czy szef przypadkiem nie wspominał, że na zdjęciu mają być przede wszystkim pracownice produkcji? – Kadrowa przyglądała utapirowane włosy rodem z lat osiemdziesiątych i wbiła w szefową sekretariatu naganne, nieco zniecierpliwione spojrzenie. To, czy któraś kobieta z linii produkcyjnej załapie się na plakat, mało ją interesowało. Ona, mimo swoich ponad czterdziestu lat, również chciała wystąpić w sesji. Bo i dlaczegoż bym miała nie wziąć udziału w tym przedsięwzięciu? – tłumaczyła sobie, poprawiając kołnierzyk zielonego kombinezonu. – Nie powinno się nikogo dyskryminować ze względu na wiek. – Obruszyła się, choć nikt jej nie dyskryminował.

Nagle w otwartych na oścież drzwiach hali dało się słyszeć nerwowe poruszenie. Brygadziści rozprawiający o polityce z papierosami w rękach czym prędzej dogaszali niedopałki i pośpiesznie wchodzili do środka, nie bardzo wiedząc, co mają robić. Po pomieszczeniu przeszedł szmer. Z ust do ust podawano informację, że przyjechał szef. Atmosfera się usztywniła. Kadrowa westchnęła, a z jej przeciągłego, dość głośnego jęku wybrzmiał ogromny zawód. Wahala się jeszcze, ale po chwili odwróciła się i wyszła z warsztatu. Po niedługim czasie recepcjonistka również poszła w jej ślady.

– Właściwie mam już sporo materiału – ocenił Widowski, opuszczając rękę ze sprzętem fotograficznym. Przerzucił wzrok z Sandry na Wiktorię i z powrotem, szukając w oczach kobiet potwierdzenia, że nie potrzebują już więcej ujęć. Żadna z nich się nie ruszyła z miejsca ani nie skomentowała.

– Chcę zobaczyć fotografie, zanim trafią na stół szefa – rzuciła Wiktoria głosem nienawykłym do sprzeciwu.

– Wyszła pani bardzo profesjonalnie. – Fotograf uniósł kąciuki ust w uprzejmym uśmiechu. – Gwarantuję jakość, ale wszystkie przekażę po obróbce.

– No cóż. W takim razie czekam. – Wiktoria z rękoma w kieszeniach opuściła pomieszczenie, nie oglądając się za siebie.

– To bez znaczenia, jak wyszła. I tak nie będzie jej na plakacie. Proszę pamiętać, że zgodnie z rozmową jeszcze kilka zdjęć zrobi mi pan w sukni Marilyn Monroe. Jeszcze dziś.

– Tak, pamiętam o tym.

– Wszystkie zdjęcia, zgodnie z zamówieniem, proszę przesłać do sekretariatu – zwróciła się do Widowskiego. – Aha, jeszcze jedno, proszę zrobić kilka zdjęć którejs z tamtych pracownic. – Machnęła ręką w stronę stojących pod ścianą kobiet.

– Której konkretnie?

– Obojętnie. Nie musi być najlepszej jakości – zasugerowała ciszej. A on w lot zrozumiał, o co jej chodzi. Tyle tylko, że ta uwaga dotknęła go osobiście. W końcu słynął z jakości i profesjonalizmu.

– Droga pani, albo robię, co do mnie należy, albo się w ogóle nie zabieram do roboty. Jeśli mam zrobić jeszcze kilka fotek, to one też będą perfekcyjne – oświadczył z naciskiem, po czym, nie czekając na odpowiedź Sandry, zwrócił się do swojej asystentki: – Nakieruj na blondynkę w długich włosach. – I machnął głową w stronę Nataszy.

– No, no, moja droga, załapiesz się na zdjęcie. – Gośka gwizdnęła.

Asystentka szła w stronę Małeckiej, dźwigając dość sporą okrągłą blendę, fotograf postąpił trzy kroki do przodu i właśnie podniósł aparat, gdy Sandra jak tygrysica rzuciła się pomiędzy dziewczynę a fotografa, przy okazji potracając ręką papierowy worek. Z pękniętej torby niczym ciemnozielona mgła rozpylił się sproszkowany pigment i poleciał na twarz Nataszy, wżerając się w kąciaki ust, wchodząc pod powieki, szczypiąc w oczy. Zielony proszek osiadł jej na twarzy, włosach, dłoniach. Przetarła dłonią oczy, rozsmarowując go na policzkach. Ludzie stojący pod ścianą ryknęli śmiechem. Widok rzeczywiście był komiczny.

– Jeśli robicie kalendarz, to tę panią umieścicie na wiosnę. Wygląda jak kosmitka. – Rechotali niemal wszyscy.

– Udało mi się uchwycić panią na jednej fotce, jest wprawdzie niewyraźna, ale przyznam, że jest pani niezwykle fotogeniczna. Halo, proszę pani, proszę nie płakać. – Widowski rozejrzał się za miejscem, w którym mógłby bezpiecznie odłożyć sprzęt. Chciał podejść do dziewczyny i ją pocieszyć, ale ona odwróciła się na pięcie i ocierając łzy, pobiegła do wyjścia. W drzwiach zderzyła się z kimś, ale nie podniosła głowy, kryjąc twarz w dłoniach, nawet gdy usłyszała ten wyjątkowy głos, który przychodził do niej w wieczornych marzeniach tuż przed zaśnięciem.

– Natasza? Co się stało? – Szymon spojrzał na dziewczynę, ale ona się odwróciła, wciąż osłaniając dłońmi twarz. – Proszę, nie płacz. – Starał się ją uspokoić, ale nie słuchała. Wyrwała się z jego rąk i wybiegła przed siebie. Małgorzata ruszyła za koleżanką, na wysokości Sandry zatrzymała się i rzuciła oskarżycielsko:

– Wszystko przez tę pindzię! – Machnęła brodą na sekretarkę szefa i wyszła z budynku.

– Co tu się wydarzyło? – Orłowski potoczył wzrokiem po hali.

– Och, nic takiego. Wysypał się worek z pigmentem. – Musiał rozczesywać dłonią włosy, by zrzucić z nich ewentualne drobinki zielonego proszku.

– Udało się panu zrobić kilka ładnych ujęć? – Szef nie skomentował wyjaśnień sekretarki. Podał rękę Widowskiemu, a ten podsunął mu aparat pod nos.

– Tak, zrobiłem kilka niezłych fotek. Obie panie spisały się na medal.

– Tylko dwie? – Szymon zerknął w okienko aparatu, najpierw zmarszczył brwi, a potem na ułamek sekundy popatrzył na Sandrę nagannym wzrokiem. – Widzę tylko ciebie i Wiktorię, ale przecież nie o nie chodziło. Nie ma pan żadnych innych zdjęć? – spytał Widowskiego.

– Zrobiłem jeszcze ujęcie tej młodej kobiety, która właśnie wybiegła z hali. Oczywiście przed wypadkiem z farbą – zaznaczył. – Wyszła nadzwyczaj naturalnie. Wprawdzie gdyby miała profesjonalny make-up, zdjęcia nabrałyby głębi. Bez makijażu, niestety, nie da się wiele zdziałać nawet w fotoszopie.

– Chwileczkę, Sandro, o co tu chodzi? Miałś polecenie sfotografować kobiety z fabryki. Chyba taki był zamysł całej kampanii, nieprawdaż? Dlaczego pracownicy snują się bez zajęcia? – Popatrzył najpierw na Sandrę, a potem na brygadzystów. Ci ostatni natychmiast poderwali się z miejsc i zaczęli nerwowo tłumaczyć szefowi, że nie dostali dokładnych wytycznych, co mają właściwie robić, gdy hala jest zajęta. Natomiast Sandra opuściła pośpiesznie warsztat i podszyta niepokojem udała się do sekretariatu.

– Panie Adamie, zapraszam do mnie na kawę. I pana. I panią. – Uśmiechnął się grzecznościowo do kobiety demontującej sprzęt fotograficzny. – Można to zostawić, chodziło mi o nieco bardziej naturalne ujęcia. U mnie w gabinecie przy kawie wytłumaczę, o co chodzi. Czekam u siebie – rzucił i wyszedł. Chciał odszukać Nataszę, przeprosić za swoją zaborczą pracownicę i namówić na sesję, ale intuicja podpowiadała mu, że dziewczyna nie będzie chciała z nim rozmawiać, a przynajmniej nie w takim stanie. Skierował się więc od razu do biurowca. Na jego widok recepcjonistka spuściła wzrok. Jej długie, sztuczne rzęsy, ciemnoczerwona pomadka i zbyt agresywnie

podkreślone rysy twarzy wskazywały na to, że również brała udział w sesji.

– Pani Katarzyno – zwrócił się do dziewczyny pierwszy raz tak oficjalnie – wchodząc do firmy, ku mojemu zaskoczeniu, nie zastałem nikogo w recepcji. – Chciał jeszcze coś dodać, ale zobaczył łzy w jej oczach i powstrzymał się od reprimendy. Dodał nieco łagodniej: – Proszę się doprowadzić do porządku i zmyć z twarzy ten krzykliwy makijaż. Tu nie jest miejsce na takie ekstrawagancje. – Chrząknął i nie patrząc więcej na młodą kobietę, skierował się do windy. W głowie mu się nie mieściło, że pracownice aż tak zgłupieją dla kilku fotek i reklamy.

Siedząca za biurkiem Dagmara Fabiańska podniosła na szefa wzrok, gdy wszedł do sekretariatu. Sandra, ubrana w obcisłą różową sukienkę z brokatem niczym z Hollywood, właśnie składała firmowy zielony kombinezon, w którym pozowała do zdjęć. Na widok Szymona odłożyła go na biurko, wzięła skoroszyt i ruszyła za Orłowskim.

– Dagmaro, chodź, proszę, weź notatnik, ustalimy kilka rzeczy. – Orłowski zignorował szefową biura, która zatrzymała się z ustami otwartymi ze zdumienia, gdy przepuszczał w drzwiach swojego gabinetu Fabiańską. Serce jej podeszło do gardła. W jednej chwili zrozumiała, że przeholowała. Nigdy jeszcze nie widziała rozgniewanego szefa. Był człowiekiem niezwykle spokojnym i uprzejmym w stosunku do pracowników, a szczególnie w stosunku do pracownic.

Orłowski dopiero w gabinecie dał upust swojemu niezadowoleniu.

– W głowie się nie mieści. Cała firma stoi, bo tej czy tamtej zachciało się zostać drugą Marilyn Monroe. Sam nie wiem, śmiać się czy płakać nad głupotą niektórych pracownic. Aż strach wyjeżdżać z firmy, skoro nie mam na kogo liczyć. Dagmara, mam dla ciebie delikatne zadanie – zwrócił się do sekretarki spokojniejszym głosem, wskazując jej miejsce przy stole. – Jedna z kobiet miała mały wypadek w nowej hali. Odszukasz ją i zaopiekujesz się nią tak po kobiecemu. Wysypał się na nią pigment. Uspokój ją, zaprowadź do szatni, niech weźmie prysznic, ty w tym czasie umów stylistów, zaproponuj im podwójną, a nawet potrójną stawkę, ale niech zjawią się u nas i zrobią z Nataszy dziewczynę na plakat. Aha, zajdź do działu marketingu i jak już Widowski będzie robił zdjęcia, niech ktoś kręci tiktoki. To wszystko. – A gdy dziewczyna naciskała klamkę, dodał: – Dagmaro, bardzo zależy mi na tym, by pani Natasza wzięła udział w tej sesji i żeby dobrze się czuła w naszej firmie. Powiedz jej, że udział w kampanii reklamowej jest oczywiście płatny. Poproś do mnie kadrową. To wszystko.

Tymczasem w części hali produkcyjnej rozpoczęło się opóźnione szkolenie na stanowiskach pracy. Nikt nie rozmawiał, nie było słychać żartów, po porannej rozluźnionej atmosferze nie został ślad. Natasza, pochylona nad umywalką w szatni, próbowała zmyć z siebie zielone paskudztwo. Czuła się upokorzona i przybita. Nie dość, że została ośmieszona przy wszystkich pracownikach, to jeszcze on to widział. Domyśliła się, że Szymon jest szefem firmy, i to też ją przybiło. Ostatnio wieczorami myślała o nim. Był przed zaśnięciem maleńką iskierką radości i nadziei na to, że w życiu może być lepiej. A teraz i to zostało jej odebrane.

– Dzień dobry. Pani Natasza? – Dobiegł do niej miły głos, a gdy podniosła mokrą twarz znad umywalki, zobaczyła śmiejące się do niej niebieskie oczy, uśmiechniętą twarz i burzę rudych loczków. – Pani Natasza – odpowiedziała sobie dziewczyna, a w jej głosie dało się słyszeć ulgę. Bardzo się cieszę, że panią znalazłam. Mam za zadanie przygotować panią do sesji zdjęciowej...

– Do sesji?! Przecież to niemożliwe! Proszę zobaczyć, jak ja wyglądam! – Szarpnęła długie jasne włosy, utyłane zieloną farbą. Tego się nie da zmyć nawet w kilka dni... Zresztą, nie nadają się do sesji. – Wytarła oczy ręcznikiem, który dostała z magazynu przy wydawaniu odzieży roboczej. Tusz się rozmazał i zmieszał z zielonymi smugami.

– Pozwoli pani, że pomogę. Mam na imię Dagmara. Mówmy sobie po imieniu, dobrze? – Wyciągnęła rękę, a Natasza podała jej swoją. – Musisz wziąć prysznic, inaczej tego nie zmyjesz. Nie spiesz się, powoli. Mamy czas. Przyniosłam ci spory ręcznik z magazynu i żel do kąpieli. Nikt tu nie wejdzie, bez obaw. Zresztą, jestem tuż obok.

– Nie wiem, czy chcę wystąpić w tej sesji. Tyle kobiet o nią zabiega, a ja mam dość sporów, nie chcę się nikomu narazić. Chcę po prostu pracować – wyznała apatycznie.

– Narazisz, jak nie wystąpisz. A właściwie narazisz mnie. – Dagmara parsknęła śmiechem. – Swoją drogą jeszcze nigdy nie widziałam mojej przełożonej tak przestraszonej jak dziś, gdy wpadła do sekretariatu. Pewnie teraz trzęsie się o posadę. Musiała coś ostro nawywijać.

– Szef jest nerwowym człowiekiem? Może ją wyrzucić z pracy przez tę farbę? Myślę, że wyszła na zdjęciach pięknie. Pewnie firma będzie zadowolona.

– Nie chodzi o to, czy pięknie, czy nie. To ma być kampania promująca i firmę, i miejsca pracy. Nie mamy całej obsady w nowej hali i w ten sposób chcemy zachęcić ludzi do pracy u nas i przy okazji reklamować fabrykę. Ta sesja to pomysł Sandry, mojej przełożonej, sęk w tym, że nie skończyła na fantastycznym pomysle, tylko zachciało jej się wziąć w nim czynny udział i ostatnimi dniami oszalała. – Dagmara znów się roześmiała. – Przychodzi ubrana jak Marilyn, rusza się jak ona i zachowuje jak seksbomba.

– Myślałam, że to wynajęta aktorka lub modelka.

– A gdzie tam! – Fabiańska machnęła ręką. – To jest właśnie szefowa biura pana Orłowskiego.

– I co? Może ją zwolnić? – spytała, a w duchu pomyślała z ironią, że Szymon ma kiepski gust.

– Nie sądzę. To wyjątkowo spokojny człowiek. Sama mam czasami ochotę nią potrząsnąć, a szef znosi jej głupoty ze stoickim spokojem.

– Może mają romans... To znaczy sekretarka i szef... mam nadzieję, że jej nie zwolni...

– Nie, raczej nie. Szef jest najfajniejszym człowiekiem, jakiego znam. Muchy by nie skrzywdził. Podejrzewam, że Sandra też nie skrzywdzi i cała afera rozejdzie się po kościach. No, pod warunkiem że zostaniesz twarzą naszej kampanii – powiedziała, wciąż się uśmiechając, ale Natasza wyczytała w jej oczach, że dziewczyna mówi poważnie i czeka w napięciu na odpowiedź.

– Kiedy kadrowa powiedziała mi o tych zdjęciach, bardzo chciałam wziąć udział w sesji. Tym bardziej że ponoć jest płatna, a mnie przydałby się teraz każdy grosz. – Zagryzła usta. Zielone smugi powoli zastygały na jej twarzy.

– Jest płatna. Domyślam się, że szef najpierw chciał wybrać modelkę spośród nowo zatrudnionych kobiet, a dopiero potem przedstawi jej warunki umowy. Wiem też, że bardzo mu zależy na tym, byś to ty była twarzą naszej firmy. I zdradzę ci w zaufaniu, że z pewnością teraz kadrowa przygotowuje dla ciebie umowę na to zlecenie.

– Och, to chyba nie może być prawda. – Małecka westchnęła, a w jej oczach zatliła się nadzieja.

– A jednak jest. Idź pod prysznic, bo to zielone zastygnie ci na zawsze na buźce, a ja tymczasem poszukam kogoś, kto zrobi cię na bóstwo, i przyniosę ci nowy uniform. No już, idź, idź. – Ponagliła ją, a potem z uczuciem ulgi, że dziewczynę udało się przekonać, wyciągnęła komórkę i zadzwoniła do najlepszego w Elblągu salonu piękności.

Ciepła woda spływała Nataszy po włosach, ramionach i plecach. Namydłając ciało, wróciła myślami do upokorzenia sprzed zaledwie pół godziny. Kilka kobiet zatrudnionych na produkcji wyszło przed budynek, by ją wesprzeć. Ich pocieszające słowa, serdeczne gesty, a także psioczenie na arogancję panienci z biura pokrzepiły ją i sprawiły, że stamtąd nie uciekła. Teraz gdy patrzyła na całe zajście nieco chłodniejszym okiem, wbrew wszystkiemu znów chciała być na tym plakacie. Nie myślała tylko o sobie, ale też o babci, która tak bardzo pragnęła być z niej dumna. Tak wiele wycierpiała w życiu, a Natasza pragnęła sprawić starszej pani choć odrobinę przyjemności.

Wyszła spod prysznic i bosymi stopami stanęła na jasnoszarej terakocie. Na niskim stolczku leżały dwa ręczniki w firmowym ciemnozielonym kolorze. Jeden okręciła na ciebie, a z drugiego zrobiła turban na włosach. Rozejrzała się po przemysłowej szatni i nagle cała sytuacja wydała jej się tak absurdalna, że Natasza parsknęła śmiechem. Przetarła dłonią zaparowane lustro i popatrzyła na swoje odbicie. Po smutkach i łzach nie zostało śladu. Oczy znów jej błyszczały, a w dołeczkach błąkał się uśmiech.

– Sorki, kochana, ale musimy się pospieszyć. – Dagmara wsadziła głowę do łazienki, a po chwili zwróciła się do kogoś, kto stał za drzwiami: – Chodźcie, kochani.

Drzwi się otworzyły i weszły dwie kobiety, wnosząc do pomieszczenia stół i krzesła. Po chwili dołączyła do nich jeszcze jedna, z walizką kosmetyków i przenośną okrągłą lampą. Zaczęło się szaleństwo. Kobiety posadziły Nataszę na jednym z krzeseł, po drugiej stronie stołu usiadła Marta z salonu Mistica i od razu przystąpiła do wykonywania manicure. Wysoka szczupła brunetka zdjęła turban z głowy Małeckiej, nałożyła odżywkę na włosy i zaczęła rozczesywać długie jasne pasemka. Trzecia z kobiet oświetliła lampą twarz Nataszy i żartując, że robią z niej gwiazdę na miarę Pretty Woman, wklepała dziewczynie bazę pod makijaż. Kobiety trajkotały jak nakręcone, a Nataszy nagle przypomniały się poranne rozmyślenia o tym, że życie przepływa obok niej, że zawsze wyrzuca ją poza nawias i że zawsze może jedynie przyglądać się szczęśliwemu życiu innych, ni-

czym gorsza siostra królowej. Teraz nagle życie wciągnęło ją w nawiasy. Ktoś ją malował, ktoś cesał, ktoś stylizował paznokcie. Pierwszy raz poczuła spełnienie. Jakieś wielkie marzenie niespodziewanie się ziściło. Gdzieś tam jakiś chochlik w jej głowie podpytywał, co z tego wyniknie, i odpowiadał, że pewnie jak zwykle nic dobrego, ale odpędziła go. Nie chciała słuchać złych podszeptów, bo i po co? Nie miała zamiaru zamartwiać się na zapas. Chciała w końcu żyć.

– No, kochane, James Bond przy was wysiada, jesteście jak kobiety petardy do zadań specjalnych – pochwaliła pracę wizażystek Dagmara. – Nataszo, podejdź do lustra i spójrz na siebie. Wyglądasz jak żywe dzieło sztuki. – Ekscytowała się, patrząc na odmienioną Małecką.

Wszystkie cztery czekały na werdykt. Natasza stanęła przed lustrem i oniemiała. Jeszcze wciąż okręcona ręcznikiem, przyglądała się sobie z niedowierzaniem. Długie jasne włosy spływały jej na gołe ramiona miękkimi falami, niebieskie oczy podkreślone delikatnym beżowym cieniem nabrały głębi, a perfekcyjnie wytuszowane rzęsy nadały spojrzeniu tajemniczości. Usta w ślicznym karmelowym kolorze wyglądały ponętnie, a zaledwie muśnięte różem policzki dodały twarzy dziewczęcości.

– Och, to niemożliwe, po prostu niemożliwe! Jestem piękna – stwierdziła oszołomiona, a patrzące na nią kobiety zaśmiały się życzliwie, zapewniając ją jedna przez drugą, że rzeczywiście jest przepiękna, one po prostu to piękno z niej umiejętnie wydobyły.

– Dzięki, dziewczyny. Wystawcie faktury i prześlijcie mailem do księgowości. Naprawdę świetna robota. – Dagmara chwaliła kosmetyczki za dobrze wykonane usługi, a gdy została sama z Nataszą, zapytała: – Wprawdzie przyniosłam ci nowy kombinezon, ale może na razie chcesz się przebrać w swoje cywilne ubrania? Szef zaprasza cię na rozmowę i na podpisanie umowy na reklamę.

Dziewczyna zastanowiła się chwilę, a potem z namysłem, jakby niepewnie, zaprzeczyła ruchem głowy. Tego dnia przyjechała w kremowej letniej sukience do kolan, którą bardzo lubiła. Może i wcześniej, zanim się dowiedziała, że Szymon jest właścicielem firmy, chciałaby, żeby zobaczył ją w najpiękniejszym wydaniu. Teraz jednak wolała postawić sprawę jasno: ona jest zwykłym pracownikiem fizycznym, a on bogatym biznesmenem. Milionerem, jak zdążyła się zorientować w rozmowie między kobietami. Nie miała zamiaru się łudzić, że może między nimi być coś więcej niż przemijający flirt. A na tym jej nie zależało.

– Założę kombinezon i botki – zdecydowała w końcu, a gdy była gotowa, Dagmara poprowadziła ją do biurowca.

Dochodziła trzynasta, gdy szklanymi drzwiami weszły do jasnego, przestronnego holu. Recepcjonistka, w której Małecką ledwo rozpoznała niedoszłą kandydatkę do sesji zdjęciowej, uśmiechnęła się grzecznościowo i obrzuciła Nataszę spojrzeniem, w którym zazdrość mieszała się z podziwem. Dagmara opowiadała Nataszy o zwyczajach panujących w firmie, wspaniałej atmosferze i o tym, że szef jest wyjątkowo miłym człowiekiem, pełnym pasji i oddania dla firmy, ale Natasza nie potrafiła skupić się na słowach swojej towarzyszki. Wytarła o materiał spodni lekko zwilgotniałe ze zdenerwowania dłonie. Niby się nie bała, ale w ustach jej zaschło i z trudem przełknęła ślinę.

Drzwi windy otworzyły się bezszelestnie i oczom obu kobiet ukazał się dość niecodzienny widok. Szymon Orłowski, elbląski milioner, jak ochrzciły go media, w błękitnej koszuli z zakasnymi rękawami zmywał filiżanki po kawie, pogwizdując pod nosem. Wyglądało na to, że coś go wprawiło w dobry humor. Wyglądał tak normalnie i swobodnie, że Nataszy w jednej chwili przeszło zdenerwowanie, które natomiast udzieliło się Dagmarze. Dziewczyna zastanawiała się, czy przypadkiem Sandra nie została jednak zwolniona.

– Cześć, dziewczyny, napijcie się kawy? – Uśmiechnął się do wchodzących kobiet, ale zaraz zastygł w bezruchu. – Nataszo, wyglądasz rewelacyjnie! Dokładnie tak jak sobie to wyobrażałem. No po prostu świetnie. – Cieszył się, wciąż wpatrując się w Małecką.

– Szefie, pozwoli szef, że ja zrobię kawę. Nataszo, jaką pijesz: z mlekiem czy czarną? – Orłowski z ulgą przyjął fakt, że Dagmara przejęła inicjatywę.

– To z mlekiem poproszę i... dziękuję za wszystko. – Natasza obrzuciła Fabiańską wdzięcznym spojrzeniem.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Sekretarka już podstawiała filiżanki pod ekspres. Brak Sandry wciąż zaprzętał jej myśli. Nie to, że darzyła przełożoną jakąś szczególną sympatią. Wręcz przeciwnie. Uważała, że zarówno Sandra, jak i Wiktoria są osobami zatruwającymi w firmie

dobrą atmosferę. Nawet właściciel bardzo często obracał w żart drobne niepowodzenia, natomiast u szefowej sekretariatu każda mała wpadka urastała do wielkiego problemu.

– Witam cię w naszej firmie. Bardzo się cieszę, że chcesz tworzyć nasz zespół. – Orłowski nigdy nie mówił „moja firma”, w każdej rozmowie z pracownikami podkreślał, że tworzą drużynę. Pragnął, by ludzie utożsamiali się z Dobrym Stylem i czuli się odpowiedzialni. – A przede wszystkim dziękuję, że użyczasz nam swojej twarzy jako wizytówki. Jeśli ta akcja wypali, to reklam z tobą będzie dużo więcej.

– Wciąż jeszcze nie mogę w to uwierzyć – odparła Natasza, gdy prowadził ją do swojego gabinetu.

– Mam nadzieję, że warunki finansowe będą ci odpowiadały. Kadrowa przygotowała umowę, usiądź, proszę, i przeczytaj ją w spokoju. – Odsunął krzesło, by mogła swobodnie zająć miejsce przy stole. – Najważniejsze punkty to te, że użyczasz nam swojej podobizny do reklamy na plakatach i w mediach społecznościowych. No i oczywiście pytanie, czy satysfakcjonuje cię wynagrodzenie. Przeznaczyłem dla ciebie za tę pierwszą kampanię dwadzieścia tysięcy. Wiem, że to nie jest oszałamiająca kwota, zważywszy że twoja podobizna będzie w mediach, ale to nasza pierwsza taka wielka akcja i sam nie wiem, jak się przyjmie.

Zamilkł i usiadł po przeciwnej stronie stołu. Do gabinetu weszła Dagmara. Postawiła przed Szymonem kubek z kawą parzoną, natomiast przed Nataszą wysoką szklankę z pachnącym latte. A gdy zostali sami, spojrzał na Małeczkę pytająco. Nie zdradziła się ani słowem, ani spojrzeniem, jak ogromne wrażenie zrobiła na niej wymieniona kwota. Wprawdzie kadrowa uprzedzała, że za użyczenie twarzy do reklamy przewidziane jest wynagrodzenie, ale była pewna, że w grę wchodzi kilkaset złotych.

– Tak, oczywiście warunki mi odpowiadają – zdołała tylko powiedzieć, bo bała się, że z radości eksploduje i zacznie się cieszyć i skakać z radości jak mała dziewczynka.

– W takim razie podpisz, proszę, a ja poproszę Przemka z marketingu, żeby kręcił filmiki na TikToka. W dobie mediów społecznościowych takie pokazanie sesji od kulis jest chyba ciekawsze niż sama sesja. Media społecznościowe pomogły mi i nadal pomagają rozkręcić biznes. – Upił łyk kawy.

– Stworzył pan piękną firmę. – Zarumieniła się, bo jego zachwycony wzrok ją peszył.

– Nie mów do mnie pan. To śmieszne, poznaliśmy się przecież, zanim zostałam pracownicą Dobrego Stylu.

– No nie wiem... – Natasza się roześmiała. – Jeszcze ktoś gotów pomyśleć, że dostałam pracę po znajomości. – Ona również upiła łyk kawy, ale uczyniła to bardzo ostrożnie, z obawy, by nie zepsuć makijażu. – Potem znów się zaśmiała, a pod wpływem jego pytającego wzroku zwierzyła się: – Żal mi tego makijażu.

– Jak to żal? – Zrobił wielkie oczy.

– Po prostu żal. Kobiетки się napracowały, a ja jadę zaraz po zdjęciach do domu i mam w planie wyprać pościel i wytrześć dywan.

– W piątkowe popołudnie? – Udał oburzonego. – Ależ w życiu nie możemy pozwolić, by praca wizażystek się zmarnowała. Proszę cię w imieniu własnym i firmy Dobry Styl, zaprezentujmy ten piękny makijaż w jakiejś dobrej restauracji, załóżmy w Studni Smaków. Co ty na to?

– Sama nie wiem... – Zawahała się. Nie bardzo wiedziała, czy wypada iść na randkę z szefem. No bo przecież nie miała wątpliwości, że jest to jednak randka. Miała złe doświadczenie z Darkiem. On też był szefem i nic dobrego z ich znajomości i ze wspólnej pracy nie wyszło. Wspólna praca, wspólne życie i zero odskoczni od codzienności. – Miałam spędzić to popołudnie z babcią...

– A ja z mamą – wszedł jej w słowo. – Ale nasze mamy i babcie zaczekają, bo świat musi dziś zobaczyć, jaka jesteś piękna. Ale najpierw sesja. Chodź, zrobimy ją jak należy, bo pan Adam Widowski już czeka na nas w hali, a potem będziemy mieli cały wieczór na kawę i małe co nieco. – Przejął inicjatywę, której ona się poddała z bijącym sercem. Kręciło jej się w głowie, a serce wypełniało bliżej nieokreślone uczucie szczęścia. Co prawda, w zakamarku duszy jakiś mały chochlik jęczał o rozsądek, ale radość dziewczyny ten jęk zagłuszyła.

* * *

W piątkowe późne popołudnie Studnia Smaków przy ulicy Studziennej w Elblągu tętniła życiem. Szymon mieszkał w pobliżu, więc był częstym gościem lokalu, co miało tę zaletę, że nawet jeśli wszystkie stoliki byłyby zajęte, dla niego zawsze coś się dało wyczarować. Dziś również tak było. Kelner z uśmiechem poprowadził Szymona i Nataszę do stolika, z którego uprzątnął podstawkę z napisem rezerwacja. Zajęli miejsca przy okrągłym stole naprzeciwko siebie na obitych czerwonym aksamitem kanapach. Z głośników sączyła się cicha muzyka, a gwar rozmów stwarzał miły, niczym nieskrępowany nastrój. Kelnerzy w czarnych uniformach tryskali humorem, a ona zastanawiała się, na ile nadrabiają miną, a na ile ich serdeczność jest spontaniczna. Miała bardzo złe doświadczenia. Praca w Amore była ogromnie stresująca, nawet bez awantur Darka. Kłótnie, przepychanki słowne pomiędzy personelem a szefem były na porządku dziennym. Nie mogą wiecznie porównywać i wspominać tamtego – zbeształa się, a potem dla dodania sobie werwy obdarzyła Szymona pięknym, odrobinę kokieteryjnym uśmiechem. On również się uśmiechnął.

– Od tego naszego zderzenia w drzwiach, kiedy o mało nabiłem ci guza, nosiłem cię w myślach. Codziennie. Wydawało mi się to absurdalne, bo byłem przekonany, że więcej się nie spotkam, a jednak wciąż o tobie rozmyślałem – wyznał szczerze.

– Ja też parę razy wróciłam myślami do naszego zderzenia w drzwiach. Przypuszczałam, że jesteś przedstawicielem handlowym. Bardzo zresztą zamyślonym.

– Gorzej, jestem stolarzem. Zdarza się, że przesiaduję więcej w hali produkcyjnej niż u siebie w gabinecie. – Zaśmiał się. – Mam nadzieję, że cię nie rozczarowałem. – Pociągnął zabawnie nosem, aż parsknęła śmiechem.

– No nie wiem – droczyła się, ale potem spoważniała i zagrała w otwarte karty: – Mam nadzieję, że ja ciebie też nie rozczarowałam, w końcu jestem tylko pracownikiem fizycznym. Przyznaj się, co pomyślałeś, jak mnie zobaczyłeś pierwszy raz? Pewnie wziąłeś mnie za klientkę lub nową pracownicę z biura?

– Nie. Nic z tych rzeczy. Pomyślałem, że jesteś żoną któregoś z moich pracowników, więc przyznam, że potem, gdy cię zobaczyłem w zielonym, przyznaj, bardzo dobrze skrojonym kombinезonie, naprawdę się ucieszyłem. Po naszym wczorajszym ponownym zderzeniu przy recepcji, bo jak się okazuje, zderzenia stały się naszą specjalnością... – Przerwał, bo oboje parsknęli śmiechem.

– Tak, dwa razy wpaść na siebie i niemal w tym samym miejscu, to chyba przezna... – Nie dokończyła, bo poczuła się dziwnie. Przecież nie chciała się narzucać i głądzić o przeznaczeniu w dodatku na pierwszej randce. Tylko że ona naprawdę czuła się tak, jakby to było przeznaczenie. Gdy siedziała i patrzyła w rozumne i dobre oczy Szymona, zapragnęła z całego serca, by ich spotkanie były przeznaczeniem.

– Tak, właśnie, przeznaczenie – podchwycił. – No więc po naszym zderzeniu pojechałem do Warszawy, miałem tam zostać dwa dni, ale przez całą drogą wyobrażałem sobie właśnie ciebie na plakacie. Postanowiłem jak najszybciej wrócić, bo byłem pewny i jak się okazało, miałem rację, że Sandra nie dopuści nikogo do tej akcji marketingowej.

– Proszę, powiedz, że nie straci pracy przez to zamieszanie. Byłoby mi bardzo niezręcznie i zwyczajnie przykro. – Spoważniała i popatrzyła mu w oczy z nadzieją.

– Nie, oczywiście, że nie straci pracy. Byłem na nią zły, ale nie tylko na nią. Wszystkie kobiety w firmie oszalały na punkcie tej reklamy. Jeszcze się nie zdarzyło, by Kasia zeszła z recepcji, a i kadrowej nie zdarza się odwiedzać hali produkcyjnej bez potrzeby. Natomiast dzisiaj poprosiłem Sandrę o zmianę garderoby, no bo sama rozumiesz, że nie chciałem świecić oczami przed kontrahentami. Już i tak każdy łapał się za głowę, że w sekretariacie siedzi Marilyn Monroe. No więc skończyła dziś wcześniej pracę i poszła zdjąć z siebie te brokaty.

– To dobrze, źle bym się czuła, gdybyś ją zwolnił. – Dziewczyna odczuła autentyczną ulgę. Owszem, szefowa biura Orłowskiego nie była dla niej zbyt uprzejma, ale Natasza nie chciała zacząć nowej pracy od kolekcjonowania wrogów.

– Przecież ciebie ta sytuacja nie dotyczyła. Dlaczego miałabyś źle się czuć? Gdybym nawet ją zwolnił, czego nie uczynię – zastrzegł, widząc jej zalęknione spojrzenie – to tylko dlatego, że zaniedbała swoje obowiązki. A nie zrobię tego, ponieważ nie nawykłem nikogo zwalniać po jednej wpadce. – Zamilkł w chwili, gdy kelner przyniósł im menu. Kładąc karty na stole, zachwalał szaszłyki z placuszkami z cukinii.

– Cymes, chrupiące placuszki i mięciutka, rozplywająca się w ustach polędwiczka, a do tego

miks sałat z sosem winegret. A to wszystko podane bajecznie, by zestaw zaspokajał nie tylko kubki smakowe, ale i sprawiał radość oczom.

– Chyba się skusimy. Co ty na to, Nataszo?

– Brzmi wspaniale, przyznam, że jestem okropnie głodna. Dawno nie przeżyłam tylu emocji.

– Na nasze rarytasy trzeba chwilę poczekać, ale zaspokoimy państwa pierwszy głód aromatycznym smalczykiem, palce lizać. – Kelner przyłożył trzy palce do ust, cmoknął głośno i dokończył: – Zaserwujemy smalcuszek z naszym wypiekanym chlebkiem. – Zachwalał wyroby Studni Smaków, a po chwili oddalił się, by przynieść swojski smalec i chleb.

Orłowski podsunął koszyk z pieczywem swojej towarzyszce i z uznaniem patrzył, jak dziewczyna bez ceregieli smaruje niewielką kromkę smalcem i pałaszuje ją z apetytem. Cieszył się, że nie zasłania się dietą, jak poprzednie jego partnerki. Przyglądał jej się i nagle pomyślał, że Natasza spodobałaby się jego matce. Ta myśl go rozbawiła.

– Świetna restauracja. Bardzo przytulna i, co rzadko się zdarza, z otwartą kuchnią. – Rozejrzała się po przyjemnym wnętrzu. Za wysokim drewnianym kontuarem kucharze przygotowywali potrawy, a wszystko na oczach klientów. Kto jak kto, ale ona potrafiła docenić tę przejrzystość. Siłą rzeczy porównywała Studnię Smaków z Amore. Obie miały uroczy klimat, ta może bardziej wykwintna, tamta wakacyjna. Za chwilę w Amore rozpoczną się potańcówka i śpiewy. Dziwne, ale jakaś jej część zatęskniła za minionym czasem. Kochała tamten beztroski zgiełk, rozbawionych ludzi, kołyszące się na przystani jachty, taflę jeziora skąpaną w wieczornych promieniach słońca. Została tam kawał życia. Dziesięć lat. Nic dziwnego, że tęsknię. – Z jej płuc wymsknęło się westchnienie.

– Dokąd odpląnęłaś myślami? – Szymon wyciągnął rękę i musnął dłoń partnerki. Ta natychmiast wyrwała się ze wspomnień.

– Przez ostatnie dziesięć lat pracowałam w Giżycku w podobnej restauracji – wyznała. – Oczywiście trochę się różniła, ale również była oblegana. Świetne miejsce nad jeziorem Niegocin. Mnóstwo turystów, wakacyjny nastrój, tańce niemal do samego rana. Prawie raj.

– Prawie? – powtórzył za nią, wyławiając z jej zwierzeń ziarenko dziegiu. Domyślił się, że coś w tym raj zgrzytało, ale czekał, czy zechce podzielić się z nim przeżyciami.

– Prawie. A właściwie to był raj, ale nie dla mnie. Dla turystów. Ja pracowałam tam niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę. Mój partner był najemcą obiektu, nie potrafił oddzielić pracy od życia prywatnego.

– Dawno wróciłaś? – Nie skomentował, choć jej słowa o związku zrobiły na nim wrażenie. No ale przecież taka świetna, wrażliwa dziewczyna nie mogła być sama.

– Niedawno. Niecały miesiąc temu.

– Pewnie tęskniłaś za Elblągiem?

– Lubię Elbląg, nawet bardzo. Macie tu piękną Starówkę z pubami, restauracyjkami, uroczym deptakiem nad rzeką i nawet pubem na moście. – Odsunęła od siebie talerzyk po kanapce ze smalcem.

– Macie? – Zdziwił się. – Nie mieszkasz w Elblągu?

– Nie, we Fromborku. Miasteczko mojego dzieciństwa. Mimo że nie było baśniowe, mam do Fromborka sentyment. Gdy byłam małą dziewczynką, za pieniądze zarobione na zbieraniu porzeczek kupowałam lody pistacjowe albo gofry z dżemem. Wolałam z bitą śmietaną, ale trochę żal mi było ciężko zarobionych pieniędzy. Z dżemem można było mieć dwa, a z bitą śmietaną i z owocami zaledwie jednego. Uwielbiam gofry z bitą śmietaną i z owocami. A ty?

– Kto nie lubi? – Objął ją ciepłym spojrzeniem. Chciał jak najwięcej dowiedzieć się o tej dziewczynie. Co lubi, jakie ma pasje, co ją cieszy, a co smuci. Ale przede wszystkim, czy jest w związku. – Frombork, wspaniała miejscowość. Jeździłem tam czasami z mamą, gdy byłem dzieckiem. Można powiedzieć w nagrodę. Tęskniłaś za Fromborkiem? – Wrócił do tematu jej pobytu w Giżycku.

Zarumieniła się i długo milczała, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Nie chciała go okłamać, ale nie zamierzała też zwierzać się z ponurych kart jej życia. Bo i po co opowiadać mu o TAMTYM? On tego nie zrozumie. Nikt nie zrozumiał. – Rozmyślała, bawiąc się serwetką. Nie zauważyła, że na jej twarzy zgasł uśmiech, niczym zdmuchnięty płomień świecy. Kąciki ust opadły, tworząc podkówkę, a w oczach pojawił się ból.

– Bywały dni, że tęskniłam, ale rzadko. Naprawdę ciężko pracowałam, może nawet nie tyle ciężko, co długo. – Najchętniej porzuciłaby temat rodzinnej miejscowości. Jeszcze nie potrafiła się oswoić z TAMTYM. Z wydarzeniami, które zrujnowały jej młodość, a kto wie, może i całe życie. – A ty, jakie miałeś dzieciństwo? – Wlepiała w niego wielkie błękitne oczy w oprawie czarnych, długich rzęs i posłała delikatny uśmiech.

– Dobre. Nawet bardzo dobre. Spokojne, poukładane. Moja mama była nauczycielką, za dbała o moją edukację, pielęgnowała rozwijanie pasji, a od dziecka chciałem być majsterkowiczem, ku zgrozie rodzicielki, która pragnęła, abym został lekarzem. – Parsknął śmiechem.

– Dobrze wyszedłeś na rozwijaniu pasji. Rodzice z pewnością są z ciebie dumni. – Pozazdrościła mu spokojnego dzieciństwa i możliwości rozwoju. Miał to, o czym ona marzyła.

– Tylko mama. Ojciec nie chce mnie znać. Porzucił mamę niedługo po tym, jak się urodziłem. Płacił spore alimenty, ale nie chciał mnie widzieć. Nawet nazwisko mam mamy, ona też po rozwodzie wróciła do panieńskiego.

– Witaj w klubie. Też noszę panieńskie nazwisko mojej mamy. Z tą tylko różnicą, że pojęcia nie mam, kto jest moim ojcem. W metryce urodzenia mam wpisane ojciec nieznany. Wiedziałaś, że teraz prawo zabrania takiego wpisu? Jeśli ojciec dziecka rzeczywiście jest nieznany, w akcie matka lub urzędnik wymyśla imię potencjalnego ojca i podaje nazwisko panieńskie matki. Taka zasłona, żeby dzieciak nie miał kłopotów w przyszłości. I żeby uniknął wstydu – dodała ciszej, a on zrozumiał, że musiała wielokrotnie tego wstydu doświadczyć.

– Zostawmy dzieciństwo, bo i tak nie mamy na nie wpływu. Cieszymy się tym, co tu i teraz. A mamy co świętować. Dzięki tobie nasza firma będzie miała świetną kampanię. Jesteś śliczna – szepnął, przechylając się przez stół.

– Ach, nie przesadzałabym z tą ślicznością. W końcu jesteśmy tu tylko dlatego, że chciałam pokazać światu mistrzowski makijaż, a on bądź co bądź ukrył moją urodę. A swoją drogą, czy wiesz, że makijaż może całkowicie zmienić człowieka? – Roześmiała się, porzucając wcześniejsze ponure rozmyślenia o dzieciństwie. – Ale dziękuję za komplement. – Skinęła głową, a on przyglądał się z podziwem, jak w jednej sekundzie rozpogadza się jej twarz. Pojawiają się błyski w błękitnych jak niezapominajki oczach i uwydatniają dołeczki w policzkach.

– Drodzy, pozwólcie, że was na chwilę rozdzielę, bo niosę królewskie danie. – Kelner zatrzymał się przy ich stoliku i postawił przed Małecką talerz z szaszłykiem. Następnie odwrócił się i zdjął z kontuaru szaszłyk dla Szymona. – *Bon appétit.*

– Rzeczywiście, nie przesadzał, twierdząc, że danie będzie bajkowe. – Natasza przyglądała się szaszłykowi dyndającemu na wysokim pałaku tuż nad pięcioma małymi placuszkami z cukinii i garścią sałaty polanej sosem winegret. – Kucharz miał fantastyczny pomysł – oceniła, mimo woli porównując danie z prostymi posiłkami w Amore.

Po wyjściu z restauracji Szymon zaprosił Nataszę na spacer po Starówce. Przechadzali się uliczkami Starego Miasta, spacerowali nad rzeką, a także zrobili sobie zdjęcie przy pomniku dzielnego Piekarczyka, który według legendy uratował Elbląg przed Krzyżakami.

– Pogłaskaj nos Piekarczyka i powiedz marzenie, a zobaczysz, że się spełni – szepnęła Szymon do ucha dziewczyny. – Zobacz, jaki ma wypolerowany kinolek. Widać dużo marzeń już mu zawierzano.

– Powierzyłeś mu swoje? – Uniosła twarz ku niemu, a on poczuł niepohamowaną ochotę dotknąć ustami jej ust. Powstrzymał się jednak i pokręcił głową.

– Nie, nie powierzyłem mu marzeń. Rzadko kiedy spaceruję po Starówce. Ale obiecuję, że jak ty mu wyjawisz swoje, to ja też. A zatem, mów pierwsza.

Chwilę stała niezdecydowana, a potem powiedziała prostolinijnie:

– Chcę, żeby było dobrze. – Po czym pomasaowała wypolerowany od częstego dotykania nos małej zabawnej figurki stojącej przy pięknie odrestaurowanej Bramie Targowej.

– Chcę żeby było dobrze – powtórzył za nią Szymon. – Chcę, żeby nam było dobrze – spreyczował i dopiero wtedy pogładził nos Piekarczyka. A potem objął ramieniem Nataszę, a ona nie protestowała, choć ten gest nieco ją spłoszył. Niespodziewanie przyszły nieproszone myśli. Przecież to nie może się udać. Co ja wyprawiam? Ja, dziewczyna z produkcji, i on, milioner. To się nie uda. Nie, na pewno się nie uda. Z Darkiem też miało być pięknie, a skończyło się na ciężkiej pracy ponad siły. Wzdrygnęła się, a on mocniej ją przygarnął. – Zimno ci?

– Tak, zrobiło się chłodno – przyznała. Nie czuła wcześniej chłodu, ale teraz wypowiedziane

na głos słowa nabrały mocy sprawczej. – Muszę dostać się do Dobrego Stylu, żeby zdążyć na bus, ten po drugiej zmianie, o dwudziestej drugiej.

– Nie wygłupiaj się, z radością odwiozę cię do Fromborka. To dla mnie przyjemność.

– Nie rób sobie kłopotu. Wystarczy, że podwieziesz mnie na Szafirową. Po co będziesz jechał tak daleko, jak firmowy bus zatrzymuje się niemal pod moim domem.

– Nie, nie ma takiej możliwości, bym puścił cię samą. To dla mnie przyjemność, a zresztą, chcę być z tobą jak najdłużej – powiedział miękko, wytrącając jej argumenty z ręki. Przestała oponować.

Szli wolno przecudnie oświetlonymi uliczkami Starówki, przytuleni i nagle onieśmieleni budzącą się między nimi ciepłą relacją. Szymon obejmował Nataszę ramieniem, chroniąc ją przed wieczornym chłodem, a ona nie pamiętała, kiedy ostatni raz było jej tak dobrze i błogo. Musiała przyznać, że Szymon różnił się od Dariusza. Byli w tym samym wieku, obaj prowadzili swój biznes. Tylko że byli jak ogień i woda. Dariusz ciągle narzekał, zamartwiał się, tymczasem Szymon był wizjonerem i pasjonatem, a przy tym zdążyła zauważyć, że niezwykle miłym i zwyczajnie dobrym człowiekiem. W jej torebce zadźwięczał sygnał SMS-a. Domyśliła się, że babcia z pewnością zaczęła mocno się o nią niepokoić. Uprzedziła ją wprowadzając SMS-em, że idzie na spotkanie z kolegą z pracy, ale widocznie to nie wystarczyło. A Natasza nie chciała zdradzać seniorce, że ten kolega jest właścicielem firmy. Po perypetiach z Pytlakiem babcia na pewno by jej tę randkę odradzała.

Doszli znów do Studni Smaków, gdzie Orłowski zostawił samochód. Otworzył przed Nataszą drzwi i gdy tylko wsiadł za kierownicę, włączył ogrzewanie. Sam również lekko przemarznął. Był w błękitnej koszuli z podwiniętymi do łokci rękawami, marynarkę zostawił w samochodzie. W aucie pachniało nowością, skórzaną tapicerką i zawieszka o zapachu morskiej bryzy. Zanim ruszył, Natasza wyciągnęła komórkę, by odpisać babci.

– On też wrócił do Fromborka? – Nie potrafił powstrzymać się przed tym pytaniem.

– Kto? – Nie od razu zrozumiała kogo ma na myśli.

– Najemca tamtej restauracji nad jeziorem. – Przełknął ślinę, czekając na odpowiedź. Nie patrzył na nią, tylko całkowicie skupił się na jeździe. Skręcił w lewo z ulicy Giermków i wjechał w Hetmańską.

– On nie był z Fromborka. Przyjechał tu dziesięć lat temu kupić motorówkę. Bardzo krótko się znaliśmy. – Zamilkła na chwilę, a potem dodała: – Miałam wtedy zły okres w życiu. Bardzo zły. – Sposepniała. – Chciałam uciec i spalić za sobą wszystkie mosty. Dziś nie wiem, czy między mną a Darkiem była miłość, czy pomyliłam ją z wdzięcznością, że podał mi rękę – wyznała smutno, a on natychmiast pożałował, że skłonił ją do intymnych zwierzeń.

– Nataszo, nie musisz mówić, jeśli nie chcesz albo jeśli sprawia ci to przykrość. Jestem ci wdzięczny za piękne popołudnie i wieczór. Co ja mówię. – Roześmiał się. – Jestem ci wdzięczny za ostatnie kilka dni. Od pierwszego naszego zderzenia w drzwiach towarzyszysz mi w myślach, ale o tym mówiłem ci dziś kilka razy, a nie chcę cię znudzić.

– To był najpiękniejszy wieczór w moim życiu. I najpiękniejsze popołudnie. Ja chyba od zawsze marzyłam o takim miłym, radosnym, spokojnym wieczorze. – Uśmiechnęła się do siebie, bo przypomniało jej się, jak zazdrościła zakochanym parom i jak bardzo pragnęła być na ich miejscu. Tańczyć, bawić się i zwyczajnie rozmawiać w cudowne letnie wieczory.

– Jeśli nie masz na jutro żadnych planów, to możemy ten wieczór powtórzyć. Przyjadę do Fromborka i zabiorę cię na gofry z bitą śmietaną i z owocami. Co ty na to?

– Nie – zaprotestowała gwałtownie. – Obiecałam babci, że jutro i w niedzielę jej potowarzyszę – wyjaśniła łagodniej, żeby zakryć nieprzyjemne wrażenie swoją gwałtowną reakcją. – Szymon... poznamy się powoli. – Położyła dłoń na jego dłoni spoczywającej na kierownicy. Natychmiast zareagował, splótł palce z jej palcami i podniósł do ust.

– No cóż, w takim razie nie mam wyjścia, jak tylko dać ci odpocząć ode mnie do poniedziałku. – Pod przykrywką wesołości ukrył rozczarowanie. Nagle dwa wolne dni wydały mu się niezwykle nudne, długie i... samotne. – A właściwie nie. Protestuję. Dlaczego mam tak długo czekać, żeby cię zobaczyć? – Zrobił nadąsaną minę jak mały chłopczyk, któremu sprzątnięto sprzed nosa zabawkę.

Roześmiała się na ten udawany grymas, a on jej zawtórował. Dobrze się ze sobą czuli. Natasza najchętniej spędziłaby z nim każdą chwilę, ale obawiała się jego wizyty we Fromborku. A nuż

jakaś gaduła niefrasobliwie szepnęłaby mu słówko za dużo. Nie, nie mogła dopuścić do takiej randki. Trudno, poczekają do poniedziałku i wtedy znów mogą iść do jakiejś przytulnej kawiarenki w Elblągu. Do kawiarenki, w której nikt jej nie zna i gdzie nie będzie się bała niechcianych wspomnień.

Za miejscowością Narusa ukazała im się tablica z informacją, że do Fromborka zostały trzy kilometry. Szymon, który i tak nie jechał zbyt szybko, ściągnął nogę z gazu i teraz on poszukał dłoni Nataszy. Przyciągnął ją i położył sobie na sercu. Od razu ciepła fala rozlała mu się po ciele. Miał za sobą kilka romansów, ale to były tylko miłostki. Kiedyś, jeszcze w klasie maturalnej, podkochiwał się w szkolnej koleżance, potem miał inne związki. Miłe, ale niewymagające od niego zaangażowania. Czuł, że teraz przydarza im się uczucie jedno na milion. Miał wrażenie, jakby znali się od zawsze, jakby właśnie na siebie czekali i znaleźli się po latach. Ona też tak czuła, ale obawiała się przeszłości, a szczególnie tego, że Szymon dowie się o TAMTYM i co gorsza, nie zrozumie.

– Zatrzymaj się na przystanku autobusowym – poprosiła, gdy minęli roгатki miasta.

– Mowy nie ma – zaprotestował. – Dochodzi dwudziesta trzecia, a ja mam cię wysadzić na przystanku? Nigdy w życiu! Zawiozę cię pod sam dom.

– Proszę cię, zatrzymaj się na przystanku. Stój, bardzo cię proszę, to już tutaj – nalegała, gdy minęli pomnik Mikołaja Kopernika, a potem Piekarnię Warmińską. – Proszę cię, zatrzymaj się na przystanku – uparła się.

Nie protestował dłużej, spełnił jej życzenie i wjechał w zatoczkę autobusową. Czuł się dotknięty i niemile zaskoczony. Nie chciał podejrzewać Nataszy o nieszczerłość, ale nie rozumiał jej zachowania. Na ulicach nie było nikogo. W rzadko których oknach paliły się światła, w większości albo było ciemno, albo odbijały się niebieskawe łuny od telewizorów.

– Poradzę sobie, naprawdę. Nic mi tu nie grozi. Dom mojej babci jest pół minuty stąd, a jak znam życie, babcia właśnie nas obserwuje.

– A jednak się martwię.

– Niepotrzebnie. Zrób to dla mnie i pożegnajmy się tutaj. – Sięgnęła ręką do klamki, ale przytrzymała jej dłoń.

– Nataszo, spytam wprost, bo jestem za stary, żeby zachowywać się jak uczeń. Proszę, bądź ze mną szczerą. Masz kogoś? – Jego szare oczy wpatrywały się w nią z napięciem, a ona odechnęła z wyraźną ulgą i z uśmiechem zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie, nie mam nikogo. Przysięgam. Nie musisz się obawiać.

– Ufam ci – powiedział, a ona przechyliła się i cmoknęła go w policzek, a potem odwróciła się i wysiadła z samochodu.

Gdy odjeżdżał z zatoczki i zawracał na pustej drodze, schyliła się, by pomachać mu dłonią. Widziała jeszcze, jak posłał jej uśmiech, a potem patrzyła na oddalające się dwa czerwone światła. Przebiegła przez jezdnię, nieświadoma, że Szymon długo obserwował ją w lusterku wstecznym. Może i głupio wyszło, ale przecież nie mogłam pozwolić, by zobaczył naszą obskurnie odrapaną kamienicę – westchnęła.

Miała rację. Babcia obserwowała ją zza firanki. Bardzo niepokoiła się nieobecnością wnuczki. Mimo nadesłanych SMS-ów starszą kobietą targał strach. Wprawdzie Frombork był wyjątkowo spokojnym miasteczkiem, ale Małeczka po TAMTYM już nigdy w pełni nie zaznała spokoju. Nim jednak zdążyła wyrazić swoją dezaprobatę niespodziewanym późnym powrotem wnuczki z pracy, Natasza wypaliła:

– Babciu, jestem szczęśliwa. Poznałam wspaniałego mężczyznę. Dobrego, miłego, z poczuciem humoru i pasją. – Zdjęła sandały i siedząc na stołeczku w długim chłodnym korytarzu rozmazywała stopy. Dopiero teraz odczuła skutki kilkugodzinnego chodzenia na szpilkach. – A w dodatku zostałam twarzą kampanii reklamowej. I babciu, nie uwierzysz, dostanę za nią w ciągu czterech dni dwadzieścia tysięcy złotych.

– Naprawdę? Dziecko, gratuluję ci. Będiesz mogła iść na studia bez zmartwień, czy starczy ci na chesne. – Twarz Marii nieco się wypogodziła. – Chodź, opowiadaj, nastawię czajnik na herbatę. – Kobieta zawiązała mocniej pasek od czerwonego szlafroka i poszła do kuchni. – Co to za mężczyzna, co cię odwiózł?

– Szymon Orłowski. Przystojny, miły, wrażliwy – wymieniała.

– Pracuje z tobą na stolarni? – Babcia podstawiła czajnik pod kran, a gdy się napełnił, pod-

palila gaz na kuchence. – Ładnym samochodem przyjechał – bąknęła niewinnie.

– No dobrze, babciu, i tak się przed tobą nic nie ukryje. Szymon jest właścicielem Dobrego Stylu. Wiem, że się zmartwisz, i powiem ci szczerze, że sama mam niepokój w sercu, co z tego wynika, ale tak nam się wspaniale rozmawiało, że nawet nie spostrzeżliśmy, jak i kiedy zrobiła się dwudziesta druga. Przegadaliśmy całe popołudnie i wieczór.

– Nie, wcale się nie martwię – odparła Maria spokojnie. – Byłam dzisiaj w katedrze i pomodliłam się o twoje szczęście. Poprosiłam naszą patronkę, by ocaliła cię od naszej rodzinnej klątwy samotności i braku miłości. Tyle w życiu wycierpiałas, kochanie...

– Babciu, to tak nie działa. Nie ma sprawiedliwości na świecie. Ale nie chcę dziś mówić o złych rzeczach. Dziś jestem szczęśliwa.

– Przykro mi tylko, że nie chciało mu się odwieźć cię pod dom. To bardzo dużo mówi o człowieku. – Usiadła przy oknie i przykryła dłońmi kubek z parującą herbatą, a potem westchnęła przeciągle.

– Nie, babciu, to nie tak. Szymon bardzo chciał mnie odwieźć. To ja nie chciałam...

– Wstydzilaś się – stwierdziła smutno.

– Babciu... – Natasza nie wiedziała, co ma odpowiedzieć na tę prostolinijność. W istocie tak było. Nie miała nic przeciwko temu, by Szymon wysadził ją pod domem, ale zwyczajnie wstydzila się tego miejsca i nic nie mogła na to poradzić. – Babciu, nie gniewaj się.

– Nie gniewam się, kochanie. Rozumiem cię. – Starsza pani zamilkła i spojrzała na plac, po którym szła zakochana para. Usiedli na ławeczce Kopernika i zaczęli się całować. Obie przyglądały się tej scenie zza firanki. – Powiem ci, Nataszko, że i ty znajdziesz swoje szczęście. Może już znalazłaś. Byłam dziś w archikatedrze i powierzyłam cię naszej patronce – powtórzyła. – Nie na darmo Maryja jest patronką Fromborka. Wszystkie powierzone jej błagania znajdują rozwiązanie.

– Naprawdę, babciu? – Natasza spojrzała babci w oczy z jakimś dziwnym błyskiem. – To powiedz mi, dlaczego wcześniej nie zawierzyłaś naszej patronce siebie, a potem swoich dzieci. Wujek utopił się w Zalewie Wiślanym, a mama... sama wiesz... – Dziewczyna spokorniała, bo na twarzy babci odmalował się ból. Nie wspominała swojego ukochanego syna prawie nigdy. Natasza wiedziała, że przywołanie go sprawiło babci niewypowiedziane cierpienie. – Babciu, przepraszam, nie chciałam ci zadać przykrości.

– Nie powierzyłam ani siebie, ani Bartosza, ani Izabeli ponieważ byłam zbyt głupia. Uważałam, że modlitwa to zabobon. Śmiałam się z wiary i z ludzi, którzy chodzili do kościoła. Potem, kiedy Bartek się utopił, czułam żal do całego świata. Zaniedbałam Iżę, a ona wtedy tak jak ty teraz potrzebowała miłości. Ojca nie miała, a ja ciężko pracowałam i sił mi starczało już tylko na obowiązki, żeby dzieciaki nie chodziły głodne czy obdarte. – Kobieta zwiesiła głowę. – Byłam złą matką. Zabiegana, wiecznie martwiącą się o przyszłość. Nie nauczyłam moich dzieci radości, spokoju ani wiary w siebie.

– Babciu, nie obwiniaj się. Przeszłości nie zmienimy, choćbyśmy nie wiem, jak chcieli. – Podeszła do staruszki i objęła ją, Kołysały się w milczeniu dłuższą chwilę, a potem seniorka wyswobodziła się z ramion wnuczki, upiła łyk herbaty, która już nieco przestygła i powiedziała pewniej:

– Przeszłości nie zmienię, ale od kiedy wróciłaś, postanowiłam zawalczyć o twoją przyszłość. I wiesz – uśmiechnęła się z nostalgią – kiedy tak siedziałam i wpatrywałam się w ołtarz, powierając Najświętszej Paniencie swoje prośby, spłynął na mnie spokój. Wiem, że wszystko będzie dobrze. Jestem tego pewna.

Natasza jednak tej pewności nie miała. Posiedziały jeszcze chwilę. Wnuczka opowiadała o ostatnim dniu szkolenia, o sesji zdjęciowej, o miłej kolacji z Szymonem, a kiedy w końcu położyły się spać, dziewczyna długo nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, słuchając cichego pochrapywania babci. Z salonu dochodziło równomierne tykanie zegara. Od czasu do czasu szosą przejechał samochód. A potem usłyszała grzmot. Gdzieś daleko od strony Pasłęka nadciągała burza. Głuche pomruki stawały się głośniejsze. Nawałnica przetaczała się nad lasem i podążała nad Zalew Wiślany. Natasza w półśnie pomyślała, że burza przetoczy się nad jej głową. Czy oczyści mnie, czy zdmuchnie moje marzenia z siłą nawałnicy? – Zastanawiała się gorzko. Długo jeszcze nasłuchiwała wyładowań atmosferycznych, aż w końcu, zmęczona, zasnęła. Znow dręczyły ją koszmary. TAMTO przyszło do niej we śnie i ją przeraziło. Wybudziła się zrana potem, spojrzała na wyświetlacz w telefonie komórkowym. Spała niecałe pół godziny. W mieszkaniu panował półmrok, bo

do pokoju wpadało światło z latarni ulicznych. Otworzyła oczy i zapatrzyła się w sufit. Nagle rozległ się huk i trzask upadającego w pobliżu drzewa, a jasna błyskawica odbiła się w szybie, oświetlając pokój jak za dnia. Struchlała i schowała głowę pod kołdrę. Nie bała się burzy. Zalew Wiślany jak każdy akwen ściągał na siebie pioruny. Przeraziła się, że nawałnica zatrzyma się w jej życiu tak jak teraz zatrzymała się nad jej głową, i nie będzie chciała jej opuścić.

* * *

Szymon Orłowski snuł się po apartamencie, nie potrafiąc sobie znaleźć miejsca. Nocna burza, która przetoczyła się przez północną Polskę z piątku na sobotę, ochłodziła powietrze, a ulewny deszcz przyniósł ulgę zmęczonym upałem roślinom, on jednak źle spał tej nocy i poprzedniej również. Rozmyślał o miłym wieczorze z Nataszą, ale coś w zachowaniu dziewczyny go niepokoiło. Zwłaszcza fakt, że mimo późnej pory nie pozwoliła odwiedzić się pod dom. Wywnioskował z rozmowy, że mieszkała jedynie z babcią, ale mógł się mylić. Już dwa razy zdarzyło mu się, że kobieta, z którą się spotykał, okazywała się mężatką. Zdawał sobie sprawę, że wykreowany przez media, a po trosze i przez jego własne social media wizerunek bogatego przedsiębiorcy przyciąga kobiety, ale najczęściej nie takie, jakby chciał. Przy bliższym poznaniu okazywały się zbyt pewne siebie, nieco drapieżne i żądne drogich prezentów. Po dłuższej znajomości na jaw wychodziło, że panie częściej są zainteresowane jego portfelem niż nim samym. Wypił kawę w swoim gabinecie, pogapił się na spacerujące rodziny z dziećmi i przez moment wyobraził sobie siebie i Nataszę spacerujących z wózkiem. Znow pomyślał, że dziewczyna zapewne spodobałaby się jego matce. Potem wziął do ręki telefon i przejrzał zdjęcia i filmy, które robił jej podczas sesji zdjęciowej, a także na Starówce. Obejrzał je kilkakrotnie, nie zdając sobie sprawy, że oczy mu rozbłysły, a kąciki ust się uniosły. Nie czuł się tak dobrze od czasu swojej pierwszej miłości jeszcze w liceum. Tylko że tamto uczucie z upływem czasu wypłowiowało, emocje się zatarły, a teraz uczucie dopadło go z całą intensywnością przeżyć.

Niedziela wlokła mu się niemiłosiernie, nawet matka, do której przyjechał na obiad, dostrzegła zmianę. Początkowo ignorowała jego roztargnienie, ale w końcu spytała:

– Wszystko dobrze w firmie? Jesteś trochę nieobecny – skarciła go, nalewając rosół do talerza.

– W firmie tak. W jak najlepszym porządku. Nie uwierzysz, jak kobiety z biura zgłupiały na punkcie tej sesji reklamowej. Przyjechałem z Warszawy wcześniej niż planowałem, a tu recepcja pusta, w sekretariacie tylko Dagmara. Sandra, Wiktoria z zamówień, a nawet kadrowa, wszystkie w stolarni, wdzięczyły się przed fotografem. – Zaśmiał się, przysuwając talerz z rosółem.

– Nie dziw się. Kobiety zazwyczaj są próżne, chcą, by ich uroda została nagrodzona, zapewne za udzielenie wizerunku sownie zapłaciłeś. Nic dziwnego, że pchały się jedna przez drugą – skwitowała. – I którą w końcu wzięłeś do plakatu? Sekretarkę?

– Nie. Na plakacie będzie Natasza Małecka. Dopiero się zatrudniła. Pracuje na produkcji – powiedział niby obojętnie, ale matka obrzuciła syna uważniejszym spojrzeniem.

– Co to za dziewczyna? – Zastygła z łyżką przy ustach. – Wiesz coś o niej?

– Dojeżdża z Fromborka naszym busem. Jest miła, skromna, z poczuciem humoru. Spodobałaby ci się. – Sięgnął po pieprz, by podkreślić smak rosółu. Matka z uwagi na dolegliwości żołądkowe nie doprawiała potraw zbyt mocno.

– Spodobałaby mi się? – Podniosła brwi w nieudawanym zdziwieniu. – A cóż ja mam do niej? Na pewno jest bardzo ładna, skoro będzie wizytówką firmy. Mam nadzieję jednak, że nie ułokujesz swoich uczuć w dziewczynie z produkcji. – Chrząknęła, odkszuszając okruch makaronu.

– Nie sądziłem, że oceniasz ludzi w ten sposób.

– Nie oceniam. Szanuję każdego. I zresztą sama cię tego szacunku nauczyłam, ale przyznaj, masz trzydzieści sześć lat, zdobyłeś pozycję w mieście, ostatnio napomknąłeś, że prezydent zaprosił cię na spotkanie, w dodatku z osobą towarzyszącą, więc co, przyjdiesz z kobietą z produkcji? Nie uważasz, że to trochę śmieszne? Mam nadzieję, Szymonie, że myślisz głową.

– Mówisz tak, bo jej nie znasz. Jest miła, mądra, z poczuciem humoru...

– Zdążyłeś już ją aż tak poznać? – Odłożyła łyżkę i odsunęła od siebie talerz.

– Popatrz, to Natasza. Po sesji zaprosiłem ją na obiad. – Wyjął telefon i niezrażony brakiem matczynego entuzjazmu pokazał matce zdjęcia ze Starówki. Przyglądała im się w milczeniu, a on uśmiechał się bezwiednie. Pogłaskał Kajtusia, który czekał pod stołem, aż wystygnie przygotowana dla niego porcja kurczaka.

– Jest bardzo ładną dziewczyną. Nie przeczę. Mam jednak nadzieję, synu, że masz większe ambicje.

– Takie jak ty i ojciec? Nauczycielka matematyki i oficer, brzmiało jak bajka. Ile potrwało?

– Synu, przecież ja chcę jedynie twojego szczęścia. Bądź po prostu ostrożny – powiedziała łagodnie.

– Na razie i tak nie ma o czym mówić. Spędziłem z Nataszą uroczę popołudnie. Przeszła szkolenie i od poniedziałku zaczyna pracę w Dobrym Stylu, a czy coś wyniknie z tej znajomości, trudno powiedzieć. – Uciął temat.

– Myślę, że ta młoda kobieta bardzo cię interesuje, inaczej byś mi o niej nawet nie wspominał. Nie pamiętam, kiedy ostatnio opowiadałaś o jakiejś kobiecie, nieważne, czy z firmy, czy spoza niej. – Obserwowała, jak syn wstaje od stołu, zbiera talerze i wkłada je do zmywarki, a potem wlewa wodę do czajnika elektrycznego. Kochała Szymona, był całym jej światem. Marzyła o dobrej żonie dla niego i marzyła również o wnukach. Zadała sobie pytanie, czy byłaby w stanie zaakceptować prostą dziewczynę u boku jedynaka, i z westchnieniem przyznała, że z trudem, ale tak, pod warunkiem że oni byłiby szczęśliwi. – Dla mnie zrób herbatę – zadysponowała, wyjmując z piekarnika małą blachę szarlotki, która zdążyła wystygnąć. Odkroiła dwa kawałki i zaniosiła na taras. Po chwili dołączył do niej syn. Kajtuś wesoło poszcze kiwał na sójki, które przycupnęły na końcu ogrodu i nic nie robiły sobie z ujadania yorka.

– Przez ten wyjazd do Warszawy nie skosiłem ci trawy. Przyjdę któregoś dnia po pracy i skoszę. – Podniósł kubek z kawą do ust, dmuchnął w kozuch z fusów i ostrożnie upił mały łyk.

– Przeniosłaś Sandrę do marketingu? – Matka zaskoczyła go pytaniem.

– Planuję to zrobić. Dlaczego pytasz?

– Przyszła mi do głowy pewna myśl – zaczęła ostrożnie. – Jeśli ta dziewczyna, Natasza – poprawiła się – jest dla ciebie naprawdę ważna, zaproponuj jej pracę w sekretariacie. Tylko zrób to bardzo delikatnie, żeby jej nie urazić.

Podziwiał matkę. Od zawsze podzielała jego pasje i wspierała go, nawet wtedy, gdy nie do końca zgadzała się z jego pomysłami. Doceniał jej słowa oraz fakt, jak szybko potrafiła pogodzić się z jego wyborami, które niekiedy niekoniecznie się jej podobały.

– Też myślałem o tym, żeby zaproponować jej pracę w sekretariacie. To naprawdę mądra dziewczyna. Nie wiem, czy się coś między nami wydarzy, ale bardzo bym chciał – wyznał szczerze.

Zofia nie odpowiedziała. Oderwała łyżeczką kawałek ciasta i podsunęła je pupilkowi, a potem zmrużyła oczy i wystawiła twarz do słońca. Lubiła te pogodne, niespieszne, niedzielne popołudnia.

W poniedziałek Orłowski wyjechał do firmy przed szóstą. Po pierwsze, chciał uniknąć korków, a po drugie, roznosiła go energia. Odczuwał ulgę, że dwa wolne dni, które wyjątkowo się ślimaczyły, są już przeszłością. Ogolony starannie niż zwykle, elegancki i pachnący Diorem wszedł do firmy. Najchętniej poczekałby na firmowy bus jadący z Braniewa przez Frombork i natychmiast zaproponował Nataszy objęcie wspólnie z Dagmarą sekretariatu, ale zastanawiały go słowa matki. Wyraźnie mówiła, żeby był ostrożny z tą propozycją.

Wystukał kod dostępu, a kiedy wszedł do pustego holu, poczuł się tak jak na początku działalności, kiedy niemal całą dobę spędzał w pracy. Pogwizdując wesoło, powiesił w swoim gabinecie na białym krześle przy stole granatową marynarkę od garnituru i wrócił do sekretariatu. Nalał wody do czajnika elektrycznego, wyjął kubek z suszarki, nasypał dwie łyżeczki kawy mielonej i wciąż pogwizdując, zszedł, aż woda się zagotuje. Z kubkiem aromatycznej kawy stanął pod szklaną ścianą swojego gabinetu, akurat w momencie, gdy z firmowego busa wychodzili pracownicy. W większości mężczyźni. W końcu ją zobaczył. Ubrana w ciemnoróżową sukienkę z krótkim rękawem, ze srebrnymi szpilkami na stopach nie pasowała do towarzystwa zaspanych mężczyzn. Towarzyszyła jej młoda, dość tęga kobieta. Gestykułując, coś opowiadała. Ostrowski odprowadził je wzrokiem, aż zniknęły za budynkiem. Odszedł od okna i w lustrze wiszącym nad komodą spostrzegł swoje uśmiechnięte odbicie. Pokręcił z niedowierzaniem głową. Słyszał oczywiście o miłości od pierwszego wejrzenia, ale nie wierzył w nią, a teraz czuł się jak zakochany licealista. Włączył laptopa, otworzył pocztę i dopijając kawę, przeglądał korespondencję. Ucieszył go mail od Widowskiego. Fotograf informował go, że wkrótce dostarczy zdjęcia, natomiast już teraz przesyła trzy najbardziej atrakcyjne fotografie. Szymon otworzył plik i zamarł. Z ekranu patrzyła na niego Natasza. Jej oczy były pełne blasku, twarz promieniała, a uśmiech sprawiał, że i on się uśmiechnął do monitora. Wyobraził sobie piękne billboardy, reklamy w social mediach i zyskał pewność, że ta kampania będzie strzałem w dziesiątkę.

– Dzień dobry, szef już w pracy? W dodatku po kawie? – Sandra stanęła w otwartych na oścież drzwiach gabinetu.

– Dobrze cię widzieć. Jak ci minął weekend? – Uśmiechnął się do Sandry szeroko, czym

wprawił ją w osłupienie. Owszem, Orłowski był miłym człowiekiem, pracownicy bardzo go lubili i cenili za spokój i uczciwość, ale takiej wylewności szefowa jego biura sobie nie przypominała.

– W porządku. Szybko zleciał, jak to weekend – powiedziała, ale natychmiast skarciła się w duchu. Może powinnam powiedzieć, że tęskniłam za pracą? – zastanawiała się niespokojnie.

– Wspaniale. Sandro, chciałbym z tobą porozmawiać. Zrób sobie kawę i chodź do mojego gabinetu. – Starał się mówić na luzie, ale i tak zauważył spłoszone spojrzenie kobiety. Zastanawiał się, jak przyjmie zmianę stanowiska. Gdy po chwili weszła ponownie do jego gabinetu, wstał, podszedł do stołu, ale zanim usiadł, zachęcił ją zapraszającym gestem, żeby również usiadła.

– Widziałem zdjęcia Nataszy Orłowskiej. Wyszła fenomenalnie. I ją bierzemy na plakaty.

– Rozumiem. – Przez ułamek sekundy na twarzy Sandry odbiło się rozczarowanie, zaraz jednak się opanowała, pochyliła głowę i zamrugowała kilka razy, jakby chciała zapanować nad łzami, przymknęła powieki, ale już po chwili spojrzała na szefa wzrokiem pozbawionym wyrazu. – Wyglądałam się z tym przebraniem za Marilyn Monroe. – Mimo że starała się mówić spokojnie, głos jej drżał.

– Nie, absolutnie nie. Wspaniale walczyłaś o siebie, o swoje marzenia, zaimponowałaś mi determinacją w realizacji wspaniałego bądź co bądź pomysłu. I w związku z tym mam dla ciebie propozycję.

– Naprawdę? Szczerze mówiąc, jadąc do pracy, zastanawiałam się, czy szef mnie nie zwolni – wyznała niespodziewanie.

– No coś ty, chyba nie podejrzewałaś mnie o taką małostkowość? – Skrzywił się. – Tworzymy zespół, mam nadzieję, że zgrany. Ponieważ ta kampania to od początku twój pomysł, chciałbym, żebyś go zrealizowała do końca. Do tej pory korzystaliśmy z zewnętrznej firmy reklamowej, ale od dziś to się zmieni. Powierzam ci stanowisko szefowej działu marketingu. Nikt lepiej od ciebie nie poprowadzi naszej firmy do sukcesu. Masz nietuzinkowe pomysły i potrafisz o nie zaważać.

– A kto przyjdzie do sekretariatu? Wiktoria? – Położyła dłonie na stole i czekała na jego odpowiedź jak na wyrok.

– Na razie nikt. Dagmara sobie poradzi, a potem kogoś zatrudnię. – Nie chciał jej się zwierzać ze swoich planów. Tym bardziej że nie był pewien, czy Natasza przystanie na propozycję.

– Od kiedy mam przejść do działu marketingu? – Siedziała nieporuszona z dłońmi na stole, nie patrząc na niego. Domyślał się, że nie przyjęła z entuzjazmem tej propozycji.

– Od zaraz. Dostaniesz o trzydzieści procent większą pensję i możliwość wdrażania swoich indywidualnych pomysłów. W tej chwili tego nie doceniasz, może nawet czujesz się odsunięta na boczny tor, ale zaufaj mi, rozwiniesz skrzydła. Będę cię wspierał i uczestniczył w burzy mózgów przy każdym twoim projekcie, będziemy razem planowali budżet różnych przedsięwzięć i rozmawiali więcej niż w sekretariacie. – Uśmiechnął się, bo pamiętał, że bardzo chciała zaczynać dzień od pogaduszek z nim. Gdy wyszła, odetchnął z ulgą, że ma tę rozmowę za sobą, doskonale wiedział, że panna Musiał bardziej odnajdzie się w reklamie, a Dagmara pokieruje sekretariatem z większą swobodą i taktem.

Przed czternastą załatwił wszystkie zaplanowane na ten dzień sprawy, chwycił wiszącą na krześle marynarkę i wyszedł przed budynek. Z hali produkcyjnej wychodzili pracownicy po pierwszej zmianie. Niektórzy kierowali się na parking, inni szli na przystanek autobusowy, a nieliczni wsiadali do podstawionych dwóch busów, które niedawno przywoziły pracowników na drugą zmianę. Szymon stał na schodach i czekał na Nataszę. Szła z koleżanką, która tak jak i rano opowiadała coś, gestykułując zamasyżście.

– Dzień dobry, szefie – pozdrawiali go pracownicy, niektórzy przystawali, żeby się przywitać i wymienić kilka słów.

– Witaj. Masz chwilę? Już są zdjęcia do kampanii reklamowej, może chcesz obejrzeć przed publikacją? – Trochę minął się z prawdą, ale był z siebie zadowolony. Nie chciał bowiem zacząć prywatnej rozmowy przy pracownikach.

– Jasne, że chcę. – Ucieszyła się i odłączyła od przyjaciółki, która z ociąganiem zajęła miejsce w busie jadącym do Braniewa przez Frombork.

– W takim razie zapraszam. – Otworzył przed nią drzwi wiśniowego audi.

– Gdzie te zdjęcia? – spytała zdziwiona.

– Zapnij pas. Zaraz ci wszystko powiem. – A gdy posłusznie wykonała zadanie, uśmiechnął

się promiennie, jak uczeń, który właśnie coś przeszkrobał, i oświadczył: – To porwanie, moja panno. Nigdy wcześniej weekend mi się tak nie dłużył. Sobota wlokła się niemiłosiernie, a niedziela jeszcze bardziej. Za karę, że nie chciałaś się ze mną spotkać, dziś cię porywam. Kierunek morze.

– Czuję się porwana. – Roześmiała się szczęśliwa, że go widzi i że spędzą ze sobą miłe popołudnie.

– Tęskniłem za tobą. Bardzo. – Westchnął, jakby nie widzieli się całą wieczność.

W oknie na drugim piętrze Wiktoria Kilian, ubrana w doskonale skrojone białe spodnie i ciemnozieloną koszulową bluzkę, z grymasem na twarzy przyglądała się wyjeżdżającemu z parkingu wiśniowemu audi Q7. Zaciśnęła zęby i próbowała pohamować wściekłość. Nie podobało jej się to, co widzi. Doskonale wiedziała, że towarzysząca szefowi dziewczyna to kandydatka do firmowego plakatu Natasza Małecka. Mała spryciula, która najwyraźniej potrafiła się zakręcić koło Orłowskiego. Ona jest nikiem – oceniła – zwykła dziewczucha z oklejarki, a ten przedstawienie zrobił przed firmą, jakby księżną prowadził. Czowała złość i zażenowanie. Zadawała sobie pytanie, jak Orłowski mógł zgarnąć tę smarkulę z parkingu na oczach całej firmy, chyba tylko po to, żeby ją, Wiktoria, upokorzyć. Przecież to ze mną ma iść na raut do prezydenta. Jestem wykształcona, inteligentna, odcytana, dowcipna, a ten wybiera prostytutkę. No nic, po raucie wygarzę mu, co myślę o jego zachowaniu. Poprzysięgła sobie, że musi przerwać ten idiotyczny flirt. Dopiero po chwili dotarło do niej, że Orłowski wcale jej na raut do włodarza miasta nie zaprosił. On po prostu nie potwierdził ani na zaprzeczył, gdy prezydent zasugerował mu, że ma przyjść właśnie z nią. – Wciąż patrzyła na ruchliwą o tej porze ulicę, choć auto Orłowskiego dawno zniknęło z pola widzenia. – A właśnie że pójdziemy tam razem. – Zaciśnęła trzymane w kieszeniach dłonie w pięści, aż zatrzęszczała biały materiał obcisłych spodni.

Sandra również widziała szefa wsiadającego z Małecką do jego wypasionej bryki i patrzyła, jak roześmiani ruszają w stronę miasta. Pracowała w firmie dość długo, ale jeszcze nigdy nie zdarzyło się, by Orłowski wyszedł z pracy przed zamknięciem biura i w dodatku z dziewczyną z produkcji, ani w ogóle z żadną, nie licząc spraw biznesowych. Targały nią skrajne odczucia, od zazdrości, że to nie ona siedzi teraz na przednim siedzeniu audi Q7, po rozczarowanie i złość na siebie, że nie wykorzystała okazji, gdy pracowała w sekretariacie, i nie uwiodła Szymona. W czym ona jest lepsza ode mnie? – rozmyślała gorzko. Odeszła od okna i spojrzała na szerokie biurko w jej nowym gabinecie. Na blacie leżały porozkładane zdjęcia uśmiechniętej Nataszy. Tak, była bardzo ładna i fotogeniczna, ale ja również wyszłam pięknie. – Wyjęła spod spodu kolorowych fotosów ten, na którym uśmiechała się do niej jej własna podobizna wystylizowana na wielką hollywoodzką gwiazdę. Jej twarz ładząco przypominała amerykańską seksbombę. Sandra opadła na wygodny skórzany fotel na kółkach i zrezygnowana nadal wpatrywała się w fotografię. Mimo smutku jej umysł już kreował różne warianty jak najlepszego wykorzystania zdjęć z kampanii, tylko że ona czuła się niechciana, zraniona i odsunięta na boczny tor.

Tymczasem Szymon i Natasza, oczarowani sobą, mknęli siódemką, by na wysokości Nowego Dworu Gdańskiego odbić w kierunku Mierzei Wiślanej.

– Wiem, gdzie podają wyśmienicie przyrządzoną rybę i gdzie nie ma aż takiego natłoku turystów. Restauracyjka znajduje się nad samym morzem i ma wspaniały taras widokowy – zachwalał Szymon, podekscytowany.

– W Krynicy Morskiej czy w Stegnie?

– Ani tu, ani tu. W Sztutowie. Odkryłem ją przypadkiem i bardzo polubiłem. Mój kontrahent jakiś czas temu zaprosił mnie tam na obiad. Myślę, że tobie również się spodoba.

– Na pewno. Bardzo dawno nie byłam nad morzem. Ostatnio jeszcze w liceum – powiedziała i odsunęła od siebie niechcianą myśl, że ostatnie dziesięć lat życia właściwie zmarnowała.

Restauracja okazała się urocza. Jej drewniany zadaszony jasny taras wysunięty był aż na wydmy i górował nad plażą. Rozciągał się z niego niesamowity widok hen aż na Zatokę Gdańską. W oddali widzieli zacumowane kontenerowce oczekujące na wypłynięcie do portu. Na plaży spacerowało zaledwie kilka osób, głównie poszukiwaczy bursztynu, bo po weekendowym załamaniu pogody wczasowicze schronili się w kurortach. Bałtyk szumiał swoją melodię, uderzając niewielkimi białymi grzywami fal w ciężki wilgotny piach. Zajęli stolik przy barierce i w oczekiwaniu na zamówionego sandacza, zwróceni w stronę morza, zapatrzyli się w fale. Morze magnetyzowało potęgą. Szymon nie przewidział, że mimo słońca będzie wiał aż tak chłodny wiatr. Zdjął marynarkę i nałożył ją na ramiona dziewczyny. Uniosła głowę i podziękowała uśmiechem. Milczeli. Dopiero głos

kelnerki wyrwał ich z zadumy. Postawiła przed nimi talerze z sandaczem i salaterki z trzema rodzajami surówek. Ryba smakowała wybornie, prawie tak dobrze jak w porcie we Fromborku. Domówili gorącą herbatę imbirową, a właścicielka lokalu przyniosła im puchowy koc. Siedzieli ramię w ramię, otuleni jednym kocem, oczarowani bliskością. Na piasku dokazywały mewy i rybitwy, a ich piskliwe skrzeczenie niesło się po plaży.

– Widziałem twoje zdjęcia. Są rewelacyjne. Wiedziałem, że będą świetne, jak tylko cię zobaczyłem i dowiedziałem się, że będziesz u nas pracowała.

– Kiedy się dowiedziałeś?

– Gdy wpadliśmy na siebie po raz drugi. Podpytałem Kasię z recepcji i ona mi wszystko wyśpiewała, jak na spowiedzi. Już wtedy zaplanowałem sobie, że to właśnie ty będziesz twarzą naszej firmy, oczywiście pod warunkiem, że zechcesz.

– Chciałam. I to bardzo.

– Nataszo, dlaczego właściwie nie poszłaś na studia? – Mięśnie dziewczyny spięły się pod jego ramieniem. Pożałował, że zadał to pytanie, więc poczuł się w obowiązku wyjaśnić: – Gdy dostałem do podpisu twoją umowę o pracę, siłą rzeczy zerknąłem w dokumenty. Twoje świadectwo maturalne wbiło mnie w fotel. Pierwszy raz widziałem aż tak dobre oceny. Same celujące. Do tego rozszerzony angielski, rozszerzony polski, rozszerzona historia. Po prostu mi zaimponowałaś. Kadrowej też. Rozmawialiśmy o tobie. Ja też dobrze się uczyłem, ale nie aż tak. W twoim przypadku grzechem było zakończyć edukację na liceum. – Poprawił koc na jej plecach, a potem otulił ją mocniej ramieniem.

Natasza długo milczała. Widział, że posmutniała. Nachylił się i pocałował ją w czubek głowy. Uśmiechnęła się na tę niewinną czułość, a potem westchnęła.

– Od października idę na studia zaoczne, jeśli się dostanę oczywiście. Niedawno złożyłam dokumenty na Uniwersytet Gdański.

– Na pewno cię przyjmą. Jaki kierunek wybrałaś? – Ucieszyła go ta wiadomość.

– Filologię angielską. Mam smykałkę do języków. Opowiadałaś mi o tym, że mama cię wspierała, że byliście przyjaciółmi, dbała o twoją edukację. Ja nie miałam tyle szczęścia. A poza tym... – wahała się, ile może mu powiedzieć. Bardzo chciała się zwierzyć z bolących przeżyć i złożyć w jego silne ramiona choć cząstkę TAMTEGO, ale nawet teraz na wspomnienie wydarzeń sprzed dziesięciu lat od razu poczuła się zbrukana. – Przez moje życie przetoczyła się burza. To był mroczny czas. Nie chcę do tego wracać.

– Mam dla ciebie propozycję. – Zmienił temat, by odsunąć od niej złe myśli. – Chciałbym, żebyś poprowadziła mój sekretariat.

– Co takiego?! – Podniosła energicznie głowę i wbiła w niego zszokowane spojrzenie.

– Potrzebuję zaufanej osoby. A o taką bardzo trudno.

– A Sandra i Dagmara?

– Dagmara pracuje, ale jedna sekretarka to za mało. Natomiast Sandrze powierzyłem dział marketingu. Tam lepiej się sprawdzi.

– Przykro mi, że tak się stało. Mam nadzieję, że nie przeze mnie. – W jej głosie wybrzmiał niepokój.

– Spokojnie, jakie przez ciebie? Nie bierz wszystkiego do siebie. Zapewniam cię, że jeszcze przed kampanią reklamową poważnie się zastanawiałem nad roszadami personalnymi w sekretariacie. – Poglądził Nataszę po dłoni, by dodać jej pewności siebie, a ponieważ milczała, wyjaśnił: – Sandra bywa bardzo zaborcza, niektórzy klienci, a szczególnie klientki, nie mogły wejść do mojego gabinetu, chyba że siłą. To było bardzo nieprofesjonalne. Ostatnia akcja z przebraniem za Marilyn też nie bardzo przypadła mi do gustu. Oczywiście rozumiałem, że Sandra walczy o swoje pięć minut, ale ja się czułem po trosze jak bałwan.

– Tak, Sandra potrafi o siebie zawalczyć. To w sumie ona zrobiła ze mnie zielonego ufoludka – wyznała i nagle wybuchła śmiechem, bo dramatyczna scena z piątku wydała się jej teraz zabawna. Szymon również się roześmiał. Napięcie z nich opadło. Zaśmiewali się do łez.

– No proszę. – Rozłożył ręce w bezradnym geście. – Mówiłem, że ma swoje za uszami. Bez dwóch zdań, potrafi walczyć o swoje. Jednak w sekretariacie potrzeba więcej wyczucia i subtelności – stwierdził już całkiem poważnie. – Pomożesz mi?

– Zaskoczyłeś mnie.

– Mam nadzieję, że pozytywnie i że się zgadzasz.

– Sama nie wiem. – Jeszcze kilka dni temu, kiedy nie знаła Szymona, za taką ofertę dałaby się pokroić. Z pewnością byłyby to nobilitacja, tylko...

– Dlaczego się wahasz? Podaj jeden argument, ale konkretny. – Upił łyk herbaty, która zdążyła wystygnać.

– Między nami jest tak dobrze... – Uniosła głowę, a on ujrzał w jej oczach nadzieję, ufność, oddanie, ale i obawę. Zamiast odpowiedzieć, musnął delikatnie ustami jej usta. Nie oddała pocałunku, tylko opuściła głowę i znów zapatrzyła się na białe grzywy lekkich fal.

– Będzie dobrze, Nataszo. Stworzymy wspólny duet, zobaczysz. Jestem nawet w stanie sam sobie robić kawę, i tobie też, no dobrze, zrobię nawet Dagmarze, niech nie będzie stratna. – Wpadł w żartobliwy ton, bo czuł, że Natasza się zgodzi. – Wiesz, w końcu czuję, że nie będę w firmie sam.

– Nigdy nie byłeś. Masz wokół wspaniałych pracowników. W większości – poprawiła się.

– Ale nigdy nie miałem zaufanej bliskiej osoby. Na etapie pomysłu, wizji wszyscy pukali się w czoło. Koledzy, przyjaciele i zwykli znajomi przekonywali mnie, że to się nie uda, że w Elblągu jest wiele meblarskich firm, co akurat jest prawdą. Potem gdy stawiałem pierwsze kroki, twierdzili, że sobie nie poradzę, machali ręką, żebym zajął się czymś konkretnym, co przyniesie mi pieniądze, a nie mrzonkami. Kiedy spłynęły pierwsze poważniejsze zamówienia, zaczęli mi zazdrościć. Czuję ich niechęć, pomieszaną z dużą dozą zawiści. Przeszedłem kontrole urzędów, które oczywiście odwiedziły mnie po donosach przyjaciół. Nigdy nic na mnie nie znaleźli. A ostatnio, gdy firma naprawdę się rozrosła, ci sami znajomi i przyjaciele delikatnie mówiąc, podlizują się i proszą o większe czy mniejsze przysługi. Najczęściej o zatrudnienie ich żon, synów, córek, zięciów na dobrych stanowiskach i za godną pensję. Myślisz, że mogę mieć zaufanie do takich ludzi? Z bliską mi osobą byłoby dużo milej. Tymczasem firmowymi sprawami, zarówno radościami, jak i problemami, dzielę się z moją mamą. Owszem, ona to lubi, nawet mi nieźle doradza, ale to nie to samo.

– Jaka ona jest?

– Moja mama? Na pewno poukładana. – Parsknął śmiechem. – Nauczycielka matematyki. Miała zawsze dobry kontakt z młodzieżą, a i teraz odwiedzają ją z okazji Dnia Nauczyciela. Przyniosą czekoladki i kwiaty. Uwielbia czytać książki. Teraz częściej słucha audiobooków, niż czyta, ale bez książki nie zaśnie. – Przerwał, bo podeszła kelnerka z pytaniem, czy życzą sobie coś jeszcze. Zamówili kawę i sernik z polewą czekoladową.

– Ciekawa jestem, co by powiedziała na twój pomysł zatrudnienia mnie w sekretariacie – powiedziała cicho i zapatrzyła się na słońce chowające się za horyzont.

– Wiem, co by powiedziała. Nie wiem tylko, czy na pewno chciałabyś to wiedzieć. – Zamilkł, bo kelnerka postawiła przed nimi desery udekorowane miętą i malinami.

Natasza poczuła niepokój, dopiero teraz zdała sobie sprawę, że zależy jej na akceptacji jego matki. Z pewnością uwielbia swojego jedynaka. Być może kocha go tak zaborczo, że odstrasza potencjalne synowe. Może poszukuje godnej narzeczonej dla milionera. Więc musi wybrzydzać. Westchnęła głęboko. Odsunęła od siebie talerz z sernikiem, bo straciła apetyt. Nagle w kieszeni marynarki Orłowskiego, którą miała założoną na ramionach, rozdzwoniła się komórka.

– Odbierz, może to ważne. – Odrzuciła z ramion koc, by łatwiej mógł wyciągnąć telefon. Wahał się, ale ostatecznie sięgnął po komórkę, przy okazji niechcący wyciągnął również długopis, który upadł jej pod nogi.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jak odbiorę tutaj?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Również wyciągnęła telefon, by napisać do babci drugiego SMS-a. Zdziwiła się, gdy zobaczyła, że dochodzi dwudziesta. Podniosła długopis i czekając, aż Szymon skończy rozmowę, odruchowo zaczęła rysować na serwetce esy-floresy. Postanowiła nie przedłużać tego spotkania. Jutro znów czekała ją pobudka o czwartej trzydzięci.

– Przepraszam, dzwonił kontrahent. Usprawiedliwił się, bo mieliśmy się spotkać w Warszawie, ale nie mógł wtedy przyjechać. – Położył komórkę na stole i ponownie otulił Nataszę i siebie kocem.

– Już późno. Jestem na nogach od czwartej trzydzięci. Odwieź mnie do domu. Wpław, przez Zalew Wiślany, byłoby blisko, ale drogą mamy do przejechania osiemdziesiąt kilometrów – próbowała żartować, choć dobry humor prysł jak bańka mydlana.

– Nie spróbowałaś sernika ani nie odpowiedziałaś, czy przyjmujesz moją propozycję. – Odwrócił się do niej całym ciałem i wziął obie jej dłonie w swoje.

– A ty nie powiedziałaś mi, jak twoja mama zareagowała na pomysł zatrudnienia mnie w sekretariacie – odcięła się.

– Ach, no tak. – Puknął się dłonią w czoło. – Ale powtarzam, nie wiem, czy nie pošlesz mnie do wszystkich diabłów. – Przestał dowcipkować, gdy spojrzął w oczy Nataszy. Choć na jej twarzy błąkał się uśmiech, oczy pozostały poważne. Domyślił się, że przez jego żarty dziewczyna pomyślała, że być może matka robiła mu wymówki. – Nataszo, chciałem cię zatrudnić w sekretariacie, gdy tylko zobaczyłem twoje świadectwo, a dziś podczas rozmowy z tobą, gdy zdradziłaś mi kierunek studiów, na który się wybierasz, tylko się w podjętej decyzji upewniłem. Natomiast co do mojej matki, to ona podsunęła mi ten pomysł, gdy opowiadałem jej, jaka jesteś dla mnie ważna – dokończył miękko.

Spadły na nią błogość i ogromna radość. Odczuła tak wielką ulgę, że zamknęła oczy i głośno wypuściła powietrze. Babcia ją w piątek uprzedzała, że czeka ją coś dobrego, ale ona pierwszy raz od dawna przeczuła, że za chwilę, za rogiem czeka na nią prawdziwe szczęście.

– Nie wiem, czy od razu ze wszystkim sobie poradzę, ale obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy.

– Czyli się zgadzasz?

Nim zdążyła odpowiedzieć, nachylił się i pocałował ją w usta. Przymknęła powieki i poddała się jego woli. Krew zaczęła szybciej krążyć, a ciepło rozlało się przyjemną falą po jej zmarzniętym ciele. Pragnęła kochać i być kochana. Tylko tyle i aż tyle. Pierwszy raz od wielu lat czuła się szczęśliwa.

– Będę okropnie zazdrosnym szefem – rzucił, zabawnie marszcząc brwi, gdy po namiętym pocałunku próbowali uspokoić rozedrgane oddechy.

– Będę wredną sekretarką – odcięła się. – A tak na serio, od kiedy miałabym przejść do sekretariatu?

– Od jutra – odpowiedział szybko.

– Najpierw muszę się zorientować, o której coś jedzie z Fromborka. W biurze pracę zaczynacie o siódmej, prawda?

– Mamy dwie firmowe yariski na potrzeby biura. Możesz jedną zarekwirować na dojazdy.

– Nie mam prawa jazdy. Nie miałam możliwości zrobić – wyznała nieco zażenowana.

– Zrobisz je teraz, dobrze? Firma cię wyśle.

– Nie chcę naciągać firmy na koszty – jęknęła.

– Kobieto, nie bierz wszystkiego do siebie. Wielu ludzi, na których mi zależy, wysłałem na prawko i je sfinansowałem. Informatyk, księgowy – wymieniał. – Ta to się dopiero wzbraniała. Ale przecież nie będą z każdą błahostką woził ją do skarbówki czy do ZUS-u. W najbliższym czasie pójdziesz więc na prawko, a tymczasem się zorientuj jak z dojazdem. Nic nie stoi na przeszkodzie, byś dalej dojeżdżała firmowym busem i zaczynała o szóstej, a kończyła o czternastej.

– W moim życiu ostatnio same zmiany. Jak w kalejdoskopie. A jak mam się do ciebie zwracać?

– Jak to jak? Po imieniu. W moim życiu i w firmie stawiam na szczerłość. To dla mnie podstawa. Bądź swobodna, bądź sobą. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Nie zamartwiaj się na zapas. Doskonale sobie poradzisz. Poznałaś już Dagmarę. Stworzycie razem świetny team. Czekaj, nie gniew! – Wyjął z jej rąk serwetkę. – Jakie fajne zygzaki. – Przyglądał się esom-floresom, które rysowała, gdy rozmawiał z kontrahentem, a potem schował serwetkę do kieszeni spodni. Natasza pomyślała z czułością, że prawdziwy z niego romantyk. Wziął na pamiątkę spotkania namalowane przez nią bazgroły, romantyk i marzyciel – podsumowała w myślach.

W drodze do Fromborka Szymon opowiadał jej o początkach firmy, o tym, jak rozrysowywał pierwsze zestawy mebli, jak je składał po nocach z pomocą dwóch pomocników spod budki z piwem, a potem wybierał kolor. Ona siedziała zaszuchana i podziwiała go. Mimo dobrego życiowego startu, jaki zapewniła mu matka, sam również wykazał się uporem i determinacją w realizacji marzeń. Zapragnęła być taka jak on. Wyznaczyć sobie cel i w miarę możliwości go realizować. Może nie od razu wielkimi krokami, ale powoli, spokojnie, nie zbaczając z wybranego kursu. Jeśli dostanę się na studia, będę pewniejsza siebie i to będzie pierwszy krok, a drugi prawo jazdy. Mały samochódzik zaoszczędziłby mi wiele czasu.

– Najchętniej nie rozstawałbym się z tobą, Nataszo. Trochę smutno, że wrócę do pustego mieszkania. – Jego nieco nostalgiczny głos wyrwał ją z zamyślenia.

– Byłam przekonana, że mieszkaś z mamą. – Zdziwiła się. – Nawet powiem ci szczerze, że coś tam pracownicy o tym przebąkiwali.

– Mieszkam sam. Na Starówce, niedaleko Studni Smaków. Tej restauracji, w której byliśmy w piątek. Ale fakt, do niedawna mieszkałem na Marymonckiej, w moim rodzinnym domu. Miało to swoje plusy, ale miało też minusy.

Koło dwudziestej drugiej minęli tabliczkę Frombork. Orłowski zwolnił, a potem, nie patrząc na pasażerkę, spytał:

– Rozumiem, że mam zatrzymać się na przystanku? – Nie potrafił ukryć lekkiego sarkazmu. Znow poczuł się nieswojo. Dziewczyna jednak nie odpowiadała, więc wjechał w zatoczkę autobusową. Zatrzymał się i spojrzął na Nataszę. Siedziała nieco przybita z opuszczonymi ramionami. Zrobiło mu się jej żal. – Rozchmurz się. Ja się po prostu martwię o ciebie. – Nie była to cała prawda. Bał się nie tylko o nią, ale również o to, że jest w jakimś sensie okłamywany. Był przekonany, że Natasza rzuci jakieś usprawiedliwienie i jak w piątek, pożegna się w aucie. Ona tymczasem westchnęła ciężko, spojrzała na niego dziwnym wzrokiem, jakby postawiła wszystko na jedną kartę.

– Dobrze, odwieź mnie pod dom. – Znow westchnęła. – Jeśli możesz, to zawróć – zadysponowała, a on spojrzął w lusterko wsteczne. Nic nie nadjeżdżało ani od strony Elbląga, ani od strony Braniewa. – Za chwilę skreć w prawo i nie rozpędzaj się, bo za sekundkę znow skrećisz w prawo. I stań na parkingu pod Biedronką.

Zrobił, jak poleciła. Stał na niewielkim parkingu i spojrzął na dziewczynę. Siedziała nieco speszona i patrzyła przed siebie. Na murze najmniejszej Biedronki, jaką widział, podświetlona reklama informowała o promocjach na bieżący tydzień. Siedzieli bez słowa, wpatrując się w rysunki kolorowych piżam i płynów do płukania.

– Tu mieszkam. – Nie odwracając głowy, dłonią wskazała budynek po swojej prawej ręce. Przechylił się do przodu i zobaczył starą kamienicę z ciemnymi drewnianymi drzwiami. Na resztkach muru, który płatami odchodził ze ściany, widać było ciemne plamy. Kamienica ewidentnie powinna przejść remont.

– Rzeczywiście bardzo blisko przystanku – zauważył.

– Nie chciałam, żebyś oglądał tę starą, zaniedbaną rudere. Ja naprawdę miałam ciężkie dzieciństwo. Nic mi z nieba nie spadło, ani niczego mi życie nie ułatwiło. Wręcz przeciwnie. Ty miałeś oparcie w mamie, a moja mama... – Wcześniejsze słowa wyrzucała z siebie jak z procy, teraz umilkła gwałtownie. – Nie, nie chcę o tym rozmawiać. Może kiedyś, ale jeszcze nie teraz. Nie jestem na to gotowa.

– Kochanie... – Wziął jej dłoń w swoją i ucałował. – Tylko dlatego kazałaś mi sterczeć na przystanku, że się wstydziłaś tego budynku? – To naprawdę nie ma dla mnie znaczenia. Przysięgam. Krótco się znamy, ale jak mnie bliżej poznasz, to sama będziesz się śmiała ze swoich dzisiejszych strachów – przemawiał spokojnie jak do dziecka.

Nic nie odpowiedziała. Westchnęła i chwyciła za klamkę, ale on przytrzymał jej ramię. Odpiął pas bezpieczeństwa, przechylił się na tyle, na ile mógł, i przyciągnął ją do siebie. Objął ramionami i ukołysał, a potem uniósł jej brodę i pocałował w usta. Przeszło jej przez myśl, że babcia zapewne obserwuje ich zza firanki. Okna pokoju wychodziły na tę stronę świata.

– Odpocznij teraz, kochanie. Jutro będzie piękny dzień. Obiecuję. – Siedział w samochodzie i patrzył, jak wchodzi do klatki, a potem jak zapala się światło w oknie po prawej stronie. W końcu, nie chcąc być wścibskim podglądaczem, zawrócił do szosy i pomknął do Elbląga. Serce tłukło mu się w klatce piersiowej, a na ustach zagościł nostalgiczny uśmiech.

– Zakochałem się – stwierdził na głos, a potem roześmiał się serdecznie. Podkręcił radio i przyłączył się do piosenki z męskiego grania. „Życzymy sobie i wam by nas było stać na święty spokój”, śpiewał na całe gardło. Nie przeszkadzało mu nawet to, że prawie nie znał słów piosenki.

* * *

Natasza do pracy przyjeżdżała firmowym busem, a potem Szymon odwoził ją do domu. Nalegał, by mógł po nią przyjeżdżać też rano, ale kategorycznie odmówiła, a on w końcu ustąpił. Za to codziennie po pracy szli na obiad, potem na spacer, do kina czy do kawiarni. W firmie huczało od plotek. Zarówno na produkcji, jak i w biurze. Jedno było pewne: szef jest zakochany, i informację tę ludzie powtarzali sobie z ust do ust. Jedni się cieszyli, inni zazdrościli. Pierwsza od Małeckiej odwróciła się Małgorzata. Wprawdzie dalej dojeżdżały razem busem, gdy Malinowskiej akurat wypadała pierwsza zmiana, ale w relacjach młodych kobiet coś się zmieniło. Gośka między wierszami kamuflowała przekaz, jakoby Natasza zdobyła stanowisko nie przez dobre oceny czy ujmującą osobowość, ale przez łóżko. Między kobietami powiało chłodem. Dalej siadywały obok siebie, bo tak już się utarło, że dojeżdżający zajmowali stale te same miejsca, ale albo rzucały jakieś frazesy o pogodzie, albo jechały w milczeniu. Tymczasem cel reklamy został osiągnięty z nawiązką. Gdy tylko w mediach społecznościowych, a zaraz potem na billboardach ukazały się zdjęcia uśmiechniętej Nataszy w pięknie skrojonym firmowym kombinezonie, do firmy lawinowo napływały listy motywacyjne i CV zarówno od mężczyzn, jak i od kobiet. O Dobrym Stylu stało się głośno, a renoma firmy umiejętnie podkreślana przez Sandrę i speców od reklamy podskoczyła do entej potęgi. Produkcja w nowej hali ruszyła pełną parą, a do salonu sprzedaży trafiło sporo klientów zwabionych reklamą. Natasza bardzo szybko się uczyła nowych obowiązków i z Dagmarą stworzyły świetnie zgrany duet. Żadna nie okrzyknęła się szefową sekretariatu, traktowały się po partnersku i z wielką sympatią. Rozumiały się bez słów. Sandra Musiał, która zmianę stanowiska traktowała jak degradację, robiła, co mogła, by umniejszyć rolę Małeckiej w tej kampanii. Wprawdzie musiała się pogodzić z tym, że Natasza jest twarzą reklamy, ale nie dopuszczała jej do wywiadów. Przepędziła kilku dziennikarzy proszących dział marketingu o krótką choćby rozmowę z dziewczyną z plakatu. Informacja ta któregoś dnia dotarła do Szymona i ten pierwszy raz naprawdę się wściekł. Oczekał, aż złość mu przejdzie, i dopiero poszedł do działu marketingu. W cztery oczy wytłumaczył pannie Musiał, że w tę kampanię firma zainwestowała zbyt dużo środków finansowych i zaangażowania, by teraz to wszystko sabotować. Dorzucił również, że takie działanie kwalifikuje się do natychmiastowego rozwiązania stosunku pracy. Sandrę przeraziła możliwość dyscyplinarnego zwolnienia. Po rozmowie z Orłowskim kobieta stała się rzeczowa i oddana pracy. W dodatku groźba utraty pracy wyzwoliła w niej falę nietuzinkowych pomysłów na promocję firmy. Odtąd nie tylko umawiała dziennikarzy na wywiady z Małecką, ale inicjowała następne, gdy zainteresowanie prasy wyhamowywało. W elbląskich mediach niemal codziennie ukazywały się zdjęcia Nataszy na produkcji, w sekretariacie, przed firmą, w salonie sprzedaży, a najlepsze, że była to reklama bezpłatna. Postarała się także, by sama również udzieliła wywiadu, w końcu była inicjatorką pomysłu, a nawet ukazało się jej zdjęcie w jednej z gazet.

Z nową sytuacją w firmie nie pogodziła się natomiast Wiktoria. Wpadała bardzo często do sekretariatu niczym burza gradowa, Dagmarę ledwie tolerowała, za to Nataszę ignorowała zupełnie. Przychodziła do Orłowskiego z każdą błahostką, uzurpując sobie do niego prawo i choć czasami aż kipiała ze złości, gdy widziała Nataszę na billboardach, a potem zmuszona była oglądać jej twarz w sekretariacie, to w stosunku do Szymona nigdy nie pozwoliła sobie na nieuprzejmość. Wręcz przeciwnie, przybrała pozę słodkiej, nieco frywolnej, pewnej siebie kobiety. W końcu zbliżał się raut u wóldarza miasta i miała wielką nadzieję, że Szymon mimo ewidentnego zauroczenia Małecką nie będzie się z nią afiszował, i to ją, Wiktorię, zabierze do prezydenta. Mijały dni, a szef o zaproszeniu nie wspominał, choć czasami dawała mu do zrozumienia, że na nie czeka. Śledziła media, czy gdziekolwiek ukaże się informacja o mającej się odbyć loterii fantowej i charytatywnym raucie, ale że nigdzie takiej nie znalazła, uznała, że impreza po prostu została odwołana. Tymczasem Orłowski o spotkaniu jak najbardziej pamiętał, zaprosił na nie Nataszę, a ona się zgodziła. Kilka dni wcześniej księgową przelała jej honorarium za kontrakt reklamowy. Na jej konto po potrąceniu podatku wpłynęło nieco ponad osiemnaście tysięcy.

– Tak się cieszę, babciu, w końcu kupię sobie coś nowego. Coś pięknego. Nie będziemy musiały na ten raut przerabiać sukienek z second-handu. – Tylko jeszcze nie wiem co.

– Musisz dobrać coś klasycznego, ale jednocześnie coś, co cię wyróżni. Dobrym kolorem byłaby czerń, ale myślę, że w letnie wieczory lepiej sprawdzi się kolor, na przykład czerwień. – Pani Maria miała wielkie wyczucie stylu, swoje zamiłowanie do ubioru wpoiliła wnuczce.

– Też myślałam o czerwonej sukience. Jutro pojedę do galerii handlowej i coś sobie upatrzę.

A jeśli tam niczego nie dostanę, to przejadę się na halę elzamowską. Tam jest duży wybór wyjściowych sukienek.

– Chciałabym poznać tego twojego Szymona, domyślam się, że krępujesz się zaprosić go do domu. Poniekąd rozumiem. – Babcia wyłączyła telewizor, podniosła się z kanapy i przeszła do kuchni.

– Wybacz, wiem, że to może głupie z mojej strony, ale popatrz na te nasze stare meble w kuchni. Szafki poklejone, a odpryski zamalowane jakimiś zygzakami. Ty wiesz, jakie on meble tworzy? Mówię ci, kosmos. Obiecuję ci, że go poznasz. Teraz gdy mi wpłynęły pieniądze za reklamę, zrobię remont. Odmaluję ściany i kupimy jakieś niedrogie meble do kuchni. Może nawet starczy, żeby kafelki w łazience położyć.

– Dobre dziecko z ciebie, Nataszko, ale przecież miałaś te pieniądze przeznaczyć na studia. Chyba nie zrezygnowałaś?

– Nie, babciu, nie martw się. Za kilka dni okaże się, czy w ogóle się dostałam. Na studia odłożymy z mojej pensji. Wraz z nową umową o pracę dostałam podwyżkę. Damy radę. – Spojrzała na babcię roziskrzonym wzrokiem.

– Jesteś zakochana, skarbie. Tym bardziej chciałabym poznać tego twojego milionera i przekonać się, czy jest dobrym człowiekiem i czy jest ciebie wart – rzuciła poważnie.

– Babciu, on nie jest milionerem. To prasa nadała mu taki przydomek. Obie linie produkcyjne są w leasingu, a niemal cały dochód inwestuje w rozwój firmy. Cały czas coś udoskonala, inwestuje, jeździ na targi, teraz też będzie się wystawiał jako firma na targach meblarskich w Poznaniu, a potem w Monachium – opowiadała z przejęciem.

– Tak czy siak, dziecko, ważne, bym miała możliwość go poznać. Dariusza nie znałam. Zobaczyłam go właściwie tylko jeden raz przed twoim wyjazdem do Giżycka i od razu mówiłam ci, że życia z nim nie będziesz miała. Iza też wybierała samych złych mężczyzn. Zresztą, ja też nie miałam szczęścia – zasępiła się.

– W takim razie, babciu, obiecuję, że w przyszłym tygodniu poszukam jakiegoś fachowca, jakąś złotą rączkę, który podejmie się odświeżenia naszego mieszkania. A meble kuchenne kupimy w Okmedzie w Braniewie. Tam kupuje się gotowe zestawy, więc pójdzie sprawnie.

– Dobrze, że wróciłaś do domu. – Kobieta przytuliła o głowę wyższą wnuczkę i stały dłuższą chwilę objęte, szczęśliwe, najbliższe i oddane sobie.

* * *

W ostatnią sobotę sierpnia Szymon przyjechał po Nataszę już o dziesiątej rano i zabrał ją do swojego apartamentu na Starówce. Dagmara dała jej kilka dni wcześniej namiary na fryzjerkę i kosmetyczkę, które przygotowywały dziewczynę do sesji, a także do pani Marty z salonu stylizacji paznokci Mistica. Szymon zaproponował, żeby kobiety w jego mieszkaniu przygotowały Nataszę na raut u prezydenta. Dziewczyna czuła radosną ekscytację, bo jeszcze u Szymona nie była. Z wizażystkami umówiła się dokładnie w południe, zatem mieli jeszcze czas na niespieszną kawę.

– Powinienem iść do twojej babci z bukietem kwiatów, przedstawić się, porozmawiać, a przynajmniej się przywitać. Naprawdę głupio się czuję. – Przywitał ją wyrzutem, gdy zeszła po starych naruszonych zębem czasu schodkach. Wziął od niej zapakowaną w pokrowiec sukienkę, a także niewielką torbę podróżną, którą miała przerzuconą przez ramię.

– Wybacz, obiecuję, że już niedługo poznasz moją babcię. Ona też zresztą chce cię poznać, ale najpierw... no mniejsza z tym. W moim życiu dużo się zmienia. Na lepsze. W dużej mierze dzięki tobie. – Nachyliła się i cmoknęła go w policzek.

– Dzięki sobie. Oj, coś czuję, że długo będziemy pracowali nad poprawą twojej pewności siebie. A poza tym u mnie też dużo zmian. I głównie dzięki tobie. Chce mi się śmiać, śpiewać, tańczyć, na duszy mi lekko i w ogóle jakoś tak świat się stał bardziej kolorowy – trajkotał jak nakręcony, zapinając pas i ruszając z niewielkiego parkingu obok Biedronki. Przekomarzali się aż do samego Elbląga. Oboje szczęśliwi i zakochani. Minęli osiedle Zawada i ulicą Browarną dojechali do Niskiej, a dalej Skwerem Ofiar Sprawy Elbląskiej dotarli do Starego Miasta. Wjechali do garażu podziemnego, a potem udali się windą na drugie piętro do apartamentu. Szymon otworzył przed Nataszą drzwi i zaprosił ją do środka, ale nagle zmienił zdanie i w spontanicznym geście chwycił dziewczynę na ręce i przeniósł przez próg.

– Jesteś szalony! – zawołała rozbawiona. – Postaw mnie natychmiast, bo się przedźwigasz.

– Jestem szalony, bo zakochany, a każdy zakochany facet jest szalony. Witaj i czuj się jak u siebie w domu. – Postawił ją, a ona z zachwytem się rozglądała i podziwiała jasne przestronne wnętrza.

– Cudnie mieszkasz. Jeszcze nigdy nie widziałam takiego mieszkania – powiedziała szczerze. – Masz niewiarygodnie pięknie i... niewiarygodnie czysto. Doceniam.

– Ach, co do porządku to nie moja zasługa. Dwa razy w tygodniu przychodzi pani do sprzątania. Wczoraj była, a ja po prostu starałem się nie nabrudzić. Chodź, oprowadzę cię po mieszkaniu. Tu jest salon, aneks kuchenny, łazienka, tu mój gabinet, a z niego precudny widok na bulwary nad rzeką – prowadził ją po pomieszczeniach na parterze. – Na piętrze sypialnia i pokoje dzieci. Oczywiście każdy z własną łazienką.

– Nie wiedziałam, że masz dzieci. – Zaskoczyła ją ta informacja. Wiedziała, że jest sam, ale przecież mógł być wcześniej w związku. W końcu miał trzydzieści sześć lat. Ludzie zazwyczaj mają za sobą już jakąś przeszłość.

– Tu są pokoje naszych dzieci – sprostował z komiczną powagą.

– Ach tak! – Parsknęła śmiechem – A ile jest tych pokoi?

– Trzy plus nasza sypialnia. No ale pamiętaj, że w każdym pokoju mogą stać po dwa łóżeczka – przekomarzał się.

– Nasza sypialnia, pięknie brzmi. To gdzie ona jest? – Spojrzała mu w oczy z taką namiętnością, że gotów był ją wziąć teraz, zaraz, natychmiast. Ale powstrzymał się, wiedział, że za chwilę wpadnie tu cały sztab wizażystek, nie chciał, by ich pierwszy seks był na chybcika. Otworzył przed nią drzwi wielkiej sypialni urządzonej w jasnych szarościach i bieli. Na stoliku przy łóżku stała butelka czerwonego wina, kieliszki i bukiet czerwonych róż. – Nataszo, jestem przy tobie szczęśliwy. Bardzo szczęśliwy. A ty?

– Czasami mam wrażenie, że mi się to śni, że się obudzę i wszystko zniknie. Dziś rano dowiedziałam się, że zostałam przyjęta na studia. Ostatnio tyle dobra mnie spotkało, że aż trudno uwierzyć, ale to dlatego, że moja babcia postanowiła pomodlić się o moje szczęście do Matki Bożej. Czy wiedziałeś, że Maryja jest patronką Fromborka?

– Nie, nie wiedziałem, ale teraz jestem jeszcze bardziej zły, że nie dane mi było do tej pory poznać twojej babci. To ona biedna modli się za twoje, to znaczy za nasze szczęście, a ty stajesz okoniem. Przez ciebie myśli, że jestem bufonem. Podjeżdżam pod jej dom i siedzę w samochodzie, nawet nie chcę myśleć, co ona czuje. – Mówił żartobliwie, ale w jego głosie pobrzmiwała skarga.

– Masz rację, jestem niewdzięcznicą. Pewnie za karę nie dostanę obiecanej kawy. – Wy-mknęła się z jego ramion.

– Dostaniesz, jakąś inną karę ci zadam.

Jak dzieci na wyścigi pobiegli do kuchni. Ona usiadła na wysokim stołku barowym, na którym jeszcze niedawno siedziała Wiktoria, a on nastawiał czajnik. Miał ekspres, ale oboje z Nataszą lubili mocną, parzoną po turecku i w kubkach.

Ledwo skończyli rozkoszować się kawą, przyszła pani Marta, wyjęła z przepastnej torby lampę utwardzającą, a potem na stole w salonie rozstawiła niezliczone lakiery hybrydowe i przystąpiła do manicure. Szymon uruchomił ekspres i zrobił kobiecie latte, a sam zszedł do samochodu po torbę i pokrowiec z sukienką. Po godzinie dołączyły wizażystki i wzięły Nataszę w obroty. Szymon włączył Eskę, a sam usiadł na stołku przy wyspie kuchennej i przyglądał się wesołej krzątaniu, od czasu do czasu włączając się do rozmowy. Kiedy w końcu kobiety poszły, a Natasza ubrała się w czerwoną sukienkę i w kremowe czółenka, nie mógł od niej oderwać wzroku. Wyglądała olśniewająco. On również prezentował się nienagannie. Miał na sobie jasnoszary garnitur i skórzane brązowe buty w identycznym kolorze co pasek u spodni, a do tego o ton jaśniejszy od garnituru krawat.

– Nataszo, jesteś przepiękną kobietą. Przyjmij ode mnie, proszę, mały drobiazg. – Trzymał w ręku płaskie, czerwone, kwadratowe pudełko z logo firmy W. Kruk. – Myślę, że będzie doskonałym uzupełnieniem twojej ślicznej kreacji. – Otworzył przed nią pudełko od jubilera.

– Och, jakie чудо. To jest prześliczne. – Zamrugła i złożyła w zachwycie dłonie, a potem podniosła wzrok i szepnęła: – Przecież to musiało kosztować fortunę. Naprawdę nie musiałeś...

– Ale chciałem. Daj, pomogę ci go nałożyć. – Wyjął z pudełka okazały złoty łańcuszek, a gdy Natasza zgarnęła włosy na jedno ramię, stanął za nią i zapiął świecidełko. To samo zrobił z bransoletką. – Pasuje do twojej sukienki.

– Rozpieszczasz mnie. – Westchnęła, dotykając dłońmi łańcuszka na szyi.

– To nie wszystko, mam jeszcze coś. Proszę. – Podał jej torebeczkę firmy Douglas, z której wyjęła perfumy Chanel. Rozpakowała folię i wyjęła płaską kwadratową butelkę ze złotym płynem. Nim zdążyła się spryskać, wyjął jej z dłoni flakon i powiedział:

– Pokażę ci sztuczkę. Ja rozpyłę w powietrzu perfumy, a ty przejdiesz pod pachnącą chmurą. Gotowa?

– Jasne, rozpylaj.

– Moja mama tak robiła. Uwielbiałem się przyglądać jako dziecko i podziwiać. Wydawało mi się to wtedy magią.

– To ja też będę tak robiła. – Zaśmiała się. Słyszała kiedyś, że prawdziwe damy właśnie w ten sposób używały pachnidła.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak wytwornie jak tego popołudnia. Elegancka, pachnąca, wychodziła z apartamentu w najlepszym punkcie miasta z niezwykle przystojnym mężczyzną. Natasza pomyślała o babci: wiele by dała, by starsza pani mogła ją teraz zobaczyć.

Raut odbywał się kilka kilometrów za Elblągiem w hotelu w Kadynach. Dotarli tam dziesięć minut przed czasem. Uśmiechnięte eleganckie hostessy witały gości i prowadziły do stolików. Szymon z Nataszą stali na końcu kolejki i nie spieszyli się z wejściem do wewnątrz. Pogoda była cudowna, idealna, jak na ostatni weekend sierpnia przystało. Ciepło, ale bez dokuczliwego upału. Po chwili na miejsce przybył również prezydent z małżonką. Ucieszył się na widok Orłowskiego.

– Witam serdecznie naszego milionera. Nie ma co, bez dwóch zdań podbiłeś miasto, młody człowieku. Cała prasa ci sprzyja. Rzekłbym nawet, że chciałbym być na twoim miejscu. A jeszcze z tak uroczą partnerką u boku, to już w ogóle szczyt marzeń. Witam, pani Nataszo, jestem zaszczycony, że mogę wreszcie panią osobiście poznać – przywitał się wylewnie. Ona dała się wycałować w oba policzki, nie zdradzając zaskoczenia.

– Pozwoli pan, panie prezydencie, że przedstawię... – zaczął Szymon, ale nie dane mu było skończyć.

– Ależ wiem, wiem, to pani Natasza Małecka. W każdej gazecie o pani czytam. Jest pani gwiazdą. Przyznam, że udała się państwu ta kampania. Pani Nataszo, panie Szymonie, zapraszam w nasze skromne progi. Czeka nas wieczór pełen atrakcji, dobre jedzenie, loteria fantowa i tańce. Niezbyt lubię wywijać, bo tusza też i nie bardzo pozwala, ale z panią, pani Nataszo, zatańczę. Lubi pani tańczyć?

– Bardzo lubię i cieszę się, że dane mi będzie zatańczyć z panem prezydentem – odpowiedziała swobodnie i uśmiechnęła się do włodarza miasta.

Szymona przepełniła duma. Miał ochotę wypuścić głośno powietrze, ale tylko westchnął cichutko. Poczul ulgę, że prezydent ani nie zapytał o Wiktorię, ani bodaj najmniejszym słówkiem o niej nie wspomniał. Hostessa ubrana w białą długą sukienkę poprowadziła ich do okrągłego stołu, przy którym siedziały już trzy pary. Po serdecznej wymianie zdań wysłuchali krótkiego przemówienia prezydenta, a potem zaserwowano wykwinny obiad. Natasza dyskretnie obserwowała kreacje i fryzury kobiet. Wbrew przypuszczeniom babci kobiety miały na sobie kolorowe sukienki, tylko kilka pań wystąpiło w czerni. Nie czuła się skrzepowana ani przepychem, ani obecnością wśród śmietanki towarzyskiej Elbląga.

Szymon był szczęśliwy. Dał się naciągnąć na kilka drogich gadżetów podczas loterii fantowej, ale był przygotowany na to, że biznesmeni na takich rautach potrzebni są właściwie po to, by sypanąć kasą na szczytny czy mniej szczytny cel. Miłość i szczęście sprawiły, że otworzył portfel szeroko, co spotkało się z uznaniem obecnych polityków i samego prezydenta. Po loterii fantowej, gdy tylko rozbrzmiała muzyka, poprosił Nataszę do tańca. Wyglądała obłądnie, pachniała zabójczo i spoglądała na niego tak namiętnie, że najchętniej nie wypuszczałaby jej z ramion.

– Mówią, że kto jest zgrany w tańcu, ten jest zgrany w życiu – szepnął jej do ucha, a ona wysłała mu czuły uśmiech.

– W restauracji Amore, w której pracowałam, codziennie grano muzykę na żywo. Patrzyłam na tańczących i zazdrościłam im. Nie tańczyłam wiele lat – wyznała.

– Trudno uwierzyć, bo tańczysz znakomicie. Świetnie nam to wychodzi, a ja absolutnie nie jestem dobrym tancerzem. – Zaśmiał się, okręcając ją wokół siebie.

Taniec ich zbliżył. Bawili się niemal do rana. Oboje pochłonięci marzeniami o dotyku i o namiętności, która czeka ich jeszcze dziś. Gdy w końcu znaleźli się z powrotem w jego apartamencie, pobudzeni bliskością i oczekiwaniem, nie doszli do sypialni, tylko zerwali z siebie ubrania w salonie i tu zaspokajali pierwszy głód spragnionych miłości ciał. Całowali się do utraty tchu, dotykali, pieścili i znów kochali, dopiero potem poszli do sypialni i wtuleni w siebie zasnęli. Nataszę wyrwało ze snu bicie dzwonów z katedry Świętego Mikołaja wzywające wiernych na poranną mszę. Drgnęła przestraszona, ale Szymon szepnął jej do ucha, żeby jeszcze spała i że z czasem przyzwyczai się do tych dzwonów. Mówił tak, jakby miała zamieszkać z nim na stałe, ale czy to było możliwe? Przecież w końcu będzie musiała mu powiedzieć o TAMTYM... Jak on zareaguje? Co pomyśli? Zrozumie czy jak prawie każdy odsunie się od niej? Sapnęła głośno, a on mocniej wtulił się w jej plecy i zasypał jej szyję pocałunkami. Znów się kochali, a potem znów zapadli w sen. Czas przestał dla nich istnieć. W tej chwili nie liczyło się nic, oprócz bicia ich serc, oprócz rozgrzanych miłością ciał i oprócz wizji szczęścia, które ich właśnie witało.

Sen, w który teraz zapadła Natasza, był mroczny. Spadł na nią znienacka i otumanił. Nagle przeniosła się dziesięć lat wstecz. Szła nad Zalewem Wiślanym i jak wtedy słyszała kroki. Były głośne, człapiące, a potem usłyszała tamten wstrętny głos, którego nie potrafiła wyrzucić z pamięci. Rzuciła się na łóżku i próbowała krzyknąć, ale głos nie przechodził jej przez gardło. Obezwładnił ją paniczny strach. Znów próbowała krzyknąć, naprężyła się, ale zamiast krzyku wyrwał się tylko jakiś niezrozumiały bełkot. Drgnęła, kroki były coraz bliżej, a wstrętny głośny szept i woń niestrawionego alkoholu tuż przy niej. Dyszała ciężko, próbując się wyrwać, ale tylko upadła na zimny, mokry piach. Ostatkiem sił krzyknęła i w końcu nabrała powietrza w płuca, a jej mocny krzyk poniósł się echem po Zalewie Wiślanym.

– Natasza! Natasza! – usłyszała nad sobą zaniepokojony głos Szymona. Prerażona otworzyła oczy i z ulgą odkryła, że jest bezpieczna w ramionach kochającego ją mężczyzny, w czystej białej pościeli, a nie na mokrym, zimnym piachu. – Kochanie, krzyczałaś, ale już dobrze, to tylko zły sen. – Tulił ją w ramionach i szeptał kojące słowa. – Jestem przy tobie, spróbuj zasnąć, dopiero dochodzi ósma. Mamy dla siebie cały dzień.

Och, jak bardzo pragnęła zwierzyć mu się z tych wszystkich złych wspomnień. Jak bardzo pragnęła wsparcia i zrozumienia, a przede wszystkim miłości. Jej dotychczasowe życie było pasmem niepowodzeń. Jedynie w liceum przeżywała szczęśliwe chwile i może jeszcze jako dziecko, gdy z babcią chodziły na spacerki nad wodę dokarmiać łabędzie. Nie chciała myśleć o tym, co było. Pragnęła odsunąć złe wspomnienia. Gdyby mogła cofnąć czas, zachowałaby się inaczej. Tylko że czasu cofnąć się nie da. Westchnęła głośno i otarła ukradkiem łzę. Zasnąć już jednak nie mogła. Le-

żała w ramionach Szymona, a on tulił ją, zapadając co jakiś czas w krótką drzemkę.

Zjedli późne śniadanie, a potem przy kawie wspominali wczorajszy wieczór, wspaniałe jedzenie, tańce i wnętrza pięknego hotelu. Gdzieś mniej więcej koło godziny szesnastej Natasza poprosiła, by odwiózł ją do Fromborka.

– Proszę cię, zostań. Tak nam dobrze razem. Te wnętrza są puste bez ciebie.

– Pięknie mieszkasz. To najpiękniejsze miejsce, w jakim byłam. – Przez ułamek sekundy pomyślała o wiecznie zabałaganionym mieszkaniu nad restauracją Amore, a potem o skromnym mieszkaniu swojej babci. Porównanie wypadło absurdalnie.

– Tak, jest piękne, eleganckie i puste. Do tej pory je bardzo lubiłem, ale teraz wydaje mi się za wielkie. Moglibyśmy mieszkać w nim razem.

– Powoli. Dajmy sobie czas, byśmy mogli się poznać. – Kiedyś postawiła zbyt szybko i pochopnie swoje życie na jedną kartę. Po prostu wyjechała z nieznanym mężczyzną i weszła do jego świata. Teraz była wprawdzie dziesięć lat starsza, ale nie chciała, by historia się powtórzyła. Pragnęła bajki, oświadczyń, małżeństwa, dzieci, po prostu szczęśliwej rodziny. Jednak nie wybiegała myślami w przyszłość, bo nie uporała się z przeszłością. A ta coraz częściej nawiedzała ją w koszmarnych snach.

* * *

W poniedziałkowy rano serwisy internetowe opublikowały zdjęcia z charytatywnego rautu u prezydenta, a na pierwszych stronach wydań prasowych ukazało się zdjęcie Szymona Orłowskiego, elbląskiego milionera, z ukochaną. Nagłówki krzyczały: „Oto narzeczona dla milionera”, „Młody milioner zakochany w pięknej modelce”, „Piękna modelka i biznesmen”. Lokalni dziennikarze sprzyjali miastu i nie weszli za skandalami jak warszawskie brukowce, toteż zachwalali kreację Małeckiej, rozplýwali się na jej urodę i wdziękiem.

Wiktoria Kilian, zanim włączyła stronę z zamówieniami publicznymi, zaparzyła sobie kawę i przejrzała elbląskie portale. Nagle zamarła. Zamrugęła, zszokowana, i przybliżyła twarz do monitora, wpatrując się jak zahipnotyzowana w zdjęcie Orłowskiego w pięknym szarym garniturze obejmującego Małeckę. Wyglądali na szczęśliwych i... zakochanych. To raut się jednak odbył! Zmrużyła oczy i zacisnęła szczęki. Nagła chęć zemsty zmroziła jej umysł. Czuję się ośmieszona, upokorzona i oszukana. Nieważne, że Orłowski niczego jej nie obiecywał. Zdrowy rozsądek poszedł w odstawkę. Z impetem zamknęła laptop i zerwała się z fotela. Zdusiła pod nosem przekleństwa i przeszła się energicznie po niewielkim gabinecie. Jej plany usidlenia Orłowskiego właśnie zderyżyły się ze ścianą. W głowie jej się nie mieściło, że facet o bądź co bądź nietuzinkowym umyśle, facet, który potrafił stworzyć świetnie prosperującą firmę i nią umiejętnie zarządzać, wiąże się z dziewczuchą z produkcji. No bo przecież to, że zrobił z niej swoją sekretarkę, nie ma żadnego znaczenia. Mała sprytcuła zakręciła się koło niego. Przyszła nie wiadomo skąd i nie wiadomo po co – rozmyślała ponuro. Zatrzymała się przy oknie i zapatrzyła na uderzające o szybę krople deszczu. Na parkingu przed firmą tworzyły się kałuże. Z budynku biurowca wybiegł kierowca busa, zapewne na koniec miesiąca rozliczał w księgowości kilometrówkę – skojarzyła. Lubiła mieć wszystko pod kontrolą. Wiedzieć więcej od innych, trzymać w firmie rękę na pulsie, przecież zamierzała być współwłaścicielką. Pracownicy nie darzyli jej sympatią, ale jej to nie przeszkadzało, a nawet schlebowało. Nagle przyszło olśnienie. Małecka przyjeżdża z tej swojej dziury z koleżanką. Postanowiła zasięgnąć języka i kto wie, może uda się coś na nią znaleźć. Coś, co otworzy Orłowskiemu oczy, nim będzie za późno. Nie czekając, aż przestanie padać, wybiegła z biurowca i nie bacząc na kałuże i lejący z nieba deszcz, pobiegła do nowo otwartej hali produkcyjnej. Zatrzymała się przy drzwiach magazynu z odzieżą, tam otrzepała krople deszczu z ciemnozielonego żakietu i zmierzwiła dłońmi włosy. Początkowo chciała się umówić z dziewczyną po pracy, ale zmieniła zdanie. Musiała z nią porozmawiać teraz, natychmiast. Zacerpnęła tchu, wypuściła głośno powietrze i energicznym krokiem podeszła do brygadzysty. Wśród huku maszyn wyłuszczyła mężczyźnie, że Malinowska jest potrzebna w biurze. Ten skinął głową, a Kilian podeszła do oklejarki i ruchem ręki pokazała Małgorzacie, żeby poszła za nią.

– Jesteś potrzebna w biurze, wyjaśnię ci w moim pokoju. – Obrzuciła zdumioną dziewczynę świdrującym spojrzeniem.

– Tak mam iść? W roboczym kombinezonie? – W oczach Małgorzaty zajaśniały iskierki, przeszło jej przez myśl, że ona też, tak jak Natasza, dostanie pracę w biurze.

– Rzeczywiście, lepiej się przebierz – przyznała po namyśle Wiktoria. Nie chciała, by jej towarzysza rzucała się w oczy. Wprawdzie mało prawdopodobne było to, by recepcjonistka czy ktokolwiek, no może oprócz Szymona, zapyta, dokąd idzie z pracownicą z produkcji, ale lepiej dmuchać na zimne. Toteż cierpliwie czekała w holu, aż koleżanka Małeckiej się przebierz. W końcu wyszła ubrana w czarne legginsy i w luźną niebieską tunikę.

– Pada, niestety nie mam parasolki, a nie wiem, czy dasz radę biec w tych sandałach na kolumnie – popatrzyła z niesmakiem na toporne buciory w krzykliwym pomarańczowym kolorze.

– Dam radę, spoko. Nie takie rzeczy się robiło. – Malinowska się zaśmiała, Wiktoria jednak nie zawtórowała, a jedynie skrzywiła usta w grymasie niepodobnym nawet do uśmiechu. Machnęła głową, by ta szła za nią i wybiegły w deszcz.

Tak jak Wiktoria przypuszczała, dziewczyna z recepcji podniosła wzrok na wchodzące, ale na widok Wiktorii na powrót wbiła spojrzenie w monitor. Recepcjonistka głównie miała za zadanie pilnować, by po biurze nie kręcili się obcy, jeśli natomiast petentowi towarzyszył ktoś z pracowników, to niejako on przejmował odpowiedzialność za swojego gościa. Wiktoria obawiała się tylko tego, że przypadkiem napatoczy się na szefa i wtedy z jej przedsięwzięcia mogłyby wynikać jakieś nieprzyjemności. Gdy tylko drzwi jej gabinetu się za nimi zamknęły, odetchnęła z ulgą i poczuła się swobodnie. Szymon nie zachodził do jej pokoju, bo wyćwiczyła go, że to ona przychodzi do niego,

a przychodziła z każdą błahostką, aż miał jej dość.

– Siadaj, tam jest rolka papierowego ręcznika. Wytrzyj się. Robię sobie kawę, napijesz się?

– Podeszła do czajnika i nie czekając na odpowiedź gościa, wyjęła dwa kubki.

– A chętnie. Może mi pani zrobić mocną, lubię porządną siekierę.

Kilian w milczeniu nasypała kawę do kubków i po chwili załała ją wrzątkiem. Po pomieszczeniu rozszedł się przyjemny aromat świeżo zaparzonej kawy. Szefowa zamówień zastanawiała się, jak rozpocząć rozmowę. Ukradkiem obserwowała Malinowską. Na twarzy dość tęgiej młodej kobiety ciekawość mieszała się z niedowierzaniem i napięciem. Jej rozbiegany wzrok ślizgał się po meblach, terakocie, aż w końcu osiadł na wielkiej szklanej ścianie zamiast okna.

– Fajny widok. Ma pani wszystkich wchodzących i wychodzących jak na widelcu. No ale i panią widzą, jak stanie pani zbyt blisko. – Zauważyła bystro.

– No tak, coś za coś. Zawsze jest tak, że jak coś chce się osiągnąć, to trzeba coś poświęcić – stwierdziła filozoficznie, stawiając przed Małgorzatą kubek parującej kawy. Obeszła biurko i rozparła się w wygodnym skórzanym fotelu. – Mam dla ciebie propozycję – rzuciła.

– Pani ma propozycję czy firma? – upewniła się Małgorzata. Dotarło do niej, że coś jest nie tak. No bo przecież gdyby firma miała, to raczej zwróciłaby się do niej kadrowa. Poprawiła się niepewnie na krześle dla petentów.

– Na razie ja, ale spokojnie, jeśli wszystko dobrze rozegramy, to być może również firma będzie miała dla ciebie propozycję.

Małgorzacie włączył się szósty zmysł. Co ta baba knuje? – Świdrowała ją wzrokiem. Instynkt jej raczej nie zawodził, a czuła przez skórę, że ta wypacykowana, pewna siebie kobieta ma zamiar zrobić jakiś szwindel. Wyzbyła się poddańczej postawy lizuski, poprawiła na krześle i prostując ramiona, spytała, patrząc w oczy rozmówczynie:

– Co to za sprawa, że aż ściągnęłaś mnie z produkcji?

Wiktoria uniosła brwi, ale nie skomentowała tej poufałości. Przemieszała łyżeczką fusy i spod długich, wywiniętych rzęs taksowała dziewczynę wzrokiem.

– Dobrze się znasz z nową sekretarką szefa? – spytała w końcu od niechcenia.

– Z Nataszą? Dość dobrze.

Nie dodała nic więcej, a w duchu zastanawiała się, jak najlepiej wykorzystać wiedzę o Małeckiej. Nadarzała jej się okazja jedna na milion, żeby dobrze zarobić. W końcu jeśli nie ja poinformuję tę lalunię o grzeszkach Nataszy, zrobi to ktoś inny. Wystarczy pojechać do Fromborka i popytać ludzi. Chętnie za darmo rozwiążą języki, a jeszcze jak ta panusia sypnie groszem, to i dorzucą od siebie jakąś ploteczkę – knuła chłodno.

– Jaka ona jest? – Kilian założyła nogę na nogę i przejechała dłonią po wilgotnych włosach.

– Pytanie, co ja z tego będę miała? – Malinowska również rozparła się na krześle i podobnie jak rozmówczynie, założyła nogę na nogę. Roztrzepane od wycierania jednorazowym ręcznikiem włosy bezładnie opadły jej na twarz, ale ich nie odgarniała.

– Mówiłam ci, jeśli to dobrze rozegramy, możesz bardzo wiele zyskać.

– No tak, mówiłaś, ale co w przypadku jeśli rozegrasz to źle? – Przeszywała ją chytrym spojrzeniem, które mówiło, że tanio nie będzie.

– Cena zależy od tego, co wiesz. I jakiej wagi są to informacje. – Wiktoria uznała, że nie ma co się bawić w kotka i myszkę, tylko od razu wyłożyć karty na stół. – Ale dobrze, wygrałaś. – Sięgnęła po portfel i wyjęła z niego dwa banknoty. – Trzymaj, daję ci dwie stówki i mów, co wiesz. – Przesunęła dwa stułotowe banknoty w stronę rozmówczynie.

Małgorzata wybuchła śmiechem. Wiktoria miała wrażenie, że ten ohydny rehot niesie się echem po całej firmie. Zastygła w bezruchu i wlepiała zszokowany wzrok w Malinowską. Ta zamilkła tak nagle, jak się roześmiała.

– Przyszłaś po mnie do hali, to raz, oderwałaś mnie od pracy, to dwa, przyleciałaś, nie bacząc na ulewę, to trzy, knujesz poza wiedzą szefa i kadrowej, to cztery, a zatem pilnie potrzebujesz jakichkolwiek informacji o Nataszy. Nie dociekam po co, twoja sprawa. – Uniosła ręce. – Podejrzewam, że w grę wchodzi ciąża, ale tak jak powiedziałam, to nie moja sprawa – dodała. – Rzuć normalną kwotę, to może co nieco ci wyjawię.

– Słuchaj, mądralo, dam ci pięć stów, a ty mi zaserwujesz informację, że panna Małecka ściągała w czwartej klasie na sprawdzianie z polskiego. O nie, nie ma głupich. Gadaj, co wiesz. Doobra, masz jeszcze stówę, pod warunkiem że twoja wiedza naprawdę jest tego warta. – Wyciągnęła

z portfela jeszcze sto złotych, ale nie przesunęła pieniędzy w stronę Małgorzaty, tylko położyła przed sobą na biurku.

– Akurat Natasza nie ściągała. Bardzo dobrze się uczyła. Wybitnie. Była najlepszą uczennicą w klasie, a podejrzewam, że w całej szkole.

– Nie o takie informacje mi chodzi, jak się domyślasz. – Zniecierpliwiona Wiktoria westchnęła dosadnie.

– Zrobimy tak: dasz mi pięć tysięcy, a ja ci zdradzę coś, co na pewno ci się przyda. – Małgorzata targowała się twardo.

– Zgłupiałaś?! – Kilian zerwała się od biurka, wsadziła zaciśnięte pięści do kieszeni spodni i odwróciła się w stronę okna. Deszcz przestał padać, choć niebo pozostało zachmurzone. W hali zapewne rozpoczęła się przerwa śniadaniowa, bo kilkoro mężczyzn zbitych w grupkę paliło papierosy pod wiatą. Zaciśnęła szczęki, jak to czyniła, gdy ogarniała ją wściekłość. Miała dość tej prostej dziewczuchy. – Myśli, że mnie oskubie, o nie, moja droga, tak się bawić nie będziemy – mruknęła pod nosem. Odwróciła się od okna, zmierzyła Malinowską wrogim spojrzeniem i rzuciła wyniośle: – Nie mam przy sobie takich pieniędzy. Zresztą, czuję, że się nie dogadamy.

– Owszem, masz pieniądze. Nie przy sobie. Na koncie bankowym. Taka ważna osoba jak ty na pewno jest hojnie wynagradzana. Tak się składa, że znam na pamięć numer własnego konta. Przelejesz mi teraz kasę, a ja ci wyjawię parę konkretnych zdarzeń z życia niemal świętej Nataszy.

– Nie, dziękuję. Już nie chcę. Chyba już skończyliśmy rozmowę. – Kilian próbowała pohamować irytację i niesmak. Jej naprędce sklecony plan właśnie się walił. Chciała już tylko jak najszybciej pozbyć się dziewczyny i zdobyć o Małeckiej informację z jakiegoś innego źródła albo zwyczajnie wymyślić jakieś plotki, tylko że ta chytra dziewczucha najwyraźniej nie miała zamiaru opuścić jej gabinetu. Siedziała rozparta z nogą założoną na nogę, sączyła kawę i nie spuszczała z Wiktorii wzroku.

– A co powiesz na to, że panna Małecka zabiła własną matkę? – wyjawiała z niemałą z satysfakcją.

– Co takiego?! – Wiktoria klapnęła na fotel i chyba pierwszy raz w życiu zabrakło jej słów. Z rozdziawionymi ustami i z oczyma wielkimi jak pięciozłotówki gapiała się na swojego gościa.

– Zatem już wiesz, że informacja, którą za chwilę ode mnie kupisz, ma sporą wartość. Dużo większą niż liche pięć tysięcy. Przelej mi forszę, zrób jeszcze jedną kawę, bo zmarzłam, a ja ci opowiem, jak do tego doszło.

Wiktoria bez słowa otworzyła laptop, drżącymi z emocji palcami uruchomiła IPKO, po czym przelała natychmiast żadaną kwotę. Tak, taka informacja była warta swojej ceny i ona gotowa była ponieść ten koszt.

* * *

Dochodziła trzynasta trzydzieści, gdy sekretarki usłyszały głośny stukot szpilek na schodach. Ktoś zbiegał energicznie, jakby się paliło. Obie podniosły głowy znad monitorów i spojrzały po sobie zdziwione. Po chwili do sekretariatu wpadła jak burza Wiktoria Kilian, miała zamiar zakupione wieści zanieść wprost do Orłowskiego, ale wyhamowała przed biurkiem Nataszy.

– Ty perfidna, zakłamana oszustko. Wiem o tobie wszystko. – Wbiła w dziewczynę szyderczy wzrok przepelniony pogardą. – Morderczyni! – syknęła głośno, przechylając się przez biurko, po czym wyprostowana, weszła bez pukania do gabinetu szefa i zamknęła za sobą drzwi.

– Wszystko z tobą w porządku? – Przerazona Dagmara przyglądała się pobladłej koleżance. – Napij się wody. Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zemdleć. – Wstała od biurka i nalała wody do szklanki.

Małeczka zamarła. Z gabinetu szefa dochodził piskliwy głos Wiktorii. Słysząc było wyraźnie nieprzerwany potok słów, okraszony co kilka minut szyderczym śmiechem. Kilian relacjonowała z ogromną pogardą zasłyszane skądś plotki o zdarzeniach sprzed lat. Opowiadała o okrutnych sprawach, o których Natasza wolałaby zapomnieć na zawsze. Struchlała, czekała, czy Orłowski ją wezwie. Czy zechce skonfrontować słowa szefowej przetargów z jej wersją wydarzeń. Mijały minuty, a drzwi gabinetu szefa pozostawały zamknięte.

Wciąż czekała, a świat wokół się zatrzymał. Po godzinie, która wydała jej się wiecznością, Natasza straciła nadzieję. Podniosła się z krzesła ociężale, jakby nagle przybyło jej sto lat. Błada jak papier, z nieprzytomnym wzrokiem, oblizła spierzchnięte wargi, chciała coś powiedzieć, ale przez suchość w gardle nie dała rady wykrzesać słowa. Wzięła torebkę i wyszła. Dagmara stała na środku pomieszczenia, nie wiedząc za bardzo, co się dzieje i jak ma w tej sytuacji zareagować. Żal jej było koleżanki, przez te kilkanaście dni zdążyły się polubić i stworzyć bardzo zgrany zespół. Świadoma uczucia między Małeczką a szefem najchętniej zapukałaby do jego gabinetu i poinformowała o wydarzeniu sprzed chwili. Wiedząc jednak, że jest tam Wiktoria Kilian, której po prostu nie trawiła, wahała się, aż w końcu usiadła z powrotem przy biurku i z duszą na ramieniu czekała na rozwój wypadków.

Natasza nie pamiętała, jak doszła do pętli tramwajowej przy ulicy Druskiej, ani jak dojechała do dworca. Nie pamiętała też, jak w swoich ukochanych srebrnych sandałach na wysokim obcasie doczłapała się do dworca PKS. W głowie wirowała jej tylko jedna myśl, która w kółko się odtwarzała, niczym zacięta winylowa płyta: Szymon już wie, co zrobiłam. Szymon już wie, co zrobiłam, Szymon już wie, co zrobiłam. Ubrana w ciemnozieloną firmową garsonkę i w białą bluzkę, z rozpuszczonymi długimi włosami wyglądała przepięknie, tylko ogromne błękitne oczy zmętniały i uszło z nich życie. Wsiadła do autobusu PKS i wpatrywała się w mijany krajobraz, choć nie dostrzegała niczego. Dopiero na wysokości szpitala, gdy kierowca zatrzymał się raptownie na czerwonym świetle ocknęła się, bo na wylocie z Elbląga na końcu ulicy Królewieckiej zobaczyła wielki billboard z reklamą Dobrego Stylu i swoją uśmiechniętą podobizną. Po plecach spłynęła jej strużka potu. A co, jeśli wszyscy dowiedzą się, co zrobiłam? – Zacisnęła powieki tak mocno, aż ukazały jej się żółte mroczki. Nie chciała dopuścić do siebie żadnych myśli, ale one płynęły. Nakręcały się jak żyłka na kołowrotku. Nie dały się przepędzić. Dlaczego nie powiedziałam Szymonowi całej prawdy? Miał prawo wiedzieć. Powinien powiedzieć od razu. Powinnam mu to powiedzieć wtedy, w Studni Smaków. Jakże śmieszne wydały jej się teraz jej mrzonki o małżeństwie z nim, o dzieciach, o rodzinie. Najchętniej znów by uciekła. Gdzieś daleko w nieznane. Gdzieś, gdzie jej nikt nie kojarzy. Przypomniała sobie chwilę, gdy po ostatniej kłótni z Darkiem nieszczęśliwa stała na pomoście, a pewien żeglarz zaproponował, by z nim popłynęła w świat. Zapragnęła znaleźć się w jego jachcie i płynąć bez oglądania się za siebie. Bez tej burzy, która się za chwilę rozpięta i przetoczy nawałnicą przez jej życie.

Pogrążona w myślach, nie zauważyła, że autobus zatrzymał się na przystanku. Widząc, że dziewczyna, która u niego kupiła bilet do grodu Kopernika, nie wstaje, kierowca zawołał: „Frombork”. Dopiero po drugim zawołaniu Natasza zerwała się z miejsca i wysiadła pośpiesznie. Przeszła przez rynek i niemal wbiegła do mieszkania babci.

– O Jezus Maria, Nataszko, co się stało?! – Babcia przydreptała z kuchni na dźwięk przekreślanego klucza w drzwiach. – Co tobie, dziecko? – Przeraził ją widok ukochanej wnuczki, która teraz wyglądała jak śmierć.

– Wydało się, babciu – wydusiła z siebie. Zdjęła szpilki, ściągnęła żakiet i wchodząc do po-

koju, rozpięła guziki białej bluzki.

– TAMTO się wydało? – Maria patrzyła na dziewczynę przygaszonym wzorkiem. Miała świadomość, że prędzej czy później plotki dotrą do Szymona. Tym bardziej że z Nataszą pracowała jej znajoma.

– Tak – odpowiedziała krótko. Przeszła przez salon, przewiesiła marynarkę i bluzkę na poręcz krzesła i weszła do pokoju, w którym spały razem z babcią.

– Jak do tego doszło? Gośka pewnie doniosła? – Starsza kobieta szła za wnuczką, zbierając części garderoby.

– Pewnie tak. – Natasza dopiero teraz uświadomiła sobie ten fakt. Z pewnością Gośka poinformowała Wiktorię o szczegółach. Westchnęła głośno i zwiesiła ramiona. – Nieważne, babciu, kto powiedział, już wszyscy wiedzą, że zabiłam własną matkę.

– O Jezu kochany, co ty wygadujesz?! Przestań chociaż ty powtarzać bzdury! – Maria się zdenerwowała. – To, że ludziska gadają głupoty, nie znaczy, że ty też masz je powtarzać. Mam nadzieję, że sama nie wierzysz w to, co mówisz.

– A jednak to przeze mnie mama leży teraz na cmentarzu – stwierdziła lakonicznie.

Maria nie była w stanie odpowiedzieć wnuczce, bo zebrało się jej na płacz. Usiadła bezradnie na łóżku i ocierała łzy z pomarszczonych policzków. Jak żywe stanęły jej obrazy, które ona również wiele lat wypierała z pamięci. Obraz córki leżącej bez życia na łóżku, na którym teraz siedziała. Rozpacz, plotki, pomówienia, pogrzeb i ucieczkę Nataszy z obcym człowiekiem, skazującą ją na niepokój i smutną egzystencję. Życie nie rozpieszcza kobiet w naszej rodzinie. Wystawia nas na ból, cierpienie i samotne macierzyństwo – uznała w myślach. Korzystając z tego, że Natasza poszła do łazienki zmyć makijaż i się przebrać, Maria podreptała do kuchni i połknęła tabletkę uspokajającą. Usiadła na taborecie przy oknie i zapatrzyła się na ludzi spacerujących po rynku. Z budynku Poczty Polskiej wyszła grupa dzieci z żółtymi chustkami na szyi zawiązanymi tak, jak niegdyś wiązali je sobie harcerze. Zapewne szkolna wycieczka poszła wysłać pocztówki do bliskich – pomyślała bezwiednie. W zagłębieniach płyt chodnikowych stała woda po porannych opadach, nie miała jak wyparować, bo niebo dalej było zachmurzone. Wzrok kobiety padł na mury archikatedry. Tak, zawierzę ten problem naszej patronce. Niech ona uchroni moją wnuczkę – postanowiła, przebrała się w niedzielną niebieską sukienkę i, zdenerwowana, wyszła z domu.

Natasza usłyszała szcęk zamykanych drzwi. Zastygła, nasłuchując, jakiś mały promyk nadziei podpowiadał jej, że to Szymon przyjechał, ale w domu panowała cisza. Dotarło do niej, że to zapewne babcia wyszła. Od razu domyśliła się, że seniora poszła do kościoła. Znała swoją babcię bardzo dobrze. Wiedziała, że tylko chęć pomocy poprzez modlitwę mogła skłonić ją do zostawienia wnuczki samej w tak trudnym momencie. Natasza ubrała się w dżinsy, granatowy sweter i adidas. Związała włosy gumką i wyszła z domu. Nie liczyła na Szymona, nie powinna mieć żadnej nadziei, że przyjedzie, a jednak w to wierzyła. Bała się, co ma odpowiedzieć, kiedy spyta ją, czy przekazane przez Wiktorię rewelacje są prawdziwe. Są. Choćby czarowała i bardzo chciała zaprzeczać, to one są prawdziwe. – Łkała bezgłośnie, dłonie jej się trzęsły, a w klatce piersiowej poczuła duszności.

Otworzyła drzwi i przystanęła na sfatygowanych murowanych stopniach. Ludzie wychodzący z Biedronki przyglądali jej się z zaciekawieniem. Nie znała ich. Frombork to miasto turystów, więcej ich niż stałych mieszkańców. Dzięki turystom to zaspane zimą miasteczko oddycha. Kochała rodzinną miejscowość. Piękną archikatedrę z cudownymi koncertami organowymi, długie, zakręcane moło wchodzące daleko w Zalew Wiślany, kawiarenki z pysznymi deserami, Wieżę Wodną, z której rozciągał się bajeczny widok na okolicę. Kochała nawet to ich niedoskonałe mieszkanie na Kapelańskiej w starej, domagającej się remontu kamienicy. Gdyby miała czarodziejską różdżkę, zmieniłaby tylko swoje własne dzieciństwo. Niechby ono nawet było w tej starej kamienicy i w tym ich skromnym mieszkaniu, ale zaczarowałyby mamę. Zaczarowałyby ją tak, że mówiłaby córce dobre słowa, miałyby dla niej czas, chwaliłaby ją za dobre stopnie i byłaby z niej dumna. Dopiero teraz Natasza poczuła na policzku ciepłą łzę. Najpierw jedną, za chwilę drugą. Otarła je, ale pozostałych nie potrafiła już powstrzymać. Zbiegła po schodach i skierowała się nad Zalew Wiślany. Na nowej, efektownej promenadzie spacerowało kilka osób. Ona jednak poszła gdzie indziej: minęła stary, zdewastowany dworzec kolejowy i przeszła trawnikiem w miejsce, gdzie szpalerem rosły wierzby. Obleciał ją strach, bo brutalne wspomnienie już szarpało jej duszę. Nie zawróciła, nie zamknęła nawet oczu. Pierwszy raz od dziesięciu lat wróciła w miejsce, w którym zaczęło się TAMTO.

* * *

Wiktoria Kilian pragnęła chwycić się jakiegokolwiek punktu zaczepienia w boju o miejsce u boku szefa, a tymczasem odkryła prawdziwą aferę. Upajała się swoją misją zdemaskowania Małeckiej i dania pstryczka w nos Szymonowi. Pragnęła stanąć przed nim i krzyknąć prosto w twarz: „A nie mówiłam?”. Wprawdzie czuła zażenowanie, że musiała posunąć się do płatnej intrygi, by móc dalej walczyć o względy Orłowskiego, uważała bowiem, że ona jak żadna inna pasuje do bycia jego partnerką i życiową, i w biznesie. Nie żałowała jednak wydanych pięciu tysięcy, bo nie po to miesiącami inwestowała w kosmetyki, głodziła się, zdobywała wiedzę i pielęgnowała swoją karierę, by teraz jakaś niedouczona dziewczucha ją zdetronizowała. Od godziny siedziała w gabinecie Szymona i opowiadała mu, czego się dowiedziała. Policzki ją paliły, energia rozpierała, ale nie pozwalała sobie na żaden niepotrzebny ruch – relacjonując zakupione wieści, przybrała zbolałą minę.

Orłowski zdawał się nie słyszeć. Siedział nieruchomo przy biurku, pstrykając neurotycznie firmową zapalniczką. Po szokujących słowach Wiktorii, jakoby Natasza przyczyniła się do śmierci własnej matki, nie wypowiedział ani słowa. Kilian miała wrażenie, że kompletnie odleciał myślami. Siedział jak stuletni staruszek. Złościło ją to i jednocześnie cieszyło. Ucieszyła się, że przyniesione przez nią rewelacje wbiły go w fotel, a złościło jego milczenie. Wiele by dała, by rzucił choć krótki komentarz. Marzyło jej się, by być świadkiem wywalenia tej głupiutkiej spryculi na zbity pysk. W końcu też umilkła i zagryzając wargi, zastygła w oczekiwaniu na jakikolwiek gest czy słowo Orłowskiego. Naprawdę ją irytował. Już dawno uważała, że jest za miękki jak na szefa tak wielkiego przedsiębiorstwa. Gdyby jej dano możliwość władzy, ludzie chodziliby jak w zegarku. Ostatnie wydarzenia pokazały, jak miękkim jest człowiekiem. Choćby i Sandra. Zachowywała się jak idiotka, jak kompletna idiotka – zmarszczyła czoło, na wspomnienie jej infantylnego przebrania i wdzięczenia się przed aparatem – a ten ją awansował i dał podwyżkę. Westchnęła. Miała ochotę zabębnić palcami po szklanym blacie stołu, ale się powstrzymała. Zmieniła nogę na nodze, bo siedzenie w jednej pozycji zaczęło ją męczyć i wbiła pytający wzrok w Orłowskiego.

Szymon powoli wstał, wziął marynarkę, którą starym zwyczajem przewieszał przez poręcz krzesła, i minął Wiktorię, nie zauważając jej. W sekretariacie zatrzymał się przy biurku Dagmary. Dziewczyna drżącymi dłońmi uzupełniała internetowy kalendarz ze spotkaniami właściciela. Podniosła zalękniony wzrok na Orłowskiego, wyglądała, jakby za chwilę miała się rozplakać.

– Natasza wyszła godzinę temu – wyznała w końcu, niepytana, bo napięcie stało się dla niej nie do zniesienia.

Orłowski bez słowa opuścił sekretariat, przeszedł przez hol i nacisnął przycisk od windy. Nim winda zdążyła przyjechać, Wiktoria również opuściła gabinet szefa i tak jak wcześniej on, zatrzymała się przy biurku Dagmary. Przekonana, że Orłowskiego nie ma już na piętrze, roześmiała się rubaszenie okropnym zachrypniętym z niedawnych emocji głosem.

– Bądź ostrożna, kochana, pracujesz z morderczynią – wycedziła dość głośno, gdy przestała w końcu rechotać.

– Uważaj, Wiktoria. – Orłowski odwrócił się od windy, która właśnie wjechała na piętro. – Uważaj – powtórzył. Zaciśnął zęby i zjechał na parter.

– I czego się gapisz? – fuknęła wściekle Kilian, gdy zostały same. – Tak, nie przesłyszałaś się, panna Małecka była uprzejma wysłać na tamten świat własną matkę – rzuciła z nieskrywaną satysfakcją. Jak to miała w zwyczaju, włożyła ręce do kieszeni spodni i schodami udała się na górę do swojego gabinetu.

Szymon tymczasem wszedł do auta i ruszył na obwodnicę. Wjechał na drogę numer dwadzieścia dwa i pomknął w stronę Braniewa. Pierwszy szok mijał i dopadła go wściekłość. Wyrzucał sobie, że zamiast porozmawiać z Nataszą, słuchał rewelacji być może wyssanych z palca. Zaraz jednak doszedł do niego głos rozsądku. Wiktoria nie rzucałaby takich oskarżeń bezpodstawnie. Była bardzo pewną siebie kobietą i piekielnie zdolną pracownicą. Ceniłby ją bardziej, a nawet może i bardziej polubił, gdyby nie jej władczy charakter. Nie przepadał za takimi drapieżnymi kobietami. Z racji tego, że był wychowywany bez ojca, jedynie przez matkę, co nieco znał się na kobiecej psychice, przeczuwał, że gdyby kobieta pokroju Wiktorii rozgościła się w jego życiu, w końcu by go zdominowała, a zaraz za dominacją przyszłoby z jej strony pogarda.

Zastanawiał się, co z rewelacji przyniesionych przez Kilian jest prawdą. Mijając węzeł Dębica, zapatrzył się na billboard z reklamą Dobrego Stylu. Natasza ubrana w firmowy zielony żakiet i białą bluzkę wskazywała logo firmy. Dopiero teraz uświadomił sobie, że jeśli cokolwiek z tych in-

formacji okaże się prawdą i prasa to wychwyci, firmie odbije się to czkawką. Ta myśl go zabolą, ale nie tak bardzo, jak się spodziewał. Bardziej bolało go to, że Natasza nie powiedziała mu prawdy o sobie. Wydawała się szczerą, niewinna, nieskończenie dobra, a tymczasem miała swoje mroczne tajemnice. Nagle przypomniał sobie, że kilka razy powiedziała mu, że w jej życiu panował mrok. Tak, na pewno o tym mówiła – znów dopadła go gonitwa myśli. Chciała mu powiedzieć. Na pewno! Przetarł dłonią twarz, odpędzając zmęczenie. Dojechał do zjazdu na Frombork, włączył kierunkowskaz i skręcił w prawo. Musiał znacznie zwolnić, na wąskiej drodze, przy której na poboczu rosły dorodne stare dęby.

Na niewielkim parkingu przed Biedronką nie było wolnych miejsc. Na murku oddzielającym mikroskopijny skwerek handlowy od jezdni siedziała gromadka mężczyzn. Palili papierosy i dyskutowali. Teraz zamilkli i wlepili wzrok w audi Q7. Było naprawdę luksusowe, w dodatku o rzadko spotykanym ciemnowiśniowym kolorze. Orłowski rozejrzał się, szukając możliwości zaparkowania, w końcu, zrezygnowany, włączył awaryjne, zostawiając samochód po prostu na jezdni. Wysiadł i nie rozglądając się na boki, pchnął ciężkie, drewniane, ciemne drzwi, pokonał kilka schodków wewnątrz klatki i zapukał do mieszkania po prawej stronie. Dobrze pamiętał, że kiedy któregoś wieczoru odwoził Nataszę, tu właśnie zapaliło się światło. Nikt mu nie otworzył. Pukał dobrych kilka minut, aż z przeciwka wyjrzał około pięćdziesięcioletni mężczyzna.

– Coś pan, komornik, że się tak dobijasz? – mruknął, obrzucając przybysza nieprzychylnym spojrzeniem, w którym jednak kryło się nieco respektu, zapewne ze względu na garnitur i krawat.

– Nie wie pan, czy ktoś jest w domu? – zapytał bezsensownie.

– Toż widzisz człowieku, że nie ma. Starsza pani poszła do kościoła. Widziałem jak wchodziła, ja akurat szedłem od kumpla. Pewnie zaraz wróci.

– A pani Natasza?

– Ta jej niby-wnuczka? A kto ją tam wie. Różnie o niej mówią. Czy to prawdziwa wnuczka, to nie wiem. – Rozgadał się. – Całymi latami jej tu nie było, a teraz nagle się zjawiała. Wcześniej to ja się starszą panią opiekowałem. Zawsze mi dawała parę złotych za opiekę, zakupy jej robiłem, panie, i takie tam. A teraz, jak ta niby-wnuczka przyjechała, to nie ma jak dorobić.

– No tak, tak bywa. – Szymon poklepał się po kieszeniach, aż w końcu z jednej z nich wyjął mały skórzany portfel. Wysunął banknot stułotowy i dał mężczyźnie. – To może trochę panu zrekompensuje straty. – Chrząknął.

Mężczyzna otworzył szerzej drzwi. Był w samym podkoszulku i w bokserkach. Wziął do ręki pieniądze i przyłożył bliżej oczu, chcąc się upewnić, czy jest prawdziwy. Potem chuchnął na niego, złożył i zamknął w garści.

– Teraz mi się przypomniało. – Podrapał się w głowę. – Widziałem, jak wnuczka pani Małeckiej idzie gdzieś w tamtą stronę. – Machnął ręką w bliżej nieokreślonym kierunku. – Ubrana była jak nie ona, zawsze w kiecce, wystrojona, umalowana, a teraz w bluzce, dzinsach i trampkach. Chyba nawet płakała. – Wzruszył ramionami. – No, to tyle, więcej nie wiem – dodał i wycofał się do swojego mieszkania.

Szymonowi nie pozostało nic innego, jak opuścić budynek. Wsiadł do samochodu i z ulicy Mickiewicza wjechał w wąskie gardło Kapelańskiej. Podjechał kawałek dalej i zawrócił, a potem stanął na wprost starych zniszczonych drzwi wejściowych i czekał w samochodzie.

Gdzieś po kwadransie zobaczył starszą kobietę w krótkich kasztanowych włosach i w niebieskiej eleganckiej sukience. Nie wyglądała na turystkę, bo szła ze spuszczoną głową, nie wyglądała też na osobę zmierzającą do Biedronki. I rzeczywiście, przecięła ulicę Mickiewicza i skierowała się w Kapelańską. Szymon wyszedł z auta i obserwował ją.

– Przepraszam, pani jest babcią Nataszy Małeckiej? – spytał, gdy kobieta weszła na pierwszy schodek starej odrapanej kamienicy.

– Pan Szymon? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Tak, Szymon Orłowski.

– Maria Małicka. – Podała mu dłoń, a on schylił się i ją pocałował. Mimo wyraźnego przygnębienia było coś wyjątkowego w tej kobiecie. Natasza odziedziczyła urodę po babci, nie tylko urodę, ale też niewymuszoną elegancję i to jasne spojrzenie błękitnych oczu.

– Cieszę się, że pan przyjechał. Proszę, niech pan wejdzie. – Przekreśliła klucz w zamku i otworzyła drzwi. Zostawiła na pufie w przedpokoju torebkę i nie ściągając pantofli, weszła do salonu. – Napije się pan czegoś? Kawy? Herbaty?

- Poproszę o kawę.
- Proszę usiąść, zaraz przyjdę.

Usiadł przy stole i rozglądał się po skromnym wnętrzu. Pomieszczenie było schludne i czyste. Jednak ewidentnie wymagało odświeżenia. Nad grzejnikami na ścianie wykwitły czarne smugi od ciepłego powietrza, gdzieś niedługo niewielkie plamy żółtej farby zdążyły się wykruszyć, odsłaniając wyblakły zielony kolor, na który zapewne pomalowany był pokój poprzednio. Na stole leżał biały bieżnik i wazon ze sztucznym bukietem róż.

– Nie wiem, dokąd poszła Natasza ani o której wróci – doleciał do niego głos z kuchni. Wstał od stołu i poszedł w tamtą stronę.

- Nie słyszałem, co pani mówiła. – Stał w drzwiach.
- Mówiłam, że Natasza dokądś poszła. Jestem o nią niespokojna, nigdy jeszcze nie widziałam wnuczki tak przygnębionej. Tylko raz, wtedy, dziesięć lat temu, kiedy się stało TAMTO.
- Proszę pani, proszę mi opowiedzieć, co się wtedy zdarzyło – poprosił cicho.

Maria westchnęła głęboko. Pogrążona w myślach, nie zaniósła kawy do salonu, tylko postawiła na stole w kuchni, wyłożyła ciastka na talerz i również postawiła na stole.

– Och, co ja robię, przepraszam, zawsze siadamy tu z Nataszą. Proszę, niech pan przejdzie do salonu. – Już miała zamiar wziąć na powrót talerz z ciastkami i przenieść go do dużego pokoju, ale powstrzymał ją, kładąc dłoń na jej dłoni.

– Posiedźmy tutaj, bardzo przyjemne miejsce.

– A jakie tam przyjemne, panie Szymonie. Kuchnia gazowa do wymiany, popękana terakota, stary stół i sfatygowane szafki.

– Ale ktoś je ładnie odnowił. – Uniósł brwi i pokiwał głową z uznaniem.

– A, to Natasza narysowała na nich jakieś dziwactwa. Kreski, zygzaki i nie wiadomo co jeszcze. Chyba z nudów. Ale jeśli pan chce, zostanmy tutaj. Ja też lubię tę naszą starą kuchnię. – Usiadła na stołku pod oknem, a on zajął miejsce po przeciwnej stronie.

– Zrobię zdjęcie szafkom, jeśli pani pozwoli.

– Ależ proszę. Niech pan robi. – Przysunęła bliżej siebie kubek z herbatą i wrzuciła do niego dwie łyżeczki cukru. Przyglądała się mężczyźnie. Nic dziwnego, że Natasza go pokochała. Było coś pokrzepiającego w spojrzeniu jego szarych oczu i w miłym uśmiechu. Wyglądał raczej na miłego młodego chłopca niż na właściciela wielkiej firmy. Ona również czuła się przy nim swobodnie.

Strzelił kilka fotek i usiadł przy stole. Przysunął do siebie kubek z kawą, poczekał, aż fusy opadną, upił łyk i popatrzył na Marię.

– Opowie mi pani, co się wtedy zdarzyło?

– Tak, postaram się. Nie wiem, czy moja wnuczka nie będzie miała mi tego za złe, ale powinien pan znać prawdę, bo słyszałam, że dotarli do pana plotki. Same plotki. – Znów westchnęła i kilka chwil zastanawiała się, od czego zacząć. W końcu zaczęła cicho opowiadać: – Natasza była zdolnym dzieckiem. W szkole podstawowej, a potem w liceum doskonale się uczyła, zdobywała nagrody za najlepsze stopnie. A do tego była piękna. – Uśmiechnęła się do wspomnień. – Marzyłam o lepszym losie dla niej. Lepszym niż moje samotne rodzicielstwo, lepszym niż los Izy, mojej córki, która też była samotną matką. Ludzie, którzy wcześniej za plecami nas obgadywali, trochę wyszydali, bo to wie pan, samotna kobieta z dzieckiem dziś nie razi w oczy, ale kiedyś – machnęła ręką – każdy w oczy lub poza plecami przygadał.

– Doświadczyłem tego, moja mama również przeżyła samotne macierzyństwo. Nawet jej własna rodzina czasami przygadywała.

– A zatem i pan tego doświadczył. Tyle że w małej miejscinie to trochę inaczej wygląda. – Zapatrzyła się w okno. Szymon również spojrział w tę stronę. Na przystanku zatrzymał się bus z jego firmy. Wysiadła z niego Małgorzata i skierowała się do Piekarni Warmińskiej. Zarówno Maria, jak i Szymon pomyśleli o tym samym. – Gosia również pracuje u pana, prawda?

– Tak. Widziałem wielokrotnie, jak przyjeżdżała z Nataszą.

– Chodziły razem do klasy. Natasza często jej pomagała w lekcjach, bo Gosi nauka nie szła. – Śledziła wzrokiem nieco otyłą młodą kobietę, aż ta zniknęła w drzwiach Warmińskiej. – Ich drogi rozeszły się, gdy Natasza zaczęła dojeżdżać do liceum do Elbląga. Szkoda, że nie stać nas było na internat. Dziewczyna nie dość, że ciężko pracowała, spędzając czas nad książkami, to jeszcze musiała dojeżdżać. Gdyby mieszkała w Elblągu, może nie doszłoby do tej tragedii. – Zebrała ze stołu niewidoczne kruszynki, wstała i wrzuciła je do zlewu. Widać, że nie mogła znaleźć sobie miejsca. –

Zawsze uśmiechnięta, skora do żartów, a do tego piękna. – Usta starszej pani rozciągnęły się nostalgicznym uśmiechu. Wyglądała, jakby przeniosła się myślami do czasów sprzed dziesięciu lat. – Ludzie nam zazdrościli Nataszy. Niby gratulowali, jak zdawała z nagrodami, wygrywała konkursy poetyckie, ale często dodawali, że to aż niemożliwe, żeby z takiego patologicznego domu taka mądra wyrosła.

Szymon wyobraził sobie młodziutką Nataszę. Roześmianą i pełną wiary w przyszłość. Co takiego się stało, że jej świat nagle runął. W to, że przyczyniła się do śmierci własnej matki, jakoś trudno było mu uwierzyć.

– Pani Mario, Natasza jest naprawdę zdolną i bardzo pracowitą osobą. Gratuluję wnuczki – powiedział cicho, ale kobieta zdawała się nie słyszeć jego słów.

– Gdy Natasza była w maturalnej klasie, moja córka Iza się zakochała. Miała wielu mężczyzn, wciąż szukała miłości. Może ja poświęcałam jej za mało czasu. – Usiadła z westchnieniem przy stole. – Wie pan, dwójka dzieci właściwie pozostawionych samym sobie, bo ja wciąż w pracy. Dojeżdżałam do pracy do Tolkmicka. Przetwórnia Owocowo-Warzywna dobrze płaciła, a dorastające dzieci co rusz potrzebowały ubrań, butów... A potem spotkała mnie straszna tragedia, mój syn utopił się w Zalewie Wiślanym. – Umilkła i zamknęła powieki.

– Bardzo pani współczuję – wyszeptał.

– Bartosz był dobrym synem. Bardzo dobrym. Takim dobrym jak Nataszka. Zamknęłam się w sobie. Rozpaczłam. Niestety, Iza w tym czasie zakochała się w nieodpowiednim człowieku. Uparła się, że łoży sobie z nim życie. Zamieszkali u nas, a tu mamy tylko dwa pokoje, w dodatku salon jest przechodni. My z Nataszą spałyśmy w salonie, a oni w tamtym pokoiku. – Machnęła ręką, wskazując kierunek gdzieś w głębi mieszkania. – Nie podobało mi się to, ale nie miałam wpływu na córkę. Natasza za nim nie przepadała. Od początku widziałam, jak się do niej ślini, jak obłapia ją wzrokiem. Bałam się, że dojdzie do tragedii. I doszło. Któregoś wieczoru, gdy nas nie było w domu, znów się do Nataszy ślinił.

– Nie mogłam tego znieść – powiedziała Natasza oparta o framugę kuchennych drzwi. Nawet nie usłyszeli, jak weszła do domu.

– Natasza! – Szymon zerwał się od stołu, babcia również wstała.

– Siadajcie, niech to się wreszcie skończy. – Weszła do kuchni, oparła się plecami o szafki i popatrzyła na Szymona smutnymi, zaczerwienionymi od płaczu oczami. – Przykro mi, że nie powiedziałam ci wcześniej.

– Natasza... – zaczął Szymon, ale nie dała mu dokończyć.

– Tamtego wieczoru facet matki był sam w domu. Przestraszyłam się. Nie chciałam przebywać z nim sam na sam. Nienawidziłam go. Ocierał się o mnie, syczał mi do ucha nieprzyzwoite, wulgarne rzeczy, brzydziłam się go. – Wykrzywiła usta. – Gdy zorientowałam się, że nie ma ani babci, ani mamy, poszłam nad zalew. Przeszłam obok dworca i szłam pod wierzbami. Nie chciałam nikogo spotkać, żeby nie musieć się tłumaczyć przed nikim, dlaczego jestem przybita i dlaczego spaceruję tu sama wieczorem. – Zamilkła. Oddychała ciężko, ale zaraz wyrównała oddech i ciągnęła opowieść: – Poczulałam szarpnięcie i jego wstrętne cielsko zważyło mnie na trawę. Szarpałam się, ale on mnie uderzył w twarz, raz, drugi, trzeci, a potem zacisnął mi na ustach swoją wielką łapę. – Głośno przełknęła ślinę, jakby do dziś czuła tamten ból. Pobladła Maria wycierała łzę, która toczyła się po pomarszczonym policzku. Szymon wpatrywał się w ukochaną bez jednego mrugnienia. – Kochanek matki chciał zdjąć ze mnie bieliznę, ale nie dawał rady jedną ręką. Jak tylko zabrał łapę z moich ust, krzyknęłam na całe gardło. Uderzył mnie pięścią pod oko. Na szczęście jakaś para usłyszała mój krzyk i przybiegli na ratunek, a po nich jeszcze jeden mężczyzna. Ten knur uciekł. – Urwała i zaczerpnęła tchu.

– Zgłosiłaś to na policję? – odezwał się Szymon.

– Niestety, zgłosiłam. – Popatrzyła mu w oczy.

– Dlaczego nie? – Zmarszczył brwi.

– Dobrze zrobiłaś, dziecko. Nie wyrzucaj sobie tego. Tyle razy ci to powtarzam. Tak należało uczynić. – Głos Marii był twardy i stanowczy.

– Zgłosiłam to na policję i do dziś żałuję. To jest jedyna rzecz, której nie wybaczę sobie do końca życia. – Natasza wyciągnęła z górnej szafki szklankę, nalała do niej wodę z butelki stojącej na blacie i wypila kilka łyków.

– Iza wpadła w rozpacz. Rozpacz i wściekłość, którą wyładowała na córce. Krzyczała jak

furiatka, a potem trzasnęła drzwiami do pokoju. – Maria spuściła głowę. Tamte tragiczne wspomnienia z trudem zepchnęła na dno duszy. Teraz ponownie wystawione na światło dzienne, zapiekły brutalnie, ukazując swoją nędzę. – Pewnie żałowałyby swoich słów, pewnie wyciszyłyby się i uspokoiła, ale...

– Ale rankiem znaleźliśmy mamę nieżywą – dokończyła Natasza bezbarwnym głosem. – Wzięła za dużo tabletek na sen. Przyjechało pogotowie, ale na ratunek nie było szans.

– Frombork aż huczał od plotek. – Babcia podniosła głowę. Ludzie gadali głupoty. W swoich bezczelnych kłamstwach posunęli się do tego, że oskarżali Nataszę, że to ona sprowokowała tego dziada. Chcieli jej dokuczyć. Tyle lat była wzorem, solą w oku nieudaczników, których dzieci niczego w życiu nie osiągnęły. No bo jak to, z takiego domu, taka zdolna? To teraz mogli sobie pozwolić. Ja sama nie mogłam tego znieść, a cóż dopiero ta biedna dziewczyna? Nic dziwnego, że uciekła z byle kim, byle gdzie, byle dalej stąd. – Babcia zamilkła, a po chwili opuściła kuchnię. W ciszy słyszeli kroki starszej kobiety na korytarzu, a potem zobaczyli ją przez okno, jak idzie przez rynek w stronę archikatedry.

– Natasza – odezwał się Szymon. – Nie jesteś niczemu winna. Niczemu. Zrobiłaś wszystko jak trzeba.

– Okazuje się, że czasami to nie wystarczy. – Usiadła na taborecie, na którym niedawno siedziała babcia. – Nie mogłam tu dłużej być ani jednego dnia. Zaraz po pogrzebie, gdy tylko nadarzyła się okazja, wyjechałam z Fromborka. Dziś myślę, że skrzywdziłam Dariusza. Pomyliłam wdzięczność z miłością. Może dlatego nam nie wyszło.

– Nie wyszło wam, bo jak sama mówiłaś, pracowałaś ponad siły. On pewnie też. W życiu na wszystko jest czas. Na pracę, na wypoczynek, na miłość, na rodzinę i na... wybaczenie. Jeśli zaburzy się ten rytm, nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Masz rację. Dziś łatwo powiedzieć, a jeszcze łatwiej osądzić. Wtedy to nie było czarno-białe. – Podniosła się z krzesła i oparła się o szafki, tyłem do Szymona. – Jutro wyślę podanie o zwolnienie, możesz też sam mnie zwolnić, nawet i dyscyplinarnie. Nie będę ci niczego utrudniała.

– Co ty mówisz? Ani myślę cię zwalniać. Dlaczego miałbym to zrobić? – Również się podniósł i zrobił dwa kroki w stronę dziewczyny. Chciał ją objąć i przytulić, ale zrobiła unik. – Proszę cię, przyjeźdź jutro normalnie do pracy. Nie wyobrażam sobie firmy bez ciebie. Jeśli masz ochotę, to odpocznij kilka dni, ale nie przyjmuję do wiadomości innej opcji niż ta, że wracasz do pracy. I wracasz do mnie – dodał miękko.

– Nie broniłaś mnie. Słuchałaś informacji Wiktorii, tak jakbyś nie miał do mnie zaufania – mówiła cicho, ważąc każde słowo. – Powiedziałabym ci o wszystkim... – Przerwała, bo z jej oczu popłynęły łzy. Bezgłośny płacz dławił jej gardło, zatykał nos, a nie chciała rozplakać się przy nim.

– Przepraszam cię. Naprawdę z całego serca przepraszam. Sam się wstydzę, że nie posłałem jej do diabła z tymi rewelacjami. Wybacz mi, proszę.

Nie odpowiedziała. W głowie kłębiły jej się najczarniejsze myśli. Wywołane do tablicy wspomnienia zaatakowały i ćmiły bólem niczym dziura po niedawno wyrwanym zębie. Znowu zapragnęła uciec. Gdzieś, gdzie jej nikt nie zna, nie ocenia, gdzieś, gdzie mogłaby żyć bez przeszłości, z czystą kartą zapisaną wyłącznie własnymi sukcesami i porażkami. Tak bardzo nie chciała dźwigać brzemia w niczym niezасłużonych win.

Szymon stał i patrzył na nią, gdy odwrócona do niego plecami, spoglądała gdzieś w bok. Chciał ją objąć, przytulić, pocieszyć, ale nie wiedział, czy ona sobie tego życzy. Położył rękę na jej ramieniu, ale przechyliła bark, a on natychmiast zabrał dłoń. Cisza między nimi stała się niezręczna i wymowna. W końcu zrozumiał, że jego wizyta dobiegła końca. Wolnym krokiem, jakby wciąż się wahając, opuścił mieszkanie Małeckich. Przeszedł przez wąską uliczkę, wsiadł do auta i odjechał.

Nie odsłaniając firanki, Natasza patrzyła, jak wsiada do wiśniowego audi Q7 i wolno rusza w stronę Elbląga. Kilku gapiów śledziło wzrokiem piękny wóz. Nieczęsto się zdarzało, by nowiutki luksusowy model zapuścił się w te uliczki, a gdy auto zniknęło na wylotówce do Elbląga, mężczyźni spojrzeli w okno, za którym stała Natasza. Dziewczyna wiedziała, że z pewnością nie widzą jej zza gęstej białej firany, ale mimo to odsunęła się dwa kroki, a po chwili odeszła w głąb mieszkania. Czowała się jak zaszczute zwierzę. Pożywka do nowych plotek – pomyślała o zainteresowaniu Orłowskim. Odwróciła się i poszła do kuchni. Usiadła przy stole, na którym stała niedopita kawa Szymona i nagle uświadomiła sobie, że oprócz bólu, który odczuwała na wspomnienie tamtych wydarzeń, doszło rozczarowanie postawą Szymona. Miała do niego żal o to, że słuchał Wiktorii. Tak, po-

winnam powiedzieć mu sama, ale kiedy miałam to zrobić? – zżymała się. I czy już do końca życia będę musiała tłumaczyć się każdemu z tamtych strasznych przeżyć? – Odsunęła kubek z resztkami kawy, oparła łokcie na stole, schowała w nie twarz i się rozplakała.

* * *

Na dworze poszarzało. Z wolna zapadał zmierzch, a wraz z nim przyszło chłodne powietrze. Szymon wyprostował plecy i oparł się o rączkę kosiarki. Przetarł pot z czoła. Fizyczna praca pozwoliła mu odpocząć psychicznie, a przy okazji zastanowić się, co robić. Tyle tylko, że skosił cały trawnik na Marymonckiej, a i tak nic sensownego nie przyszło mu do głowy. W końcu zamknął urządzenie w niewielkiej drewnutni i poszedł się umyć. Z dołu dochodził aromat naleśników zapiekanych z twarogiem. Zapach przypominał mu dzieciństwo. Pamiętał, że matka zawsze mu je smażyła, gdy był przygnębiony. Przyjechał do niej prosto z Fromborka i nie zwierzał się jej z obecnych problemów, tylko od razu zabrał do koszenia. Okazało się, że matka znała go bardziej, niż przypuszczał. Nie rozpytując o nic, zaczęła rozrabiać ciasto. Był jej wdzięczny za ten życiowy spokój, wycucie i rozsądek. Po kąpieli ubrał się w dżinsy i grafitową koszulę, po czym zszedł do kuchni. Zofia Orłowska wyłączyła głos Filipa Kosiora w komórce i popatrzyła na syna. Uśmiechnął się do niej, ale ona nie dała się zwieść. Jego przybite spojrzenie i poszarzała twarz mówiły same za siebie. Zresztą, wyczytała przygnębienie z jego postury, gdy tylko wysiadł z samochodu.

– Co to za powieść? – spytał, aby przerwać ciszę.

– *Lilie* Mieczysława Gorzki. Świetny kryminał.

– Wróciłaś do kryminałów? – Zdziwił się. Matka lubiła powieści obyczajowe i te z historią w tle. Kryminałów nie słuchała, odkąd mieszkała sama.

– A jakoś tak wyszło, nie potrafiłam się oprzeć. – Nie ciągnęła tematu obecnie słuchanej lektury, tylko spytała z pretensją w głosie: – Dlaczego do tej pory nie przyjechałeś do mnie z Nataszą?

Popatrzył na matkę zaskoczony. Znów bezbłędnie odczytała, co tak naprawdę go gryzie.

– Nie przywiozłem jej do ciebie, bo miałem wrażenie, że sobie tego nie życzysz – odparł zgodnie z prawdą. – Odradzałaś mi ten związek.

– To prawda, odradzałam. Przecież jako matka mogłam wyrazić swoje zdanie, co nie znaczy, że jestem wam przeciwna. Cieszyłam się i czekałam. Nie nalegałam ani nie pospieszałam. Kocham cię, synu. Kogokolwiek pokochasz, ja ten związek zaakceptuję. Myślałam, że to oczywiste. W końcu to twoje życie, ja co najwyżej mogę ci kibicować i od czasu do czasu doradzić.

– Pięknie pachnie. – Zmienił temat i pociągnął nosem nie po to, by wchłonąć w nozdrza zapach wanilii i pieczonego twarogu, ale żeby pohamować spazmatyczne westchnienie. – Zapach dzieciństwa. – Uśmiechnął się do matki i dodał: – Niezawodne antidotum na kłopoty.

– Może nie antidotum, ale zawsze jakaś osłoda – sprostowała. – Opowiesz mi, co się stało? I nie zaprzeczaj, że nic. Widzę, że coś cię gnębi. – Na krótką chwilę, położyła dłoń na jego dłoni, pragnąc dodać synowi otuchy, a potem poprawiła okulary, które zsunęły jej się na środek nosa i podeszła do piekarnika. Gdy go otworzyła, intensywność waniliowego aromatu rozeszła się po kuchni. – Masz jakieś kłopoty w pracy?

– I tak, i nie – zaczął wymijająco, ale po chwili dokończył: – Nie wiem, czy Natasza nie odeszła z firmy.

– Co się stało? – Matka porzuciła nakładanie rękawic kuchennych i stanęła nieruchomo przed otwartymi drzwiczkami piekarnika.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Najlepiej od początku. Pokłóciliście się?

– Nie, skąd. Natasza to wspaniała, spokojna kobieta. Subtelna, taktowna, kwintesencja kobiecości.

– Więc co się stało?

– Źle zareagowałem.

– Jak to źle zareagowałeś? Na co? – Wyjęła naczynie żaroodporne i postawiła na okrągłej drewnianej podstawce.

– W ogóle nie zareagowałem. A powinienem. Zachowałem się jak dupek.

Westchnął i opowiedział matce o zdarzeniach w firmie, nie pomijając żadnego szczegółu. Opowiedział o uczuciu, jakim darzy Nataszę. O tym, jaka jest zdolna, mądra, a także o jej trudnym dzieciństwie i makabrycznym zdarzeniu z młodości. Zofia Orłowska słuchała w skupieniu, współczując synowi. Matka była świetną słuchaczką i obserwatorką. W lot wyczuła, że Natasza jest dla niego bardzo ważna. Zrozumiała, że syn jest zakochany.

– Natasza przeszła wiele w dzieciństwie i niełatwo było zwierzyć jej się z tej traumy – zauważyła Orłowska. – Straciła matkę, w dodatku przyszło jej żyć z potwornym poczuciem winy.

Niestety, w Polsce nadal pokutuje mniemanie, że ofiara molestowania czy gwałtu w jakimś stopniu sama się o to prosiła. A swoją drogą, ta twoja szefowa przetargów to bardzo niebezpieczna osoba – stwierdziła. Podniosła się z krzesła i wyciągnęła z szafki dwa talerze oraz sztućce. – Nałóż sobie, póki jeszcze ciepłe.

– Nie mam ochoty, wybacz, mam. Na pewno są smaczne, ale ja całkowicie straciłem apetyt. Pojadę do siebie. – Wstał i nie bacząc na prośby matki, by został na noc, pożegnał się i pojechał na Wodną. Pragnął побыć sam ze swoimi myślami. Tyle że kiedy dotarł, jego trzykondygnacyjny apartament wydał mu się zbyt ogromny i zbyt pusty. Włączył telewizor, bo cisza go dobijała, zrobił sobie drinka i usiadł na kanapie. Przeskakiwał pilotem z kanału na kanał, ale nie potrafił skupić uwagi. Z drinkiem w rękę przeszedł do gabinetu. Nie włączając światła, podszedł do okna i zapatrzył się na wieczorne życie Starego Miasta. Niskie latarnie przy Kanale Elbląskim rzucały mleczne światło na chodnik i spacerującą po bulwarach młodzież. Ze Specjal Pubu usytuowanego na moście wylewała się skoczna muzyka, a głosy roześmianych młodych ludzi niesły się echem po wąskich uliczkach. Nie była to Starówka jak w Gdańsku czy Krakowie, ale miała swój urok. Odszedł od okna i po ciemku usiadł przy biurku. Nagle pomyślał, że matka pierwszy raz nie pocieszała go, nie wsparła dobrą radą ani nawet nie rzuciła frazesu, że wszystko będzie dobrze. Przestraszył się, że sprawa z Nataszą jej również wydała się beznadziejna. Zranił dziewczynę brakiem zaufania i ona mu tego z pewnością nie wybaczy. Z tego, co mówiła, miała złe doświadczenia nie tylko w dzieciństwie, ale i w miłości. Jej były partner również był biznesmenem i nie wspominała tego dobrze. A teraz ja, zamiast wyprosić Wiktorię, pozwoliłem rozprawiać o mojej kobiecie. – Zabębnił palcami o biurko, a potem zaparł się łokciami o blat i oparł czoło o złożone dłonie. W końcu zły na siebie, nie mogąc znaleźć wyjścia z impasu, powlókł się do sypialni.

Tej nocy prawie nie spał. Wiercił się, w nieskończoność poprawiał poduszkę, ale nie mógł zasnąć, a gdy w końcu mu się to udało, zbudził go koszmar. Śniło mu się, że widzi Nataszę szarpiącą się z typem spod ciemnej gwiazdy, a on, Szymon, nie jest w stanie jej pomóc. Sen był tak realistyczny, że obudził się zlany potem. Dochodziła trzecia nad ranem. Leżał w pustym wielkim łóżu. W pokoju panował półmrok, bo dolatywało tu przytłumione światło z ulicznych latarni. Poszedł pod prysznic, a potem zszedł do kuchni i nastawił ekspres. Nie miał ochoty na śniadanie, a nie chciał zamulać żołądka fusiastą kawą. Ubrał się i już o czwartej rano mknął pustymi ulicami Elbląga. Dotarł do firmy i od razu przejrzał pocztę i dokumenty, które Dagmara zostawiła mu do podpisu, a potem sięgnął po komórkę i przejrzał zdjęcia w aparacie. Uśmiechnął się do tych pierwszych zrobionych z Nataszą na Starówce. Dotykali Piekarczyka i wypowiadali życzenie. Powiedziała wtedy, że chce, żeby było dobrze. Serce mu się ścisnęło. Chciała, żeby było dobrze. Nic więcej, a i tak życie ją zawiodło. Potem spojrzął na to ostatnie zrobione w kuchni Małeckich. Położył aparat na biurko i spojrzął z perspektywy. Potem wgrał zdjęcie do laptopa i wydrukował. Otworzył szufladę i wyjął chusteczkę, na której Natasza namalowała dziwaczne esy-floresy tamtego dnia w Sztutowie, i położył obok wydruku. Przyglądał im się uważnie. Abstrakcyjne zygzaki miały w sobie jakiś magnetyzm. Orłowski od zawsze chciał podbić rynki Europy Zachodniej i zwyczajnie być kilka kroków przed konkurencją. Kiedyś gdy w meblach kuchennych panowała biel, tylko u niego można było zamówić szafki o specyficznym głębokim kolorze butelkowej zieleni, choć kobiety uważały, że jest to butelkowa zieleń połączona z kolorem szafirowym. Był liderem. Teraz konkurencja deptała mu po piętach, a kolorowe meble stały się standardem. Dzięki ostatniej kampanii reklamowej zamówienia znów zaczęły płynąć szeroką falą, ale on jak zawsze miał apetyt na więcej.

Usłyszał warkot pojazdu, a zaraz potem głosy. Podszedł do okna i zobaczył, jak z busa wysypują się pracownicy przybyli na pierwszą zmianę. Z bijącym sercem czekał na Nataszę. Po kilku chwilach stało się jasne, że nie przyjechała. Nie było też jej koleżanki. Zawaliłem sprawę. Powiniennem wyprosić Wiktorię. Zachowałem się jak dupek – biczował się w myślach po raz kolejny.

Poszedł do sekretariatu i nastawił ekspres. Czekając, aż się uruchomi, otworzył szafkę wiszącą, w której dziewczyny trzymały kubki. Najpierw z przyzwyczajenia sięgnął po czerwony kwadratowy kubek z napisem Nescafe, w którym Sandra zazwyczaj parzyła mu kawę po turecku, ale po chwili wyjął mniejszy i podstawił pod ekspres.

– Dzień dobry, szefie. Pomóc z ekspresem? – Dagmara położyła torebkę na krześle i stanęła dwa kroki za Orłowskim.

– Nie, dzięki, poradzę sobie, ale mogę zrobić i dla ciebie, chcę z tobą porozmawiać. To jaką ci zrobić? – Wyjął kubek spod ekspresu i postawił na pustym biurku Nataszy.

– Poproszę o zwykłą czarną – odpowiedziała nieco skrępowana. Usiadła i zastanawiała się, czy rozmowa będzie dotyczyła Nataszy. Była o tym przekonana i się nie myliła.

– Słuchaj, Dagmaro, jestem bardzo zadowolony z twojej pracy. Jesteś bystra, taktowna, a do tego niezwykle serdeczna w stosunku do klientów. Poradzisz sobie sama w sekretariacie? – spytał, wprawiając ją w osłupienie.

Miała właśnie sięgać po cukier, ale zamarła z łyżeczką w ręku.

– A co z Nataszą? – zapytała, zaraz jednak się zreflektowała, że być może posunęła się za daleko i że nie powinna pytać o osobiste sprawy. – Przepraszam, naprawdę nie chciałam być wścibska...

– Wiem, spokojnie. Nie posądzam cię o wścibstwo. Nie wiem jeszcze, czy mój pomysł wypali, ale chciałbym Nataszę przenieść do innego działu. Nie wtajemniczę cię w szczegóły, bo najpierw sam muszę to sobie poukładać, a i Natasza jeszcze o niczym nie wie. – Roześmiał się nieco nerwowo. Działanie zawsze dodawało mu sporo pozytywnej energii. A teraz pragnął działać, tylko jeszcze nie orientował się, czy zmierza w dobrym kierunku. – To co? Poradzisz sobie?

– Myślę, że tak. Nie będzie łatwo, ale spróbuję. Najgorzej w przypadku, jak będzie dzwonił telefon, a ja na przykład będę w toalecie. Kiedyś szef mówił, że nie wolno dopuszczać do sytuacji, żeby w sekretariacie nie było żywego ducha.

– Dalej jestem tego zdania, ale nie martw się, przekierujemy centralkę. To znaczy rozmowy przychodzące do sekretariatu. Jeśli nie zdążysz odebrać, odbierze recepcja i po kilku chwilach znów przekieruje do ciebie. Zresztą, to są drobiazgi. – Machnęła ręką i upił łyk kawy. – O to się w ogóle nie martw. Jak ja od czasu do czasu odbiorę, też mi korona z głowy nie spadnie.

– Nie, no szefie, nie dopuścimy do tego. – Teraz Dagmara się roześmiała. Poczowała ulgę, że Natasza wróci do pracy. Firma aż huczała od plotek na jej temat. Wczoraj, gdy Orłowski wyjechał, w biurze już nikt nie pracował, tylko szeptali między sobą w palarni i na korytarzach lub pokątnie zamknięci w pokojach. Każdy przekazywał sobie plotki i każdy coś dodawał od siebie, by sensacja była pikantniejsza. – Poradzę sobie. Może szef na mnie liczyć.

– Byłem tego pewien. – Dopili kawę, zmieniając temat i rozmawiając o zbliżających się targach meblarskich w Poznaniu, po czym Dagmara zajęła się bieżącymi sprawami, a Orłowski poszedł do kadr.

Gdy poprosił o przygotowanie wypowiedzenia umowy Wiktorii Kilian, kadrowa zrobiła wielkie oczy. Nie spodziewała się takiego posunięcia. Wiktoria wydawała się mieć mocną pozycję w firmie.

– A kto będzie się teraz zajmował kosztorysami i zamówieniami publicznymi?

– Nie ma ludzi niezastąpionych – stwierdził enigmatycznie Orłowski, gdy próbowała go pociągnąć za język.

– Co mam wpisać w wypowiedzeniu? To znaczy, jaki powód zwolnienia podać? – Stała przy szafie z aktami i drżącymi z emocji dłońmi szukała teczki Wiktorii.

– Utrata zaufania. Aha, podczas trzymiesięcznego wypowiedzenia nie musi świadczyć pracy, a nawet sobie tego nie życzę.

– Dać ogłoszenie, że szukamy kosztorysanta? – zapytała, powoli wracając do siebie, po szoku, jaki wywołała na niej decyzja Orłowskiego.

– Tak. Nie można wprawdzie napisać w ogłoszeniu, że preferujemy mężczyznę, ale przyznam, że wolałbym na to stanowisko konkretnego faceta – rzucił już w drzwiach. Po czym poszedł porozmawiać z Wiktoria. Chciał mieć tę rozmowę za sobą. Nie wyobrażał sobie dalszej współpracy z nią. Jeśli pofatygowała się, by wygrzebać informacje o Nataszy i roznieść je po firmie niczym tanią sensację, to jest zdolna spreparować każdą podłość. Dochodziła też sprawa godności Małeckiej. Doskonale zdawał sobie sprawę, że choćby przypadkowe spotkanie obu kobiet nie będzie miłe. Z informacji, które do niego docierały, wnioskował, że Kilian miała zatargi z większością kobiet w firmie.

Wiktoria siedziała beczynn timer za biurkiem. Po wczorajszym incydencie, gdy nieopatrznie w sekretariacie powiedziała Dagmarze, że Małeczka to morderczyni, dziś od rana czuła niepokój. Wierzyła jednak w swoje umiejętności zawodowe i w to, że one uratują ją przed ewentualnymi konsekwencjami w przypadku gniewu szefa. Nie żałowała wyjawienia prawdy o Małeckiej, ale swojej nieostrożności. Eh, to było niepotrzebne – mitygowała się w myślach. Złe spojrzenie Orłowskiego i rzucone pod jej adresem „uważaj” prześladowało ją cały wieczór. Jeszcze go takim nie widziała.

Zawsze wydawał jej się nieco ciapowaty w stosunku do personelu, a szczególnie w stosunku do kobiet. Nagle stanął w drzwiach. Serce jej zatrzepotało nerwowo. Próbowwała odgadnąć po jego minie, z czym przychodzi. Równie dobrze mógł jej dać podwyżkę. Koniec końców wyświadczyłam mu przysługę. Zapewne bolesną, ale jednak przysługę – rozmyślała nerwowo.

– Wiktorio, przyszedłem podziękować ci za pracę – powiedział, nie owijając w bawełnę, gdy tylko zamknął drzwi za sobą. Nie usiadł, ona również wstała. – Wystawię ci dobrą opinię, jeśli będziesz potrzebowała jej do dalszej kariery, ale nie widzę naszej dalszej współpracy

– Tylko dlatego, że wyjawiałam prawdę? Tylko dlatego, że chciałam ratować wizerunek firmy? Tylko dlatego, że postanowiłam być lojalna? – Zacisnęła zęby i zmierzyła Orłowskiego lodowatym spojrzeniem. Nie rozumiała, jak mogła być tak głupia i ślepa, by wierzyć, że ona go sobą zainteresuje. Ten dupek najwyraźniej wolał młodsze. I głupsze, dodała w myślach, a na głos powiedziała: – Kierowałam się tylko dobrem firmy. Wyłącznie. Nie przypuszczałam, że spotka mnie za to takie podziękowanie.

– Nie wiem, czy rzeczywiście kierowały tobą szlachetne pobudki. Po ostatniej twojej uwadze skierowanej wczoraj do Dagmary mniemam, że nie. Ale to i tak jest nieważne. Kadrowa w tej chwili przygotowuje dla ciebie dokumenty. Nie wyobrażam sobie ciebie w firmie.

– Zwalniasz mnie ze skutkiem natychmiastowym?! – Przestała się bawić w grzecznościowe formułki. Była tylko rok młodsza od niego. – Jak widać, jestem dla jaśnie pana milionera za stara i za bardzo wykształcona – prychnęła. – W podziękowaniu za trud, jaki włożyłam w dotarcie do prawdy, otrzymuję dyscyplinarkę?!

– Nie, nie zamierzam cię skrzywdzić. Wypowiadam ci umowę z zachowaniem trzymiesięcznego wypowiedzenia, ale już dziś załatw wszystkie formalności. Wypowiedzenie jest bez obowiązku świadczenia pracy. Będziesz przez trzy miesiące dostawała normalną pensję. Wierzę, że w tym czasie znajdziesz sobie coś. Jesteś mądrą i zdolną kobietą. Aha, jeszcze jedno – rzucił z ręką na kłamce – nie zapomnij, że obowiązuje cię tajemnica. Nic, co się dzieje w firmie, nie może wyjść poza te mury.

– Obowiązuje mnie tajemnica zawodowa! – Roześmiała się beczelnie. – Na temat produkcji nie podzielę się absolutnie z nikim żadną informacją. Natomiast nie przypominam sobie, żebym podpisywała jakikolwiek dokument nakazujący mi milczenie w sprawach obyczajowych.

– Dobrze, w takim razie powiem inaczej. Uważaj, bo wydaje mi się, że jednak ja będę miał lepszych prawników, żeby udowodnić ci szkalowanie czyjegoś dobrego imienia. Jeśli tak stawiasz sprawę, o dobrej opinii jednak zapomnij. – Wyszedł, nie zważając na rozwścieczoną kobietę. Zastanawiał się, jak mógł tolerować jej wcześniejsze zachowanie. Kłótnie z Sandrą, przygadywanie recepcjonistce i szarogęszenie się w firmie.

Wchodząc do sekretariatu, odczuł pustkę. Brakowało mu Nataszy. Jej uśmiechu, bliskości, rezolutnego dowcipu i serdeczności. Dagmara podniosła wzrok, ale widząc, że Orłowski się nie zatrzymuje, skupiła się na swoich zajęciach. On natomiast zamknął drzwi od gabinetu. Usiadł przy biurku, a potem zabębnił palcami po blacie. Miał jeszcze jedno zadanie na dziś, ale najpierw chciał zadzwonić do Nataszy. Wybrał numer, nie odebrała. Powtórzył manewr jeszcze raz, niestety bez skutku. Zaniepokoił się. Postanowił pozatwierać w firmie pilne sprawy i pojechać do Fromborka. Pochylił się nad rozłożonymi kartkami, na których wydrukował narysowane przez Nataszę na szafkach w jej kuchni esy-floresy, uśmiechnął się łobuzersko i pokręcił głową, jakby sam zastanawiał się, czy jego pomysł ma sens. Naraz podniósł głowę, bo wydawało mu się, że usłyszał pukanie do drzwi. W pierwszej chwili pomyślał o Wiktorii, że przyszła prosić o zmianę decyzji, ale raczej wydało mu się to niemożliwe. Była hardą, dumną kobietą.

– Proszę – zawołał ostro. Zdziwił się, gdy w drzwiach stanęła Sandra. Wyglądała jakoś inaczej. Gładko uczesane blond włosy sięgały ramion. Biała bluzka i obcisła ciemnozielona ołówkowa spódnica podkreślały kobiecość, ale nie były krzykliwe.

– Dzień dobry, szefie – zaczęła nieśmiało.

– Nie mam dziś najlepszego dnia. Jeśli to nic pilnego i może poczekać do jutra, a najlepiej kilka dni, to będę wdzięczny. – Skrzywił się, jakby polizał cytrynę. Nie miał ochoty na rozmowę o starych ani o nowych projektach, choćby i były genialne.

– Bardzo współczuję. Słyszałam, co się stało. Naprawdę współczuję – wyjąkała drżącym głosem.

Nie odpowiedział. Zmarszczył czoło, bo ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzył, była rozmowa

na temat jego prywatnych spraw. Najchętniej posłałby niedoszłą Marilyn Monroe do wszystkich diabłów. Ona tymczasem nie zamierzała wychodzić. Zrobiła kilka niepewnych kroków, a potem kilka szybszych i usiadła przy długim stole, czym wprowadziła pracodawcę w osłupienie. Nie pamiętał, by wcześniej pozwalała sobie na taką samowolkę.

– Czy ja się jasno wyraziłem? Nie mam dziś nastoju na poznawanie meandrow reklam, choćby miały przynieść firmie krocie. Wierzę w ciebie, wierzę w twoje pomysły i inicjatywę, ale błagam, nie dziś. Jeśli faktycznie masz do mnie coś ważnego, od razu cię uprzedzam, wybrałaś zły moment. Właśnie zwolniłem Wiktorię i chciałbym, by limit zwolnień w naszej firmie się na tym zakończył, więc mnie nie prowokuj.

– Zwolnił pan Wiktorię? Nie spodziewałam się tego. – W jej oczach zabłyski iskierki. – Należało jej się – oświadczyła twardo. – Naprawdę jej się należało.

– Dobrze, zakończmy to. Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia. Co jest takiego pilnego? – skapitulował tylko po to, by się jej jak najszybciej pozbyć.

– Szefie, wiem wszystko o Nataszy Małeckiej... i chciałabym...

– Uważaj, Sandro. – Przerwał jej brutalnie, a w jego ostrym głosie ostrzeżenie zabrzmiało jak groźba. Jednak była sekretarka nabrała odwagi.

– Bardzo współczuję Nataszy. Wiem jednak, jak ten dramat przekuć w sukces – dokończyła szybko. – Mam znajomą we Fromborku i dowiedziałam się, że Natasza padła ofiarą przemocy i pomówień. Na pewno musi być teraz zdruzgotana, ale to jest wymarzona sytuacja, żeby wyszła z tego silniejsza. A i nasza firma też na tym skorzysta. – Chrząknęła niepewna, czy może mówić dalej.

Szymon pierwszy raz od dawna spojrzął na Sandrę bez złości. Naprawdę nie doceniałem tej kobiety – pomyślał. Doskonale zdawał sobie sprawę, że Sandra Musiał zabiegała o jego zainteresowanie, a jednak potrafiła być ponad to.

– No dobrze, mów dalej – zachęcił ją, a ona w mig się ożywiła.

– Natasza na pewno przez te lata pomówień bardzo cierpiała. I teraz również cierpi. Będzie ją trudno przekonać do mojego pomysłu, bo musiałaby odrzucić źle pojęty wstyd i otworzyć się na publiczne wyznanie. To znaczy na wywiad, w którym opowiedziałaby o sobie. Może to zabrzmie głupio, ale teraz jest taka akcja Me Too. Różne celebrytki zachęcają kobiety do zwierzeń, przedstawiając swoje traumatyczne przeżycia w przeważającej mierze traumy na tle seksualnym.

– Nie sądzisz, że to bez sensu? Nie dość, że tak wiele wycierpiała, to jeszcze ma publicznie prać swoje brudy w prasie? – Orłowski wziął firmową zapalniczkę, która leżała na biurku i którą w chwilach zdenerwowania zwykł pstrykać raz za razem.

– Szefie, dziennikarze i tak wywęszą. Jest pan łakomym kąskiem, elbląskim milionerem. Zresztą prowokować prasę mogą nawet sfrustrowani lub zwolnieni pracownicy. – Jeden kącik ust podniósł jej się w uśmiechu, gdy wypowiadała te słowa. – Choćby Wiktor. Polecą do prasy i sprzeda co pikantniejsze newsy. Prawdziwe czy też zmyślane. Zresztą, jeśli chodzi o wywiady, nie mam na myśli lokalnej prasy, tylko ogólnopolskie magazyny kobiece, „Vivę”, „Gałę” czy inne. Oczywiście to by trochę kosztowało, ale uważam, że warto. Taka rozmowa mogłaby wbrew pozorom przynieść Nataszy oczyszczenie i ukojenie. Tylko kto ją do tego przekona? Ja odpadam. – Westchnęła, a potem zdała się na całkowitą szczerłość: – Muszę się do czegoś panu przyznać, to ja wywaliłam na nią ten zielony barwnik. Zrobiłam to celowo. – Jej wyznanie było tak prostolinijne i rozbijające, że Szymon wybuchł nerwowym śmiechem. Ona zaledwie się uśmiechnęła.

– Sandro, jesteś niemożliwa – wykrztusił w końcu, gdy przestał się śmiać. – Wiedziałem, że ty rozsypałaś ten barwnik, ale do końca nie wierzyłem, że zrobiłaś to celowo. Okazuje się, że mało wiem o kobietach.

– Chciałam zabłysnąć, nie udało się. A wracając do ekskluzywnego wywiadu. Mogłabym się natychmiast tym zająć. Myślę, że warto zainwestować w taką reklamę. Tylko, no właśnie, kto przekona Nataszę?

– Właściwie znam tylko jedną osobę z ogromnym darem przekonywania. Moją matkę. – Znów się zaśmiał. – Ale żarty na bok. Biorę to na siebie. Załatwię jeszcze tylko wszystkie sprawy związane z targami meblarskimi i natychmiast jadę do Fromborka.

– Ach, no tak, wyjeżdża szef na targi meblarskie. – Zdziwiła się, że zapomniała o tak istotnej rzeczy. Wprawdzie to nie było już jej zmartwienie, ale jeszcze wciąż żyła sprawami sekretariatu.

– Tak, wyjeżdżam, ale tobie daję carte blanche w sprawie umówienia wywiadu lub wywiadów. Pozwalam ci opracować strategię. Bardzo w ciebie wierzę – dodał, a ona w jego oczach wy-

czytała autentyczne uznanie. Na jej ustach pojawił się uśmiech, a w oczach błyski. Już była myślami przy inicjowaniu kontaktów i układaniu możliwego scenariusza takiej rozmowy.

Szymon po wyjściu byłej sekretarki zawołał kierownika produkcji i poprosił o zrobienie kilku projektów mebli z wzorami. Mężczyzna wziął kartkę, serwetkę, skinął głową i nie wdając się w zbędne rozmowy, poszedł nanieść wzory do komputera. Orłowski tymczasem w nieco lepszym nastroju wjechał na drogę numer dwadzieścia dwa i pomknął w stronę Braniewa.

Radość i nadzieja opuściły go, gdy tylko blada jak papier Natasza otworzyła mu drzwi. Ubrana w szary dres, z włosami splecionymi w luźny warkocz, bez makijażu i z zaczerwienionymi oczami wyglądała jak półtora nieszczęścia. Sprawiała wrażenie, jakby nie zamierzała go wpuścić. Dopiero na zapytanie babci, kto przyszedł, otworzyła szerzej drzwi. Z wewnątrz doleciał do niego zapach smażonej cebulki i kotletów mielonych.

– Wejdz, proszę.

– Jak się czujesz? – Pochylił się i pocałował ją w czubek głowy.

– Marnie. – Podniosła na niego wzrok. – Czuję się zmęczona.

– Dzień dobry, panie Szymonie. – Pani Maria weszła do pokoju. – Cieszę się, że pana widzę. Napije się pan czegoś?

– Dzień dobry. Chętnie, poproszę o herbatę. Od rana tylko kawa za kawą. – Ucieszył się z życzliwości babci Małeckiej.

– To może zje pan z nami obiad? Nic specjalnego: ziemniaki, mielone i buraczki. Ale wszystko świeże i smaczne – zapewniła.

– Z radością. Przyznam, że od rana nic nie jadłem. Dopiero teraz na same te zapachy poczułem głód.

– To wy posiedźcie, a ja przygotowuję. – Skierowała się do kuchni, ale Orłowski zrobił ruch, jakby też chciał iść do kuchni. Na twarzy Nataszy na chwilę pojawił się nostalgiczny uśmiech.

– Babciu, pomożemy ci – powiedziała, a potem zwróciła się do Szymona: – Chodź do kuchni i tak widziałeś już nasze mieszkanie.

– Gdzie ty przyprowadziłaś gościa! No przecież pan Szymon zapewne chce z tobą posiedzieć w pokoju i porozmawiać. – Pokręciła głową z dezaprobatą.

– Bardzo polubiłem waszą kuchnię.

– Nie przesadzaj – bąknęła dziewczyna. – Akurat tobie, który produkujesz supernowoczesne meble, nasza kuchnia musi wydawać się wyjątkowo szpetna. – Mimo że Orłowski widział już ich mieszkanie, wciąż krępowała się starych porysowanych szafek, popękanej terakoty, ścian domagających się odświeżenia i wielu innych rzeczy, które i ją, i babcię raziły, ale nigdy nie było wystarczających oszczędności, by to zmienić. A i teraz wahała się, czy w dobie zbliżającego się do niej wielkimi krokami bezrobocia wydać pieniądze z reklamy na remont.

– A propos mebli, może nie uwierzysz, ale wasze stare meble, drogie panie – zwrócił się do obu kobiet – stały się dla mnie prawdziwą inspiracją.

– Nie żartuj sobie. – Natasza wzruszyła ramionami.

– Ale jak to inspiracją? – Maria odcedziła ziemniaki i odstawiła garnek na kuchenkę, potrząsając nim co chwila, by wyparowały resztki wody. – Te nasze stare szafki?

– Pani Mario, Nataszo, chodźcie tu, bliżej stołu i spójrzcie na nie, jakbyście je pierwszy raz widziały. – Rozłożył ramiona, chcąc objąć obie kobiety, i rzeczywiście stanęły po obu stronach mężczyzny. – Przyjrzyjcie się, jaki ciekawy wzór wyszedł z tych malowideł.

– Mnie też się to zawsze podobało – przyznała starsza Małeczka. – Nie wyobrażam sobie kuchennych mebli bez tych bazgrołków Nataszy.

– Ostatnim razem zrobiłem zdjęcie waszych mebli... Pozwoliła mi pani Maria – zastrzegł od razu, bo na twarzy Nataszy pojawił się grymas.

– No tak, pozwoliłam – przyznała babcia.

– Twoja babcia mi pozwoliła – powtórzył dla pewności, gdyby do Nataszy ta informacja nie dotarła. – I dałem to zdjęcie grafikom, żeby obrobili jak należy i wrzucili na produkcję. Na razie zrobimy modele pokazowe na targi meblarskie. Natomiast obiecuję, że jeśli tylko pani pozwoli, pani Mario, i jeśli będą się pani podobały, to zrobię je pani na wymiar z całym osprzętem AGD.

– Ależ panie Szymonie, nie potrzeba, po co tyle fatygi i kłopotu. – Maria odeszła od stołu, by nałożyć obiad. Natasza już rozstawiała talerze i sztuczce na stole.

– A może zjemy w salonie? – Babcia Małeczka była nieco skrepowana, że taki ważny czło-

wiek nie jest przyjmowany z należnym mu splendorem.

– Nie, ależ ja wolę w kuchni – zaprotestował od razu. – Lubię waszą kuchnię. No i chcę jeszcze się napatrzeć na oryginalne dzieła.

Ani Natasza, ani tym bardziej pani Maria Melecka nie potraktowały słów mężczyzny poważnie, choć ten podczas obiadu ekscytował się, że w końcu znalazł coś odkrywczego, coś, czego szukał, coś, co pozwoli mu być może otworzyć się na rynki zachodnie.

Po obiedzie Natasza dała się wyciągnąć na spacer. Ubrała się w czarne legginsy, śliwkową tunikę, a na głowę nałożyła czarną czapkę z daszkiem. Przez chwilę zastanawiała się, czy zrobić makijaż, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Czuła się wyjątkowo podle. Poprosiła Szymona, by pojechali na spacer do lasu, do oddalonej o cztery kilometry od Fromborka miejscowości Baranówka-Leśniczówka. W drodze prawie nie rozmawiali, ale gdy tylko zaparkowali na leśnym parkingu, minęli biały domek z czerwonym dachem, w którym mieszkał leśniczy z żoną, i skręcili w aleję dębową, od razu rozwiązał mu się język.

– Wyjeżdżam na kilka, może nawet kilkanaście dni do Poznania. Bardzo chciałbym, żebyś pojechała ze mną. Po targach znaleźlibyśmy czas na łożenie po Starówce, może jakiś teatr czy na cokolwiek będziesz chciała. Bardzo pragnę, byś była blisko. – Zatrzymał się, uniósł jej podbródek, by spojrzeć mu w oczy, ale zobaczył w nich tylko bezbrzeżny smutek i jakąś dziwną rezygnację. – Wiem, że dużo przecierpiałaś, ale proszę, nie zamykaj się na miłość.

– Skąd wiesz, że to miłość? Krótko się znamy. Jeszcze kilka dni temu bardziej wierzyłeś swojej pracownicy niż mnie. – Wyswobodziła się z jego ramion i wolno ruszyła ścieżką. Lekki wiatr kołysał wciąż jeszcze zielone liście dębów.

– Masz rację, postąpiłem idiotycznie. I prawdą jest, że znamy się dopiero niecałe dwa miesiące, ale wiem, co do ciebie czuję. Domyślam się również, że po takich przeżyciach niełatwo ci jest zaufać, ale proszę, daj nam szansę. Będiesz kiedyś żałowała, jeśli tego nie zrobisz. – Zrównał się z nią i znów otoczył ramieniem. Za nic w świecie nie chciał się dać zbyć czy odtrącić. – Każdy ma zmartwienia, nikogo los nie oszczędza. Pozwól, by w twoim życiu wreszcie rozgościło się szczęście.

– Boję się, Szymonie. Boję się, że jesteśmy z dwóch różnych światów. Spotykasz się z całą śmietanką towarzyską miasta, a ja tam zwyczajnie nie pasuję. Poszukaj sobie dziewczyny, której nie będziesz się wstydził, która nie ma na swoim koncie mrocznej rodzinnej tajemnicy, która jest wykształcona i obyta w świecie.

– Znalazłem.

– Jeśli mówisz o mnie, to odpuść. – Teraz ona się zatrzymała. Patrzyła w ziemię, więc nie mógł widzieć jej wzroku. Lewą stopą odzianą w białe adidas bezwiednie rozgrzebywała runo leśne. – Nie zdajesz sobie sprawy, jaka jest między nami przepaść. Miałeś szczęśliwe dzieciństwo, mimo że wychowałeś się bez ojca, ale matka stworzyła ci ciepły dom. Kochała cię, wspierała twoje pasje. Zazdroszczę ci. – Podniosła nagle wzrok. Białka oczu miała przekrwione od płaczu i nieprzespanej nocy. Zapewne niejednej. – Moje dzieciństwo to koszmar. Matka wiecznie poszukująca miłości, przechodząca z ramion jednego mężczyzny w drugie. Jej partnerzy, którzy w drodze do toalety przechodzili przez mój pokój, i ich obleśne spojrzenia, a często gęsto i łapska ślizgające się po moim ciele. Babcia starająca się zapewnić mi jakieś takie oparcie, które sprowadzało się do pilnowania, by mnie któryś z matki przypadkowych kochanków nie skrzywdził. A potem ta niepotrzebna śmierć i potworne poczucie winy. Ludzkie potępiające spojrzenia i gadki, że przecież brudy należy pracować we własnym domu, po co od razu na policję leciałam. Tylko że ja już nie mogłam! – Nagle się rozplakała. Usiadła na ściętym pniu dębu, ukryła twarz w dłoniach i zatraciła się w rozpacz. Znów przeżywała tamtą codzienną utratę godności, nędzne mieszkanie, zatroskaną babcie i matkę, która albo spędzała czas z przyjaciółkami, albo przebywała z aktualnym narzeczonym.

– Kochanie, bardzo mi przykro. Czasu nie cofniesz. Ale jedno ci powiem: początek życia nie zależy od ciebie, ale środek już tak. To ty przejmujesz odpowiedzialność za swoje losy i za to, jak ono będzie wyglądało. – Kucnął obok niej i czule objął.

– Nieprawda! Wcale tak nie jest! Jaką szansę ma taka dziewczyna jak ja? No jaką? – Podniosła głowę tak energicznie, że czapka z daszkiem upadła mu na kolana. – Nie mam wykształcenia, pieniędzy na rozwój zainteresowań, na doszkalanie się i rozwijanie pasji. Co może mi życie zaoferować?

– Mnie, naszą miłość – powiedział łagodnie.

– Jeszcze sam nie wiesz, czy mnie kochasz. A nawet jeśli, to czy masz pewność, że za kilka lat, gdy miłość się wypali, nie będziesz się mnie wstydził. – Pociągnęła delikatnie nosem kilka razy i wytarła wierzchem dłoni łzy z policzków. Teraz naraziłam cię na straty finansowe. Ta reklama... kosztowała cię krocie, a... za chwilę wyjdą o mnie jakieś różne paszkwile, plotki, pomówienia. – Wciągnęła głośno powietrze.

– Jak ty możesz w ogóle tak myśleć, że będę się ciebie wstydził. Gotowy jestem pomyśleć, że bardzo nisko mnie oceniasz, ale twoje raniące słowa zrzucam na karb smutku i zwątpienia. A co do twojej sytuacji, to Sandra wpadła na wspaniałą pomysł...

– No nie! – Zerwała się raptownie. – To z Sandrą też o mnie dyskutowałeś? – krzyknęła i nie oglądając się za siebie, ruszyła szybkim krokiem.

– Nie bądź dzieckiem. Owszem rozmawiałem, ale nie o tobie. Przyszła do mnie z propozycją...

– Nie, nie chcę tego słuchać! – Zatkąła uszy dłońmi i nie opuszczała ich, dopóki nie zamilkł.

– Skarbie... Naprawdę, nie zachowuj się jak dziecko – poprosił, ale zaprzestał perswazji. Widział, że jest w takim stanie, że nic do niej nie dotrze. Przez spory kawałek drogi szli w milczeniu. Las pachniał igliwem i grzybnią. Na porośniętej mchem skarpie widział żółte czapeczki kurek. Dziwne, ale w tej ponurej sytuacji pomyślał o matce. Idealne miejsce do zbierania grzybów. Piękny, rozległy teren, porośnięty mchem, bez krzaków, które matce utrudniały chodzenie, no i przede wszystkim z mnóstwem grzybów. Obiecał sobie, że kiedyś ją tu przywiezie.

– Odwieź mnie do domu – odezwała się Natasza, gdy stanęli przy samochodzie.

– Natasza... skarbie... chciałbym, żebyś wróciła do firmy. Ona bez ciebie jest pusta. Bardzo za tobą tęsknię.

– Nie. Nie namawiaj mnie. Nie wróć. – Potrząsnęła głową. – Ludzie będą przychodzić do sekretariatu i przyglądać mi się jak małpie w zoo.

– Nie miałem na myśli sekretariatu. Mam dla ciebie naprawdę dobrą ofertę, tylko że... chciałbym powiedzieć ci to w innych okolicznościach. Teraz jesteś zbyt przybita, bierzesz wszystko na opak. Gdybyś tylko rozsądnie pomyślała, to wiedziałabyś, że nawet gdybyś, powtarzam: nawet gdybyś miała na koncie liczne skandale, to jak myślisz, ujawnienie ich przyczyniłoby się do zwiększenia czy zmniejszenia obrotów w firmie? – A ponieważ nie odpowiadała, zrobił to za nią: – Negatywny marketing działa o wiele skuteczniej niż pozytywny. Tylko że ja nie chcę o tym teraz rozmawiać. Chcę ci zaproponować... Spójrz na mnie – zawiesił głos i ujął jej twarz w dłonie – chciałbym, żebyś była u mnie projektantką nowego stylu mebli. Takich mebli, jakie zrobiłaś u babci.

– Ty serio o tym mówisz? – Wzruszyła ramionami. – Przecież to głupie.

– Oczywiście, że serio, będziesz miała swój gabinet tuż przy moim i trzech grafików do pomocy. – Uśmiechnął się.

– Nie pytam, czy serio mówisz o zatrudnieniu mnie, tylko czy zamierzasz naprawdę zrealizować ten szalony pomysł i produkować szafki z zygzakami bez ładu i składu?

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci, że ludzie we mnie nie wierzyli, gdy zakładałem firmę? Wysztydzali każdy pomysł?

– Nie szydę, ale trudno mi uwierzyć, że szafki w idiotyczne wzroki zaczną się sprzedawać.

– Myślę, że jakbyś sześćdziesiąt lat temu powiedziała ludziom, że ich ukochane dżinsy kiedyś będą się sprzedawać z dziurami i to im większymi, tym lepiej, to też by ci nie uwierzyli. A jednak się sprzedają. – Odgarnął natrętnego komara i otworzył drzwi audi.

– Życzę ci jak najlepiej, ale naprawdę nie wierzę w powodzenie tego szalonego pomysłu.

– Nie martw się, to już moje ryzyko. Pytanie tylko, czy użyczysz mi tego wzoru? Nie wiem, czy mam prawo go wykorzystywać?

– Ależ oczywiście, że tak. Korzystaj do woli. Jeśli chcesz, to mogę ci to dać na piśmie – rzuciła, wsiadając do samochodu.

– Tak, będę potrzebował na piśmie. Powiem kadrowej, żeby sporządziła umowę.

– Nie musisz. Niech to będzie rekompensata za kłopoty z reklamą – wymamrotała już w wozie.

– Muszę. Umowa to postawa. Zresztą, to też zabezpieczenie dla ciebie. Chciałbym, żebyś się określiła, czy preferujesz procent ze sprzedaży, czy jednorazową kwotę.

– Nie wygłupiaj się. Bardzo cię proszę, weź sobie te nic nieznaczące dla mnie zygzaki w prezencie. – Przyglądała się kwitnącym kwiatom nawłoci, nieodzownemu symbolowi zbliżającej

się jesieni.

– Jednorazowa kwota przyniosłaby ci od razu gotówkę, ale procent zapewniłby ci przyszłość, pod warunkiem że meble będą się sprzedawały – oświadczył fachowo.

– Czyli procent jest niepewny? – upewniła się.

– Tak, zależy czy towar się przyjmie – potwierdził.

– W takim razie wolę niewielki procent. Chcę, żebyś wiedział, że mam do ciebie zaufanie.

– Wróć, kochanie, do pracy – poprosił jeszcze raz, gdy parkował pod Biedronką.

Pokręciła przecząco głową, a potem złapała za klamkę.

– Nie, nie zniosę widoku ludzi, którzy już na pewno obmówili mnie do bólu. Najchętniej zaszyłabym się w miejscu, gdzie mnie nikt nie zna. Nie przypuszczałam, że ta kampania odbędzie się aż z takim rozmachem, nie przewidziałam też tego, że narobię tyle zamieszania. – Westchnęła. – Znajdź sobie kogoś, ja nie nadaję się na narzeczoną dla milionera.

– Natasza... – Schylił się, by ją pocałować, ale wysiadła z samochodu i nie oglądając się za siebie, weszła do domu.

* * *

Porywisty wieczorny wiatr targał wierzbowymi witkami. Cienkie, podłużne, pożółkłe listki wzbijały się w powietrze i niesione wiatrem opadały na wzburzonych falach Zalewu Wiślanego, a niektóre kładły się na mokrej trawie tuż pod drzewem. Natasza stała oparta o rozłożysty pień starej wierzby, ukryta wśród szarpanych wiatrem gałązek mierzyla się z wydarzeniami sprzed lat. Jej wielkie błękitne oczy utkwione w niewidoczny punkt wypełniał ból. TAMTO zdarzyło się dokładnie pod tą wierzbą, a potem falą tsunami zrujnowało jej życie. Jedna myśl nie dawała jej spokoju i wracała jak natrętna mucha, która nie daje się odgonić. Czy potrafi zapomnieć i wreszcie spojrzeć w przyszłość? Czy potrafi dać sobie szansę na nowe życie, na miłość, a przede wszystkim, czy znajdzie w sobie odwagę, by wciąż nie uciekać? Tego ostatniego bała się najbardziej. Dusila się wewnętrznie ze strachu przed ludzkim gadaniem, przed piętnem, że przyczyniła się do śmierci własnej matki. Znowu zapragnęła ucieczki od przeszłości. Tylko dokąd? Już raz uciekłam, nic dobrego z tego nie wyniknęło. Zadałam cierpienie sobie i babci, a i tak przeszłości nie oszukam, nie zmienię i nie wymażę. Ona jest częścią mnie, tylko jak z nią żyć?

Krople deszczu spływały jej po włosach, twarzy i ramionach. Zacisnęła powieki. Starła się odsunąć od siebie złe myśli, zaśluchała się w szum wiatru i fal uderzających o brzeg. Zatęskniła za matką i od razu zapiekło ją w klatce piersiowej. Na mokrym od deszczu policzku wyczuła ciepło spływających łez. Przypomniała sobie, jak czekała na tę niedokończoną rozmowę z matką. Nie dane jej było dokończenie jej. Pragnęła zajrzeć w oczy mamy i wyczytać w nich zrozumienie, współczucie i rozgrzeszenie. Zamiast tego znalazła jej zimne blade ciało w pościeli.

Do policzka Nataszy przykleił się mokry wąski listek, a potem kolejny. Wiatr zmienił kierunek. Teraz wiał od zalewu, przenikając i tak wyziębione ciało dziewczyny. Wierzbowe witki uderzały ją w twarz. Podniosła głowę i spojrzała na rześcicie oświetlony trotuar, oddalony zaledwie o kilka metrów. Zapatrzyła się na strużki deszczu, które w blasku lamp wyglądały nierealnie. Wokół nie było żywego ducha. Wiedziała, że powinna iść do domu, bo babcia zapewne się o nią martwi, ale wciąż stała przyklejona plecami do drzewa, z twarzą wystawioną na ostre podmuchy wiatru. W końcu oderwała plecy od pnia, przeszła kilka kroków po trawie i promenadą ruszyła w stronę domu. Minęła opustoszały o tej porze plac zabaw i zamkniętą na cztery spusty niewielką smażalnię ryb. Trzęsa się z zimna, ale zamiast skręcić w ulicę Kapelańską, przecięła rynek i kuląc głowę między ramionami, skierowała się w stronę cmentarza. Nie zauważyła sylwetki babci w ciemnym kuchennym oknie. Maria od kilku godzin wypatrywała Nataszy. Teraz gdy ją zobaczyła idącą z pochyloną głową przez rynek, od razu domyśliła się, dokąd zmierza. Nałożyła kurtkę z kapturem, zdążyła jeszcze włączyć farelkę, przekręciła klucz w drzwiach i z bijącym sercem ruszyła w stronę cmentarza.

Wzgórze cmentarne spowijała ciemność. Księżyc i gwiazdy skryły się gdzieś nad nabrzmiałymi przepędzanymi przez wiatr chmurami. Przestało padać, ale powietrze kleiło się od wilgoci. Na nielicznych grobach paliły się znicze, dając złudzenie małych wysepek na zalanym czarną otchłanią oceanie. Natasza przeszła główną aleją do końca cmentarza. Żałowała, że nie ma przy sobie znicza, który by nieco rozjaśnił mrok – i ten za zewnątrz, i ten nagromadzony w jej duszy. Zrobiła znak krzyża, ale nie potrafiła się skupić na choćby krótkiej modlitwie. Od lat pragnęła rozgrzeszenia, zdjęcia z jej młodych ramion zbyt wielkiego ciężaru, z którym nie potrafiła żyć. Wciąż się obwinała, że zgłosiła tamto zdarzenie na policję. I wciąż szukała odpowiedzi na to najtrudniejsze pytanie: czy mama zażyła leki świadomie, czy był to nieszczęśliwy wypadek. Natasza od lat zaprzeczała faktom. Nie chciała uwierzyć, że matka uciekła w śmierć.

– Mamo, dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego obarczyłaś mnie winą? Dlaczego mnie nie chroniłaś? – Połykając łzy, dławiła się słowami.

– Może dlatego, że emocje okazały się najgorszym doradcą? Może dlatego, że chciała być kochana za wszelką cenę? Może dlatego, że nie potrafiła się cieszyć z tego, co dał jej los? Może dlatego, że wciąż i wciąż szukała lepszego jej zdaniem życia?

Natasza gwałtownie się odwróciła. Dopiero teraz dostrzegła stojącą tuż za nią babcię. Przetarła mokrym rękawem łzy i westchnęła z poczucia ulgi, że nie jest tu sama, a jednocześnie poczuła wyrzuty sumienia, że babcia przyszła za nią aż na cmentarz.

– Babciu, mama zrobiła to świadomie, prawda? Ty też o tym wiesz? Musisz wiedzieć. Dopuszczasz do siebie taką myśl? Ona zrobiła to przeze mnie. Ludzie mają rację, to ja popchnęłam ją do tego kroku. – Natasza znowu się rozszlochała.

– Człowiek różne rzeczy robi w amoku, czego potem żałuje. Gdyby tamtego ranka się obudziła, z pewnością wróciłoby jej zdroworozsądkowe myślenie, a przynajmniej częściowo. Czasu cofnąć się nie da. I ty, i ja wycierpiałymy swoje. Czas zacząć żyć. Jeśli nie możesz się pogodzić z przeszłością, odetnij się od niej. Wyprzyj ją z myśli i... nie przychodź w to miejsce, aż będziesz gotowa wybaczyć.

– A ty wybaczyłaś? – Podniosła na babcię zbolały wzrok.

– Długo nie potrafiłam się uporać, ale tak, wybaczyłam. Jest mi teraz lżej na sercu i na duszy. Życie nas doświadcza, czasami ponad nasze siły, zadaje ciosy, jeśli pokonamy ból, lęk, stratę, złe myśli i udźwigniemy to, co los nam zgotował, wyjdziemy z tej próby silni, bardzo silni. Prze stań się bać, otrząśnij się z tamtych zdarzeń i nie wracaj do nich myślami. Roztrząsanie TAMTEGO nic dobrego ci nie przyniesie, a tylko zada cierpienia i zniszczy życie.

– Babciu... chcę mamie coś powiedzieć... i tobie...

– Nie! Nie teraz! To nie ten czas! Chodź do domu. Jesteś przemoknięta, zziębnięta. Dochodzi dwudziesta druga, a my zamiast w domu pić ciepłą herbatę, sterczymy na cmentarzu – wyrzucała gorzko. – Nataszo, nakazuję ci, otrząśnij się z tego, co było, i zacznij żyć. Jeśli nie dla siebie, to zacznij żyć dla mnie. A teraz pozwól, wezmę cię pod ramię i wracajmy. Nie masz tu nic do roboty – zakończyła ostrym tonem.

Poskutkowało. Natasza, dygocząc z zimna, dała się prowadzić. W milczeniu doszły do mieszkania. Dzięki włączonej przez babcię tuż przed wyjściem farelce już w przedpokoju otuliło je miłe ciepło. Ich skromniutkie lokum wydało się Nataszy najmiłszym miejscem na świecie. Tak, babcia ma rację, nie mogą wiecznie roztrzasać tego, co było – pomyślała z ciężkim westchnieniem. Ściągnęła kurtkę, buty i od razu poszła do łazienki. Tam zdjęła z siebie resztę mokrych ubrań i zziębnięta weszła do wanny. Zazwyczaj starała się oszczędzać wodę, napełniała wannę tylko w jednej trzeciej, ale teraz pozwoliła wodzie płynąć. Przymknęła oczy i leżała z głową opartą o poręcz, zanurzona po szyję. Minęło sporo czasu, zanim otulona ciepłem, zaróżowiona od gorącej pary, w końcu wyszła z wody. Wytarła się energicznie, nałożyła babciny, welurowy, ciepły szlafrok i poszła do kuchni. Rozczulił ją widok przygotowanych kanapek z szynką i pomidorem oraz ciepłej herbaty. Nie usiadła przy stole, tylko podeszła do Marii i objęła ją ramionami. Babcia pogładziła wnuczkę po plecach, a potem wysunęła się z jej ramion.

– Kochanie, wiesz czego ja żałuję? Żałuję, że nie porozmawiałam z moją córką. Nie wytłumaczyłam jej, na czym polega życie. Żałuję, że ustępowałam zbyt wiele razy. Że nie podniosłam głosu i przyzwalałam na jej co rusz nowe romanse. Tak, żałuję, że byłam wobec niej złą, słabą matką.

– Co ty mówisz, babciu. Byłaś najlepszą mamą...

– Nie, kochanie. To nieprawda! – Starsza pani przerwała wnuczce bezceremonialnie. – Nie rozmawialiśmy szczerze, córka nigdy mi się nie zwierzała. Czyja to wina, że nie miała do mnie zaufania, a w swoje sekrety wolała wtajemniczyć koleżanki niż mnie? Może wtedy, w tamtą feralną noc, gdyby zechciała mi się zwierzyć, porozmawiać, nie zostałaby z tym sama... – Po pomarszczonej twarzy babci popłynęły łzy. Natasza chciała przytulić kobietę, ale ta zrobiła krok w tył. – Nigdy nie rozmawialiśmy szczerze – powtórzyła już raczej do siebie niż do Nataszy.

– Babciu, sama powiedziałaś, że nie można wracać do TAMTEGO. Ty też nie wracaj, masz rację, nie warto. To przynosi tylko potworny ból, nic więcej.

– W takim razie obiecaj mi, że ty też nie będziesz do tego wracała. – Małeczka spojrzała na wnuczkę zmęczonym wzrokiem.

– Nie będę, ale... tak bardzo pragnęłabym wiedzieć, czy... mama... czy mama żałuje tego, co zrobiła. I czy wybaczyłaby mi, gdyby żyła... – szeptem dokończyła Natasza. Chciała jeszcze coś dodać, ale ku zaskoczeniu obu kobiet w kuchni zamrugała żarówka, a po chwili zgasła. Spojrzały po sobie, potem w okno. Na rynku świeciły się latarnie. – Och, żarówka się przepaliła. – Ocknęła się. – A ja w pierwszej chwili pomyślałam, że to... mama dała nam znak – dokończyła zawstydzona. Ledwo wybrzmiały ostatnie jej słowa, a kuchnię znów zalało światło, aż musiały zmrużyć oczy przed jasnością.

– To naprawdę Iza. – Maria patrzyła na wnuczkę oszołomiona, pewna, że to, czego doświadczyły przed chwilą, było znakiem z zaświatów.

* * *

W hali produkcyjnej czterech mężczyzn pochylało się nad nowym wzorem frontów kuchennych. Szary środek okalała stonowana butelkowa zieleń, z której wychodziły kreski i zygzaki stylizowane na kadr starego filmu. Wzór był tak nowatorski i niespotykany, że dwaj informatycy przyglądali się kawałkowi płyty dość sceptycznie. Brygadzysta natomiast z wyraźnym zachwytem.

– Panowie, mamy to. W końcu coś nowego, nowatorskiego, niespotykanego. Natasza miała fantastyczny pomysł. Wprost genialny. Czuję, że to będzie hit tegorocznych targów – ekscytował się Orłowski.

– Szefie, no nie wiem. Pozwolę sobie zauważyć, że to jest trochę wystylizowane na używane meble, a młodzież szuka blichtru.

– Fakt, może do którejś partii dodamy trochę złota i na przykład zygzaki w kolorze uchwytów. Z pewnością będziemy eksperymentować. No ale sami powiedzcie, czy to nie jest genialne? – Popatrzył po mężczyznach, szukając u nich poklasku.

– Szefie, faktycznie fajnie, ale kto by chciał zainwestować w nowe meble, które wyglądają jak stare? – Zaśmiał się nerwowo drugi z informatyków.

– To samo mówi Natasza. – Orłowski pokręcił głową. – Powiem wam to, co i jej powiedziałem. Czy kiedyś ktoś by pomyślał, że nowe dzinsy będziemy ciąć i robić w nich dziury, przecierać, czyli celowo niszczyć, żeby wyglądały na zniszczone? I że te podarte, przetarte, zniszczone będą najdroższe?

– No nie. Rzeczywiście. Ale czy z meblami to wypali? – Informatyk podrapał się po łysinie. – Oby szef miał rację.

– Dobra, kochani, dosyć dywagacji. Pakujcie się i najpóźniej za godzinę ruszajcie, ja jeszcze ogarnę organizacyjne sprawy i spotykamy się w Poznaniu. Trochę wam zajmie montaż ekspozycji na stoisku targowym, ale do rana dacie radę. Ja tu ogarnę, co trzeba, i też zaraz wyruszam w trasę. – Pogwizdując, wyszedł z hali i zanim wszedł do biurowca, wybrał numer Nataszy. Nie odebrała. Nie odpisała również na wcześniejsze wiadomości. Bardzo chciał jej opowiedzieć, że prototyp mebli wyszedł fantastycznie. Rozczarowany, spojrzął na wyświetlacz komórki. Zastanawiał się, czy zdąży podjechać do Fromborka, by chociaż przytulić Nataszę, ale porzucił tę myśl, bo uznał ten pomysł za idiotyczny. Natasza przecież odcięła się od firmy i od niego. Radość sprzed chwili uleciała. Nagle trzymana w ręku komórka wydała z siebie wesołą melodyjkę, a on natychmiast odebrał.

– Natasza! Kochanie, jak dobrze, że oddzwoniasz. Kocham cię i nie biorę nawet pod uwagę, że o rozstaniu mówiłaś na poważnie. Poza tym, chcę ci powiedzieć, że te wzory wyszły... – Nie do końca, bo w telefonie rozległo się chrząknięcie.

– To nie Natasza. To ja. – Głos Zofii Orłowskiej brzmiał niepewnie, jakby chciała przeprosić syna za zawód, jaki mu sprawiła swoim telefonem.

– W porządku, mamó. Co słyhać? – Starł się ukryć rozczarowanie, ale zdawał sobie sprawę, że matki nie oszuka.

– Chciałam spytać, jak wyszły nowe fronty. – Matka również odgrywała przedstawienie. Owszem, ciekawiły ją nowe wzory, ale bardziej martwiła się o jedynaka. Ostatnio chodził przybity.

– Fronty wyglądają imponująco. Mają w sobie pazur. Pierwszoplanowy nowoczesny design na dwukolorowej płycie stylizowanej na starość. Niesamowity powiew świeżości – opowiadał z nieco sztucznie wykrzesanym entuzjazmem.

– Cieszę się. Będą z pewnością nowinką na targach. – Westchnęła i zamilkła na dłuższą chwilę.

– Mamó, jesteś?

– Tak. Przepraszam, że pytam: Natasza dała się przekonać do powrotu?

– Nie – rzucił krótko, bo nie chciał ciągnąć tego tematu. Potem wbrew sobie, wyznał: – Nawet nie odbiera ode mnie telefonu.

– O której wyjeżdżasz? – Natychmiast porzuciła temat dziewczyny. Nie chciała dołować syna przed czekającą go podróżą.

– Za chwilę. Dam znać, jak dojadę na miejsce. Muszę kończyć, mamó. Trzymaj się.

– Trzymaj się, szerokiej drogi.

Rozłączył się i wszedł do biurowca. Przy drzwiach windy niemal zderzył się z Sandrą. Wsiadłszy, uśmiechnęła się do niego, zrobiła dwa kroki, ale nagle cofnęła się i wsiadła do windy.

– Szefie, uzgodniłam wywiad z „Vivą” i „Twoim Stylem”. Dwa prestiżowe czasopisma.

Oba bardzo zapaliły się do tego tematu. Przesłałam im informacje, a oni wysłali mi pytania. To będzie prawdziwy hit...

– Niestety, wywiadu nie będzie – przerwał jej bezceremonialnie.

– Ależ dlaczego? Zmienił szef zdanie?

– Nie, ja nie. Byłbym szczęśliwy, gdyby się ukazał, bo prasa i tak to wyciągnie, ale nie miałem możliwości przekonać Nataszy. Jeśli tobie się uda, to działaj – zakpił.

– Spróbuję – odpowiedziała niepewnie, bo doskonale wyczuła ironię w głosie Szymona.

– To jak będziesz próbowała, to przekaz jeszcze kadrowej, żeby niezwłocznie przesłała Nataszy umowę. Ona będzie wiedziała, o co chodzi.

– Oczywiście, przekażę.

– To dobrze. – Nie oglądając się na byłą szefową swojego biura, wysiadł z windy i ruszył energicznie do swojego gabinetu. Zamierzał bez zbędnej zwłoki wyjechać do Poznania i pomóc chłopakom montować stoisko targowe, a przynajmniej dopilnować całości.

Sandra również opuściła windę. Popatrzyła w stronę sekretariatu, przygryzła wargi, a potem poszła do siebie. W ciemnozielonym firmowym żakiecie, spodniach wyprasowanych w kant i w białej bluzce prezentowała się bardzo elegancko. Od tamtej pamiętnej akcji, gdy się zrobiła na Marilyn Monroe zaczęła na co dzień kręcić końcówki włosów i malować usta na mocną ciemną czerwień. Nabrała trochę pewności siebie i pogodziła się, że Orłowski jest nie dla niej. Za to dostrzegła, że obaj informatycy się w niej podkochują. Zresztą, jak zdążyła zauważyć, nie tylko oni. Ich zaloty odbudowały jej poczucie kobiecości. Teraz oparta o biurko wpatrywała się w ciemnowidniowe audi Q7. Wciąż stało na parkingu. Postanowiła zacząć działać, gdy Orłowski wyjedzie. W jej głowie zrodził się już plan, ale nie chciała spalić tematu. Koniuszki palców dłoni jej nieco zlodowaciały, jak zawsze, gdy się denerwowała. Stała metr od okna, tak by mieć widok na parking, ale samej pozostać niezauważoną. Ze zdenerwowania zaczęła obgryzać skórę przy paznokciu. W końcu zobaczyła Orłowskiego. Rozmawiał chwilę z mężczyznami palącymi papierosy pod wiatą, a potem wsiadł za kierownicę. Patrzyła, jak auto powoli opuszcza firmowy parking i włącza się do ruchu w ulicę Szafirową.

Z bijącym sercem opuściła swój pokój i pobiegła do kadr. Zacerpnęła tchu i weszła do środka.

– Dzień dobry, szef przysłał mnie po umowę dla Nataszy Małeckiej.

– Po tę na wzornictwo? – Upewniła się kadrowa.

– Tak, dokładnie. Będę się widziała z Nataszą. Przywiozę podpisaną.

– No dobrze, skoro szef kazał, to proszę. – Kobieta wzięła do ręki leżący przed nią plik dokumentów i włożyła do koperty. – Niech Natasza zaparafuje na każdej stronie, a ostatnią podpisze imieniem i nazwiskiem.

– Oczywiście.

– Przypilnuj tego, żeby potem nie było niedomówień.

– Przypilnuję. – Sandra obdarzyła kadrową przelotnym uśmiechem. Spodziewała się większych trudności w kadrach, ucieszył ją taki obrót sprawy.

Poszła do siebie po torebkę oraz przygotowane wcześniej wydruki i pendrive, a następnie opuściła biuro. Lawirując swoją zwinną toyotą yaris, z bijącym sercem zmierzała na ulicę Marymoncką. Przecież szef zdradził jej, że jedyną osobą, która według niego ma dar przekonywania, jest jego własna matka. No tak, ale czy w przypadku Nataszy Małeckiej pani Orłowska jej coś doradzi? I czy w ogóle będzie chciała ze mną rozmawiać? – zastanawiała się. Minęła stadion miejski przy ulicy Agrykoła, cmentarz, a następnie skręciła w Marymoncką. Zwolniła, wypatrując numeru domu. Zaparkowała wzdłuż ogrodzenia i nacisnęła dzwonek przy bramie. Długo nie zwalniała się blokada, Sandra pomyślała nawet, że matki szefa nie ma w domu. Odetchnęła z ulgą. Wprawdzie pragnęła działać, ale jej plan wydał jej się naraz zbyt odważny. Obawiała się, że jeśli cokolwiek pójdzie nie tak, sama może stracić pracę. Właśnie odwracała się na pięcie, by wrócić do firmy, gdy usłyszała głos:

– Pani do mnie? Syn panią z czymś przysłał? – upewniła się, lustrując z daleka ciemnozielony żakiet młodej kobiety.

– Dzień dobry, nazywam się Sandra Musiał... – zaczęła, ale kobieta przerwała grzecznościowe formułki.

– Ach, pani Sandra! Proszę wejść, zapraszam. – Na twarzy Orłowskiej pojawił się szeroki

uśmiech. Najwyraźniej ucieszyła ją wizyta niespodziewanego gościa.

– Przepraszam, że panią nachodzę, ale tylko pani może mi pomóc. – Z dłońmi złożonymi jak do modlitwy przystąpiła do wyjawienia powodu swojej wizyty. – Proszę pani, szalenie zależy mi na dyskrecji. Szef nic nie wie o mojej wizycie u pani, ale kiedyś napomknął, że ma pani niezwykle dar przekonywania.

– Czy sprawa dotyczy pani Nataszy? – Orłowska zatrzymała się, chcąc przepuścić w drzwiach swojego gościa, ale Sandra również się zatrzymała.

– Tak, chodzi o Nataszę. Nie wiem, na ile jest pani znana sytuacja pani Nataszy Małeckiej, ale mogą wypłynąć nieprzyjemne dla niej plotki i bardzo chciałabym i ją, i szefa, no i oczywiście firmę od tego uchronić. Wymyśliłam, że wyprzedzimy fakty i sami udzielimy ekskluzywnego wywiadu, to znaczy nie my, ale Natasza, ale na uzgodnionych warunkach, no i powiemy to, co chcemy, żeby było nakreślone, to znaczy, co Natasza zechce – płątała się, chcąc jak najdokładniej przedstawić Zofii obraz sytuacji.

– Jestem wtajemniczona w tę sprawę, syn sporo mi opowiedział. Proszę, zapraszam, niech pani wejdzie do środka, porozmawiamy przy kawie. Może uda nam się coś mądrego wymyślić.

– Chwileczkę, pójdę do samochodu po torebkę i telefon. Może zechciałaby pani do Nataszy zadzwonić...

– Hm... – Matka Szymona przejechała dłonią po twarzy. – Nie miałyśmy okazji się poznać, rozmowa przez telefon może okazać się złym pomysłem. Masz jej adres?

– Tak, mam. Mam również umowę do podpisu na nowy wzór mebli, który wymyśliła. Chcę jechać do Fromborka, by ją przekonać, tylko boję się, że ona mi nie zaufa, bo zachowałam się kiedyś wobec niej jak ostatnia idiotka.

– Nikt nie jest doskonały. – Orłowska machnęła niecierpliwie ręką, myślami wyraźnie była gdzie indziej. – Dobrze, jedźmy do tego Fromborka. Tylko nie wiem, czy na dwa samochody, czy na jeden. – zastanawiała się głośno.

– Może na jeden. Będziemy miały czas, żeby po drodze ustalić plan. – W Sandrę znów wstąpił entuzjazm i chęć działania. Miała teraz współniczkę i to nie byle jaką.

– Nie, pojedźmy lepiej dwoma samochodami – stwierdziła po namyśle Orłowska. Wymienimy się numerami telefonów i w razie czego możemy to i owo ustalić telefonicznie, ale być może ja będę chciała pozostać trochę dłużej we Fromborku. – Uśmiechnęła się. – Zaraz się ogarnę. Za dwadzieścia minut będę gotowa. Wejdz do kuchni i zrób sobie kawę.

– Posiedzę tutaj, piękny ma pani ogród. A dziś w dodatku taki ładny słoneczny dzień. – Sandra przysiadła na wiklinowym krześle przy okrągłym żeliwnym stoliku z kolorowymi szkiełkami w blacie. Nie czekała długo. Po kilkunastu minutach Zofia Orłowska ubrana w granatową sukienkę do kolan i w białą marynarkę i w pantoflach na obcasie zamknęła drzwi domu i pilotem otworzyła bramę, a sama poszła w głąb posesji do garażu. Po chwili wyjechała srebrną toyotą corollą i zatrzymała się tuż za bramą.

– Jadę za panią. Proszę nie szarżować. Rzadko mam teraz okazję wyjeżdżać poza miasto – starała się przekrzyknąć szum przejeżdżającego obok tramwaju.

– Będę wolno jechać – odkrzyknęła Sandra, wsiadając za kierownicę.

Wyjechały z Marymonckiej i skręciły w prawo do ronda, a potem znów w prawo w Królewiecką. Tuż za szpitalem wisiała wielka podobizna Nataszy. Sandra widywała te billboardy i plakaty właściwie codziennie, bo jadąc i wracając z pracy, mijała je przy ulicy Grunwaldzkiej, ale Orłowska zobaczyła go po raz pierwszy. Musiała przyznać, że Natasza jest wyjątkowo urodziwą młodą kobietą. Nic dziwnego, że Szymon ją pokochał – rozmyślała. Początkowo nie była szczęśliwa z wyboru syna, ale dziś zrobiłaby wszystko, by był szczęśliwy. By żył nie tylko firmą, pasją i pracą, ale zdążył założyć rodzinę. Bała się, że po jej śmierci syn zostanie zupełnie sam albo zwiąże się z kobietą żądną pieniędzy, poklasku, a nie jego miłości. No i chciała dożyć narodzin wnuków.

Droga zajęła im niecałe trzydzieści minut. Na szczęście o tej porze znalazły dwa wolne miejsca pod Biedronką. Kobiety wysiadły i skierowały się do starej, mocno nadgryzionej zębem czasu kamienicy przy ulicy Kapelańskiej. Popchnęły ciemnobrązowe drzwi i weszły w ciemną, ponurą gardziel sfatygowanej klatki schodowej. Sandra nacisnęła dzwonek, a chwilę później usłyszały lekkie energiczne kroki i szcęk otwieranego zamka. W drzwiach stanęła Natasza Małecka. Miała na sobie turkusową sukienkę i kremowe pantofle na szpilce. Makijaż nadawał jej cerze świeży mło-

dzieńczy wygląd, a związane w koński ogon jasne włosy odejmowały lat. Wyglądała jakby dokądś się wybierała albo właśnie skądś wróciła. Teraz jednak stanęła oniemiała i prześlizgiwała spojrzenie wielkich, szeroko otwartych, błękitnych oczu z Sandry na Zofię i odwrotnie.

– Cześć, możemy wejść? – Sandra poczuła się w obowiązku odezwać pierwsza. – Przyjechałyśmy do ciebie z panią Zofią Orłowską, mamą naszego szefa – zaczęła, ale Orłowska przerwała jej.

– Wybacz, Nataszo, to niespodziewane najście. Sprawa jest bardzo poważna i niecierpiąca zwłoki.

– Proszę, zapraszam. – Natasza puściła drzwi, ułatwiając przejście obu kobietom i wskazując im miejsca w salonie przy stole. Czasami zastanawiała się, dlaczego Szymon nie przedstawił jej swojej matce. Ona również nie paliła się, by poznać jej babcię, ale wynikało to na pewno z innych pobudek niż jego. Najzwyczajniej w świecie wstydziała się zbyt skromnej egzystencji. Co kierowało nim, nie miała pojęcia, za to miała szereg podejrzeń, że chodziło o matkę elbląskiego milionera, która nie zaakceptowałaby prostej dziewczyny bez wyższego wykształcenia. A gdyby, nie daj Boże, dowiedziała się o jej przeszłości, to trzymałaby jedynaka na odległość – zakpiła w duchu. A może już wie? Pewnie wie. Po co przyjechały obie? Na głos zaś spytała: – Czy napiją się panie kawy albo herbaty?

– Kto przyszedł, Nataszko? – zawołała z kuchni Maria, uniosła głowę znad krzyżówki i nasłuchiwała. A nie otrzymawszy odpowiedzi, podniosła się i weszła do salonu.

– Pozwól, babciu, że ci przedstawię, to jest mama Szymona...

– Zofia Orłowska, bardzo miło mi panią poznać. – Wyciągnęła obie ręce do starszej kobiety, a gdy ta odwzajemniła uścisk, przytuliła ją serdecznie.

– Maria Małecka. Bardzo, ale to bardzo mi miło. Natasza słowem nie zdradziła, że pani nas odwiedzi. – Zerknęła na wnuczkę z naganą.

– Natasza nie wiedziała o naszej spontanicznej wyprawie. Pozwoli pani, że przedstawię, to Sandra, pracownica mojego syna. To za jej sprawą tu jesteśmy. – Zaśmiała się. – Proszę z nami usiąść, pani Mario. Sprawa jest bardzo delikatna. – Sapnęła, przewiesiła torebkę przez poręcz krzesła, a potem zwróciła się do dziewczyny: – Nataszo, cieszę się, że w końcu możemy się poznać. Chodź do mnie, niechże ciebie uściskam. – Spojrzała sympatii syna w oczy i uśmiechnęła się serdecznie. Natasza odwzajemniła uśmiech, co więcej, zrobiła to szczerze. Nie dało się bowiem pozostać obojętnym. W oczach Orłowskiej żarzyła się ewidentna radość.

– Nastaw wodę i przynieś kruche ciasteczka z kredensu – rzuciła Maria w stronę kuchni, do której udała się Natasza, sama zaś usiadła przy stole i strąciła z robionej szydełkiem białej serwety niewidoczny okruszek.

Kiedy już ustaliły, co która pije, i na stole stanęły filiżanki z kawą i kubki z herbatą, zapadła niezręczna cisza. Sandra chrząknęła, przełknęła ślinę, podniosła głowę i zatrzymała wzrok na Nataszy.

– To może ja pierwsza wyjawię, z czym przyjechałam. Zacznę od najprostszej sprawy. Sięgnęła po białą tekturową teczkę, w której przyniosła umowę. – Kadrowa prosi, żebyś podpisała umowę. Słyszałam, że jesteś autorką nowego wzoru mebli. Bardzo ci gratuluję. Z całego serca i... wybacz mi, proszę, tamto idiotyczne zachowanie podczas sesji. Sama nie wiem, co mnie opętało.

– Daj tę umowę, podpiszę ją w ciemno, bez czytania. Nie chcę ani złotówki z tego niby mojego pomysłu. Mówiłam już, że Szymon może wziąć go sobie za darmo i wykorzystać jak chce i gdzie chce. Niech to będzie moja rekompensata, za... zrujnowany wizerunek firmy – dokończyła z westchnieniem. Przynęła sobie, że trudno, nie będzie ukrywała niczego przed matką Szymona. Przecież i tak się dowie, a może już wie, że dziewczyna z plakatu ma bardzo ciekawą przeszłość.

– Mylisz się. Zarówno jeśli chodzi o nowe wzory, jak i rzekome rujnowanie wizerunku. – Sandra schowała podpisane egzemplarze umowy z powrotem do teczki. – Widziałam projekty na żywo. Nasi jadą właśnie na targi z nowymi frontami. No i muszę ci powiedzieć, że wyglądają oszałamiająco. Nowocześnie, a zarazem czuć ten starodawny design. Na moje oko szykuje się spektakularny sukces.

– Pożyjemy, zobaczymy. – Natasza wzruszyła nieznacznie ramionami. Nie przekonał jej entuzjazm Sandry, nadal nie ufała do końca tej kobiecie, a widząc wpatrzony w siebie spójrzanie i wyrzut w oczach babci, dodała pojednawczo: – Bardzo chciałabym w to wierzyć, ale w moim życiu tyle było niewypałów, że trudno mieć wiarę w cokolwiek dobrego. W zasadzie nic mi nigdy nie wy-

szło, żadne z moich marzeń się nie spełniło, więc nie dziwcie się, że w to przypadkowe bądź co bądź szczęście i rzekomy sukces też nie bardzo wierzę.

– Wprawdzie nie widziałam nowych wzorów, ale wiem na pewno, że gdyby Szymonowi się nie spodobały, to żadna siła nie zmusiłaby go do podjęcia ryzyka. Nawet miłość – dodała łagodnie Orłowska, patrząc znacząco na Nataszę, a potem obserwowała, jak dziewczyna zalewa się rumieńcem.

Piły przez chwilę kawę, rozprawiając o pogodzie i zbliżającej się jesieni. Zofia opowiedziała Marii o swoich pobytach we Fromborku w czasach, gdy Szymon był jeszcze chłopcem, a także o sentymencie, jakim darzy tę miejscowość. Po jakimś czasie, gdy przy stole znów zaległo milczenie, Sandra wykorzystwała moment, by przystąpić do bardziej palącej i o wiele trudniejszej sprawy.

– Mylisz się też co do tego, że w jakikolwiek sposób przyczyniłaś się lub też możesz przyczynić do nadszarpnięcia wizerunku firmy. Wręcz przeciwnie. Nie przypominam sobie, kiedy ostatnio mieliśmy tyle zamówień. Etaty w obu halach produkcyjnych są obsadzone do ostatniego miejsca. Dawno tak nie było. W kadrach leżą CV i listy motywacyjne od ludzi, którzy chcą u nas pracować i być tacy jak ty...

– Nie wiesz o mnie wszystkiego. – Natasza wypuściła powietrze i poczuła się starsza o kilka lat. Nie wyobrażała sobie, że w towarzystwie matki Szymona oraz dość nie lubianej koleżanki z pracy będzie wyjawiać bolesne tematy z przeszłości.

– Nataszo, nie gryź się rzeczami, na które nie miałaś wpływu. Nie jesteś niczemu winna – zgromiła ją babcia. – Rozumiesz? – Nachmurzyła się.

– Babcia ma rację, dziecko. – Orłowska wyciągnęła rękę i przez stół pogłaskała dłoń ukochanego syna. – Nie dręcz się sprawami, na które nie miałaś wpływu. Nie jesteś niczemu winna – powtórzyła za Marią.

– Pani nie rozumie – Natasza cofnęła dłoń. – Ja...

– Ależ rozumiem więcej, niż ci się wydaje. I wiem również tyle, ile wystarczy wiedzieć. Wiem też, że jesteś porządną i dobrą dziewczyną, choć plotki i nieprawdziwe informacje dotarły i do mnie.

– Tak, plotki nie są dla firmy złe. Wręcz przeciwnie. Na ich bazie można by wiele zyskać, ale one są złe dla ciebie. I tobie mogłyby zaszkodzić.

– Jakoś dam sobie radę. Nie musicie się mną aż tak przejmować – stwierdziła Natasza łamiącym się głosem. – Nie zdawałam sobie sprawy, że już wszyscy wszystko wiedzą.

– No pewnie, że wiedzą. Plotki rozprzestrzeniają się jak powietrze. Ludzie nimi żyją. Mówisz, żeby się nie martwić tobą, ale my się jednak martwimy i przejmujemy, bo odkąd cię nie ma, szef chodzi przygnębiony, a nawet zdarzyło mu się pokłócić kilka razy na produkcji, a tego nie chcemy. – Sandra puściła oko do dziewczyny, a Natasza musiała przyznać, że była szefowa biura potrafi być całkiem miłą osobą. – A tak poważnie, prędzej czy później znajdzie się ktoś, kto jak Małgorzata będzie rozdmuchiwał plotki na twój temat. Jeśli trafią na podatny grunt, mogą wyrządzić ci wielką krzywdę.

– Ach, wiedziałam, że to sprawka Małgośki. Domyślałam się tego – zawołała babcia. – Zawsze ci zazdrościła. Wszystkiego. Urody i tego, że byłaś najlepszą uczennicą w szkole, i tego, że miałaś pasję i chęci do pracy, do działania, do rozwijania i wyrażania swojej osobowości. Muszę pani powiedzieć – zwróciła się do Orłowskiej – że Natasza była kiedyś dumą naszego miasteczka. Najlepszą uczennicą i w szkole podstawowej, i w liceum. Szkoda... – Kobieta nagle umilkła i zakryła twarz dłońmi.

– Pani Mario... Mario... nie trzeba płakać, naprawdę nie trzeba. Zobaczysz, naszym dzieciom się ułoży. Jestem tego pewna. – Dotknęła dłońmi dłoni Małeckiej. – I mówmy sobie po imieniu. – Nataszo, Sandra przyjechała z propozycją wywiadu. Bardzo dobrego wywiadu, ekskluzywnego. Takiego, który nie tylko postawi cię w innym świetle, ale jeszcze da siłę do walki takim kobietom jak ty. Skrzywdzonym w dzieciństwie czy młodości i bezczelnie zaszufadkowanym przez gawieź. Nie wolno dopuścić do tego, by kłamstwo zatriumfowało. Zdaj się na Sandrę. Ma dziewczyna naprawdę dobre pomysły. Wiem, że masz prawo jej nie ufać. W takim razie zaufaj mnie, bo w tym przypadku za nią ręczę – oświadczyła uroczyście.

– Co to za wywiad? – spytała Natasza, wciąż nie dowierzając, że jakaś rozmowa, choćby ekskluzywna, byłaby w stanie przynieść wymierne pozytywne skutki.

Sandra tylko na to czekała. Wyjęła wydruki z pytaniami ułożonymi wspólnie z redaktorami

poszczególnych czasopism. Każdy z nich oscylował wokół tematu siły kobiet, poszanowania ich praw, a także tego, jak nie bać się mówić o traumatycznych przeżyciach.

– Do tego dodamy piękne zdjęcia z sesji, oczywiście nie te firmowe, ale zrobione specjalnie dla gazety – zastrzegła Sandra, widząc budzące się zainteresowanie Nataszy. Kuła więc żelazo, póki gorące. – Na przykład nad Zalewem Wiślanym czy na tle katedry we Fromborku – kusiła.

– Kochanie, myślę, że taka sesja i mądre wywiady oczyściłyby twoją duszę. – Orłowska pogładziła Nataszę po dłoni.

– Od dawna pani wie o TAMTYM? – spytała Natasza niemal bezgłośnie.

Kobieta pokiwała głową. Wstała i podeszła do dziewczyny. Objęła jej głowę i przytuliła do siebie. Było coś przejmującego w tym obrazku, bo babcia otarła łzę. Sandra również z trudem przełknęła ślinę. Wiele w firmie mówiło się o matce szefa. Chodziły słuchy, że jest nadopiekuńcza, że pewnie hetera, że synowa będzie miała z nią piekło na ziemi. A teraz wyszło, że wszystkie te plotki okazały się prostackimi pomówieniami.

Natasza dała się przekonać do kilku wywiadów. Ustaliły nawet, że jednego z wywiadów udzieli również Sandra. Opowie o niezwykłym pomysle oraz doda zdjęcia z firmowej sesji, a także te w stroju Marilyn Monroe. Oczy szefowej marketingu zabłysły, a na twarzy wykwitły rumieńce. Młode kobiety umówiły się, że Natasza odpowie na pytania jeszcze tego dnia, a potem we dwie pracują nad wygładzeniem tekstu. Sandra pożegnała się i wyszła.

– Cieszę się, Nataszo, że dałaś się namówić na te wywiady. Zdejmiesz z siebie brzemię, które ciąży ci od lat. Ludzie zawsze gadali i gadać będą. Nie ma co sobie nimi zawracać głowy. – Zofia upiła łyk. – Już ja wiem, co znaczy być wystawionym na krytykę. To była moja codzienność. Wyobraź sobie, nauczycielka znienawidzonej matematyki i wpatrzone we mnie trzydzieści par oczu. Wiedziałam, że mnie krytykują, śmieją się, obmawiają za plecami. Musiałam nauczyć się z tym żyć. Taki zawód. Odczuwałam to każdego dnia.

– Nataszka też nie miała tu życia. Większość ludzi rozumiała i współczuła dziewczynie, ale zawsze znaleźli się tacy niby przyjaciele, którzy przeinaczali, dorabiali gębę i roznosili wykoślawione plotki w świat. Zabili jej marzenia i młodość – podsumowała gorzko Maria. Wstała od stołu, zabierając puste szklanki.

– Kochanie, nie odtrącaj Szymona, jeśli darzysz go uczuciem. Nie pozwól, by przeszłość przesłoniła ci przyszłość. – Orłowska spojrzała dziewczynie w oczy. – Szymon cię kocha. Wiem, bo sam mi to powiedział.

– Nie przypuszczałam, że pani w ogóle wie o moim istnieniu – wyznała szczerze Natasza. – Zastanawiałam się, dlaczego nigdy mnie do pani nie zaprosił...

– Też chciałabym to wiedzieć – weszła jej ze śmiechem w słowo.

– Kocham Szymona. Jest cudownym mężczyzną. Tylko że... – zawahała się, a potem dokończyła: – Sama pani rozumie, on jest milionerem, obraca się w kręgu bogatych ludzi, a ja... – Pocięła wzrokiem po startych meblach z poprzedniej epoki.

– No przecież jeśli on jest bogaty, to i ty będziesz bogata. – Orłowska wzruszyła ramionami, jakby to była oczywista oczywistość.

– Tu nie chodzi o bogactwo...

– Oczywiście, że nie. Przecież wiem. Szymon to przede wszystkim porządny człowiek, pasjonat, marzyciel, a teraz widzę, że oboje jesteście marzycielami. Pasujecie do siebie jak dwie połówki jabłka. Będę szczęśliwa, jeśli dacie sobie szansę na wspólną przyszłość – oświadczyła, zapominając, że nie tak dawno sama miała obiekcje, czy Natasza faktycznie nadaje się na życiową partnerkę jej syna. Teraz gdy poznała ją osobiście, wydała jej się idealna. – Nataszo, nie odtrącaj go – poprosiła. – A ja postaram się być i dla niego, i dla ciebie bardzo dobrą matką.

Maria Małecka stanęła w progu salonu i cofnęła się o krok, by nie spłoszyć pięknego widoku. Natasza stała przytulona do Orłowskiej, a ta obejmowała ją, gładząc po plecach i coś szepcząc na ucho. Babcia wycofała się dyskretnie i usiadła w kuchni przy oknie. Spojrzała na czerwone mury archikatedry, potem uniosła wzrok, popatrzyła w bezchmurne niebo i przymknęła oczy przed słońcem. Ona jedna wierzyła, że los Nataszy się odwróci, nie na darmo przecież zawierzyła swoją wnuczkę Matce Bożej, którą mieszkańcy Fromborka dawno temu wybrali na patronkę miasta.

* * *

Nie minął tydzień, a wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. W ekskluzywnych magazynach najpierw internetowych, a w krótkim czasie również w wydaniach tradycyjnych ukazała się cała seria wywiadów, a także reklamy nowych wzorów mebli. Maria Małecka codziennie chodziła do kiosku wciśniętego między Biedronkę a bankomat Banku Spółdzielczego i przeglądała gazety w poszukiwaniu wywiadów z wnuczką. Jeśli znalazła takowy bądź też reklamę mebli z wzorami identycznymi jak te w ich starej kuchni, wycinała artykuły oraz reklamy i wklejała do zeszytu A4 na pamiątkę. Będą dla wnuków – opowiadała zszokowanej kioskarcie.

* * *

Szymon Orłowski mknął autostradą A1 zwaną też Bursztynową. Jego wizyta w Poznaniu znacznie się przedłużyła. Podpisał sporo umów z nowymi kontrahentami, w tym z zachodniej granicy. Nowe wzory frontów kuchennych zrobiły niemałą furorę. Ubrany w popielaty garnitur i w białą koszulę ozdobioną krawatem w kolorze butelkowej zieleni i w ciemnych okularach chroniących go przed natarczywym słońcem, prezentował się niezwykle elegancko. Słuchając Budki Suflera, pogwizdywał wesoło. Sandra zdążyła mu donieść, że Natasza zgodziła się udzielić serii wywiadów, z których część już się ukazała, a część ukaże się w nadchodzących tygodniach. Czytał tylko wydania internetowe i był pod wrażeniem klasy i taktu zarówno pytań, jak i odpowiedzi Nataszy. Z nią samą nie rozmawiał od ostatniej wizyty we Fromborku. Dzwonił kilka razy, ale ponieważ nie odbierała, nie narzucał się więcej. Postanowił dać jej trochę czasu i po prostu po powrocie pojechać do Fromborka. Zastanawiał się, czy zdołała się pozbierać, czy wręcz przeciwnie, ta wiwisekcja jeszcze bardziej ją przygnębiła.

Do węzła w Swarzędzie miał dokładnie trzy kilometry. Postanowił jednak nie skręcać na Malbork, tylko nadłożyć kilkanaście kilometrów, jechać do końca autostrady aż do Rusocina i dopiero na obwodnicy Gdańska skręcić na Elbląg nieco dłuższą drogą, ale za to do samego Elbląga dwupasmową. Słuchając wiadomości w RMF FM, odstał kilkanaście minut na bramkach. Dochodziła siedemnasta. Zmierzchało. Miał zamiar jechać do firmy i porozmawiać z brygadziastami i z głównym technologiem o całkowitym przestawieniu jednej z hal na nową produkcję, ale zaniechał tego pomysłu. Postanowił jutro zwołać naradę roboczą i nakreślić zmiany.

Wjechał na siódmkę. O tej porze na trasie między Gdańskiem a Elblągiem był spory ruch. Ludzie wracali z pracy. Odkąd wybudowano między miastami ekspresówkę, sporo ludzi dojeżdżało do pracy do Trójmiasta, traktując Elbląg jak sypialnię. Zatrzymał się na nowym Lotosie, oddanym do użytku zaledwie kilka tygodni wcześniej, jedynej stacji paliw na tej trasie. Za kierownicą nie czuł zmęczenia, ale gdy tylko wysiadł, kolana mu się ugięły, a ramiona zaciężyły. Poczul głód. Mógłby zjeść w domu, ale podświadomie powziął już plan niezatrzymywania się w Elblągu. Tak, chciał ją zobaczyć jeszcze dziś. Tęsknił, myślał o niej, zastanawiał się, jak się czuje, jak zniosła zainteresowanie dziennikarzy i w końcu obawiał się, czy to aby na pewno był dobry pomysł. Sandra nie zdradziła mu, jakich argumentów użyła, by przekonać Nataszę do opowiedzenia o swoim życiu, o bolączkach i tajemnicy sprzed lat. Nie chciał wypytywać panny Musiał przez telefon, ale doceniał jej zaangażowanie. Miała pomysły i odwagę, by je realizować.

Brakowało kilku minut do dziesiętnastej, gdy wjechał w roгатki Fromborka. Zerknął w lewo, bo jego uwagę przyciągnął rześkie oświetlony trotuar nad Zalewem Wiślanym. Minął smażalnię ryb oraz Wieżę Wodną. Po drugiej stronie ulicy, u podnóża Wzgórza Katedralnego, grupa młodych ludzi dyskutowała ze sobą zawzięcie tuż obok pomnika Mikołaja Kopernika. Skręcił w lewo obok hotelu Pod Wzgórzem. Na niewielkim parkingu przed Biedronką stał tylko jeden samochód. Nagle uświadomił sobie, że nie ma kwiatów ani choćby małego drobiazgu ani dla Nataszy, ani dla pani Marii. Zły na siebie zastanawiał się, czy w tej sytuacji nie przełożyć wizyty na następny dzień. Wpadł jednak na pomysł, że rozejrzy się za czymś słodkim w dyskoncie. Wszedł do sklepu i ucieszył się na widok gotowych bukietów róż. Nie wyglądały zbyt imponująco, ale nie miał wyjścia. Wybrał dwa najładniejsze, wziął jeszcze dwa najokazalsze pudełka czekoladek i precyzyjnie się do kasy. Był to najmniejszy dyskont, w jakim kiedykolwiek robił zakupy. Zastanawiał się, jak klienci radzą sobie z zakupami w godzinach szczytu. Stał przy kasie tuż za pulchną niewysoką kobietą. Odwróciła się, by sięgnąć coś z półki tuż za nią i wtedy rozpoznał w niej koleżankę Nataszy, z którą przyjeżdżała do Dobrego Stylu. Skłonił głowę i rzucił ciche „dzień dobry”. Nie odpowiedziała od razu. Zauważył, że na jej czole wystąpiły krople potu, a twarz pokryła się szkarłatnymi plamami. Przygryzła wargi i posapywała dziwacznie.

– Głupio wyszło. To wszystko przez tę ulizaną paniusią, co pan ją wywalił na zbity pysk. Dobrze jej tak – wyrzuciła w końcu jednym ciągiem. – Przyszła po mnie do hali i zaciągnęła do siebie do gabinetu. Myślałam, że może czeka mnie praca w biurze, tak jak Nataszy się trafiło, ale ta zaczęła mnie ciągnąć za język. Ja naprawdę nie chciałam niczego złego o Nataszy powiedzieć...

– Ale jednak pani powiedziała. – Orłowski skrzywił usta w grymasie zniecierpliwienia.

– Gośka, wykładaj, kolejkę tamujesz – ponagliła ją kasjerka.

– Już wykładam, przestań się złościć. I tak w sklepie puchy – odburknęła. – Naprawdę nie chciałam niczego mówić o Nataszy, ale kiedy wyjęła te pieniądze, a potem jeszcze obiecała zapła-

cić...

– Wiktoria zapłaciła pani za informacje? – Uniósł brwi w niemiłym zdziwieniu, ale zaraz pomyślał, że nie powinno go to dziwić. Kilian zdolna była do takich aktów desperacji – pomyślał.

– Jakby ktoś panu dawał pięć tysięcy za coś, co i tak wyjdzie na jaw, a pan nie miałby co dzieciom dać jeść, to też by pan wszystko wyśpiewał – syknęła ze złością.

– Dlatego właśnie kupuje pani piwo? Dla dzieci? – zakpił, pokazując brodą na zawartość, którą wyłożyła na taśmę. – Karma wraca, proszę pani.

Nie odpowiedziała. Zapłaciła gotówką i nie odwracając się, wyszła ze sklepu. Przyszło mu na myśl, że właściwie powinien być wdzięczny tej dziewczynie. Wierzył w Wiktoria, mało brakowało a umówiłby się z nią na randkę, a kto wie, może nawet związał na stałe. Zapłacił za kwiaty i czekoladki, udając, że nie widzi anielskiego wzroku wpatrzonych w niego kasjerki. Na dworze zrobiło się zupełnie ciemno. Spojrzał w okna mieszkania Małeckich, ale nagle uśmiechnął się i wrócił do samochodu. Otworzył pilotem bagażnik i wyjął z niego wzornik nowej płyty frontowej.

Z czekoladkami pod pachą, kwiatami w jednej, a ciężkim kawałkiem płyty w drugiej ręce stanął przed drzwiami pań Małeckich i z bijącym sercem zapukał kłykiem kciuka. Usłyszał lekkie kroki, a zaraz po nich cichy głos Nataszy:

– Kto tam?

– Szymon – rzucił krótko.

Zaskrzeczał zamek, drzwi się uchyliły i ciemny korytarz załała smuga światła. Zachłysnął się jej widokiem. Ubrana w kremową koszulkę i czarne legginsy wydała mu się jeszcze szczuplejsza niż ostatnio. Jej piękne lekko falowane jasne włosy opadały swobodnie na ramiona i plecy. Chciał powiedzieć, że się cieszy, że ją widzi, i przeprosić za to niespodziewane najście, ale zamiast tego stał zapatrzony, nie mogąc wykrztusić słowa.

– Jesteś piękna – szepnął w końcu.

– Chodź, wejdz, zapraszam. Właśnie siadamy z babcią do kolacji. Może zjesz z nami? – Uśmiechnęła się, a jemu od tego promiennego uśmiechu zabrakło tchu. Położył deskę, czekoladki i kwiaty na niewielkim zydelku w przedpokoju i nie odrywając wzroku od jej roziskrzonych błękitnych oczu, objął ją. Tuląc do siebie, całował oczy, usta, dotykał twarzy, jakby pragnął się nacieszyć się jej czułością, dobrocią i pięknem już na zawsze.

– Kocham cię. Nie było chwili, bym o tobie nie myślał, nie było wieczoru, w którym przed zaśnięciem nie widziałbym w marzeniach twoich oczu, ust, twojego uśmiechu...

– Ja też cię kocham. – Wspięła się na palce i szepnęła mu wprost do ucha, a potem się roześmiała.

Nie znał jej takiej. Oczarowała go swoją figlarnością i radością, jaka od niej biła. Coś wyraźnie się zmieniło. Na lepsze. To nie była Natasza, jaką żegnał. Tamta była przybita, smutna, niewierząca w siebie ani w lepsze jutro.

– Nataszo... – znów wypowiedział jej imię tylko po to, by je usłyszeć.

– Te kwiaty i czekoladki są dla mnie i dla babci? – Pokazała wzrokiem na leżące na stołku łąkocie i kwiaty.

– Pan Szymon? – Maria pojawiła się w korytarzu. – A to ci niespodzianka. Nataszko, ty wiedziałaś, że pan Szymon nas odwiedzi?

– Miałam taką nadzieję, ale nie wiedziałam, że dziś. – Roześmiała się. Wzięła do ręki bukiet różowych róż i przyłożyła go do nosa. – Nie pachną, ale za to są piękne.

– Pani Mario, to dla pani. Kwiaty i czekoladki. Nie miałem jak i gdzie kupić ładniejszych, bo wracam prosto z Poznania.

– Targi musiały być udane, skoro pan na nich tak długo zabawił – zauważyła babcia.

– Tak, były bardzo udane. I to głównie dzięki temu. – Podniósł z zydelka płytę z nowym wzorem frontów kuchennych.

– Och, jakie чудо! – jęknęła Natasza. – W życiu nie uwierzyłabym, że z tych moich zygaków stworzysz coś tak pięknego. To jest po prostu genialne! – zachwyciła się.

– Przepiękne. No wprost trudno uwierzyć. Kreski faktycznie jak z naszych szafek, no ale kolor, błysk, to już wyższa szkoła – zawyrokowała Maria, wchodząc do kuchni i wciąż przyglądając się kawałkowi drewna. – Panie Szymonie, gratuluję.

– Pani Mario, proszę mówić do mnie po imieniu. Sprawia mi pani wielką przyjemność. – Pocałował ją w dłoń.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się do niego czule jak do własnego syna. – Szymon, ściągnij marynarkę, umyj ręce, i siadaj z nami do kolacji – zarządziła, wyjmując jeszcze jeden talerz. Natasza nastawiła czajnik i w kuchni zrobiło się gwarno i wesoło.

– No, naprawdę te meble ci się udały. Nic dziwnego, że klienci zatrzymali cię w Poznaniu na dłużej.

– Tak, pani Mario, i to nie tylko z Polski, ale też z Niemiec i z Francji. Czuję, że podbiję rynek zachodni. To w sumie takie moje małe marzenie. No ale pierwsze szafki z nowej kolekcji zrobione na wymiar na pewno zamontuję w Polsce, a konkretnie we Fromborku. – Klasnął w dłonie.

– No proszę, nawet stąd już ktoś zdążył zamówić? – Babcia się zdziwiła.

– Nie wiem, czy mam z Fromborka zamówienia, bo nie byłem w firmie, a meble dopiero od jutra zamierzam wprowadzić do seryjnej produkcji.

– To kto w takim razie zamówił? – Maria patrzyła to na Szymona, to na wnuczkę, nic nie rozumiejąc.

– Przecież obiecałem, że jeśli ten wzór się przyjmie, to pierwsze zamontuję tutaj. Nie żartowałem, już jutro przyślę kogoś, żeby wszystko wymierzył. – Orłowski usiadł do stołu i nałożył na talerz kanapkę z szynką i z sałatą.

– Myślę, że to za wcześnie. Najpierw musimy z Nataszką zrobić tu choćby drobny remont – zaoponowała.

– Tak, jestem na to przygotowany. Tylko że zrobienie szafek potrwa troszkę dłużej niż położenie terakoty i pomalowanie ścian. Zanim wstawię meble, to moi fachowcy od ekspozycji przygotowują tu co nieco.

– Oszalałeś? Chcesz nam remont robić? – zbeształa go Maria.

– Nie paniom, tylko sobie. Oczywiście, że chcę. Chcę zrobić firmie reklamę – wyjaśnił, przełknąwszy spory kęs. – Takie zdjęcie przed i po. To tylko biznes. Proszę mi wierzyć, dla firmy większy zysk niż dla pani będzie z tych szafek i z remontu.

– A właściwie, babciu, niech robi, skoro się upiera. – Natasza swoją beztroską zminimalizowała obawy seniorki.

Przekomarzali się przez całą kolację. Szymon opowiadał, jak było na targach, jaką furorę zrobił nowy wzór i że na chwilę znów odetchnie z ulgą, bo konkurencja została kilka kroków za nim.

– Oczywiście za jakiś czas zaczną mnie naśladować, ale na razie śmieją się ze mnie, że wymyśliłem coś idiotycznego. Ale skończy się jak zawsze, najpierw się śmieją, potem zazdroszczą, a na końcu naśladują.

Po kolacji Szymon zaproponował Nataszy spacer nad Zalewem Wiślanym, a ona natychmiast się zgodziła. Marzyła o chwili sam na sam z ukochanym mężczyzną. Gdy spytał, dlaczego nie dzwoniła i nie odbierała od niego połączeń, odpowiedziała, że tęskniła za nim, ale przyrzekła sobie, że nie będzie się narzucać. Nie dzwoniła, czekała i wierzyła, że między nimi wszystko się ułoży, ale nie chciała opowiadać mu o swojej przemianie przez telefon. Wierzyła, że przyjedzie i że tęsknota zweryfikuje ich miłość.

– Kochanie, zadziwiasz mnie. Jestem oszołomiony zmianą, jaka w tobie zaszła. Zastanawiałem się, jak znosisz te wywiady, myślałem, że cierpisz, rozpaczasz i że przeżywasz ból, a zastaję cię szczęśliwą i uśmiechniętą. Znów Sandra miała rację.

– Jestem szczęśliwa, uśmiechnięta i wolna. Sandra i twoja mama wytłumaczyły mi, żebym zdjęła tamto brzemię z duszy. I miały rację. – Na chwilę puściła jego rękę i zerwała kwiat nawłoci, który połaskotał ją w policzek, gdy minęli nieczynne budki z goframi i z lodami.

– Moja mama? Dzwoniła do ciebie? – Zatrzymał się z wrażenia.

– Nie. Nie dzwoniła. – Natasza miała ochotę potrzymać go w niepewności, ale widząc jego minę, dokończyła z uśmiechem: – Twoja mama przyjechała do mnie w ten sam dzień, w którym wyjechałeś do Poznania. Była od tej pory jeszcze dwa razy. Wspaniała kobieta.

– Wspaniała – przytaknął. – Tylko dlaczego ani słowem nie zdradziła, że zdążyła cię poznać? A rozmawiałem z nią po dwa razy dziennie.

– Widać chciała ci się zrewanżować. – Dziewczyna zachichotała.

– Zrewanżować? Za co? – zdumiał się jeszcze bardziej.

– Choćby za ukrywanie mnie przed nią – wypaliła beztrosko. – A tak poważnie, Sandra niczego by nie wskórała. Twoja mama swoją obecnością i fatygą, jaką sobie zadała, przekonała mnie

do publicznych zwierzeń. I to była najwspanialsza rzecz, jaka mogła mnie spotkać. W końcu czuję się wolna. Prawdziwie wolna. Nie muszę każdemu z osobna opowiadać o minionych zdarzeniach. W ogóle przestałam się tłumaczyć. Teraz niech się martwią wszyscy inni. Zmieniłam swoje myślenie. I wiesz, to naprawdę działa.

Pochylił się i pocałował ją w czubek głowy. Uniosła twarz i poddała się jego pocałunkom. Przyjmowała z rozkoszą gorące wargi, niecierpliwy oddech, zachwyty i pożądanie w jego spojrzeniu.

– Pragnę cię – wyszeptała, a on natychmiast zapomniał o zmęczeniu podróży. Oddałby wszystko, by być teraz w ciepłym domu i móc ją pieścić i kochać się z nią.

– Skarbie, jutro piątek. Przyjadę po ciebie, dobrze? Spędzimy ze sobą weekend albo całe życie. Co tylko chcesz.

Skinęła głową, chciała jeszcze coś powiedzieć, ale szczęśliwa uznała, że słowa są zbędne. Przytuleni spacerowali po deptaku oświetlonym mlecznym światłem latarni. Minęli plażę i poszli aż na sam koniec mola. Było długie, wąskie i leciutko zakręcało w stronę portu. Dwie latarnie oświetlały jego początek, a koniec spowijały ciemności. Stali zapatrzeni w odległy drugi brzeg, gdzie błyskały jasne światełka Krynicy Morskiej. Na niebie migotały gwiazdy, a Natasza nagle uświadomiła sobie, że pierwszy raz przechodząc obok płaczących wierzb, nie pomyślała o TAMTYM. Jak gdyby TAMTO nigdy się nie wydarzyło.

* * *

Koniec września rozpieszczał mieszkańców Fromborka ciepłą słoneczną aurą. Wprawdzie liście klonów przybrały złotordzawy kolor, ale wciąż trzymały się gałązek i cieszyły swym pięknem. Na skwerach i w klombach pyszniły się róże i białe kule hortensji. W piątkowe popołudnie turyści wprawdzie już nie tak tłumnie, ale wciąż jeszcze dość licznie okupowali miejsca w małych kawiarenkach przy Kanale Kopernika, zajadając gofry czy smażone w głębokim tłuszczu świeże flądry i sandacze. Nie czuło się nadciągającej jesieni, szczególnie w takie słoneczne dni jak ten.

Szczęśliwa Natasza kręciła się po kuchni, żartując z przysłanymi przez Orłowskiego monterami. Szymon dzwonił do niej od rana kilka razy, szepcząc wyznania miłości i zapewniając, że nie może doczekać się weekendu we dwoje. W ostatniej rozmowie poprosił ją, by spotkali się w restauracji Akcent przy ulicy Rybackiej.

– Zapraszam cię, oczywiście z babcią.

– Z babcią na randkę? Niezła perspektywa. – Roześmiała się do słuchawki.

– Pani Maria nie miała dziś możliwości ugotowania czegokolwiek, przecież od rana zwałem jej na głowę monterów, którzy do piętnastej będą kręcić się po kuchni, mierzyć, wymierzać, namierzać. – Perorował, wytrącając ukochanej argumenty. – Poza tym naprawdę lubię twoją babcię.

Śmiała się, ale była szczęśliwa, że jest opiekuńczy, czuły i myśli nie tylko o niej, ale też o jej rodzinie. Bardzo go za to ceniła. Jakże różnił się od Darka. Uśmiechnęła się na to przebrzmiałe wspomnienie, które jeszcze nie tak dawno było jej chlebem powszednim.

– Babciu, dzisiaj idziemy na obiad do Akcentu. Szymon chce ci wynagrodzić zmarnowany czas z monterami.

– Naprawdę? Wspaniały człowiek. – Pani Maria się rozanieliła. – Porządny, pracowity i taki swój. Nie wywyższa się, a mógłby. Bogaty, szanowany – wyliczała, rozpluwając się nad jego zalecaniami.

– To prawda, Szymon jest wspaniałym człowiekiem – przyznała Natasza w lekkim roztrągnięciu. Myślami była już w jego apartamencie, w sypialni, wtulała się w jego spragnione ciało. Siłą woli odsunęła od siebie tę scenę, bo czuła, jak policzki jej różowieją, a oczy płoną jak pochodnie. Tuż przed szesnastą zajęły z babcią stolik na tarasie. Popołudnie otuliło miasteczko promieniami słońca, a zapach hortensji z krzaka obok zabytkowej pompy wodnej dolatywał aż do gości restauracji. Po chwili tuż przy wejściu do restauracji zaparkowało wiśniowe audi Q7. Auto wzbudziło powszechne zainteresowanie, ale gdy wysiadł z niego Szymon ubrany w pięknie skrojony granatowy garnitur, a chwilę potem wyjął z drugiego siedzenia wielki kosz czerwonych róż, ludzie przystawali, by zrobić mu z ukrycia lub zupełnie jawnie kilka zdjęć. Pomachał siedzącym na tarasie kobietom, obszedł samochód i otworzył drzwi od strony pasażera. Podał rękę matce i oboje uśmiechnęli się do Marii i Nataszy. Po wylewnych powitaniach, nim panie zdążyły usiąść, Szymon klęknął, otworzył trzymane w dłoni granatowe pudełko, w którym mienił się wspaniały złoty pierścionek z brylantem.

– Wyjdiesz za mnie, kochanie? – spytał lekko zachrypłym głosem. Goście z sąsiednich stolików, widząc, co się święci, również wstali, a kiedy Natasza wypowiedziała „tak”, długo ich oklaskiwali. Ona przytuliła jego głowę do swojego łona, a potem wyciągnęła dłoń, by mógł jej nałożyć pierścionek zaręczynowy. Gdy się podniósł i ich usta się spotkały, znów rozległy się brawa.

– Szampan dla wszystkich! – zawołał uszczęśliwiony.

Kelnerka zakręciła się ochoczo. Taka gratka nie zdarzała się zbyt często. Goście restauracji i świeżo upieczeni narzeczeni wypili po lampce szampana, zapozowali do zdjęcia i w końcu usiedli przy stole, przy którym Maria i Zofia już snuły szczęśliwe plany na przyszłość.

– Dzieci, cieszę się i bardzo wam gratuluję! Czuję, że troszeczkę się przyczyniłam do waszego szczęścia. – Orłowska rozplwiała się w emocjach.

– Ja też się cieszę, że dożyłam szczęścia mojej ukochanej, jedynej wnusi. To najszczęśliwszy moment w moim życiu. – Maria wyciągnęła z niewielkiej torebki chusteczkę i otarła łzę rąbkiem białego materiału.

– Nie wiem, czy nadaję się na narzeczoną dla milionera, ale spróbuję. – Natasza mrugnęła zabawnie i ruchem ręki odrzuciła na plecy jasne pasmo włosów.

– Nie tylko nadajesz się na narzeczoną dla milionera, ale na żonę dla milionera. – Orłowska machnęła ręką.

– A jaki tam ze mnie milioner. Media szukają sensacji i wszystko wyolbrzymiają. – Szymon

odsunął od siebie talerz po pieczonym łososiu w sosie cytrynowym. – Firma to moja pasja. Przy okazji udało się trochę zarobić, ale sporo inwestuję w nowe maszyny, budynki i nieruchomości związane z firmą.

– Nie bądź taki skromny. Faktycznie realizujesz pasję, ale przy okazji twoja pasja pozwoliła ci zgromadzić poważny majątek. – Matka patrzyła na niego z dumą.

– Kiedyś gdy byłam małą dziewczynką, dołączałam do grup turystycznych, słuchałam opowieści przewodników i wyobrażałam sobie, że to ja oprowadzam ludzi po moim ukochanym mieście – wyznała Natasza, wpatrując się w grupkę seniorów, która zatrzymała się pod Studnią Rybacką. – To była kiedyś moja pasja.

– Możesz oprowadzić nas. Masz ochotę na spacer? – Szymon podniósł dłoń narzeczonej, przez chwilę przypatrywał się pierścionkowi, a potem uniósł ją do ust i pocałował pieszczotliwie wewnętrzną stronę.

– W taką pogodę zawsze mam ochotę na spacer, ale trochę się krępuję opowiadać o ciekawostkach miasta, bo nie było mnie tu przez dziesięć lat i wiele rzeczy zapomniałam. No ale co nieco pamiętam. Babciu, pani Zosiu, idziecie z nami?

– Wybaczcie, kochani, ale ja wolałabym posiedzieć na tym miłym tarasie i wypić kawkę, może nawet w duecie z dobrym serniczkiem. A ty, Mario? – Orłowska umościła się wygodniej na wiklinowym fotelu.

– Ja również chętnie napiję się kawy. – Babcia Nataszy też nie miała zamiaru przeszkadzać młodemu. – Idźcie, dzieci, my tu z Zofią wygrzejemy się na słoneczku. To już pewnie ostatnie ciepłe dni. Za chwilę nadejdzie prawdziwa jesień, zatem korzystajmy ze słoneczka, póki jest.

– W takim razie idę zamówić kawkę, serniczek i może po lampce wina? – Ponieważ panie nie wnosiły sprzeciwu, wszedł do środka i złożył zamówienie. Potem wziął Nataszę za rękę i wspólnie zeszli po schodkach, przecięli wąską ulicę Rybacką i odprowadzani przez wpatrzone w nich matkę i babkę, udali się w kierunku Wieży Wodnej.

Mówiłam ci, że moja babcia się za nas modliła w archikatedrze? – Machnęła głową w kierunku Wzgórza Katedralnego. – Wciąż ze stoickim spokojem powtarzała, że moje życie się wkrótce odmieni na lepsze. Na dużo lepsze. – Uniosła twarz, by spojrzeć mu w oczy, a Szymon natychmiast dotknął ustami jej ust.

– Moje też odmieniło się na lepsze. Twoja babcia skutecznie szturmowała niebo.

– Coś w tym jest. Na Frombork mówi się Gród Kopernika, ale naprawdę Frombork to *Castrum Dominae Nostrae*.

– Czyli? – Popatrzył na nią zaintrygowany.

– Gród Naszej Pani. Ludzie dawno temu powierzyli tę perełkę Maryi. Miała trudne zadanie, bo miasto było niszczone, palone, burzone, po prostu miało tragiczną historię. Do dziś w okolicznych lasach drzewa są przestrelone od kul. Krzyżacy, Szwedzi, a na koniec Rosjanie zniszczyli tę miejscinę doszczętnie. Na szczęście Fromborkowi udało się przetrwać i jest coraz piękniejszy. W latach sześćdziesiątych harcerze wzięli się do odbudowy. A słynną „Operację 1001 Frombork” opisał nawet Zbigniew Nienacki w jednej z przygód Pana Samochodzika. Po prostu z okazji zbliżającej się pięćsetnej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika odbudowano miasto od podstaw, a wyobraź sobie, że było zniszczone w osiemdziesięciu procentach.

– Czytałem. Zdaje się... czekaj... czekaj... nie podpowiadaj. Wiem! *Pan Samochodzik i zagadki Fromborka*.

– Brawo! Jednak nadajemy na tych samych częstotliwościach, mój przyszły mężu. – Szczęśliwa wzięła go pod rękę.

– Jako młody chłopak przeczytałem wszystkie części. Ale co wtedy było do roboty? Tylko książki. Zresztą do dzisiaj lubię poczytać, a raczej posłuchać, czegoś dobrego. Ostatnio przerzuciłem się na audiobooki.

– Ja preferuję książki tradycyjne. Miałam przerwę w czytaniu, a w zasadzie przez ostatnie dziesięć lat miałam przerwę w życiu. – Westchnęła i spojrzała na stojący tuż u podnóża Wzgórza Katedralnego pomnik Mikołaja Kopernika. – O, to jest miejsce, gdzie uwielbiałam zakradać się jako dziewczynka, potem nastolatka i słuchać, słuchać, słuchać. Początkowo marzyłam o oprowadzaniu wycieczek, ale potem... – Urwała i zaśmiała się łobuzersko. – A potem, kiedy byłam nastolatką, stroiłam się w najlepsze kiecki, nakładałam ciemne okulary i udawałam turystkę, przyłączałam się do różnych grup i wciąż, i wciąż zwiedzałam miasto – dokończyła.

– Pojedziemy dokądś. Obiecuję. Ja też uwielbiam zwiedzać, a ostatnio zająłem się wyłącznie zarabianiem pieniędzy. Obiecuję ci, że wkrótce pojedziemy gdzieś daleko... – Rozmarzył się. – Może Meksyk, co ty na to? Zwiedzimy zupełnie inną kulturę. Jak się bawić, to się bawić.

– Nie wiem, kochanie, czy to jednak nie za daleko. – Zmrużyła oczy i wyglądało na to, że chce powiedzieć coś jeszcze, ale milczała, bo Szymon ją przekonywał, że Meksyk byłby idealnym wyborem na ich wspólną pierwszą podróż.

– Dobrze, zastanowimy się. – Uniosła dłonie, dając znać, że nie chce omawiać dalej tej propozycji. – Dziś za dużo nie pozwiedzamy, bo nie chcę, by twoja mama i moja babcia siedziały tam same. Przyznam ci się, że często chodząc ulicami Fromborka, myślę o Koperniku. Zrobił tak wiele dla miasta i dla okolicy, a czuł się strasznie samotny.

– Skąd to przypuszczenie, że czuł się samotny?

– Przecież to oczywiste. Wcześniej był w wielkim świecie, między uczonymi, rozwijał pasje, spełniał marzenia. My go zapamiętaliśmy jako astronoma, ale on był matematykiem, lekarzem, prawnikiem, tłumaczem, administratorem tego terenu, duchownym, a nawet poetą. We Fromborku tej ostatniej w życiu pasji, czyli astronomii, nie miał z kim dzielić ani z kim omawiać. Aż w końcu zarzucono mu głoszenie herezji. Musiał czuć się przybity, tym bardziej że za herezję groziła kara śmierci. W takich warunkach i w takim stanie ducha poświęcił się teorii heliocentrycznej. Wiedziałeś o tym, że najważniejsze swoje dzieło, *O obrotach sfer niebieskich*, ujrzał w ostatnim dniu swojego życia? Na szczęście nie dożył tego, że jego książka, a właściwie nie książka, tylko luźne kartki, bo kiedyś ksiąg nie oprawiano, drukowano po prostu luźne kartki. To dlatego, że na książki mogli pozwolić sobie wyłącznie bardzo zamożni, a oni mieli swoich introligatorów. Wracając do tematu, dzieło Mikołaja Kopernika znalazło się na indeksie ksiąg zakazanych i tkwiło tam prawie trzysta lat. Niesamowite. Dwaj orędownicy i naśladowcy teorii Kopernika też popadli w kłopoty. Philippo Bruno, znany jako Giordano Bruno, został żywcem spalony na stosie, choć do końca nie wierzył, że to się stanie, a drugi uczonej, Galileusz, został skazany na areszt domowy, z którego nie wyszedł do końca swojego życia. Na łożu śmierci szepnął: „A jednak się kręci”. – Natasza się uśmiechnęła. – Niesamowite, prawda? I to wszystko rozegrało się tutaj. Kopernik spacerował po tej samej ulicy, po której my dziś chodzimy. Szkoda, że był nierozumiany przez siebie współczesnych.

– Niesamowite – powtórzył za nią. – Też czułaś się tu wyobcowana.

– Bardzo. Szkoda, że dużo wcześniej nie dałam rady stawić czoła pomówieniom. Mogłam osiągnąć tak wiele...

– Byłaś bardzo młoda. Nikt by nie dał sobie rady w obliczu takiej tragedii. I tak byłaś dzielna. Zapewniam cię, że wiele jeszcze osiągniesz. – Zatrzymał się i uniosł jej podbródek. – Kochanie, zostawmy dziś Mikołaja Kopernika i inne atrakcje. Chcę cię mieć tylko dla siebie i zwyczajnie się tobą nacieszyć. Obiecuję, że będziemy przyjeżdżać do Fromborka, w każdej wolnej chwili. Zwiedzimy twoje ukochane miasteczko wzdłuż i wszerz.

– Jakże przyjeżdżać? Przecież ja tu mieszkam, zapomniałaś? – Zaśmiała się między jednym pocałunkiem a drugim.

– No, właśnie... – Westchnął. – O tym też chciałem z tobą porozmawiać.

– Poczekaj, najpierw ja. – Nie dała mu dokończyć. – Wiesz o tym, że od następnego weekendu rozpoczyna się rok akademicki. Nie rzucę studiów tylko dlatego, że się zaręczyłam – oświadczyła buńczucznie.

– Oczywiście, kochanie. Będę cię wspierał, zagrzewał do walki i robił ci herbatki, gdy będziesz się uczyła.

– Niezły plan. Podoba mi się. – Zmarszczyła zabawnie nos.

– Poczekaj, ja też chcę coś ustalić. Chciałbym, żebyś miała obok mnie gabinet albo pracowała zdalnie i robiła projekty, ale proszę, błagam, nie porzucaj pracy w Dobrym Stylu. Nie wyobrażam sobie firmy bez ciebie. – Zajrzał narzeczonej w oczy.

– Nie zamierzałam rzucić – oświadczyła niespodziewanie. – I przyznam, że wolę pracować stacjonarnie, chociaż kilka dni zdalnych w miesiącu nie jest wcale złym rozwiązaniem.

– Ale zamieszkaś u mnie – targował się jak mały chłopiec. – To znaczy, u nas – poprawił się.

– Tak, ale nie od razu. – Pogroziła mu palcem. – Chcę jeszcze trochę pomieszkać z babcią, pomóc jej z remontem, na który ją naraziłeś. – Mrugnęła okiem. – I w ogóle побыć z nią troszkę. – W jej głosie dało się słyszeć rozczerzenie.

– No dobrze, ale pod warunkiem, że codziennie rano będę po ciebie przyjeżdżał, a przynajmniej dopóki nie zrobisz prawa jazdy, choć myślę, że do tego czasu dasz się przekonać i zamieszkamy razem w Elblągu. – Wzniósł oczy do nieba.

– W sumie w obecnej sytuacji dam się namówić. Możesz po mnie przyjeżdżać. – Wyglądała jak księżna udzielająca poddanemu aktu łaski. Obojgu udzieliła się beztroska radość i wąskim chodnikiem za murami archikatedry zbiegli w dół do rynku. Pokonali w niedozwolonym miejscu ulicę Kopernika i przekomarzając się, doszli do czekających na nich kobiet. Zofia i Maria, pogrążone w rozmowie, raczyły się czerwonym winem.

– O, młodzi już są. – Zofia podniosła kieliszek do ust i upiła łyk rubinowego trunku. – Oczy jej się śmiały, widać było, że doskonale dogaduje się z babcią Nataszy. – Jak tam spacerek, kochani?

– Rewelacyjny. Uzgodniliśmy z Nataszą kilka ważnych szczegółów dotyczących najbliższej przyszłości. Dała się namówić na to, że będę przyjeżdżał po nią codziennie do pracy, ale nie dała się namówić na wycieczkę do Meksyku. – Odsunął krzesło, by narzeczona mogła swobodnie zająć miejsce.

– A po co ty, synu, chcesz jechać do Meksyku? – Matka się zdziwiła.

– Chce podziękować Nataszy za cudne pokazanie Fromborka. Mogę jej pokazać świat, ciekawą kulturę Inków czy cokolwiek sobie zamarzy.

– Oszalałeś?! – Matka puknęła się w czoło. – Skąd ci nagle Meksyk przyszedł do głowy?

– Pani Zosiu, spokojnie. W obecnej sytuacji nie ma mowy o Meksyku ani o żadnych innych dalekich podróżach. – Natasza ostudziła zapędy globtroterskie ukochanego. – Jak urodzę i trochę odchowamy maleństwo, to może tak, ale w pierwszych miesiącach ciąży takie podróże są niewskazane – wyjaśniła spokojnie.

– Jesteś w ciąży?! – krzyknęli wszyscy troje, aż dziewczyna parsknęła śmiechem.

– Kochanie, nie żartujesz sobie ze mnie?! – Szymon zerwał się z fotela, w którym niedawno usiadł, i klęknął obok narzeczonej.

– Nie żartuję, to pewne, drugi miesiąc. – Popatrzyła na mężczyznę z miłością i przyłożyła jego dłoń do swojego podbrzusza. – Będziemy mieli dziecko, kochanie – powiedziała drżącym z emocji głosem.

– O matko! Będziemy mieli dziecko. Będziemy mieli dziecko – powtarzał otumaniony szczęściem. – Kochanie, zmieniam zdanie. Nie ma opcji, żebyśmy nie zamieszkali razem. Nie chcę tracić ani jednego dnia ciąży, a już straciłem dwa miesiące. Błagam, proszę, zgódź się, zabieram cię do Elbląga już dzisiaj. Na stałe. Musimy przygotować pokój dla maleństwa!

Natasza nie zdołała wytłumaczyć, że do rozwiązania jest jeszcze naprawdę sporo czasu, bo wpadła wprost w ramiona przyszej teściowej. Stojący przy stoliku kosz z różami zachwiał się i byłby się przewrócił, gdyby Szymon go w porę nie przytrzymał, kiedy wpadł w ramiona Marii Małeckiej.

– Widzisz, babciu, rodzinna klątwa w moim przypadku się nie spełni. Moje dzieciątko będzie miało i ojca, i matkę – szepnęła, gdy w końcu i one przytuliły się do siebie.

– Kochanie, nie ma żadnej klątwy. Sami kierujemy swoim życiem, szczególnie gdy bierzemy za nie pełną odpowiedzialność. Cieszę się twoim szczęściem – szepnęła babcia, tuląc wnuczkę z ogromną czułością. – Jestem z ciebie dumna, kochanie – dodała.

* * *

Gdy pod wieczór młodzi pojechali do Elbląga, Maria w pustym gmachu starych murów archikatedry fromborskiej, które widziały i pamiętały niejedne dobre i złe chwile, dziękowała patronce Fromborka za czułą opiekę nad jej ukochaną wnuczką. Zły los się odwrócił, a ona czuła się szczęśliwa, przemierzając z dumnie podniesioną głową uliczki pięknego miasteczka.

Leśniczówka-Baranówka, 30 grudnia 2022 roku

Słowo od autorki

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku,

miło mi było poprowadzić Cię uliczkami Fromborka. Mieszkam tu wprawdzie od niedawna, ale pokochałam to miasteczko całym sercem. Pokazałam Ci deptak, molo, port, przepiękną architekturę fromborską i osobę Mikołaja Kopernika, a także moje ulubione kawiarenki i miejsca. Jeśli planujesz wycieczkę w te strony, to zobaczysz domek Nataszy Małeckiej przy ulicy Kapelańskiej z widokiem na rynek, poczujesz powiew wiatru znad Zalewu Wiślanego, a gdy spojrzysz hen, daleko na Mierzęję Wiślaną, z drugiego brzegu mrugnie do Ciebie światelko latarni morskiej, która stoi tam od dziesiątków lat. Przede wszystkim jednak pokazałam Ci miłosną historię Nataszy i Szymona, skromnej dziewczyny i elbląskiego milionera. Trzymajmy wspólnie kciuki, by ich życie układało się spokojnie i szczęśliwie. Każda postać w powieści, choć fikcyjna, jest mi tak bliska jak rodzina. Bo czyż książka dla pisarza nie jest ukochanym dzieckiem?

To uczucie, gdy kolejne literackie dziecko wysyłam w świat i podpatruję, jak radzi sobie w dorosłym świecie, jest wzruszające. W każdą powieść wkładam część mojej duszy, a wszystko po to, by przekazać emocje, od wzruszenia po radość. Wierzę i bardzo bym chciała, by *Narzeczona dla milionera* odniosła sukces, a jeśli tak się stanie, to z całego serca pragnę podziękować tym, którzy się do niego przyczynili.

Z całego serca dziękuję mojemu wydawcy, Skarpie Warszawskiej, za spełnienie mojego marzenia w postaci kolejnej książki. Dziękuję za wiarę we mnie, za serdeczność i opiekę. Szczególnie dziękuję dyrektorowi wydawniczemu Piotrowi Sternalowi za wspaniałą atmosferę pracy, za optymizm bijący z każdego maila i za ogromną życzliwość.

Dziękuję Agnieszce Czapczyk za redakcję, miłe słowa o powieści i cierpliwość do mnie. Dziękuję również Annie Slotorsz za przepiękny, bardzo ciepły projekt okładki.

Dziękuję mojemu kochanemu mężowi Krzysztofowi za motywację, za dobre słowo, gdy jest mi ciężko, za wiarę we mnie, za cierpliwość, za obracanie w żart moich zwątpień i trosk i ułatwianie mi życia na każdym kroku.

Dziękuję mojej mamie Krystynie za dzielne słuchanie przez telefon każdego rozdziału, wspieranie mnie każdego dnia, a także za szturmowanie nieba prośbami o to, by moje książki podbijały serca Czytelników. Dziękuję, Mamusiu, za modlitwę za mnie.

Dziękuję wspaniałej społeczności z grupy facebookowej „Książki na obcasach – grupa dla fanów twórczości Wioletty Piaseckiej”, prowadzonej przez dwie wspaniałe blogerki, Kasię Sęk z bloga Książkopasja i Ewelinę Górecką z bloga Ewelkowe Czytanie. Bardzo dziękuję, Przyjaciele, że mnie wspieracie, promujecie i jesteście ze mną w dobrych i złych chwilach. Dziękuję za Waszą obecność na środowowych pogaduszkach na żywo. W imieniu całej grupy serdecznie Cię zapraszam, Czytelniczko, Czytelniku, do dołączenia do naszej społeczności.

Dziękuję dwóm wspaniałym czytelniczkom, Basi Czajkowskiej i Grażynce Szklarek, siostram mojego męża, za wspieranie mnie, promowanie moich powieści w całej naszej Rodzinie i wśród Przyjaciół. Dziewczyny, jesteście wspaniałe!

Dziękuję wszystkim blogerom, recenzentom, księgarzom, bibliotekarzom, mediom i wszystkim ludziom związanym z książką. Wasz czas, wasza życzliwość i zaangażowanie dla książek są bezcenne.

Przede wszystkim jednak dziękuję Tobie. Jeśli czytasz podziękowania, to znaczy, że opowiedziana przeze mnie historia Ci się podobała. Dziękuję za Twój czas spędzony z powieścią. Poleć ją proszę, znajomym. Każde dobre słowo o książce jest bezcenne. Odwiedź mnie również w mediach społecznościowych. Do zobaczenia na kartach kolejnej książki!

Wioletta Piasecka